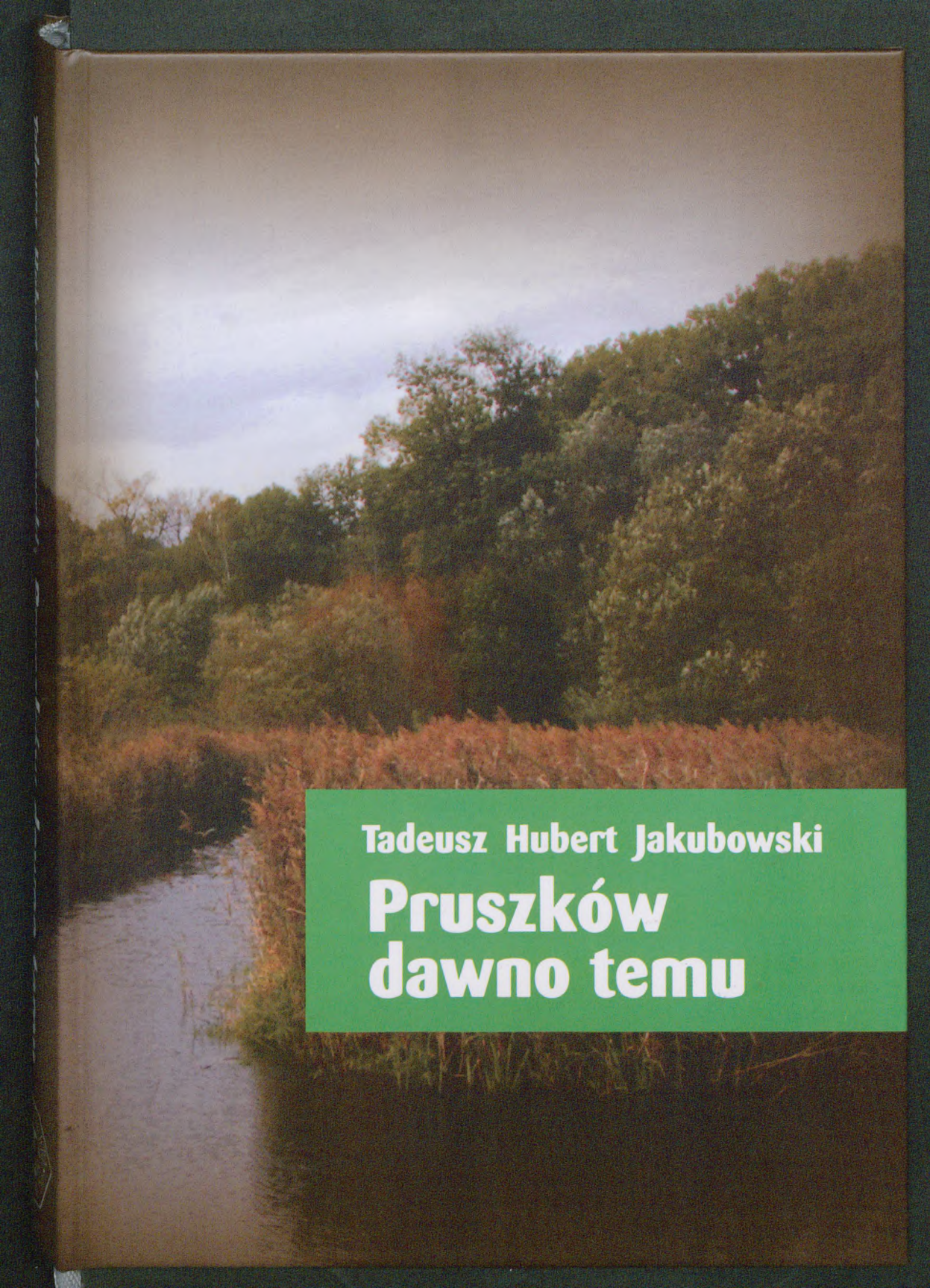




Tadeusz Hubert Jakubowski

**Pruszków
dawno temu**





Tadeusz Hubert Jakubowski

**Pruszków
dawno temu**



Tadeusz Hubert Jakubowski – harcerz, Zaniak, architekt. Urodzony w 1931 roku w Pruszkowie, aresztowany w 1953 r., więziony do 1955 r. w Pałacu Mostowskich, na Rakowieckiej i w Rawiczu. Pracował w biurze projektów w Warszawie, publikuje swoje wspomnienia w prasie codziennej i periodycznej. Od 8 grudnia 2012 roku jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jego debiutem literackim była książka „Znakiem tego oskarżony” (Świat Książki, 2008). Książnica Pruszkowska wydała „Lata prawie bezgrzeszne” (I wyd. 2009, II wyd. 2014, III wyd. 2017), „Obrazki, przeważnie miniaturowe” (2011), „Migawki, zdarzenia et cetera...” (2012), „Kram różnicznego gatunku” (2014) oraz „Pruszków dawno temu” (I wyd. 2016). Tadeusz Hubert Jakubowski jest także współautorem (razem z Jerzym Kazimierzem Blancardem) albumu „Pruszków piórkami piórem” (2015).

Za działalność pisarską uhonorowany „Odznaką Honorową im. Krystyny Krahelskiej – Pamięci Powstania Warszawskiego” przez Towarzystwo Przyjaciół Warszawy, medalem „Pro Patria” przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, statuetką „Urbs Nova” – nagrodą Prezydenta Miasta Pruszkowa w kategorii Kultura oraz medalem pamiątkowym „Pro Masovia” przez Marszałka Województwa Mazowieckiego. Za aktywną pracę społeczną w Stowarzyszeniu Architektów Polskich w Komisji Pomocy Koleżeńskiej uhonorowany został Złotą Odznaką SARP.

A wszystko zaczyna się od ulicy Topolowej – zdaniem Autora – najpiękniejszej ulicy Pruszkowa, Polski, świata...

Tadeusz Hubert Jakubowski

Pruszków dawno temu

Wydanie drugie



Książnica Pruszkowska
im. Henryka Sienkiewicza
2018

Copyright © 2016 by Tadeusz Hubert Jakubowski

**Copyright © for this edition by Książnica Pruszkowska
im. Henryka Sienkiewicza 2018**

Zdjęcia: Archiwum „*Głosu Pruszkowa*”

Projekt okładki: *Michał Bernaciak*

Zdjęcie na okładce: *Tomasz Malczyk*

Redakcja i korekta: *Zespół*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i S-ka, Pruszków*

Publikacja została sfinansowana przez Urząd Miasta Pruszkowa

ISBN 978-83-62144-49-5

Wydanie drugie

Książnica Pruszkowska im. Henryka Sienkiewicza

ul. Kraszewskiego 13

05-800 Pruszków

tel. 22 758 47 39

tel./fax 22 730 10 80

e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

Mojemu Miastu poświęcam



OD WYDAWCY

Książka, którą macie Państwo przed sobą być może zaskoczy sympatyków dotychczasowej twórczości Tadeusza Huberta Jakubowskiego. Różni się bowiem od poprzednich i formą, i treścią. Autor przyzwyczał już nas, czytelników, do swoich „obrazków” – krótkich, czasem nieco dłuższych form, w których niczym obiektywem aparatu fotograficznego lub dyktafonem zapisywał na gorąco otaczający go świat, spotkania z ludźmi (wszystkie według niego zasługiwały na utrwalenie), podsłuchane rozmowy, zwykłe-niezwykłe zdarzenia z pruszkowskich ulic.

Tym razem jest inaczej. W miejsce teraźniejszości – przeszłość, w miejsce ludzi – obiekty. Ale też ludzkie historie z obiektami tymi związane. Autor zadał sobie wiele trudu, aby do tych historii dotrzeć, sprawdzić fakty, opowieści potwierdzić i uwiarygodnić. Tym samym powstała książka osobna w dorobku Tadeusza Jakubowskiego. Dzięki niej mamy szansę (także przyszłe pokolenia) poznać dzieje pruszkowskich budynków, których próżno już szukać na mapie miasta oraz tych, które być może z tej mapy znikną. Również takich, które pozostaną na zawsze.

Epistolarna forma może dziwić, dopóki nie poznamy genezy tych quasi listów-felietonów. Wszystkie zamieszczone w tej książce teksty pochodzą z zabawy historyczno-literackiej, prowadzonej na łamach „Głosu Pruszkowa”. Swoistej gry pomiędzy Autorem a redaktorem naczelnym gazety. Teraz Tadeusz Hubert Jakubowski do tej gry zaprasza również Czytelników.

Milej zabawy.

Grzegorz Zegadło

OF GREAT BRITAIN AND IRELAND

FOUNDED IN 1871

EDITED BY

ALAN H. J. EVANS

AND

JOHN H. COLE

WITH THE ASSISTANCE OF

THE EDITORIAL BOARD

OF THE

INSTITUTE

OF GREAT BRITAIN AND IRELAND

AND

OF THE

ROYAL ANTHROPOLOGICAL INSTITUTE

OF GREAT BRITAIN AND IRELAND

AND

OF THE

ROYAL ANTHROPOLOGICAL INSTITUTE

OF GREAT BRITAIN AND IRELAND

SŁOWO OD AUTORA

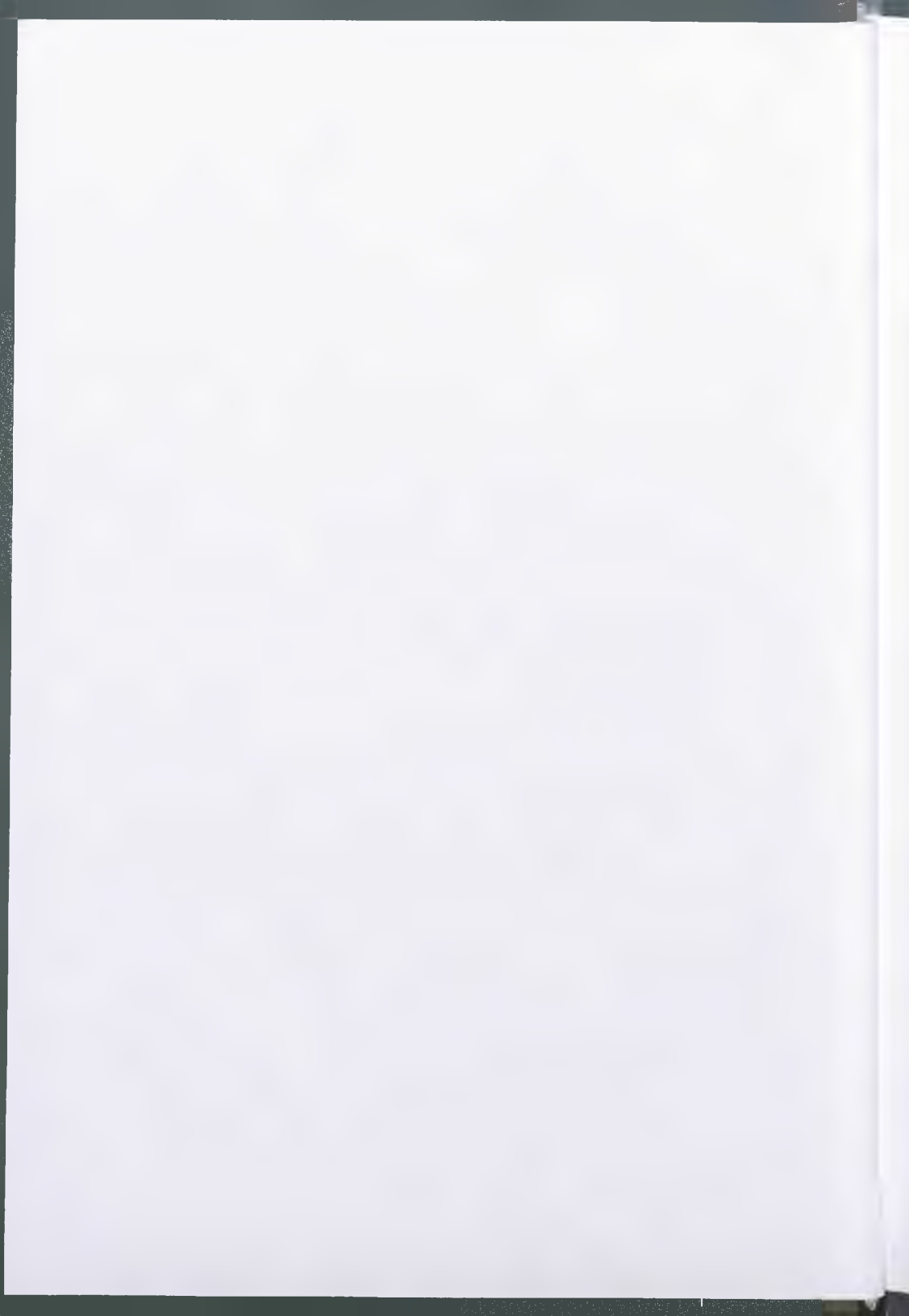
Ta książeczka znacznie się różni od swoich poprzedniczek. Z jej starszymi siostrami łączy ją część wstępna, czyli „Osada Pruszków 1912”. W części tej znajduje się trzynaście obrazków, przeważnie miniaturek, „namalowanych” na podstawie „Planu projektowanej Osady Pruszków” (szczegóły we wprowadzeniu do „Osady Pruszków 1912 na stronie 13).

„Pruszków dawno temu” powstał jako zbiór czterdziestu czterech artykułów publicystycznych pisanych w formie listów do redaktora naczelnego „Głosu Pruszkowa” Pana Mirosława Kalinowskiego. Są one moją odpowiedzią na fotozagadki: „Co, gdzie, kiedy?” zamieszczane w tym miesięczniku.

Cztery z tych artykułów nie dotyczą Pruszkowa tylko jego okolic, ale nie miałbym serca, gdybym je w tym zbiorze pominął.

Kolejność tych wszystkich artykułów w „Pruszkowie dawno temu” jest taka sama jak kolejność ich ukazywania się w „Głosie Pruszkowa”.

Zgodnie z moim zwyczajem, *Errare humanum est*, czyli korekta zamieszczona na końcu tej książeczki odnosi się do jej poprzedniczki wydanej przez Książnicę Pruszkowską, czyli do „Pruszków piórkem i piórem”.



I

OSADA PRUSZKÓW 1912

1. WPROWADZENIE
2. POŁOŻENIE
3. PRUSZKÓW PRAWOBRZEŻNY. DOBRA TWORKI
4. PRUSZKÓW PRAWOBRZEŻNY. ŻBIKÓW
5. PRUSZKÓW LEWOBRZEŻNY
6. ALEJA LIPOWA
7. „PLAC HRABIEGO POTULICKIEGO”
8. ULTRAMARYNA
9. ULICA PRUSA I NIECAŁA
10. FABRYKA SZMERGLU I MŁYN
11. ULICA STAROWIEJSKA I BRWINOWSKA
12. „PRUSZKOWSKIE TOWARZYSTWO
TRANSPORTOWE”
13. ULICA OŁÓWKOWA I STAŁOWA

1. WPROWADZENIE

W sierpniu 2012 roku drogą kupna i głównie – że tak nie- skromnie powiem – dzięki wrodzonemu wdziękowi, wszedłem w posiadanie „Planu projektowanej Osady Pruszków” w guberni i powiecie Warszawskim położonej. Plan niniejszy wykonany został w roku 1912 na zasadzie pomiaru z gruntu przez Zrzeszenie Inżynierów pod firmą „Warszawskie Biuro Porad Technicznych” Jeżewskiego. W skali 1:5000. Plan ten był dla mnie niedostępny. W ciągu najbliższych dwóch lat miała być przeprowadzona jego konserwacja w Archiwum Głównym Akt Dawnych na Długiej w Warszawie. I tu przyszedł mi z pomocą wspomniany uprzednio wdzięk osobisty. Dzięki niemu cudowne dziewczyny z tego archiwum nagrały dla mnie ten plan na płytce CD.

Na „Planie projektowanej Osady Pruszków” znajdują się trzy wykazy: wykaz fabryk i instytucji społecznych oznaczonych cyframi rzymskimi, Instytucje Komitetu oznaczone cyframi arabskimi w kółku na żółtym tle z czerwoną obwódką i wykaz o nazwie „Sanitarne”, z instytucjami tak samo oznaczonymi jak Instytucja Komitetu. Białą kropką oznaczono studnie, czerwoną ustępy. Olbrzymia ciekawostka. Zarówno po słowach Instytucje Komitetu, jak i sanitarne zamieszczona jest niewielka biało-czerwona wstążka – chorągiewka.

I jeszcze mała uwaga. Wspomniany Komitet nie był Komitetem Obywatelskim gminy Pruszków. Komitet Obywatelski powołany został później, bo 9 sierpnia 1914 roku. Komitet, o którym była mowa wcześniej, był na pewno jakąś formą władzy w Osadzie Pruszków.

Pisząc o Osadzie Pruszków ograniczę się tylko do informacji podanych na planie osady z 1912 roku. No, może prawie. Na planie tym na przykład nie było młyna nad Utratą naprzeciwko łaźni na drugim brzegu, czy restauracji „Wenecja”. Obiekty te istniały już wcześniej. Zniszczyła je artyleria niemiecka dopiero w 1914 roku.

2. POŁOŻENIE

Osada Pruszków położona jest na prawym i lewym brzegu Utraty.

Pruszków prawobrzeżny to dobra Tworki i Żbików za torami. Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Żbików powstał na byłych gruntach włościan wsi Żbików zamienionych na grunta dworskie.

Pruszków lewobrzeżny rozwinął się na byłych gruntach włościan wsi Józefów czyli Pruszków zamienionych na grunta dworskie. Ciekawostka. Okazuje się, że wieś Józefów i wieś Pruszków to była ta sama wieś. Miała tylko dwie nazwy.

3. PRUSZKÓW PRAWOBRZEŻNY. DOBRA TWORKI

Poza Szpitalem Tworki na Planie osady, nie licząc dwóch mostów, bo te są wspólne dla obu części osady, zaznaczono dziewięć obiektów. Przy nienaznaczonej ulicy, wtedy Drogi Tworkowej, później 11 Listopada, a obecnie Partyzantów, zaznaczono Szpital (dra Dawida Goldberga), Ambulatorium, Ogród Warzywny (przyszpitalny) oraz studnię i ustęp wchodzący w skład tego zespołu. Obecnie w tym miejscu mieści się kancelaria parafialna i kościół pod wezwaniem Św. Edwarda. Ulica Szpitalna, prostopadła do ulicy Partyzantów, swą nazwę zawdzięcza temu szpitalowi.

Na terenie dóbr Tworki zaznaczono jeszcze torfowisko przy niepokazanych istniejących obecnie ulicach Szpitalnej i Zacisze, olszyny na terenie, na którym obecnie znajduje się przedłużenie Alei Jerozolimskich tuż za moją Topolową, drugą studnię ogólnodostępną na optycznym przedłużeniu Alei Lipowej w pobliżu niepokazanej na planie ulicy Torfowej. Tuż przy moście nad Utrata przy ulicy Bolesława Prusa przy nigdy niewytyczonej ulicy Nad-rzecznej (byłaby nią rzeka Utrata) pokazano łaźnię należącą do rodziny Krupińskich i trzecią studnię ogólnodostępną w tej części osady. Wspomniany drugi most na Utracie umożliwiał dostęp do Alei Lipowej. W międzywojniu, w okresie okupacji niemieckiej i w PRL zamiast mostu była w tym miejscu kładka (jedna szeroka deska). Most przywrócony został stosunkowo niedawno.

Na zakończenie opisu tej części Osady Pruszków jedna ciekawostka i jedna wątpliwość.

Ciekawostka. Ulica Topiel^{*)} dochodziła do Utraty, do niepokazanej na planie restauracji „Wenecja” zburzonej przez artylerię niemiecką 13 lub 14 października 1914 roku podczas rosyjsko-niemieckiego pojedynku artyleryjskiego.

Wątpliwość. Pisząc o dawnej nazwie obecnej ulicy Bohaterów Warszawy używałem określenia Trakt Warszawski. Często spotykam się z twierdzeniem, że była to Szosa Tworkowska. Wydaje mi się to wątpliwe, ponieważ obecna ulica Partyzantów to dawna Droga Tworkowa. Szosa Tworkowska byłaby zdublowaniem Drogi Tworkowej i to do tego w tej samej części Osady Pruszków.

Za Szpitalem Tworkowskim pokazano Grunta Szpitala Tworki.

^{*)} Ulica Topiel to była polna, a raczej łąkowa, droga.

4. PRUSZKÓW PRAWOBRZEŻNY. ŻBIKÓW

Żbików to teren między Drogą Żelazną Warszawsko-Wiedeńską a gruntami włościan wsi Żbików. Na planie z 1912 roku zaznaczono Warsztaty Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, pokazano najdłuższą ulicę tej części Osady – nienazwaną Główną, obecnie 3 Maja oraz nienazwaną Pańską.

Na Główniej zaznaczono aptekę. Ze „Starego Pruszkowa” Szymona Kucharskiego dowiedziałem się, że dom i aptekę wybudował Józef Bielawski dla syna Jana, również farmaceuty. Apteka ta funkcjonowała pod szyldem ojca.

Na Pańskiej pokazano siedzibę Ochotniczej Straży Ogniowej. Z „Historii Pruszkowa” Mariana Skwary dowiedziałem się, że zamieszkały na Pańskiej pan Orłowski udostępnił strażakom na lat pięć swoje podwórze w 1912 roku.

Fabrykę pilników Henryka Hosera zaznaczono przy Mostowej róg Główniej. Jeśli ktoś chciałby się czegoś więcej dowiedzieć o niej, to odsyłam do książki „Pruszków Przemysłowy” Jerzego Kalety.

5. PRUSZKÓW LEWOBRZEŻNY

Osada Pruszków, a od 1916 roku miasto, rozwinęła się głównie na lewym brzegu Utraty. Z szesnastu wymienionych na planie z 1912 roku fabryk i instytucji społecznych aż czternaście znajdowało się w części lewobrzeżnej osady, a z dwudziestu ośmiu Instytucji Komitetu i Sanitarnych – nie licząc studni i ustępów – aż dwadzieścia jeden. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy prawobrzeżnej części osady o jej lewobrzeżnej części wyrażali się z szacunkiem. Gdy mieli coś do załatwienia za Utratą, to mówili, że idą na Pruszków. Obecnie te dwie części stanowią jeden wspólny organizm miejski, ale tradycja chodzenia „na Pruszków” przetrwała.

Wszystkie następne migawki, obrazki i ciekawostki odczytane z Planu projektowanej Osady Pruszków z 1912 roku odnosić się będą do prawobrzeżnej części osady.

6. ALEJA LIPOWA

w 1912 roku miała taki sam przebieg jak obecnie; od mostka na Utracie do Cegielni. Wprawdzie cegielni już nie ma, ale pozostał budynek dyrekcji. W czasie wakacji podczas drugiej wojny światowej w budynku tym organizowane były półkolonie dla dzieci.

Właścicielem tej cegielni był Antoni hr. Potulicki. Była to ówczesna „Fabryka Domów”, która przyczyniła się do rozwoju osady a później miasta Pruszków. Jej lokalizacja przyczyniła się do tego, że budowane w Pruszkowie domy były stosunkowo tanie. Odpadł koszt transportu na dalsze odległości.

Mam kilka cegieł z tej cegielni. Na wszystkich jest odcisnięta nazwa naszego miasta.

W odległości 50-75 metrów na wschód od Alei Lipowej prawie równolegle do niej ciągnęła się wtedy „Wieś Józefów czyli Pruszków posiadłość Nr 1”. Ciągnęła się ona od Utraty aż do „Gruntów włościan wsi Komorów”. Gdyby ta wieś dotrwała do 1927 roku to być może jej główną i jednocześnie jedyną ulicą (była to wieś ulicówka) lub na jej obrzeżu pędziłyby wagoniki Elektrycznej Kolejki Dojazdowej (EKD – obecnie WKD).

7. „PLAC HRABIEGO POTULICKIEGO”

Tak w 1912 roku był określany jedyny w Osadzie Pruszków plac; jedyny również obecnie, ponieważ Plac Jana Pawła II nie tyle jest placem, co raczej częścią Parku Potulickich. Cudzystów wprowadziłem, ponieważ chodziło tu jedynie o wskazanie właściciela.

Plac ten ograniczają ulice Kraszewskiego i Kościelna i obecnie nazwane ulice Berenta i Hubala.

Na placu tym znajdował się drewniany kościół oraz, pozostałe po wcześniej istniejącym w tym miejscu targowisku, studnia, ustęp i stanowisko gorącej wody, określone jako Instytucje Komitetu. Zastanawiałem się nad przeznaczeniem tego stanowiska. Może do mycia rąk przez sprzedających, bo do parzenia herbaty to chyba nie, ponieważ po sąsiedzku z placem na rogu Kościelnej i obecnej ulicy Berenta znajdowała się herbaciarnia, również Instytucja Komitetu.

Na rogu Kraszewskiego i obecnej ulicy Hubala znajdowała się jeszcze jedna Instytucja Komitetu. Sala zajęć 140 dziewczyn. Obecnie w budynku tym znajduje się kancelaria parafii pw. Świętego Kazimierza.

Po drugiej stronie Kraszewskiego, na terenie posiadłości Antoniego hrabiego Potulickiego znajdowała się „siedziba” Ochotniczej Straży Ogniowej, mniej więcej na skrzyżowaniu nieistniejących wtedy ulic Kopernika i Hubala. O tej straży piszę w tej książeczce oddzielnie w opowieści pt. „Rok 1912. Pokaz siły Ochotniczej Straży Ogniowej”.

8. ULTRAMARYNA

Do połowy XIX wieku, a może jeszcze dłużej, ultramaryna była najdroższą farbą. Opracowanie tańszej metody jej produkcji przyczyniło się do powstania impresjonizmu (źródło: miesięcznik „Plastyka” z międzywojnia. Roku, tytułu artykułu i nazwiska autora nie pamiętam).

W osadzie Pruszków fabryka ultramaryny znajdowała się przy ulicy Kościelnej, idealnie u wylotu ulicy Krótkiej (obecnie Potulickiego). W 1912 roku zatrudniała 120 ludzi. Zakładając, że pracownicy ci mieli rodziny pięcioosobowe (przeważnie wtedy były większe), fabryka ta żywiła 600 osób.

9. ULICA PRUSA I NIECAŁA

Na ulicy Prusa zaznaczono tylko aptekę i ochronę. W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że właścicielem apteki był Józef Bielawski. Po nim przejął ją jego syn Jan.

Po upaństwowieniu apteki w okresie PRL Jan Bielawski zmarł śmiercią tragiczną. Ta apteka istnieje do dzisiaj. Szkoda, że w sposób bezmyślny – żeby nie powiedzieć barbarzyński – zniszczono jej dziewiętnastowieczne zabytkowe wnętrze.

Wracam do ochrony. Ochrona to ochronka. Tak wtedy określano przedszkole. Do tego przedszkola uczęszczało wtedy 160 dzieci. Zgodnie z obecnymi programami użytkowymi byłoby to przedszkole sześcioddziałowe. Mieściło się między ulicami Fabryczną, nieistniejącą obecnie Małą (na przedłużeniu Ceramicznej), Prusa i Nowowiejską (Nowowiejska obecnie została „połknięta” przez Aleję Wojska Polskiego).

Na wschód od ulicy Prusa, na końcu ulicy Polnej, pokazano rzeźnię jako Instytucję Komitetu. Ma ona podwójne oznaczenie. Określona jest jako fabryka i instytucja społeczna.

Przy ulicy Niecałej zaznaczono fabrykę farb zatrudniającą 60 ludzi. W okresie PRL mieścił się tam pruszkowski oddział „Centrofarmu”. Pracowała tam nasza mama.

10. FABRYKA SZMERGLU I MŁYN

położona była przy nieistniejącej już uliczce prostopadłej do ulicy Ołówkowej, na tyłach znajdującego się przy ulicy Stalowej budynku prokuratury. Zatrudniała 50 osób. Razem z rodzinami pracowników żywiła 250 osób.

Przypuszczam, że młyn pracujący dla potrzeb tej fabryki był wiatrowy lub miał zasilanie elektryczne. Fabryka produkowała szmergiel dla potrzeb szybko rozrastającej się Osady Pruszków, również na eksport do Cesarstwa Rosyjskiego. Szkoda, że obecnie w Pruszkowie można kupić tylko szmergiel firmy *Klingspor made in EU*^{*)}. Czyżby technologia jego produkcji była dla nas teraz nie do opanowania?

^{*)} Skróć EU nic nie mówi. Może to i dobrze, bo jak się za dużo wie, to też niedobrze.

11. ULICA STAROWIEJSKA I BRWINOWSKA

Starowiejska to obecna Tadeusza Kościuszki. Starowiejska łączyła ulicę Bolesława Prusa z ulicą Brwinowską, wcześniejszą Kolejową, późniejszą Sienkiewicza.

Na Starowiejskiej oznaczono istniejący do dzisiaj budynek szkolny (Kościucha). W 1912 roku mieściło się w nim 6 szkół o łącznej liczbie 360 dzieci. Sporo.

W budynku między Klonową (obecnie Daszyńskiego) a Sokolą, późniejszą Cedrową, obecnie Obrońców Pokoju (a tak na marginesie, jak długo będziemy go bronić?), na rogu Klonowej mieściło się ambulatorium (obecnie Bar Oliwka). Na drugim rogu Klonowej w budynku Jana Szczepkowskiego pokazano czytelną. Od 1907 roku była to „Czytelnia hr. Potulickiego dla robotników pracujących w jego majątku i cegielni”.

U wylotu Starowiejskiej, na styku Czarnej Drogi (na planie nienazwanej) i Brwinowskiej zaznaczono ustęp publiczny. Drewniany, ekologiczny, w przeciwieństwie do przenośnej kabiny „Sroj-Sroj”, która znajduje się obecnie po drugiej stronie dworca przy ul. Sienkiewicza.

Przy Brwinowskiej, w tym samym miejscu co dzisiaj, zaznaczono stację Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Na placu przed stacją, z Sienkiewicza za „plecami” zaznaczono studnię. Studnia ta już jako pompa wodna ssąco-tłocząca dotrwała do czasów PRL (ze względu na postój dorożek konnych).

Plac przed stacją wyznaczała ówczesna ulica Brwinowska i równoległa do niej nienazwana ulica połączona z ulicą Starowiejską. Obecnie te dwie ulice są połączone i funkcjonują jako ulica Sienkiewicza.

12. „PRUSZKOWSKIE TOWARZYSTWO TRANSPORTOWE”

Cudzysłów stąd, że to ja wymyśliłem nazwę dla firmy prowadzącej w 1912 roku działalność o takim charakterze. Mieściła się ona w rozwidleniu Brwinowskiej – obecnie Sienkiewicza – i ulicy Stalowej, tuż za niepokazaną na planie fabryką maszyn Troetzera^{*)}. Zorganizowana była kompleksowo. Miała kasę, stajnię, tabor oraz studnię i „stację paliw”, czyli 6 morgów owsa.

^{*)} Na miejscu fabryki maszyn Troetzera po Wielkiej Wojnie powstała Fabryka Obrabiarek Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki.

13. ULICA OŁÓWKOWA I STALOWA

Stacja Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i rozwijający się przemysł to najbardziej osadotwórcze a później miastotwórcze czynniki w Pruszkowie.

Wraz z rozwojem osady pojawiają się instytucje stymulujące ten rozwój. Na Planie projektowanej Osady Pruszków z 1912 roku określone one są jako Instytucje Komitetu. Najwięcej z nich pokazano na ulicy Ołówkowej i na Stalowej.

Na Ołówkowej tuż przy Brwinowskiej (Sienkiewicza) Herba-ciarnię i Jadłodalnię.

Na Stalowej, oprócz omówionego wcześniej „Pruszkowskiego Towarzystwa Transportowego”, pokazano szkołę dla 140 dzieci, schronisko dla 65 osób, Skład Towarowy, ochronę (przedszkole) dla 60 dzieci i Rozdawnictwo. Znajdująca się również na Stalowej Kancelarya być może była siedzibą Komitetu sprawującego władzę w Osadzie Pruszków.

II.

DROGI MIRKU

1. „SKRZYNKA” KONTAKTOWA 1944
2. DRUŻYNA OBRONY POWIETRZNEJ I PRZECIW-
GAZOWEJ
3. OTWARCIE SEZONU KOLARSKIEGO W DRUGIEJ
POŁOWIE LAT TRZYDZIESTYCH XX WIEKU
4. PRZYSTANEK ELEKTRYCZNEJ KOLEI DOJAZDOWEJ
(EKD) W TWORKACH
5. ROK 1912. POKAZ SIŁY OCHOTNICZEJ STRAŻY
OGNIOWEJ
6. ZWYCIĘSCY CYKLIŚCI
7. EXODUS
8. RAILBIKE W PRUSZKOWE
9. JAK FENIKS Z POPIOŁÓW
10. KLAMRA
11. EGZAMIN
12. ZAMECZEK
13. KOLEGIATA
14. PAPIERNIA
15. DWORZEC PKP
16. PAŁACYK SOKOŁA
17. PAŁACYK W POTULIKU
18. PAŁAC TEICHFELDÓW
19. KSIUTY W HELENOWIE
20. DWÓR W PĘCICACH
21. PAŁAC W KOMOROWIE

22. ZAJAZD W NADARZYNIE
23. ULICA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO
24. ULICA STAROWIEJSKA
25. ULICA SZEROKA
26. SZPITAL WRZESIN
27. ULICA POW
28. PO BURZY
29. „PLAGIAT”
30. „ODWILŻ”
31. SZKOLNA 3
32. WILLA HOSERÓW
33. PERŁA
34. MECHANICY
35. DOM ZZK
36. DOM JANA SZCZEPKOWSKIEGO
37. BASEN W FABRYCE MAJEWSKIEGO
38. WILLA DOKTORA LEONA ZIELIŃSKIEGO
39. MÓJ ZAN
40. KLEJNOT
41. „FORUM”
42. KOŚCIUCH
43. DWA KOMINY, CZTERY DYMY
44. AUTOMAT

1. „SKRZYŃKA” KONTAKTOWA 1944



Drogi Mirku!

Oczywiście rozpoznałem ulicę ze zdjęcia zamieszczonego w „Głosie Pruszkowa” nr 3/2013. Ulica ta znajduje się o rzut beretem od mojej Topolowej. I z tego właśnie powodu długo się zastanawiałem, czy wypada mi zabierać głos w tej sprawie. Jeżeli to robię, to tylko, dlatego, żeby powiedzieć o niej coś więcej, co być może zainteresuje Czytelniczki i Czytelników „Głosu Pruszkowa”, zwłaszcza młodsze i młodszych.

Dawno, dawno temu, a może jeszcze dawniej, istniała droga, która łączyła Trakt Warszawski i Grunta^{*)} włościan wsi Żbików. Nie wiem, czy biegła dalej, bo mi się mapa skończyła.

Trakt Warszawski to późniejsza ulica Warszawska, 6 Sierpnia, Warschauerstrasse (Warszawska), Stalingradzka i obecnie Bohaterów Warszawy.

Droga, która łączyła Trakt Warszawski z Gruntami włościan wsi Żbików, to późniejsza ulica Główna. Ulicę tą przecinały tory Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, dlatego pojawia się na niej przejazd z chroniącymi go i użytkowników tej ulicy szlabanami.

Ulica Główna (wcześniej Żbikowska) była najdłuższą ulicą w Osadzie Pruszków w guberni i w powiecie warszawskim. I taką oczywiście z kilkakrotnie zmieniana nazwą – pozostała do dzisiaj.

Nazwa ta utrzymała się do końca Wielkiej Wojny. Wtedy nie mówiło się, że była to Pierwsza Światowa, bo nie wiadano wtedy, że będzie Druga.

Po odzyskaniu niepodległości ulica Główna zmienia się na ulicę 3 Maja. Niektórzy przypuszczają, że ta zmiana mogła nastąpić już w 1917 roku razem z odsłonięciem pomnika Tadeusza Kościuszki. Okupantom niemieckim potrzebne było „Mięso armatnie” w wojnie z Rosją i wszędzie, gdzie się tylko to dało, bławali Polaków.

Ulica ta, jako 3 Maja, dotrwała do połowy Września pisanego dużą literą. Ci sami okupanci, którzy nas wcześniej bławali, zmieniają jej nazwę na Werkstrasse.

Werkstrasse przetrwała do stycznia 1945 roku. Czołgi T-34, które wjechały do Pruszkowa od strony Pęcic przyczyniły się do zmiany nazwy tej ulicy. Józef Stalin, niedawny sojusznik Adolfa Hitlera, zostaje patronem tej najdłuższej w Pruszkowie ulicy na całą jej długość. Ale nie na długo.

Podczas „odwilży”, spowodowanej między innymi ujawnieniem przez Nikitę Chruszczowa zbrodni stalinowskich na

^{*)} Grunta według ówczesnej pisowni.

XX zjeździe KPZR⁷⁾, patron najdłuższej ulicy w Pruszkowie odchodzi w niebyt. Ulica ta ma nową nazwę. Funkcjonuje jako Majowa. Po transformacji wraca ulica 3 Maja, ale nie na całą długości.

W związku z likwidacją przejazdu kolejowego i budową wiaduktu dla pieszych odcinek tej ulicy od ulicy Bohaterów Warszawy do tego wiaduktu funkcjonuje, jako nowa ulica Majowa. W związku z tym ulica 3 Maja zaczynająca się teraz tuż za wiaduktem dla pieszych pozbawiona jest pierwszych 14 numerów policyjnych.

Wracam do pytania postawionego w poprzednim numerze „Głosu Pruszkowa”. Ulica na zamieszczonym zdjęciu, to obecnie ulica Majowa. W sierpniu 1944 roku, kiedy zrobiono to zdjęcie była to Werkstrasse (Warsztatowa).

Dwa słowa o samym zdjęciu. Na parkanie widzimy setki kartek z nazwiskami i adresami wysiedlonych Warszawian poszukujących swoich rodzin.

Za parkanem pierwszy dom Radziszewskich. W tym domu znajdował się Ośrodek Zdrowia, później Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna. Obecnie po gruntownym remoncie jest to budynek mieszkalny.

W głębi widać ścianę szczytową drugiego domu Radziszewskich na rogu ulicy Majowej i Pięknej, wybudowanego w połowie lat trzydziestych XX wieku. Na rogu tego domu długo – przed, w czasie i po wojnie – mieścił się zakład fryzjerski⁸⁾ Teofila Psarskiego.

Na widocznej ścianie szczytowej od 1946 roku bardzo długo istniał namalowany na niej wielki napis „PSL”. Być może w tym domu mieścił się lokal tego stronnictwa, kierowanego

⁷⁾ Ówczesny dowcip na temat tego zjazdu. Mówiono wtedy, że Chruszczow powiedział na nim, komu Soso zrobił kuku (Soso – jedna z licznych ksywek Stalina).

⁸⁾ Zakład fryzjerski – wtedy nie używało się tych słów. Po prostu był to FRY-ZJER.

przez Stanisława Mikołajczyka. Ciekawostka. W wyborach do sejmu w 1947 roku PSL Stanisława Mikołajczyka w Pruszkowie uzyskało dwa mandaty. Był to jedyny taki wynik w Polsce.

Zbliżam się do końca. Na reklamie drewnianego parkaniku w pionie i w poziomie znajduje się napis „ARTE-FOTO”. W pawiloniku tym często kupowałem płaskie baterie do latarek.

Przepraszam, że się rozgadałem, a właściwie rozpisałem, ale to wina mojego zaczarowanego ołówka.

2. DRUŻYNA LIGI OBRONY POWIETRZNEJ I PRZECIWGAZOWEJ



Drogi Mirku!

Oczywiście rozpoznaję, kogo i co przedstawia zdjęcie ze zbiorów Pani Urszuli Kraśnickiej zamieszczone w „Głosie Pruszkowa” nr 4/2013.

Zostało ono zrobione przed wrześniem w Pruszkowie, a genezą swoją sięga wydarzenia z dnia 18 lipca 1917 roku. W dniu tym wojsko niemieckie zaatakowało pod Ypres w Belgii Francuzów gazem musztardowym. Był to gaz żrący, niesłychanie

niebezpieczny, znany później, jako iperyt. Być może jego nazwa pochodzi od nazwy miasteczka, w pobliżu, którego został użyty.

Wracam na nasze podwórko. Przed Wrześniem w całej Polsce, a więc i w Pruszkowie panowała psychoza, że Niemcy w zbliżającej się wojnie mogą użyć gazu. Zwłaszcza obawiano się iperytu.

Powstaje Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP), która przygotowywała społeczeństwo do działań obronnych w przypadku spodziewanego ataku lotniczego i gazowego. Prezesem zarządu głównego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej został mianowany generał dywizji Leon Berbecki (wróć do niego jeszcze w tym liście). W Pruszkowie funkcję tę pełnił Ziemomysł Zaborski, dyrektor techniczny fabryki ołówków, której współzałożycielem był jego ojciec Józef. W Pruszkowie było kilka oddziałów tej organizacji – na pewno w fabryce ołówków Stanisława Majewskiego i w warsztatach naprawczych taboru kolejowego. Może jeszcze u „Mechaników” i przy fabryce pilników na Mostowej, ale pewności nie mam.

Na zdjęciu ze zbiorów Pani Urszuli Kraśnickiej widzimy męską drużynę LOPP w ubraniach przystosowanych do neutralizacji skutków użycia iperytu. Wszyscy w maskach przeciwgazowych. Dlatego wpatrywałem się w ich mikroskopijne na tym zdjęciu twarze. Oczywiście przez szkło powiększające. U faceta stojącego na stopniu przy szoferce zauważyłem pochłaniacz od maski gazowej. Myślałem, że od tego wpatrywania się prawie do bólu oszalałem. Wydawał mi się, że ten, u którego znalazłem pochłaniacz jakby w podzięcie, mrugnął do mnie okiem.

Wszyscy członkowie tej drużyny to czterdziestolatkowie lub ciut starsi. W przypadku wybuchu wojny faceci w tym wieku nie mogli być powołani do wojska. LOPP stwarzała im możliwość służenia ojczyźnie.

Odpowiedź na drugie pytanie. Co przedstawia to zdjęcie?

Plansza z napisem „Nie żałuj grosza na LOPP” trzymana przez członków tej drużyny stojących na ciężarówce (nie była

przymocowana na stałe do burty samochodu!) świadczy o tym, że mamy tu do czynienia z akcją promującą zbiórkę pieniędzy na ten szczytny cel. Jeszcze jedna ciekawostka. Ćwiczenia z obrony przeciwgazowej odbywały się w Pruszkowie w parku Anielin i w parku Sokoła.

Dużo czasu zajęło mi ustalenie miejsca, w którym zostało zrobione to zdjęcie. Niestety, ze względu na liczne wyburzenia budynków przemysłowych w Pruszkowie, mogę się tylko bawić w przypuszczenia. Zrobione ono zostało na dość szerokim chodniku między budynkiem przemysłowym z czerwonej cegielki a skratowanym słupem stalowym napowietrznej linii elektrycznej. Takie słupy istnieją do dzisiaj po nieparzystej stronie ulicy 3 Maja. Może w pobliżu ulicy Mostowej? Wyraźnie widać kocie łby na jezdni. To, co początkowo brałem za chwasty w prawym dolnym rogu zdjęcia, może być również podpisem na nim. Może komuś z Czytelniczek i Czytelników uda się ustalić to miejsce.

Oprócz drużyn męskich istniały w LOPP również drużyny kobiece. O zabawnym zdarzeniu związanym z akcją takiej drużyny dowiedziałem się po latach od pana Stanisława Wójcika długo po wojnie. Miał on zakład fryzjerski w domu Świderskich tuż przy szkole Piłsudskiego, przy ulicy 6 Sierpnia w Pruszkowie. 1 września 1939 dom ten został zbombardowany. Po odwołaniu przez syreny alarmu przed gruzowiskiem pojawiła się kobieca drużyna ratownicza. Jej drużynowa zapytała pana Wójcika, czy był gaz. Gazu nie było, ale był biały obłok, ponieważ do wiązania cegieł podczas budowy tego domu użyta była zaprawa wapienna. Tynki zresztą też były wapienne. Powiedział jej o tym białym obłoku, po którym nie było już śladu. Wiatr go rozwiął. Wtedy drużynowa zwracając się do swojej ekipy ratunkowej, wydała polecenie: dziewczęta (lub panie), proszę natychmiast założyć maski przeciwgazowe.

Różne były formy zbierania pieniędzy na Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. „Lopek” – tak w Pruszkowie okre-

ślano tę Ligę, organizował bale i urządzał ślizgawkę dla Pruszkowian. Dochód z tych imprez przeznaczony był na ten szczytny cel. Bale odbywały się w dużej sali szwajcarni²⁾. Lodowisko było organizowane na korcie tenisowym obok. Obecnie w tym miejscu stoją wielorodzinne budynki mieszkalne, a w miejscu szwajcarni znajduje się Muzeum „Dulag 121”.

Wracam do generała dywizji Leona Berbeckiego. Był on autorem książki – niestety, jej tytuł wyleciał mi z głowy – o zachowaniu się w przypadku ataku lotniczego czy gazowego. Miałem dość długo tę książkę, ponieważ nasza mama Cecylia Jakubowska ukończyła kurs obrony powietrznej i przeciwgazowej na terenie Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie i w związku z tym miała tę książkę. Bardzo mi się podobała, ponieważ miała bardzo dużo rysunków. Po dwa na każde przewidziane zagrożenie. Po lewej były rysunki jak się nie należy zachować w przedstawionych na nich sytuacjach, po prawej jak należy.

Przepraszam, że się rozgadałem. Czekam na następną fotografię.

²⁾ Proszę nie poprawiać, szwajcarnia to portiernia, ta przy Warsztatach Kolejowych w Pruszkowie miała dodatkowo salę imprezową.

3. OTWARCIE SEZONU KOLARSKIEGO W DRUGIEJ POŁOWIE LAT TRZYDZIESTYCH XX WIEKU



Drogi Mirku!

Trójka świadczy o tym, że jest to już trzecia fotozagadka rozwiązana przeze mnie. Odpowiedź na zadane w niej pytanie może być krótka lub dłuższa. Podaję jedną i drugą.

Krótsza. Zamieszczona w „Głosie Pruszkowa” nr 5/2013 zdjęcie pokazuje otwarcie sezonu kolarskiego w Pruszkowie w połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku, czyli przed Wrześniem pisanym dużą literą.

Dłuższa. Musiałem się trochę pogłowić. Chciałem dokładnie ustalić miejsce przedstawione na tym zdjęciu, miejsce, z którego zostało zrobione, w miarę dokładnie czas – porę roku, rok – oraz dane osobowe oficjela, którym w tym przypadku otwiera sezon kolarski (mógłby również zamykać).

W mojej pracy detektywa pomogły mi: „kocie łby”, skratowany słupek napowietrznej sieci elektrycznej widziany na tle szczytowej ściany budynku, marki rowerów, znajomość realiów (w 1939 roku miałem już 8 lat) i fotograficzna wręcz pamięć słonia – również do szczegółów – do którego niestety ze względów na moją wagę ostatnio trochę się upodobiłem.

Przez trzy dni wpatrywałem się w to zdjęcie przez lupę i myślami przebiegałem przez trzy wytypowane ulice, na których znajdowały się i w dalszym ciągu znajdują się skratowane stalowe słupki dla instalacji elektrycznych.

Te ulice, to 3 Maja, Bolesława Prusa i Tadeusza Kościuszki. Ze względu na usytuowanie tego słupa w stosunku do kolarzy, to na ulicy 3 Maja jechaliby oni w kierunku kościoła p.w. Najświętszej Marii Panny, w przypadku ulicy Bolesława Prusa w kierunku ulicy 6 Sierpnia (obecnie Bohaterów Warszawy), a w przypadku ulicy Tadeusza Kościuszki jechaliby w stronę ulicy Bolesława Prusa.

Ze względu na usytuowanie tego słupa w stosunku do ściany szczytowej budynku te dwie pierwsze możliwości musiałem wykluczyć. Wprawdzie usytuowanie to w przypadku budynków przy ulicy 3 Maja róg Bristol jest podobne, to rozstaw okien w pomieszczeniu na facjacie jest tu szerszy niż na zdjęciu. Poza tym w dachu tego budynku nie ma tympanonu z oknami do pomieszczenia na strychu.

Pozostała mi tylko ulica Tadeusza Kościuszki. Wizja lokalna potwierdziła moje przypuszczenia, że idę w dobrym kierunku. Pewnym utrudnieniem był fakt, że widoczny na zdjęciu budynek został przebudowany, zwłaszcza dach, z dwuspadowego na mansardowy. Również wolny plac przed tym budynkiem został

zabudowany. Uratował mnie prawie niewidoczny na tym zdjęciu budynek, stojący w dotychczas niezmienionym kształcie na rogu Parkowej i Tadeusza Kościuszki. Gdy go zobaczyłem chciałem krzyknąć *eureka*, ale tego nie zrobiłem. Bałem się, że zostanę w najlepszym razie uznany za czubka, w najgorszym za terrorystę i że mnie zwiążą.

Jestem szczęśliwy. Nawet drzewo przy słupie rośnie w tym samym miejscu do dzisiaj, tylko trochę zmężniało. Budynek widoczny za słupem ma numer policyjny 54. Dochodzi do Parkowej. Mieści się w nim kwaciarnia z wejściem w ściętym narożniku. Po drugiej stronie Parkowej, w ściętym narożniku budynku widocznym na zdjęciu, mieści się wejście do sklepu, gdzie każdy (powyżej 18 lat) może kupić dowolną ilość radości, by wlać ją do organizmu.

Na pustym placu między ścianą szczytową widocznego na zdjęciu budynku w końcu lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku postawiono Spółdzielczy Dom Handlowy. Jego autorem był architekt Zbyszek Michalak, mój kolega z biura projektów na Wierzbowej w Warszawie. (Ten sam architekt zaprojektował Specjalny Ośrodek Wychowawczy na Wapiennej w Pruszkowie).

Jeszcze słowo o ledwo widocznych na zdjęciu za drugim drzewem budynkach po prawej stronie. Ich relikty istnieją do dzisiaj. Właściciel posesji przy ulicy Sobieskiego drewniany parter jednego z nich wkomponował do supernowoczesnego domku jednorodzinnego z zachowaniem starej stolarki okiennej. Chwała mu za to. *Chapeau bas*.

Co do miejsca, z którego zrobiono to zdjęcie, to jego autor stał przed „Wiązanką” (obecnie sklep z butami) na środku jezdni.

„Wiązanka” mieściła księgarnię, wypożyczalnię książek i sklep papierniczy. Jej właścicielką była pani Maria Bednarska, szkolna koleżanka naszej mamy. „Wiązanka” znajdowała się w budynku na rogu Szopena i Tadeusza Kościuszki. Podczas pobytu w Pruszkowie niemieckich sił zbrojnych „Wiązanka”

została wyrzucona. Pojawił się „Lidl” – pardon – Julius Meinl – czyli sklep dla Niemców i ich polskich przydupasów.

Co do roku, to jest już po kryzysie gospodarczym. Wszyscy na zdjęciu mają nowe rowery, „Kamiński” lub „Łucznik”. A taki rower kosztował 160 zł. Tyle wynosiła pensja naszego taty, który jako stolarz pracował w Warsztatach Kolejowych na Żbikowie.

O tym, że to po kryzysie świadczy również mistrz ceremonii otwarcia sezonu kolarskiego. Gdyby ta uroczystość odbywała się do 1934 roku, byłby to burmistrz Józef Cichocki. Ale to nie był on. Wprawdzie też był wysoki, ale chodził w meloniku, a facet na zdjęciu ma na głowie borsalino. Prawdopodobnie jest to burmistrz inż. Stanisław Gruszczyński, który pełnił tę funkcję w latach 1934-1939 i w tych latach musiało być zrobione to zdjęcie.

Zamiast burmistrza inż. Stanisława Gruszczyńskiego mógłby to być prezes Towarzystwa Cyklistów, Jan Kobus. Ale to nie był on. Nie był wysoki. Pamiętam, bo przyjaźnili się z nim moi sąsiedzi na Topolowej. Mieszkał niedaleko na Pięknej. Adres jego mieszkania był oficjalnym adresem Towarzystwa Cyklistów w Pruszkowie. Poza tym miałby na głowie czapkę organizacyjną.

Nie wiem tylko jednego. Czy na otwarciu sezonu kolarskiego w Pruszkowie był urządzany wyścig, czy uroczysty przejazd ulicami miasta? Za tą drugą możliwością przemawia brak numerów startowych, chociaż zawodnicy mogli je mieć na plecach. Szkoda, że żaden z nich się nie odwrócił.

Zupełnie zapomniałem o baloniku (a może było ich więcej?). Prawdopodobnie po uroczystym rozpoczęciu sezonu poszybuje on (one poszybują) w górę.

Mirku.

Na zakończenie mojego ciut przydługiego pisania dziękuję Ci za zamieszczenie tego zdjęcia. Dzięki niemu Pruszkowianie będą mogli zobaczyć, jak wyglądał prawdziwy ROWER. Drewniane obręcze, balonowy Dunlop, „wolne” tylne koło, skórzane siodło (tu akurat go nie widać, ale można mi wierzyć na słowo,

do 1941 roku jeździłem na takim rowerze na ukos pod ramą), kierownik w pozycji „na kurę” przy jeździe wyścigowej z możliwością zmiany pozycji „na koguta” przy długotrwałej jeździe turystycznej.

Czas kończyć. Oczami wyobraźni przenieśliśmy się w tamte czasy. Pan burmistrz skończył przemówienie powitalne. Gra orkiestra dęta Związku Zawodowego Kolejarzy (nie zmieściła się w kadrze). Kolorowe baloniki wzlatują do nieba. Bohaterowie szos z Naszego Miasta (popatrzmy na ich twarze) naciskają na pedały...

4. PRZYSTANEK ELEKTRYCZNEJ KOLEI DOJAZDOWEJ (EKD) W TWORKACH



Drogi Mirku!

Czwórka świadczy o tym, że jest to już czwarta fotozagadka napisana przeze mnie.

Znam faceta, który wie gdzie i kiedy wykonano zdjęcie z pruszkowskiego fotoarchiwum, zamieszczone w nr 6/2013 „Głosu Pruszkowa”. I to wcale nie dlatego, że zobaczył je na stro-

nie 55 wydanego w 2012 roku albumu „Stary Pruszków” opracowanego przez Szymona Kucharskiego. Znał on to miejsce dawno, dawno temu, a może jeszcze dawniej, ponieważ z miejsca tego dojeżdżał na studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej i do pracy w biurze projektów na Wierzbowej. Widziałem go dzisiaj przy goleniu. Ten facet to ja.

Zamieszczone zdjęcie przedstawia przystanek EKD Tworki (ok. 1930 r.). Czytelniczki i Czytelników „Głosu Pruszkowa” odsyłam do albumu „Stary Pruszków”, gdzie znajdą bardzo szczegółowy opis tego zdjęcia. Ten szczegółowy opis trochę mnie martwi, ponieważ nie wiem, czy uda mi się z tego zdjęcia coś więcej wycisnąć. Ale będę próbował.

Na zdjęciu znajduje się dawny przystanek EKD Tworki, zlokalizowany tuż po lewej stronie bramy wjazdowej na teren szpitala tworkowskiego. Dochodzono do niego głównie ulicą Mariańską. (Obecnie przystanek WKD Tworki znajduje się po prawej stronie tej bramy i w związku z tym dochodzi się do niego głównie ulicą Natolińską).

Teoretycznie mogło być ono wykonane później niż około 1930 roku, ponieważ widoczny na nim pełny mur dotrwał do początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Słupy zachowano, natomiast pełne pola między nimi zostały zastąpione siatką zamocowaną w ramach z kątowników.

Widoczna na zdjęciu drewniana poczekalnia znajduje się na peronie w kierunku Warszawy. Była bezdrzwiowa.

Na murze z lewej strony poczekalni znajduje się rozkład jazdy kolejki EKD do Warszawy, z prawej do Komorowa, Podkowy Leśnej, Milanówka i Grodziska Mazowieckiego.

Zamieszczone zdjęcie w „Głosie Pruszkowa” zostało zrobione wczesną jesienią. Na drzewach są jeszcze wszystkie liście. Musiało być już chłodno, ponieważ siedzący na ławce kandydat na pasażera ma na sobie jesionkę i czapkę nasuniętą na czoło. Jest zmęczony; głowę ma pochyloną. Świadczy o tym również daszek czapki widoczny prawie „z lotu ptaka”.

Poczekalnia EKD Tworki to małe arcydzieło architektury kolejowej. Elementy konstrukcyjne – słupy i belki pod i nad przeszklonymi ścianami pomalowane były farbą w kolorze błękitu paryskiego, elementy ściennie wypełniające w kolorze kremowym. Było to świadome nawiązanie do kolorów wagoników kolejki EKD.

Dach czterospadowy kryty blachą. W dwóch miejscach na styku trzech połaci dachowych zamocowano pazdury.

Jak żałośnie – żeby nie powiedzieć kiczowato – wyglądają w porównaniu z dawnymi tandetne i niefunkcjonalne poczekalnie-wiaty WKD. Wystarczy trochę deszczu lub padającego śniegu, by chronione daszkiem i ściankami ławki były mokre.

Ale dość narzekania. Wracam do naszego zdjęcia. Na peronie znajdują się trzy różne ławki. Świadczy to o tym, że nie były one ustawiane w tym samym czasie, tylko stopniowo, może ze względu na zwiększającą się liczbę pasażerów korzystających z kolejki EKD.

Cienie własne i cienie rzucone widoczne na zdjęciu świadczą o tym, że zdjęcie, o którym jest mowa w tym liście, zrobiono między szczytami komunikacyjnymi porannym i poobiednim. Świadczą o tym również dwie osoby siedzące na dwóch różnych ławkach. (Oprócz wymienionego wcześniej faceta, na ławce przylegającej do ściany poczekalni „od strony Warszawy” prawdopodobnie siedzi kobieta).

Tylko dwie osoby na peronie poza godzinami szczytów komunikacyjnych świadczyć mogą również o tym, że zrobiono je w okresie kryzysu gospodarczego w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Nie wiem, ile kosztował bilet. Moja rodzina korzystała z 80-procentowej zniżki, ponieważ mój tata pracował w Warsztatach Kolejowych w Pruszkowie. Ale większość Pruszkowian takiej zniżki nie miała. Było ciężko. W związku z tym zamiast korzystać z kolejki wiele osób wędrowało pieszo wzdłuż torów, zwłaszcza na niewielką odległość (dwa, trzy odcinki między przystankami). Wędrowali tak nie tylko

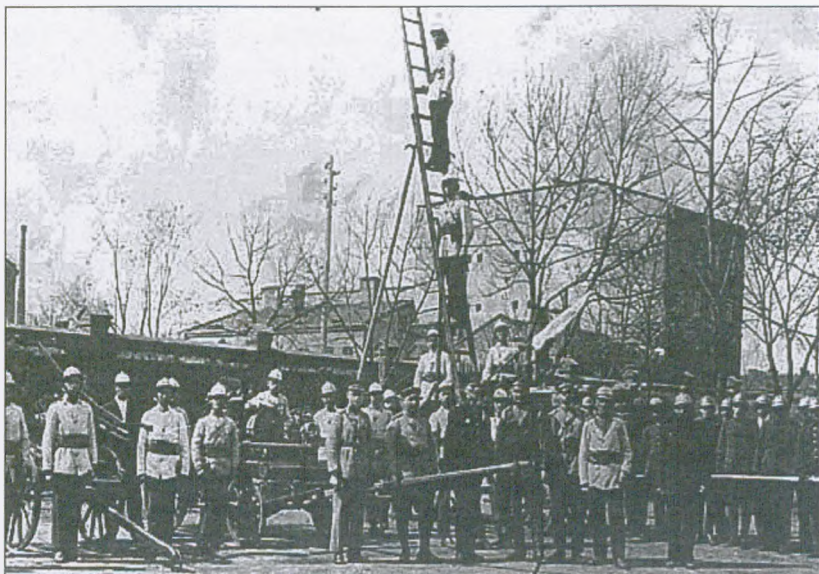
mieszkańcy naszego miasta. W rezultacie od Granicy Miasta (nazwa przystanku EKD w Warszawie) do Leśnej Podkowy ci piesi podróżnicy wydeptali wspaniałe ubite ścieżki. Piszę wspaniałe, ponieważ istniały jeszcze po wojnie i doskonale się nadawały do wycieczek rowerowych moich kolegów z Topolowej i moich.

Powstanie przystanku EKD Tworki przyczyniło się do tego, że przed Wrześniem, pisanym dużą literą, podczas okupacji niemieckiej i po wojnie ulice Mariańska i Topolowa we wczesnych godzinach rannych i poobiednich to były najbardziej uczęszczane ulice Pruszkowa. Dorównywać im mogły tylko Czarna Droga od przejazdu kolejowego do dworca PKP w Pruszkowie. Większość osób zatrudnionych w Warsztatach Kolejowych na Żbikowie pochodziła spoza Pruszkowa.

Początkowo podróżni z Tworek mogli kupować bilety u konduktora, który na każdym przystanku przechodził z wagonu do wagonu. W połowie lat trzydziestych XX wieku prawie przy budynku portierni szpitala tworkowskiego postawiono budkę z kasą. Pamiętam, że po wojnie, w kasie tej sprzedawał bilety pan Kawka, ojciec mojego kolegi Jurka. Wcześniej był konduktorem. Miał brązowy mundur i brązowe kepi.

Pisząc o przystanku EKD Tworki należy wspomnieć, że podczas Powstania Warszawskiego dowożono do niego wygnanych mieszkańców Warszawy. Pieszko, pod eskortą, ulicami Mariańską, Topolową (wtedy Schulweg) i 3 Maja (wtedy Werkstrasse) pędzeni byli do Dulagu 121 (Durchgangslager 121) urządnego na terenie Warsztatów Kolejowych w Żbikowie. Ale to już jest inna historia.

5. ROK 1912. POKAZ SIŁY OCHOTNICZEJ STRAŻY OGNIOWEJ



Drogi Mirku!

Jak ten czas szybko leci. To już piąta fotozagadka – tym razem z numeru 7/2013 „Głosu Pruszkowa” – rozwiązana przeze mnie.

Mur widoczny na zdjęciu został rozebrany w międzywojniu. Znam go jedynie z pocztówki przedstawiającej ulicę Szeroką, poprzedniczkę Kraszewskiego. Jedyną zagwozdką dla mnie był widoczny na zdjęciu po prawej stronie trzypiętrowy budynek na wąskiej i wydłużonej działce. Ale o tym potem.

Na początku mała dygresja. W sierpniu 2012 roku drogą kupna i głównie – że tak nieskromnie powiem – wrodzonemu wdziękowi, wszedłem w posiadanie „Planu projektowanej Osady Pruszków w guberni i powiecie Warszawskim położonej”. Plan niniejszy wykonany w roku 1912 na zasadzie pomiaru z gruntu przez Zrzeszenie Inżynierów pod firmą „Warszawskie Biuro Porad Technicznych” Jeżewskiego. Plan ten był dla mnie niedostępny. W ciągu najbliższych dwóch lat miała być przeprowadzona konserwacja w Archiwum Głównym Akt Dawnych na ulicy Długiej w Warszawie. I tu przyszedł mi z pomocą wspomniany uprzednio wdzięk osobisty. Dzięki niemu cudowne dziewczyny z tego archiwum nagrały dla mnie ten plan na CD.

Na „Planie projektowanej Osady Pruszków” znajduje się wykaz fabryk i instytucji społecznych oznaczonych cyframi rzymskimi oraz instytucje Komitetu oznaczone cyframi arabskimi w kółku na żółtym tle z czerwoną obwódką. Tu mała uwaga. Nie jest to Komitet Obywatelski Gminy Pruszków, ten był powołany później, bo 9 sierpnia 1914 roku. Komitet, o którym była mowa wcześniej, był na pewno jakąś władzą w Osadzie Pruszków.

Numerem 14 oznaczona została na tym planie Straż Ognio-wa Pz zlokalizowana na terenie posiadłości Antoniego hr. Potulickiego w miejscu, które obecnie znajduje się w narożniku ulicy Kopernika i Hubala, wtedy nieistniejących. Adam hr. Potulicki udostępnił na potrzeby straży ogniowej na dwa lata istniejący tam budynek gospodarczy (szopę). Nie wiem, co oznaczają litery Pz.

Numerem 18 oznaczona została Straż Ognio-wa 2b przy nienazwanej na Planie Osady Pruszków ulicy Pańskiej w Żbikowie. Pan Orłowski udostępnił strażakom swoje podwórze na lat pięć. Też nie wiem, co oznacza symbol 2b.

Na zdjęciu zamieszczonym w „Głosie Pruszkowa” nr 7/2013 widzimy strażaków z tych dwóch jednostek na wspólnej wielkiej uroczystości – imprezie na wewnętrznym dziedzińcu przy głównej bramie wjazdowej na teren posiadłości Antoniego

hr. Potulickiego osadzonej w murze północnej pierzei ulicy Kraszewskiego (dawnej Szerokiej). Gdyby fotografowi lekko drgnęła ręka, to tuż za ostatnim drzewem na zdjęciu zobaczylibyśmy tę bramę.

Przed dokładniejszym omówieniem tego zdjęcia mały rys historyczny działań, które do niego doprowadziły. Jesienią 1910 roku rozpoczęto starania o zorganizowanie Towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej w Pruszkowie i w Żbikowie. W maju 1911 roku uzyskano zgodę władz. Tempo błyskawiczne. W marcu 1912 roku ukonstytuował się zarząd z prezesem Antonim hr. Potulickim. Pierwszym komendantem zostaje Józef Troetzer, syn Adolfa. Był to majstersztyk taktyczny, ponieważ Adolf Troetzer założył w 1842 roku pierwszą w Królestwie

Polskim fabrykę pomp, sikawek i sprzętu dla straży ogniowej. Zawsze można było w tamtej sytuacji liczyć na znaczny upust przy zakupie tego sprzętu lub na jego brak (zakupu nie upustu).

25 sierpnia 1912 istnienie Straży Ogniowej w Pruszkowie i w Żbikowie stało się faktem, tego dnia odbyło się jej poświęcenie i inauguracja działalności. Tego samego roku straż ta znalazła się na „Planie projektowanej Osady Pruszków”.

Początkowo myślałem, że zdjęcie to wykonano podczas tego poświęcenia. Niestety, prawie całkowicie brak liści na drzewach przesuwają jego zrobienie na listopad. Najwcześniej mogło być ono pstryknięte w listopadzie 1912 roku. Jestem za listopadem 1912 roku. Z dużą dozą pewności mogę powiedzieć, że zrobione ono zostało 7 listopada i to w godzinach przedpołudniowych. 7 listopada to dzień imienin Antoniego hr. Potulickiego. O godzinach przedpołudniowych świadczą wydłużone cienie strażaków i wozów bojowych oraz cień własny trzypiętrowego „wieżowca” na ulicy Kraszewskiego. Gdyby zrobione było ono w godzinach popołudniowych, wydłużone cienie własne kładłyby się w drugą stronę. Impreza – zbiórka pokazana na tym zdjęciu to byłby wspaniały prezent imieni-

nowy i jednocześnie podziękowanie dla twórcy Ochotniczej Straży Ogniowej w Pruszkowie i w Żbikowie.

Autorem tego zdjęcia jest prawdopodobnie Dawid Abramowicz, sąsiad Antoniego hr. Potulickiego, miał zakład przy ulicy Bolesława Prusa 21 (w oficynie w podwórzu). Według Mariana Skwary był on najbardziej znanym fotografem w Pruszkowie w ciągu czterech pierwszych dekad XX wieku. Zamordowany przez Niemców w getcie warszawskim lub w obozie zagłady.

Na zdjęciu widzimy tych strażaków. Pruszkowiacy w jasnych bojowych mundurach, po lewej stronie na zdjęciu, przy bojowych wozach strażackich bez napędu. Być może napęd (konie) były na łąkach nad Utratą na śniadaniu. Dwóch najważniejszych do zdjęć pozuje na drabinie strażackiej. Z prawej strony stoją ich koledzy ze Żbikowa w galowych mundurach (wozy bojowe zostawili na Pańskiej). I jedni i drudzy mają na głowach miedziane lub mosiężne hełmy typu rzymskiego. Takie hełmy były częścią ubioru legionów rzymskich w starożytności. To nie pomyłka. Taki hełm miał również mój tata Czesław Jakubowski, który w latach trzydziestych ubiegłego wieku należał do Ochotniczej Straży Ogniowej w Warsztatach Kolejowych na Żbikowie. Ten hełm – zwłaszcza wyczyszczony sidolem – to było cudo. Nic więc dziwnego, że każdy małaolat chciał w przyszłości zostać strażakiem. Czas na oficjeli. Odwrotnie, niż to jest przyjęte, kilka słów o nich w drugiej kolejności. Grubasek drugi od lewej (pierwszy za dyszlem wozu bojowego) to prawdopodobnie Gryb, Naczelnik Straży Ziemskiej w Pruszkowie. Być może postać centralna na tle drabiny to Antoni hr. Potulicki lub pierwszy Komendant Józef Troetzer. Nie wiem jakiego byli wzrostu, a gazetowa fotografia jest nieostra. Pozostałe osoby to może zaproszeni na tę uroczystość członkowie Komendy Ochotniczej Straży Ogniowej z Powiatu, a może nawet z samej Guberni Warszawskiej.

I jeszcze jedna sprawa. Dotyczy trzypiętrowego budynku widocznego na fotografii.

Od znanego pruszkowskiego artysty malarza akwarelisty, Jana Gołębiewskiego, dowiedziałem się, że budynek ten został obniżony o dwa piętra dopiero w 1960 roku z powodu złego stanu technicznego (Dziękuję Ci, Janku, za tę informację). Janek mieszkał w tym budynku i razem z rodziną i z sąsiadami został wtedy przekwaterowany na ulicę Szopena. Budynek ten jako jednopiętrowy (numer policyjny 29) istnieje do dzisiaj. W parterze mieści się Pralnia Ekologiczna (dawniej Praca Kobiet) i Salon Odzieżowy.

6. ZWYCIĘSCY CYKLIŚCI



Drogi Mirku!

Prawie całą fotozagadkę z „Głosu Pruszkowa” nr 8/2013 rozwiązał Pan Marian Skwara w „Historii Pruszkowa do roku 1945”. Na stronie 290 tej książki znajduje się to samo zdjęcie, co opublikowane w „Głosie Pruszkowa” z następującym podpisem: Towarzystwo Cyklistów. W pierwszym rzędzie po lewej, w meloniku, burmistrz Józef Cichecki (MSHM).

Prawie, a więc nie całą. W związku z tym i ja będę miał niewielkie pole do popisu.

Rokrocznie w Pruszkowie odbywały się liczne zawody rowerowe; najważniejsze imprezy, z udziałem oficjeli, odbywały

się na wiosnę na otwarcie sezonu kolarskiego i jesienią na jego zamknięcie. Zawody wiosenne miały charakter promujący sport kolarski i wiązały się również z grupowym przejazdem ulicami miasta.

Zamknięcie sezonu jesienią prawie zawsze połączone było z wyścigiem drużynowym i indywidualnym również z udziałem zawodników spoza Pruszkowa.

Zdjęcie zmieszczone w „Głosie Pruszkowa” zrobione zostało tuż po takich zawodach po obdarowaniu zwycięzców kwiatami, wręczeniu pucharów i nagród rzeczowych, tuż przed bankietem dla zawodników, działaczy, oficjeli i sympatyków Towarzystwa Cyklistów w Pruszkowie płci obojga. W dwudziestoleciu międzywojennym Towarzystwo Cyklistów pełniło również rolę klubu towarzyskiego. Stąd obecność na zdjęciu pań, wśród nich jednej z rozpiętą etolą (dekolt) i jednej z zapiętą. Kilka pań ma na głowie czapki klubowe. Może pożyczyły je do fotografii od zawodników, ponieważ nie sądzę, by w Towarzystwie Cyklistów w Pruszkowie istniała sekcja kobieca. Również ubranka sfotografowanych osób przemawiają za jesienną porą wykonania tego zdjęcia.

Wykonano je w tym samym miejscu, co zdjęcie z fotozagadki (2) przedstawiające Drużynę Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej, czyli na terenie Fabryki Stanisława Majewskiego. Taki sam detal architektoniczny na tych dwóch fotografiach. Takie okna miała w Pruszkowie tylko ta fabryka.

Obecność na zdjęciu burmistrza Józefa Cicheckiego świadczy o tym, że zrobione ono było nie później niż w 1934 roku, a gdyby było zrobione jesienią, to nie później niż w 1933 roku (w 1934 roku burmistrzem Pruszkowa został inż. Stanisław Gruszczyński).

W tym czasie Towarzystwo Cyklistów w Pruszkowie miało swoją siedzibę w budynku nr 2 przy nigdy niewytyczonej (z powodu Utraty) ulicy Nadrzecznej. W tym samym budynku mieściła się łaźnia rodziny mojego kolegi Jacka Krupińskiego.

Siedziba to może zbyt duże słowo. Była to tylko szatnia i adres pocztowy, żeby towarzystwo mogło mieć osobowość prawną. W związku z tym imprezy towarzyskie i spotkania klubowe odbywały się w sali widowiskowej budynku szwajcarni (proszę nie poprawiać) warsztatów kolejowych na ulicy 3 Maja, w Pałacyku Sokoła i właśnie na terenie Fabryki Ołówków Stanisława Majewskiego.

Kilka słów o osobach znajdujących się na fotografii. Jak zawsze w takich sytuacjach najważniejszy jest pierwszy rząd. O burmistrzu Józefie Cicheckim w meloniku była już mowa. Siedząca przed nim dziewczynka (lub tylko oparta) to być może jego wnuczka (burmistrz miał wtedy 49–50 lat). Dziewczynka siedząca na kolanach jego sąsiada trzyma chyba tacę z medalami dla zawodników. Najpierw kwiaty, a później medale?

Obok niej chyba w berecie i w golfie pod marynarką zawodnik z małym pucharem i dwoma kołami, a może tylko z dętkami. Być może jest to zwycięzca w wyścigu indywidualnym. Postać centralna w pumpach (hit dwudziestolecia międzywojennego!) Z dużym pucharem za zwycięstwo drużynowe naszych chłopaków to być może prezes Pruszkowskiego Towarzystwa Cyklistów. Założycielem tego towarzystwa w 1927 roku był J. Kowalski. Może to on?

Trzech z kwiatami to najważniejsze osoby na tym zdjęciu. Zwycięzcy. Trochę niezręcznie wyszło, że wymieniam ich na końcu w rozwiązywaniu tej fotozagadki. Ale trudno. Stało się.

7. EXODUS



Drogi Mirku!

W „Głosie Pruszkowa” nr 9/2013 została zamieszczona najbardziej fascynująca foto-zagadka. Na jej rozwiązanie poświęciłem bardzo dużo czasu, ale nie wszystko udało mi się ustalić. Pierwsze skojarzenie, że jest to exodus mieszkańców Warszawy w czasie Powstania Warszawskiego z wielu względów trzeba było odrzucić. Z tych samych względów trzeba było zrezygnować z przypuszczenia, że jest to czasowa piesza ewakuacja mieszkańców Ołtarzewa do Nadarzyna po wkroczeniu Wehrmachtu do tego miasta w dniu 9 września 1939 roku.

Z pomocą w rozwiązaniu tej fotozagadki przyszło mi słońce i Sherlock Holmes, który często mówił do drogiego mu Watsona, że rozwiązanie każdej sprawy znajduje się w materiałach zawartych w jej aktach.

Jedynym moim materiałem była zamieszczona w „Głosie Pruszkowa” fotografia. Im dłużej się w nią wpatrywałem, tym więcej się dowiadywałem, nawet o osobach, których na zdjęciu nie ma!

Najważniejsza sprawa. Należało ustalić miejsce, w którym sfotografowano widocznych na nim ludzi. I tu z pomocą przychodzi mi słońce. Dzięki słońcu ustaliłem najpierw godzinę, w przybliżeniu dzień, miesiąc i kierunek, w którym udają się eskortowani ludzie.

Bardzo krótkie cienie rzucone na drodze świadczą o tym, że słońce było prawie w zenicie. A więc zrobione zostało między godziną 12.00 a 13.00, między dwudziestym a dwudziestym piątym czerwca. Wtedy słońce nad Pruszkowem świeci najwyżej.

Kierunek wędrówki tych ludzi ustaliłem empirycznie. Narysowałem drogę. Na prawym poboczu tej drogi zamocowałem w pozycji pionowej zapalkę. W lewym ręku miałem słońce, czyli latarkę elektryczną. Tą latarką odtwarzałem sytuację dotyczącą oświetlenia słonecznego na zdjęciu. Wielkość cienia i jego wychylenie w stosunku do osi drogi. W ten sposób udało mi się ustalić, że ludzie ci idą w kierunku południowo-wschodnim. Po tym ustaleniu znalezienie drogi widocznej na zdjęciu stało się dziecinną igraszką. Jej oś prawie idealnie pokrywa się z osią drogi 718 łączącej Pruszków z Ołtarzewem na odcinku od kościoła pw. Najświętszej Marii Panny na Żbikowie do zakrętu na północ do Ołtarzewa poniżej wsi Domaniewek.

Drogę już miałem. Przyjąłem założenie, że fotografię zrobiono na ulicy 3 Maja na odcinku od ulicy Żbikowskiej do ulicy Żytniej, którą przebiega północna granica naszego miasta.

To miejsce znalazłem podczas wizji lokalnej, mimo że w związku z budową autostrady zmieniła się topografia

tego terenu. Część budynków została wyburzona, powstały nowe. Szukałem budynku, którego ścianę szczytową widzimy na zdjęciu. I ten budynek znalazłem, mimo że nowi właściciele go przebudowali. Zniknął sad i zniknęła stodoła. Przed stodołą w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku postawiono nowy budynek. Teren został zalesiony. Na miejscu stodoły znajduje się dziś Okręgowa Stacja Kontroli Pojazdów. Ta stacja stoi w takiej samej relacji w stosunku do ściany szczytowej widocznego budynku, jak wcześniej widoczna na zdjęciu stodoła.

O tym, że Okręgowa Stacja Kontroli Pojazdów została wybudowana na miejscu rozebranej stodoły dowiedziałem się od przemilej Pani Joanny Dziadosz, jak się później okazało, mojej koleżanki po piórze z „Dzwonu Żbikowa”. Pani Joanna mieszka w domu wybudowanym w latach pięćdziesiątych przed widoczną na zdjęciu stodołą. Jest wnuczką właścicieli, Państwa Roguskich. Od niej dowiedziałem się również, że stodoła należała do rodziny Perzów, mających dom po drugiej stronie ulicy, obecnie nieistniejący. Natomiast budynek widoczny na zdjęciu przed sprzedaniem należał do rodziny Zalasów.

Idącej prawym poboczem kolumny pilnuje tylko dwóch żandarmów w polowych mundurach (mają ciemnozielone mankiety). Na fakt ten zwrócił uwagę mój sąsiad, Janek Radyn, którego znam od dziecka. Żandarmi i niektóre osoby idące drogą patrzą ku górze, prawdopodobnie na fotografa stojącego w przejeżdżającej obok kolumny ciężarówce. Również całe zdjęcie świadczy o tym, że było ono zrobione z „niskiego lotu ptaka”.

Żandarmi idący po obu stronach kolumny nie mają szmajserów. Nie chciało im się ich dźwigać, ponieważ mają je ich koledzy jadący ciężarówką. Ich też tam się na pewno znajdują.

Nie wiem, kim są ci ludzie idący drogą z Ołtarzewa do Pruszkowa i po co idą. Gdyby to byli Żydzi, to zgodnie z rozporządzeniem gubernatora Hansa Franka z listopada 1939 roku mieliby na prawym ramieniu opaski z gwiazdą Dawida. A na tym zdjęciu takich opasek nie widać. Może dlatego,

że mają zasłonięte prawe ręce. Próbowałem się czegoś więcej dowiedzieć w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Myślałem, że są to Żydzi z getta w Ożarowie. Ale getta w Ożarowie nie było. Poza tym z tego kierunku do marca 1941 roku deportowano do warszawskiego getta wszystkich Żydów z małych gett, z Łowicza, Sochaczewa i Błonia.

W przypadku Pruszkowa podczas likwidacji getta przez przeniesieniem Żydów do getta w Warszawie, odprowadzono ich do warsztatów kolejowych, gdzie odbywała się kąpiel i dezynfekcja. Może idący do Pruszkowa ludzie widoczni na zdjęciu szli w tym samym celu? Tego nie wiem.

A może byli to przesiedleńcy z terenów przyłączonych do Reichu?

Na początku tego tekstu podałem godzinę, w przybliżeniu dzień i miesiąc, w którym zrobiono zdjęcie będące tematem tej fotozagadki. Przypuszczam, że zrobione ono zostało w roku 1940 – gdyby to nie byli Żydzi – lub w 1941.

8. RAILBIKE W PRUSZKOWIE



Drogi Mirku!

Widoczny na fotografii pojazd to rower – railbike. Jego patent jest datowany na rok 1869. W pionierskich latach trakcji kolejowej rowery tego typu wykorzystywane były do sprawdzania stanu torów, linii telegraficznych lub do przemieszczania się robotników kolejowych. Ze względu na mały ruch pociągów planowano jego wykorzystanie do rozwoju turystyki, Nic z tego jednak nie wyszło. Byłaby to turystyka niebezpieczna. Jazda tyl-

ko w jedną stronę. Dżentelmen na railbike'u nie wygląda na tormistrza, nawet na nadtormistrza. Przypomina raczej angielskiego lorda. Nie jest to również facet na przejażdżce turystycznej. Kapelusz, brak szalika i rękawiczek świadczą o tym, że jego jazda zaraz się skończy.

Być może będę znał jego imię i nazwisko, jeżeli uda mi się ustalić dokąd on jedzie i po co. Będzie to równoznaczne z ustaleniem daty zrobienia tego zdjęcia.

Jak zawsze rozwiązanie tej fotozagadki zacznę od długotrwałego wpatrywania się w zamieszczone w „Głosie Pruszkowa” zdjęcie i od wizji lokalnej. W terenie zawsze znajdują się jakieś ślady, które mi pomogą w jej rozwiązaniu.

Widoczna na zdjęciu latarnia ostrzegawcza świadczy o tym, że patrzymy na przejazd na Drodze Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. O tym, że jest to ta Droga świadczą również dwa tory. Drugi taki przejazd znajdował się w pobliskim Parzniewie z tym, że przy tamtym przejeździe latarnia ostrzegawcza była inna. Ale za to obie jednakowo piękne.

Budynek magazynowy przy torach był minimum piętrowy. Od szczytu schodki do kantoru. Przy podłużnej niewidocznej elewacji był podjazd i być może rampa wyładunkowo-załadunkowa. Świadczy o tym lekkie odchylenie krawężnika oddzielające drogę od składowiska skrzyń i towarów. Trudno to jednak stwierdzić na pewniaka, ponieważ zdjęcie jest nieostre. Z tego samego powodu nie mogłem ustalić, co znajduje się między tym budynkiem a torami. To coś na pierwszy rzut oka przypomina pojazd gąsienicowy. Ale to chyba niemożliwe.

Bocznica z dżentelmenem pędzącym rowerem kolejowym za chwilę przetnie ulicę Kolejową, późniejszą Brwinowską i obecnie Sienkiewicza.

W pobliżu stacji kolejowej w Pruszkowie były trzy bocznicę przecinające wyżej wymienioną ulicę. Obejrzałem je podczas wizji lokalnej. Bocznica położona najbliżej stacji kolejowej (jej ślad znalazłem w jezdni ulicy Sienkiewicza) nie może być

brana pod uwagę, ponieważ jest odchylona od torów w kierunku przeciwnym od tego na fotografii. Prowadziła do fabryki Ołówków St. Majewskiego. Jeszcze w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku dowożono nią węgiel do składu opałowego w narożniku ulicy Ołówkowej i Sienkiewicza, tuż za parterowym budynkiem, w którym wtedy i dzisiaj mieścił się Zakład Fryzjerski, czyli po prostu Fryzjer.

Następna bocznicą prowadziła od stacji Pruszków do Fabryki Mechaników, niestety już nieistniejącej. I to jest właśnie ta sama bocznicą, która widać na zdjęciu. Żeberko do Komorowa powstało w połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku i w tych rozważaniach je też wyeliminowałem.

Poprzedniczką Fabryki Mechaników była fabryka konstrukcji żelaznych Mieczysława Rudnickiego i Aleksandra Kuczyńskiego. Budowę Fabryki rozpoczęto w marcu 1881 roku. W końcu 1882 roku zakończono wstępną budowę fabryki, by w 1883 rozpocząć produkcję. Nie do wiary! W niecałe trzy lata od wbicia pierwszej łopaty w wykopy fundamentowe. Stachanowcy, których na szczęście wtedy nie było, mogą nas w... pocałować.

Własna bocznicą kolejowa służyła do przywozu węgla i elementów konstrukcyjnych z Dąbrowskiego Zagłębia Hutniczego i Węglowego.

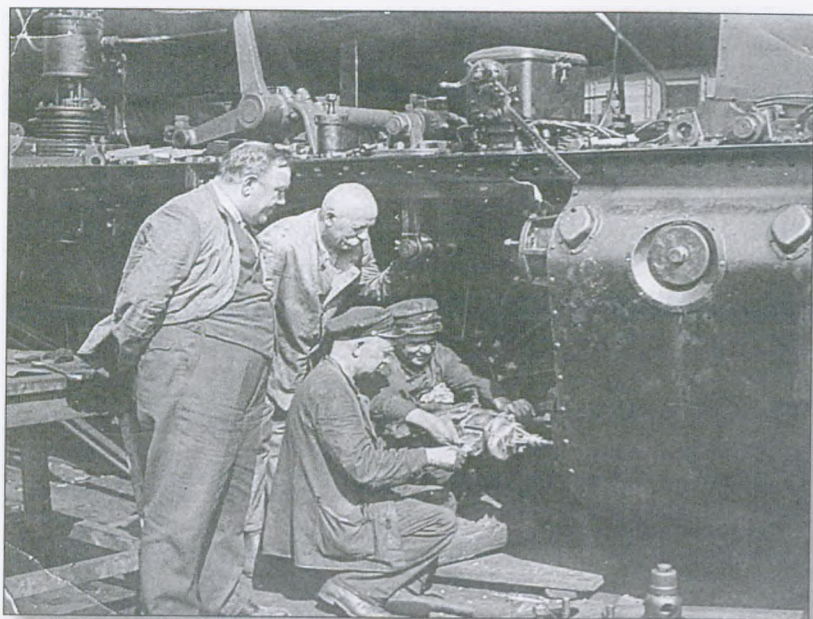
Jestem prawie przekonany, że dżentelmen na railbike'u to Mieczysław Rudnicki (miał więcej udziałów w spółce niż Aleksander Kuczyński). Za chwilę z fasonem zajedzie na przyjęcie z okazji zakończenia budowy fabryki. Jest koniec 1882 roku, a więc zima i śnieg jak na zdjęciu. W związku z tym taki sam jest czas zrobienia tej fotografii.

Jeszcze dwa słowa dotyczące tej fabryki. 28 października 1905 roku kupuje ją Józef Troetzer, ale jego o taką fantazję, jak Mieczysława Rudnickiego, nie posądzam. Mieczysław Rudnicki był Pruszkowianinem i to jego widzimy na zdjęciu.

Przejazd widoczny na fotografii łączył ulicę Przesmyk z ulicą Sienkiewicza. Stosunkowo niedawno został zlikwidowany. Budynek magazynowy albo został zburzony podczas pojedynku artyleryjskiego niemiecko-rosyjskiego w październiku 1914 roku, albo został rozebrany w końcu lat dwudziestych ubiegłego wieku. W tym czasie przystąpiono do realizacji uchwały sejmowej z 1919 roku o rozbudowie warszawskiego węzła kolejowego i o budowie linii średnicowej. W związku z tym obok dwóch istniejących torów Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej wybudowano dwa nowe tory. Budynek ten stał na trasie tych torów. Był zawalidroga i dlatego musiał być rozebrany.

Jeszcze ciekawostka. Dla potrzeb linii średnicowej wykorzystano dawne tory, nowe przeznaczono dla ruchu dalekobieżnego. Linię średnicową uruchomiono w 1933 roku. Przez pierwsze trzy lata obsługiwały ją parowozy. Pociągi elektryczne pojawiły się na niej trzy lata przed Wrześniem.

9. JAK FENIKS Z POPIOŁÓW



Drogi Mirku!

Niewiele brakowało, a fotozagadka zamieszczona w „Głosie Pruszkowa” nr 11/2013 byłaby moim Waterloo. Spojrzałem na zdjęcie z pruszkowskiego fotoarchiwum i chciałem się poddać. Dobrze, że tak się nie stało.

Pomógł mi generał Gwardii Napoleona Pierre Jacques Etienne Cambronne. Przypomniało mi się, że wezwany przez Brytyjczyków do poddania się przed bitwą pod Waterloo w 1813

roku, odpowiedział im krótko i dosadnie – *merde*! Nie wiem, nie zdziwiłbym się, gdyby pokazał im również gest Kozakiewicza.

Historycy to „merde” przetłumaczyli na „stara gwardia umiera, ale się nie poddaje”. Ja też jestem stary (3 listopada 2013 skończyłem 82 lata) i postanowiłem walczyć. Z nadzieją, że nie polegnę. Długo wpatrywałem się w zamieszczone w „Głosie Pruszkowa” zdjęcie. Nauczyłem się go na pamięć. Śniło mi się po nocach. Pierwsza rzecz, na którą zwróciłem uwagę, to to, że dwie osoby widoczne na nim mają na głowie legionowe maciejówki. A więc Wielka Wojna jest już skończona (wtedy nie mówiło się, że była to Pierwsza Światowa, ponieważ nie było wiadomo, że będzie druga). To w przybliżeniu pomogło mi ustalić datę zrobienia tej fotografii.

Druga sprawa. Wszyscy na tym zdjęciu, mimo zniszczeń widocznych w tle, są uśmiechnięci. Cieszą się, że mają Niepodległą, że podnoszą ją z ruin i że ta robota dobrze im wychodzi.

W rozwiązaniu tej fotozagadki, jak i w przypadku poprzednich, po raz kolejny pomogła mi „Historia Pruszkowa” Mariana Skwary – według mnie najlepsza książka o Pruszkowie. Dowiedziałem się z niej, że w połowie 1915 roku Rosjanie ewakuowali z Pruszkowa w głąb Cesarstwa Warsztaty Kolejowe, Fabrykę Ołówków, Blaszanek i Fabrykę Pilników. Ewakuacja ta obejmowała wyposażenie i pracowników tych fabryk razem z ich rodzinami.

Czego nie wywieźli, to zniszczyli. W warsztatach kolejowych na przykład rosyjscy saperzy spalili i wysadzili w powietrze część budynków. Takie ich działanie nie dotyczyło tylko Pruszkowa, lecz całego Królestwa Polskiego. Zmartwychwstała Polska od 1918 roku odradzała się – powstawała, jak Feniks z popiołów.

Z tych czterech ewakuowanych i zniszczonych fabryk trzeba było wyeliminować trzy i pozostawić jedną, do której odnosi się zamieszczone w „Głosie Pruszkowa” zdjęcie. I tu z pomocą przyszedł mi mój kolejarski rodowód i fascynacja parowozami.

Prawie cała moja rodzina była związana z Droga Żelazną Warszawsko-Wiedeńską, również z PKP w międzywojniu. Mój dziadek Józef Dzierliński (tata naszej mamy – miałem jeszcze siostrę Wiesię) pracował, jako ślusarz w Warsztatach DŻWW w Pruszkowie. Jego szwagier, Tomasz Kędzierski, zatrudniony był na stacji Warszawa Główna – chyba był maszynistą, czyli Panem Mechanikiem, jak wtedy mówiono. Maszynistą DŻWW na pewno był Zaborowski (jego imienia nie pamiętam), szwagier mojego drugiego dziadka, Franciszka Jakubowskiego, ojca naszego taty. Zaborowski też pracował na stacji Warszawa Główna. Tak się złożyło, że zarówno Tomasz Kędzierski jak i Zaborowski z rodzinami mieszkali na Chmielnej 91. Znalazłem w archiwum rodzinnym dokument z 1 lutego 1914 roku. Dowiedziałem się z niego, że właściciele udziału (*mieszkanie T.H.J.*) Kędzierski Tomasz i żona Klementyna uczestniczą we wszystkich prawach i obowiązkach udziałowych według zatwierdzonej przez J. W. Gubernatora Ustawy Stowarzyszenia Spożywczego „Kooperatywa Wolska” z dnia 29-go maja 1909.

W ramach tego stowarzyszenia spożywczego działała Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kooperatywa Wolska”, Warszawa, ul. Chmielna 91.

Piszę o tym na potwierdzenie moich słów, że maszyniści to była wtedy arystokracja kolejowa. Szwagra mojego dziadka stać było na kupno mieszkania (dwa pokoje z kuchnią) o powierzchni 91 m².

Mieli własnościowe mieszkania w tym budynku, który należał do Spółdzielni Mieszkaniowej Pracowników DŻWW (budynek ten istnieje do dzisiaj).

W 1938 roku (miałem wtedy 7 lat) mój tata, Czesław Jakubowski, który jako stolarz pracował w Warsztatach Kolejowych w Pruszkowie, pokazał mi swoje miejsce pracy i cały ten zakład. Najbardziej podobały mi się parowozy. Jako mały miałem nakręcany parowóz, który ciągnął po szynach wagoniki. Jako ciut starszy chłopak w okresie okupacji niemieckiej robiłem

bardzo szczegółowe modele parowozów z kartonu. Ta fascynacja parowozami i kolejarskie dziedziczne obciążenie sprawiły, że wpatrując się w to zdjęcie nadesłane do „Głosu Pruszkowa” przez redaktora Grzegorza Przybysza doznałem olśnienia. Przecież na nim znajduje się zniszczony parowóz Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Po prawej stronie tego zdjęcia widzimy „serce” tego parowozu. Składa się ono (górze) ze skrzyni suwakowej i (dół) z cylindra, w którym porusza się tłok napędzający koła. Zarówno skrzynia suwakowa jak i cylinder mają wspólną obudowę.

Z „Historii Pruszkowa” Mariana Skwary dowiedziałem się, że od końca 1919 roku do 1935 roku naczelnikiem Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie był Wojciech Radomski, wychowanek Szkoły Technicznej DŻWW, działacz Polskiej Partii Socjalistycznej od 1904 roku. Był nim mimo sprzeciwu ówczesnego Ministra Komunikacji. Wtedy w Polsce liczyła się fachowość, a nie „łopcja” polityczna. Przypuszczam, że to jego widzimy na tym zdjęciu (pierwszy od lewej, z rączkami założonymi do tyłu). Drugi od lewej, trochę podobny do profesora Tadeusza Kotarbińskiego, to prawdopodobnie majster lub kierownik parowozowni. Nie znam jego nazwiska, jak i nazwisk dwóch kolejarzy w maciejówkach naprawiających cylinder. Byłoby bardzo dobrze, gdyby po ukazaniu się mojego listu w „Głosie Pruszkowa” odezwali się wnuki tych osób. Dotychczas bezimienne, miałyby imię i nazwisko. Jest to bardzo ważne. Według mnie zdjęcie to zostało zrobione na początku 1920 roku w Warsztatach Kolejowych w Pruszkowie. Być może za kilka miesięcy będący na nim kolejarze – zwłaszcza młodszy – będą walczyć pod Radzyminem. Na razie jeszcze o tym nie wiedzą.

Mirek! Kończąc ten list bardzo chciałbym podziękować Tobie i Grzegorzowi Przybyszowi. Nie mogliście wybrać lepszego zdjęcia do fotozagadki ogłoszonej w listopadowym numerze „Głosu Pruszkowa”. Pokazuje ono warunki, w jakich startowała Rzeczpospolita po odzyskaniu niepodległości.

PS Na pewno widoczny na zdjęciu parowóz ciągnął wagony na trasie Warszawa Główna – Wiedeń (dwa kursy na dobę). Być może wymienieni w moim liście maszyniści – zwłaszcza jeden – prowadzili te pociągi.

10. KLAMRA



Drogi Mirku!

Nie chcę się chwalić, ale muszę. Mamy mały jubileusz. Ten list do Ciebie to już dziesiąta fotozagadka rozwiązana przeze mnie. Nie wiem, albo stają się one coraz łatwiejsze, albo ja nabieram coraz większej wprawy w ich rozwiązywaniu.

Zdjęcie zamieszczone w „Głosie Pruszkowa” nr 12/2013 tematycznie związane jest ze zdjęciem zamieszczonym w numerze poprzednim tego miesięcznika. Oba stanowią kłamrę spinającą działalność zawodową Wojciecha Radomskiego, naczelnika Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie. Zdjęcie wcze-

śniejsze z 1919 roku, mimo zniszczeń wojennych ma charakter optymistyczny. Wszyscy na nim są uśmiechnięci. Na zdjęciu zamieszczonym w „Głosie Pruszkowa” nr 12/2013 uśmiechnięty jest tylko jeden (pierwszy od lewej). Zadałem sobie pytanie, dlaczego tylko jeden. Odpowiedź na to pytanie jest kluczem do rozwiązania tej fotozagadki.

Oto rozwiązanie.

Zdjęcie, na które teraz patrzę, zostało wykonane w czerwcu 1935 roku przed parowozownią na terenie Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie. Zostało zrobione w ostatnim dniu pracy dotychczasowego naczelnika tych warsztatów Wojciecha Radomskiego przed odejściem na emeryturę.

Jego następcą został inż. kapitan Józef Kulig, wykładowca w Szkole Podchorążych Inżynierii.

Przypuszczam, że następca to ten uśmiechnięty pierwszy z lewej. Uśmiecha się, ponieważ być może ma w kieszeni kluczyki do biura, przy którym już za niecałą dobę zasiądzie.

Przed zrobieniem tego zdjęcia odbyło się pożegnanie Wojciecha Radomskiego. To ten Pan w kapeluszu i w płaszczu. Do budynku dyrekcji, prawie kilkadziesiąt kroków od parowozowni, już nie wróci. Do pracy wrócą natomiast czterej jego najbliżsi współpracownicy (z gołymi głowami i ubrani „do figury”). Są smutni, być może z dwóch powodów. Z powodu rozstania z dotychczasowym szefem i z powodu obaw w stosunku do jego następcy. Nie wiedzą, czy będzie on człowiekiem, czy kapralem.

Dwóch w cyklistówkach – „oprychówkach” to: pierwszy od prawej, może urzędnik z dyrekcji PKP lub z ministerstwa komunikacji, i postać prawie centralna, to szofer, który tego pierwszego i nowego naczelnika przywiózł automobilem z Warszawy.

Rok po zrobieniu tego zdjęcia Wojciech Radomski już nie żył.

Na zakończenie tego listu chciałbym przytoczyć informację odnoszącą się do Wojciecha Radomskiego zamieszczoną przez Mariana Skwarę w jego „Historii Pruszkowa”.

Oto ona: „Wojciech Radomski 1870–1936. Działacz PPS. Organizator strajków w 1905. Działacz niepodległościowy i oświatowy. Naczelnik Warsztatów Kolejowych 1919–1935. Radny miejski 1930–1934”.

Jeszcze dwa słowa. Nie udało mi się ustalić producenta parowozu widocznego w tle. Jest to parowóz z wiatrownicami prawdopodobnie typ Tp2.

PS Zwracam uwagę na wygląd osób widocznych na fotografii. Krawaty i wyczyszczone „do perfidii” buty, jak mawiał kierownik studium wojskowego Politechniki Warszawskiej w latach pięćdziesiątych – to była norma dla pracowników tego szczebla. Ten olśniewający połysk butów uzyskano dzięki paście do butów firmy „Dobrolin”, reklamowanej wtedy następująco: *„Dobrolin” pasta najlepsza i basta.*

11. EGZAMIN



Drogi Mirku!

Fotografia zamieszczona w „Głosie Pruszkowa” nr 1/2014 w ramach pruszkowskiego fotoarchiwum, to już czwarta tematycznie związana z kolejnictwem na naszych ziemiach. Można więc powiedzieć, że w cyklu tym powstaje serial poświęcony tej dziedzinie.

Patrząc na siedmiu wąsaczy i jednego gołowąsa widocznych na tym zdjęciu przypomniało mi się, że dawno, dawno

temu – a może jeszcze dawniej – rozmawiałem z Tobą o moim kolejarskim rodowodzie. Pochwaliłem się, że wśród moich krewnych i powinowatych było nawet dwóch maszynistów, czyli panów mechaników prowadzących pociągi Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Okazało się, że masz rodowód taki sam jak ja lub do niego podobny, ponieważ Twój dziadek po kądzieli Wacław Gołębiewski też był maszynistą! Z tym, że prowadził pociąg na trasie Warszawa-Sankt Petersburg.

Tamta rozmowa i podpis pod zdjęciem informujący, że zamieścił je Mirosław Klinowski, znacznie ułatwiło mi rozwiązanie tej fotozagadki. Nabrałem pewności, że przedstawione na niej osoby to maszyniści Drogi Żelaznej Warszawsko-Sankt Petersburskiej (z wyjątkiem jeszcze przez niecałą godzinę jednej z nich – ale o tym potem), i że wśród nich znajduję się Twój dziadek Wacław Gołębiewski.

Zamieszczone zdjęcie jest niezwykle interesujące. Patrząc na nie wydaje mi się, że czytam księgę z życia kolejarzy – maszynistów. Wszystko na nim jest ważne. Nie tylko hierarchiczne usytuowanie osób zgodnie ze sztuką ideograficzną od czasów faraonów do chwili zresztą obecnej, lecz również drobne szczegóły, jak na przykład przewrócony stołek – taboret w prawym dolnym rogu fotografii.

Najbardziej w rozwiązaniu tej fotozagadki pomogło mi to, że osoby znajdujące się na tym zdjęciu mają zmarzniete ręce. Wyszły na dwór – musiało to być podczas zimy – na krótko, bez rękawiczek, a przebywały na mrozie dłużej. Sprawa banalna, ale w tym przypadku kluczowa.

Przed udzieleniem odpowiedzi na postawione w tej fotozagadce pytania dwa słowa o Drodze Żelaznej łączącej Warszawę z Sankt Petersburgiem.

Po Drodze Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej była to druga międzynarodowa droga zbudowana w Królestwie Polskim. Budowana była w latach 1851–1862. Dość długo. Całe jedenaście lat. Natomiast Dworzec Petersburski w Warszawie przy ul. Targowej

i Wileńskiej wybudowano w latach 1859–1862. Dworzec ten, to późniejszy Dworzec Wileński, obecnie odsunięty od Targowej i wybudowany na nowo.

Wracam do fotografii. Siedmiu wásaczy widocznych na niej to maszyniści Drogi Żelaznej Warszawsko-Sankt Petersburgskiej. Siedzący w pierwszym rzędzie gołowás to jeszcze pomocnik maszynisty. Być może za godzinę – po założeniu galowego munduru – zostanie pasowany, zwyczajem jeszcze z czasów rycerskich, na maszynistę i przyjęty do tego ekskluzywnego towarzystwa. To jego święto. Stąd jego obecność w pierwszym rzędzie i miejsce siedzące zarezerwowane wyłącznie dla najważniejszych osób.

Te najważniejsze osoby to starszyzna cechu czy bractwa maszynistów. Najważniejszy z nich, prezes czy przeor – co na jedno wychodzi – zajmuje zgodnie z układem hierarchicznym środkowe krzesło. Trójka młodszych maszynistów stoi w drugim rzędzie. Wásacze z pierwszego i drugiego rzędu różnią się, również wystrojem czapek. Ci ważniejsi siedzący na krzesłach w górnej części otoków mają „złoty” lub „srebrny sznurek”.

Wszyscy oni razem to członkowie komisji egzaminacyjnej. Gołowás siedzący obok „przeora” to do momentu pasowania na maszynistę ciągle jeszcze pomocnik maszynisty.

Gołowás ma za sobą lata terminowania na parowozie u boku i pod okiem maszynisty, pomyślnie zdany egzamin teoretyczny, co było niezbędnym warunkiem dopuszczenia do egzaminu praktycznego. Egzamin praktyczny miał miejsce w parowozowni Dworca Petersburskiego i w jego pobliżu (próby uruchomienia parowozu i jego hamowania). Albo trwał za długo, albo w tym czasie był mroźny dzień. Wszyscy na tej fotografii są zmarznięci. Chowają dłonie w pozycji napoleońskiej lub w rękawach surdutów.

Fotografia ta została zrobiona w nieogrzewanym pomieszczeniu magazynowym w ad hoc urządzonej atelier fotograficznym. Świadczą o tym: przewrócony taboret w prawym dolnym

rogu fotografii, „draperie” ściennie i linoleum dla utrzymania czystości pokrywające prawie całkowicie podłogę z desek, takich jak w „Sypialni z Arles” na obrazie Van Gogha.

Maszyńści siedzący w pierwszym rzędzie – pierwszy od lewej i pierwszy od prawej – mają „insygnia” władzy. Jest to rodzaj szpady, którą gołowąs będzie pasowany na maszynistę. Pierwszy od lewej trzyma ją w ręku, pierwszy od prawej oparł ją o krzesło.

Przypuszczam, że zdjęcie to zostało zrobione po egzaminie praktycznym, ale jeszcze przed pasowaniem gołowąsa na maszynistę, ponieważ wszyscy na nim są jeszcze trzeźwi. Gołowąs zostanie uroczyście przyjęty do grona maszynistów przed bankietem, który odbędzie się w restauracji Dworca Petersburskiego, w części tej restauracji przeznaczonej dla pasażerów pierwszej klasy.

Mirku! Zdjęcie zamieszczone przez Ciebie ma z naszym miastem związek wyłącznie personalny poprzez osobę Twojego dziadka, Wacława Gołębiewskiego. Jest on na nim na pewno. Gdyby było inaczej, nie miałbyś tego zdjęcia. Długo wpatrywałem się w twarze widocznych na nim osób. Wydaje mi się, że najbardziej jesteś podobny do wąsacza pierwszego od prawej siedzącego na krześle. Byłoby mi niezmiernie miło, gdybyś mógł to ewentualnie potwierdzić.

W końcu XIX wieku i na początku wieku XX wąsy u faceta świadczyły nie tylko o jego męskości. Również o tym, że wąsacz ma ustabilizowaną pozycję zawodową i finansową. Kobiety mając do wyboru wąsacza i gołowąsa wychodziły za mąż za wąsacza. Przeważnie w wieku około dwudziestu lat. Faceci natomiast żenili się trochę później, w wieku około 30 lat po osiągnięciu wspomnianej stabilizacji zawodowej, a więc i materialnej. Tak było zresztą i w mojej rodzinie. Moi dziadkowie to również wąsacze.

Wychodząc z tego założenia i biorąc pod uwagę Twoje lata, dochodzę do wniosku, że zdjęcie zostało zrobione na początku XX wieku, nie później niż na rok przed wybuchem Wielkiej Wojny.

12. ZAMECZEK



Drogi Mirku!

Budynek stanowiący fotozagadkę zamieszczoną w „Głosie Pruszkowa” nr 2/2014 znałem od dawna, a może jeszcze wcześniej. W latach okupacji niemieckiej chodziłem do szkoły powszechnej im. Józefa Piłsudskiego. Była to szkoła „wędrująca”. Przy kolejnej zmianie adresu wylądowaliśmy przy ulicy Brzezińskiego, bocznej od Warsztatowej, tuż przy murze warsztatów kolejowych. Któregoś dnia postanowiłem wracać

do domu nieco okrężną trasą przez przejazd kolejowy na Papierni, a raczej na Pohulance. Podczas tej wędrówki, tuż przed Papiernią, zobaczyłem za ogrodzeniem przepiękny zameczek. Nie znałem wtedy jego przeznaczenia. Drugi raz zobaczyłem go stosunkowo niedawno w „Historii Pruszkowa” Mariana Skwary, trzeci raz w „Starym Pruszkowie” Szymona Kucharskiego i czwarty raz w „Głosie Pruszkowa” nr 2/2014.

Ze względu na fakt, że w „Starym Pruszkowie” Szymon Kucharski w formie syntetycznej podaje historię tego budynku, znacznie mi to ułatwiło i jednocześnie utrudniło rozwiązanie tej fotozagadki, ponieważ nie Chciałbym popełnić plagiatu. Pozbawiło mnie to też przyjemności poszukiwań na własną rękę. Dlatego postanowiłem o tym zameczku dowiedzieć się czegoś więcej.

Jednocześnie oświadczam, że niektóre informacje podane przez Szymona Kucharskiego będę musiał powtórzyć, ponieważ nie wszystkie P.T. Czytelniczki i Czytelnicy „Głosu Pruszkowa” czytały i czytali jego „Stary Pruszków” (a szkoda!).

Autorem zameczka jest niezwykle zasłużony dla Pruszkowa architekt Czesław Domaniewski. Według informacji zawartych w „Starym Pruszkowie” zameczek powstał około 1900 roku, według „Historii Pruszkowa” w 1904 roku, co na jedno wychodzi (dziewięć lat po rozpoczęciu budowy warsztatów kolejowych w 1895 roku).

Zameczek wybudowano przy ulicy Długiej 3. Po roku 1945 odcinek tej ulicy od ulicy Mierniczej do ulicy Warszawskiej nosi imię i nazwisko poety Władysława Broniewskiego – (Bagnet na broń). Działka, na której wybudowano zameczek leżała do 1997 roku na terenie warsztatów kolejowych w pobliżu południowego skraju dzielnicy Bąki w Pruszkowie.

Oprócz zameczku architekt Czesław Domaniewski jest, między innymi, autorem budynku dyrekcji warsztatów kolejowych, tak zwanej kolegiaty (1899) i kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Kazimierza w Pruszkowie (początek budowy 1907 na terenie targowiska Osady Pruszków).

W zamczku od początku jego istnienia mieścił się szpital dla pracowników warsztatów kolejowych, ponieważ został on tak zaprojektowany, by temu celowi służyć. W tym miejscu Chciałbym podkreślić, że wraz z budową warsztatów naprawczych taboru Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej powstała infrastruktura socjalna. W jej skład oprócz szpitala wchodził budynek szwajcarni¹⁾, zawierający między innymi salę widowiskową i bibliotekę (mam jedną książkę z tej biblioteki, której mój dziadek Józef Dzierliński nie zdążył oddać przed śmiercią) oraz budynek przy ówczesnej ulicy Głównej (obecnie 3 Maja) z kooperatywą i ochronką (przedszkolem). W latach trzydziestych XX wieku chodziłem do tej ochronki.

Wybuch wielkiej Wojny. Warsztaty, a więc i szpital, ewakuowano w głąb Cesarstwa Rosyjskiego. Czego nie zabrano, to podpalono i niszczone. Na szczęście zameczek wyszedł z tej pożogi bez szwanku.

Po wojnie szpital w zamczku nie został odtworzony. Może dlatego, że w pobliżu, po drugiej stronie torów przy ulicy Pięknej rozpoczął działalność nowy szpital.

W związku z tym, jak pisze Szymon Kucharski w „Starym Pruszkowie”:

W 1919 roku przekazano go powracającej z Rosji szkole kolejowej, o której jeszcze wspomnimy dalej. Nie zmieściła się ona jednak w całości – młodsze klasy i przedszkola ulokowano w budynku przy ulicy 3-ciego Maja 6. Gmach przy Broniewskiego w okresie międzywojennym rozbudowano o salę gimnastyczną i teatralną, zainstalowano także natryski, urządzono pracownię stolarską, założono sad z drzewkami morwowymi w celu hodowli jedwabników. W 1937 roku szkoła otrzymała imię Marii Skłodowskiej-Curie, a uroczystość wręczenia sztandaru zaszczyciła swą obecnością siostra zmarłej noblistki.

¹⁾ szwajcarni – proszę nie poprawiać

W międzywojniu w szkole działała 22 MDH im. Stefana Czarnieckiego, przy której istniała drużyna zuchowa. Należał do niej druh Genio Prus, późniejszy przyboczny naszej 71 MDH im. Tadeusza Kościuszki w Tworkach, obecnie organizator naszych dorocznych (dwa razy do roku) ognisk harcerskich. To od niego dowiedziałem się, że uczniami i częściowo zuchami byli moi koledzy późniejsi harcerze, Tadek Cieślak, bracia Szmagajowie – Leszek i Janek, Stasiek Struzik i Mietek Kozyra. Powiedział mi później, że wówczas kierownikiem szkoły była pani Janina Sumielowska – „Kaczka”.

Po wrześniu szkoła powszechna im. Marii Curie-Skłodowskiej stała się szkołą „wędrującą” podobnie jak szkoła powszechna im. Józefa Piłsudskiego (moja) i szkoła powszechna im. hetmana Stanisława Żółkiewskiego na mojej (Topolowej) ulicy. Zameczek zasiedlają dzieci niemieckie. Mieści się w nim internat. Dzieci te uczyły się w *deutsche Volksschule* (niemieckiej szkole ludowej), czyli w budynku szkoły im. Stanisława Żółkiewskiego na Topolowej.

Po wojnie wracają do zameczka jego prawowici użytkownicy. Szkoła powszechna, już jako podstawowa im. Marii Curie-Skłodowskiej, będzie w nim działać do 1974 roku. Dużo o tej szkole i jej późniejszych losach dowiedziałem się od jej przedwojennego zucha Genia Prusa i od naszego przyjaciela z redakcji „Głosu Pruszkowa” Wiesia Pośpiecha. Okazuje się, że on też był uczniem tej szkoły. Również jego późniejsze losy związane były z zameczkiem.

W połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku z inicjatywy Wiesława Pośpiecha – niezwykle zasłużonego dla Pruszkowa, to nie tylko moja opinia – w zameczku rozpoczyna działalność schronisko turystyczne „TRAMP” przy zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie. Wiesio wygrywa konkurs na nazwę schroniska i zostaje jego kierownikiem.

W schronisku poza pokojami sześciuosobowymi były również dwuosobowe pokoje hotelowe (z telewizorami).

Dzięki akwizycji prowadzonej w kuratoriach oświaty i wychowania ze schroniska korzysta dużo młodzieży szkolnej z całej Polski. Kierownik schroniska organizuje wycieczkowiczom zwiedzanie, głównie Warszawy. Rezerwuje bilety do teatrów i opery, wejściówki do pałaców w Wilanowie i Łazienkach oraz do Zamku Królewskiego. Ale nie tylko. Umawia swoich podopiecznych ze schroniska z przewodnikami po Warszawie, głównie po Starówce. Mało tego. Organizuje im również obiady w czasie pobytu w Warszawie.

W schronisku nie było okresów martwych. Korzystali z niego również obcokrajowcy zza naszej wschodniej granicy przyjeżdżający do nas, jak się wtedy mówiło, „na handel” lub „za handlem”.

W trudnych dla piłkarzy „Znicza” czasach w zameczku była baza wypoczynkowo-szkoleniowa.

Na początku lat dziewięćdziesiątych podczas wojny domowej i czystek etnicznych w Jugosławii schronisko dla obcokrajowców na Dębaku pękało w szwach. Na prośbę pełnomocnika Wysokiego Komisarza ONZ do spraw uchodźców Wiesław Pośpiech udostępnia sześćoosobowe pokoje w schronisku turystycznym „TRAMP” dla Bośniaków. Cała rodzina dostaje jeden pokój. Śniadania, obiady i kolacje codziennie dowożone są z Dębaka. Bośniacy nie mają nic. Proszą o koce, na których mogliby się modlić. ZZK (Związek Zawodowy Kolejarzy) przy Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie organizuje pomoc. Trwa zbiórka odzieży.

Wiesio Pośpiech zaprzyjaźnia się z jednym z nich. Bratsco mówił do Wiesia: – Nauczę ciebie robić bośniacką śliwowicę. Nie zdążył (a szkoda!). Wyjechał z całą rodziną do Szwecji. Przesyła pozdrowienia.

Rok 1997. Sto dwa lata od początku budowy warsztatów kolejowych w Pruszkowie. Zmiany własnościowe będące rezultatem niezbyt przemyślanej transformacji. Te zmiany to skazanie zameczka na zagładę. To wtedy prawdopodobnie

zostało zrobione zdjęcie zamieszczone w „Głosie Pruszkowa” nr 2/2014. Zameczek na nim jeszcze niezniszczony, ale już otoczony chaszciami.

Przed napisaniem tego listu poszedłem obejrzeć zameczek. Kawał drogi zwłaszcza dla 83-latka. Na miejscu okazało się, że tuż przed nim znajduje się przystanek autobusowy linii 3. Informację tę podaje dla osób, które może jeszcze zdążą go zobaczyć.

Daleko posunięta dewastacja. Zerwane rynny spustowe i zerwana miedziana blacha z dachu. Częściowo spalony chełm wieńczący wieżę-basztę. Powybijane szyby w oknach. W przypadku tych szyb to może jest to minus dodatni. Okna bez szyb umożliwiają wietrzenie naprzestrzań i osuszenie stropów i murów, co spowalnia agonię tego budynku.

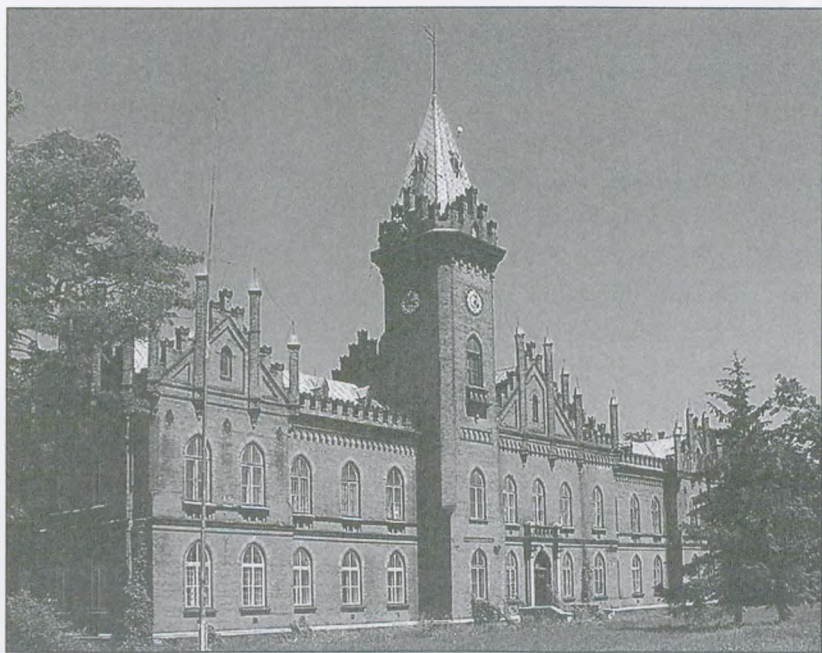
Nie widziałem wewnątrz. „Teren prywatny, wstęp wzbroniony”. Dowiedziałem się, że zerwana została z podłóg terrakota. Miała ponad sto lat! Taką terrakotę można jeszcze zobaczyć w Warszawie w piwnicy teatru „Kamienica” Emiliana Kamińskiego w Al. Solidarności i w budynku Wydziału Architektury P. W. na Koszykowej (wcześniej było tam rosyjskie gimnazjum).

Mimo tych zniszczeń zameczek wygląda imponująco. Jest to cecha dobrej architektury. Boniowane ściany płytko posadowionych piwnic stanowią cokół dla rozrzeźbionej bryły budynku z czerwonej, jak Pan Bóg przykazał, cegiełki. Z tą cegiełką silnie kontrastuje przepiękny biały klasyczny portal. Tympanon na architrawie opartym na kanelowanych pilastrach. Drugiego takiego nie ma w Pruszkowie ani w najbliższej okolicy. Chciałbym tu zaznaczyć, że zestawienie ścian z czerwonej cegiełki z białym detalem architektonicznym jest charakterystyczna dla XIX-wiecznej architektury angielskiej.

Zameczek jest wystawiony na sprzedaż przez obecnego właściciela. Informuje o tym tablica agencji nieruchomości. Telefonu komórkowego nie zapamiętałem.

Uważam, że należy zrobić wszystko, by go uratować. Zameczek jest świadkiem naszej pruszkowskiej historii i jednym (jeszcze) z niewielu obiektów zabytkowych w naszym mieście.

13. KOLEGIATA



Drogi Mirku!

Ta trzynastka wcale nie jest feralna. Trudno wyobrazić sobie łatwiejszą fotozagadkę dla mieszkańca Pruszkowa. To tak, jakby paryżaninowi pokazać Wieżę Eiffla i spytać go, co widzi na pokazanym mu zdjęciu. Ale bardzo się cieszę, że w cyklu pruszkowskie fotoarchiwum ukazało się zdjęcie budynku dyrekcji warsztatów, określonego również, jako pałac, pałacyk

i kolegiata. W dalszej części mojego listu będę posługiwał się określeniem kolegiata. Przed napisaniem tych kilku słów dokonałem dwukrotnie wizji lokalnej. Na miejscu „zbrodni” – jak mawiał Sherlock Holmes – zawsze można się czegoś ciekawego dowiedzieć.

Kolegiata była zaprojektowana przez niezwykle zasłużonego dla Pruszkowa architekta Czesława Domaniewskiego. Oddana została do użytku w 1899 roku. Budowana była z cegły produkowanej w cegielni na Żbikowie przez jednego z braci Hoserów, dziadka zaniaka i arcybiskupa Piotra Hosera. I to zaledwie w dwa lata po uruchomieniu cegielni (do cegieł z tej cegielni wrócę jeszcze w dalszej części tego listu). Kolegiata została usytuowana w południowo-wschodniej części terenów warsztatów kolejowych w Pruszkowie, ok. 60-70 metrów (nie mierzyłem) od ogrodzenia. Tuż za ogrodzeniem biegną tory Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i od lat trzydziestych ubiegłego wieku również linii średnicowej. Znajduje się w takiej samej odległości od przejazdu do ulicy 3 Maja jak i od półstacji Żbików (Bohaterów Warszawy 49), który początkowo służył dojeżdżającym do pracy z Warszawy. W związku z tym główna brama na teren warsztatów kolejowych mieściła się między tą półstacją a kolegiatą.

Jeszcze dwa słowa o ogrodzeniu. Od początku istnienia warsztatów kolejowych ogrodzenie to od ulicy 3 Maja do półstacji Żbików było drewniane. Między tym ogrodzeniem a kolegiatą były dwa tory manewrowe. Obecnie nie ma żadnego. Na zdjęciu z 1908 roku zamieszczonym w Starym Pruszkowie Szymona Kucharskiego widać taki tor manewrowy tuż przy kolegiacie. Prawdopodobnie służył on do transportu cegieł i innych materiałów budowlanych. Później został rozebrany.

Drugi taki tor tuż przy ogrodzeniu, ale wewnątrz terenów warsztatów, istniał do początku PRL, albo ciut dłużej. Na tym torze tuż przed kolegiatą zatrzymywały się pociągi, którymi podczas powstania warszawskiego w bydlących wagonach

przywożono warszawian do obozu, Durchgangslager 121. Jako małolat widziałem bohaterską dziewczynę Sabinę, która uratowała z takiego transportu kilkanaście osób. Szczegóły w mojej książeczce pt. „Lata prawie bezgrzeszne” (opowieść „Sabina”, str. 166).

Pierwsza wizja lokalna była krótka i połączyłem ją z wizytą w piekarni. Przeszedłem wzdłuż torów od półstacji Żbików do „nieobecnego” już przejazdu kolejowego na ulicy 3 Maja. Na dłużej zatrzymałem się przed kolegiatą. Brak cieni rzuconych od wieży zegarowej i od ryzalitu prawego na zdjęciu w konfrontacji z usytuowaniem kolegiaty w stosunku do stron świata pozwolił mi prawie dokładnie ustalić godzinę zrobienia tej fotografii. Została zrobiona rano między godziną 9.30 a 9.40. Te dziesięć minut to na poprawkę ze względu na porę roku; późna wiosna, lato, lub wczesna jesień.

Druga wizja lokalna oszołomiła mnie. Nie tylko mnie.

Szymon Kucharski w „Starym Pruszkowie” pisze, że „okoliczni włościanie zdążając na targ do Pruszkowa czy Żbikowa, niejednokrotnie na jego widok zdejmowali czapki i czynili znak krzyża – myśląc, że oto Żbikówek dorobił się własnej parafii”.

Druga ciekawostka. We wrześniu 1944 roku czekałem w kolejce do strzyżenia u pana Stanisława Wójcika. Wtedy miałem jeszcze co strzyc. Przeglądałem „Nowy Kurier Warszawski” (niektórzy moi koledzy chyba mnie powieszają). Był tam artykuł o przybyciu transportu z Warszawy do Dulagu 121 i takie w nim zdanie: „Po odryglowaniu drzwi w wagonie mieszkańcy Warszawy zobaczyli piękny kościół z czerwonej cegły”).

W dotychczasowych opracowaniach styl kolegiaty określany jest jako neogotyck. Neogotyck jest tu też, ale nie tylko. Neogotycka jest wieża zegarowa, kształt okien i sterczyny trójkątnych attyk. I czerwona cegielka charakterystyczna dla całego gotyku w Polsce. W mniejszym stopniu są tu też i inne style. Kompozycja elewacji przypomina włoski, a więc i polski renesans. Podziały poziome, horyzontalne, tak zwane *marco*

piano, czyli gzymsy podkreślające poziom stropów: cokołowy nad piwnicami, nad parterem i nad piętrem. W tym miejscu nie mogę powstrzymać się od dygresji. Cały renesans włoski ma podziały poziome, francuski zaś pionowe, czyli wertykalne. Jedyne pałac we Francji o podziałach poziomych, to Pałac Luksemburski, zaprojektowany dla Katarzyny Medycejskiej. Attyka nad poziomo zakończonymi fragmentami elewacji przypomina średniowieczne hurdyce. Pod gzymsem, na którym opierają się te hurdyce, niezwykle piękna dekoracja ścienna, jeżeli się nie mylę są to palmety. Wyjątkowo piękne podokienniki z profilowanej cegły. Połączenie tych podokienników ze ścianą budzi najwyższy szacunek dla dawnych mistrzów. Bezspoinowe połączenie powierzchni gładkich z powierzchnią profilowaną. Wierzyć się nie chce, że jest to możliwe.

I w tym momencie wracam do cegielni Hosera na Żbikowie, co zapowiedziałem na początku tego listu. Mam w domu prospekt reklamowy tej cegielni z początku ubiegłego wieku. Niestety, diabeł ogonem go nakrył. Nigdy bym nie przypuszczał, że tuż po jej uruchomieniu produkowała tak bogaty asortyment cegieł. Mało tego, sądzę, że niektóre cegły produkowane były na specjalne zamówienie według rysunków w skali jeden do jeden wykonanych przez Czesława Domaniewskiego. Oczywiście te dla kolegiaty.

Dla mnie zawsze najbardziej cenny w budynku jest portal. Tak jest i w przypadku kolegiaty. Białe tokańskie bazy (renesans włoski), na których opierają się półsłupki. Półsłupki, a nie półkolumny, ponieważ nie ma na nich entasis. Dwa słowa na temat entasis. W kolumnach i w półkolumnach zaczyna się on na ich jednej trzeciej wysokości i ulega minimalnemu zwężeniu aż do kapitelu. Ale nie wzdłuż linii prostej, lecz lekko wybrzuszonej. Chodzi o to, by pokazać, że kolumna czy półkolumna bardzo ciężko pracuje. Aż się wybrzusza. W kolegiacie nie ma entasis, są za to dwa półkapitele. I to jakie! Od czasu studiów (63 lata temu) po raz pierwszy takie widziałem. Idę o zakład, że

drugich takich w Polsce nie ma. Są to półkapitele mauretańskie. Głównie motywy roślinne. Niesłychana lekkość. Te splecione rośliny są widoczne z wszystkich stron. I to wszystko wyrzeźbione w kamieniu. To tak, jakby ktoś dłutem w skale rzeźbił faworki. Faworki to pierwsze moje skojarzenie, ze względu na fakt, że kapitele te miały bardzo cienkie ścianki. Prześwitywało przez nie słońce. Tak więc mamy powiew Orientu nad Utratą.

Zbliżam się pomalutku do końca tego listu.

Mam dla Czytelniczek i Czytelników niespodziankę. Wcześniej Chciałbym odnieść się do cokołu kolegiaty. Budzi on moje zastrzeżenia. Cokół z czerwonej cegły pokryty został ciastem (zaprawą cementową z dodatkiem piasku), do którego to ciasta pieczołowicie wciśnięto tysiące – jeśli nie ponad milion – ostrobocznych kamieni. W związku z tym cokół wygląda jak gruboziarnisty szmergiel w dużym powiększeniu. Początkowo myślałem, że ten cokół to pomysł późniejszy. Ale zobaczyłem go również w obecnej postaci na fotografii z 1908 roku. A więc tak zaprojektował go Czesław Domaniewski. Zastanawiałem się, czym kierował się mistrz architektury, czyli „architekta” – jak wtedy mówiono – przy takim wyborze. Może cokołem tym chciał się dowiązać do kamiennej podsypki, stosowanej przy budowie torów Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej?

Franc Fiszer, *bon vivant* i przyjaciel skamandrytów mawiał, że „Kobita jest jak kwiat. Nie ma przód, nie ma tył”. Uważam, że to samo można powiedzieć o dobrej architekturze, a architektura kolegiaty jest bardzo dobra. Postanowiłem obejrzeć kolegiatę od tyłu, czyli od strony warsztatów kolejowych. Onieamiałem. Okazało się, że jej zachodnio-północna elewacja jest równie piękna, jak elewacja południowo-wschodnia, wyłącznie publikowana, a może jeszcze piękniejsza. Niezwykle rozrzeźbiona bryła budynku. Być może również przez wyeksponowanie sal konferencyjnych na parterze i na piętrze. Piszę być może, bo w środku nie byłem.

Tuż za kolegiatą teren pożerany jest przez dziko rosnące olchy. Na szczęście nie wypuściły jeszcze liści, i gdyby ktoś chciał teraz zrobić zdjęcie kolegiaty, to te olchy niewiele mu przeszkodzą.

Mamy perłę. Szkoda, że nie jest tak traktowana. Powybijane szyby zastąpiono folią. Parafrazując wiersz Bolesława Leśmiana o wisielcu można powiedzieć, że „folia w oknach od samego rana, dynda sobie na wietrze, oj dana, oj dana!”.

Zegary na wieży zegarowej zatrzymały się na godzinie 15.30 (rano czy wieczorem?). I to była śmierć kliniczna kolegiaty. Byłbym szczęśliwy, gdyby na nowo zaczęły odmierzać czas.

Podczas drugiej wizyty lokalnej w dużym przybliżeniu udało mi się ustalić rok zrobienia zdjęcia kolegiaty. Drzewo widoczne na tle prawego ryzalitu jest obecnie dwa razy wyższe niż na tym zdjęciu. To datuje zrobienie tego zdjęcia około 1997 roku.

Moja kolejna przygoda ze starym Pruszkowem dobiegła końca. Czekam na kolejną.

14. PAPIERNIA



Drogi Mirku!

Budynek na fotografii zamieszczonej w nr 4/2014 „Głosu Pruszkowa” zna prawie każdy mieszkaniec Pruszkowa i Piastowa. Wybudowany został na terenie obecnego miasta Pruszkowa, dawniej należącego do wsi Tworki. Powstał, jako

budynek fabryczny na fali niezwykłego ożywienia gospodarczego w XIX wieku w związku z eksportem towarów na chłonny rynek w Cesarstwie Rosyjskim. Według Mariana Skwary, autora „Historii Pruszkowa”, miała być w nim fabryka tapet, natomiast Szymon Kucharski w „Starym Pruszkowie” napisał, że miała być to fabryka papieru, co właściwie prawie na jedno wychodzi. Niestety, w budynku tym nigdy nie uruchomiono przewidywanej produkcji. W dalszej części tego listu może uda mi się napisać, dlaczego tak się stało. Może uda mi się ustalić dokładną datę wybudowania tej fabryki, nazwisko jej inwestora i architekta. Już teraz mogę powiedzieć, że fabrykę tę zaprojektował architekt wybitny.

Usytuowany jest on przy ulicy Długiej (obecnie Broniewskiego 1a) przy nieistniejącym obecnie przejeździe na Drodze Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej łączącym kiedyś ulicę Długą i Wolską z Warszawską (późniejszą ul. 6 Sierpnia, obecnie Bohaterów Warszawy). Tuż przy tym budynku znajduje się gałązka i brama wjazdowa na teren Warsztatów Kolejowych w Pruszkowie. To tą bramą podczas Powstania Warszawskiego wjeżdżały transporty mieszkańców Warszawy do Dulagu 121.

Bardzo interesująca architektura budynku. Boniowany parter i pozioma (*marco piano*) kompozycja pięter. Bogaty detal półkoliście ukształtowanej górnej części okien. To wszystko sprawia, że mimo zniszczonych w dużym stopniu elewacji budynek wygląda okazale. Jest to cecha dobrej architektury. Strach pomyśleć, jak za lat kilkadziesiąt, a może nawet za lat kilkanaście będą wyglądać współczesne nam teraz realizacje. Siatka i żelazne słupki widoczne na zdjęciu świadczą o tym, że teren jest ogrodzony. Oprócz historycznego budynku, w którym po wewnętrznej przebudowie znajdują się obecnie mieszkania (niestety już byłych) pracowników Warsztatów Kolejowych, na terenie fabryki w końcówce PRL powstało osiedle wielorodzinnych budynków mieszkalnych. Również dla rodzin osób zatrudnionych w tych warsztatach. I te też znajdują się na te-

renie ogrodzonym od strony ulicy Broniewskiego i od strony nieistniejącego przejazdu kolejowego. Jest to pewnego rodzaju kuriozum, ponieważ zapomniano o bramie wjazdowej. A może była, ale „wyszła”! Widoczny na zdjęciu żelbetowy słup napowietrznej linii elektrycznej – lekko przekrzywiony, może za płytko wkopany – świadczy o tym, że zdjęcie to mogło być zrobione w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Nowoczesna linia karoserii stojącego na wewnętrznym podwórku samochodu datuje fakt ten na początek bieżącego stulecia.

Ze względu na przeznaczenie tego budynku był on zawsze określany, jako papiernia i w dalszej części tego listu będę używał tej nazwy. Udało mi się dotrzeć do księgi hipotecznej o nazwie „Dobra Tworki B”. Niestety w repertorium zachowały się strony o numerach od 24 do 194. Brak tych pierwszych 23 stron – dla mnie najbardziej interesujących – nie pozwolił ustalić nazwiska nabywcy działki, a więc i właściciela wybudowanej w 1890 roku papierni (Szymon Kucharski w „Starym Pruszkowie” pisze, że wzniesiono ją zapewne na krótko przed 1895 rokiem). Z dalszych zapisów księdze hipotecznej „Dóbr Tworki B” z 1898 roku dowiedziałem się, że grunt, na którym wybudowano papiernię jak i pozostały sąsiedni obszar gruntów stanowił współwłasność Julianny Wiśniewskiej. Nie wiem, dlaczego właściciel papierni nie uruchomił produkcji. Może splajtował, może budując papiernię nie myślał o ewentualnej konkurencji znacznie większej papierni w Jeziornej nad Jeziorką (ważny szczegół: do produkcji papieru potrzebna jest duża ilość wody), albo po prostu umarł, a jego spadkobiercy nie mieli głowy do interesów.

Przeniesione z Warszawy do Pruszkowa Warsztaty Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej już w 1897 rozpoczynają naprawiać wagony. Całkowity brak wykwalifikowanych pracowników w Pruszkowie i okolicy. Majstrowie i wykwalifikowani robotnicy dojeżdżają z Warszawy (do półstacji Żbików). Potrzebne są dla nich mieszkania.

Papiernia zmienia właściciela. W 1898 roku kupił ją zarząd Warsztatów Kolejowych. Po wewnętrznej przebudowie zamieszkują w niej pracownicy tych warsztatów. Obecnie w budynku papierni mieszka już chyba trzecie pokolenie tych pracowników. Ma nowego właściciela. Jest nim Bel Properties Sp. z o.o. Tylko warsztatów już nie ma.

Na zakończenie tego listu dwie ciekawostki; „geograficzna” i architektoniczna.

„Geograficzna”. Według Mariana Skwary („Historia Pruszkowa”, str. 66):

Nazwa Papierni wyparła w latach 20-tych ubiegłego wieku nazwę znajdującej się w pobliżu kolonii Pohulanka (podobno od karczmy koło przejazdu kolejowego) w rejonie dzisiejszej ul. Granicznej...

Architektoniczna. Jako wieloletni mieszkaniec Pruszkowa znam wszystkie zabytkowe budynki w naszym mieście z dziewiętnastego i z przełomu wieków. W związku z rozwiązywaniem fotozagadek zamieszczanych w „Głosie Pruszkowa” obecnie przyglądam się im dokładniej. Z prawdziwą przyjemnością zauważyłem, że detal architektoniczny w tych budynkach nie jest „przyklejony”, że wynika z konstrukcji i ją podkreśla. Jest to jedna z cech dobrej architektury już od czasów starożytnych. Architektoniczny detal półokrągło lub łukowo przesklepionych okien w obiektach pruszkowskich to przesklepienie podkreśla. Dotyczy to nie tylko budynków papierni z 1890 roku, lecz także cerkiewki prawosławnej (obecnie kościoła Przemienienia Pańskiego w Tworkach z 1906 roku), szpitala kolejowego „Zameczku” z 1900 roku lub około 1904, co na jedno wychodzi i nieistniejącego budynku dworca Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej z 1882 roku. Detal architektoniczny związany z konstrukcją stropów to *marco piano* w budynku papierni i w „Kolegiacie”, czyli w budynku administracyjnym Warsztatów Kolejowych. Cechy te – między innymi walorami – świadczą o tym, że architektura zabytkowa Osady Pruszków

(prawa miejskie Pruszków uzyskał w 1916 roku) nie odbiegała od architektury europejskiej, czyli światowej.

PS W związku z papiernią jedna sprawa nie daje mi spokoju. Nie wiem, dlaczego nie była użytkowana zgodnie z jej przeznaczeniem. Nie wiem, co się w niej działo przez osiem lat od wybudowania w 1890 roku do jej kupna w 1898 roku przez zarząd Warsztatów Kolejowych. Może jej właściciel był zastraszany przez pradziadków „chłopców z Pruszkowa” działających na zlecenie konkurencji? Przecież nikt nie buduje fabryki po to, żeby w niej nic nie produkować.

15. DWORZEC PKP



Drogi Mirku!

Na fotografii zamieszczonej w „Głosie Pruszkowa” nr 5/2014 jest pół odpowiedzi na pytania zawarte w kolejnej zagadce. W lewym dolnym rogu jest napis: Pruszków Dworzec Kolejowy. Mógłbym informację tę uzupełnić datą wykonania zdjęcia i na tym poprzestać. Ale tego nie zrobię, bo wbrew pozorom sprawa jest poważna. A więc „do ad rem”, jak mawiał jeden z moich licznych szefów w biurze projektów na Wierzbowej. Zacznę od kilku słów na temat przeszłości tego miejsca. Robię to na podstawie „Historii Pruszkowa” Mariana Skwary,

według mnie niezwykle ważnej książki dla naszego miasta (Panie Marianie! Dziękuję. *Chapeau bas*).

O lokalizacji przystanku kolejowego w Pruszkowie między innymi zdecydowała mijanka na jednotorowej wtedy linii Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Był kwiecień 1845 roku. Nie wiem, jak wyglądał wtedy budynek stacyjny przy tym przystanku. Przetrwał on do 1888 roku. Jego miejsce zajął solidny piętrowy dworzec z czerwonej cegły. W połowie 1915 roku, podczas Wielkiej Wojny, Rosjanie przed wycofaniem się z Pruszkowa, dokonali wiele zniszczeń. Zostawili Niemcom „spaloną ziemię”. W ramach tej akcji puścili z dymem drugi dworzec kolejowy w Pruszkowie. Spłonął doszczętnie. Rok 1918. Najjaśniejsza zniszczona, wykrwawiona, do niedawna w ponad stuletniej niewoli, wraca na mapy polityczne Europy. Przystępuje do odbudowy i rozbudowy. Rok 1919. Uchwala sejmowa o rozbudowie warszawskiego węzła kolejowego i o budowie linii średnicowej. Rok 1920. Wojna o przetrwanie. Zwycięska Bitwa Warszawska ratuje naszą dopiero co odzyskaną niepodległość i Europę przed zalewem k.....^{*)}. Szkoda, że ta Europa o tym nie wie, albo wie i nie chce o tym pamiętać.

Koniec lat dwudziestych ubiegłego wieku. Przystępujemy do rozbudowy warszawskiego węzła kolejowego i do budowy linii średnicowej. Trochę wcześniej w dyrekcji PKP powstaje wydział architektoniczny. Na jego czele staje architekt Romuald Miller, wcześniej inżynier powiatowy w Piotrkowie i gubernialny w Łodzi. Dla Pruszkowa to bardzo ważna osoba. Jest on autorem dworca PKP w Pruszkowie istniejącego do dzisiaj. Szkoda, że w opłakanym stanie. Do architekta Romualda Millera wróć w dalszej części listu. Teraz kilka słów o jego dziele w naszym mieście.

^{*)} Przepraszam za te kropki. Ale postanowiłem nie używać brzydkich wyrazów. Może wytrwam.

Dworzec PKP w Pruszkowie zaprojektowany został w stylu renesansu polskiego. Było to zgodne z tęsknotą do tego, by kraj *prawiślański* jak najszybciej odzyskał polski charakter, również poprzez architekturę. Oddany został do użytku w 1926 roku. Rozczłonkowana bryła budynku składała się z dwóch piętrowych części przykrytych dwuspadowymi dachami pokrytymi dachówką karpiówką. Łączyła je parterowa część środkowa z głównym wejściem przykryta dachem, tak zwanym polskim, z takim samym pokryciem. Bogaty detal architektoniczny. Okna parteru we wnękach zakończonych półkoliście między pilastrami biegnącymi do niewielkiego, prawie niewidocznego cokółu. Okna piętra mają charakterystyczne dla renesansu polskiego opaski. Takie same opaski mają okna umieszczone w ścianach szczytowych – attykach dachu. Ściany te są bardzo rozróżnione. Proste linie gzymsów na tych ścianach są charakterystyczne dla polskiego renesansu, natomiast pozostałe detale architektoniczne tych ścian sprawiają, że ściany te są podobne do ścian szczytowych dachów kościołów w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Przypory narożne w kształcie skarp od poziomu terenu prawie do gzymsu „obiegającego” cały budynek w poziomie dolnych krawędzi okien na piętrze, nadają całemu budynkowi prawie obronny charakter. Dzięki nim dworzec PKP w Pruszkowie ma solidny wygląd i budzi zaufanie do PKP.

I sprawa najważniejsza. Architekt Romuald Miller projektując dworzec PKP w Pruszkowie w elewacjach zastosował złoty podział. Granicą tego podziału był wspomniany uprzednio gzyms „obiegający” cały budynek w poziomie dolnych krawędzi okien na piętrze. Piszę był, ale już nie jest. Wprawdzie gzyms pozostał, ale złoty podział diabli wzięli. Będę o tym pisał w dalszej części tego listu. Pamiętam, że elewacje dworca PKP w Pruszkowie były gładkie i białe. Może lekko ocieplone kolorem kremowym.

Zdjęcie zamieszczone w „Głosie Pruszkowa” nr 5/2014 zostało zrobione nie wcześniej jak w lecie 1927 roku i nie później,

jak w lecie 1932 lub 1933 roku. Trwała jeszcze budowa linii średnicowej. Na zdjęciu nie widać zadaszenia peronu, bo go wtedy jeszcze nie było. Na marginesie tego listu. Linia średnicowa do 1938 roku była obsługiwana przez trakcję parową. Kolejki elektryczne pojawiły się później. Pamiętam, jak tymi kolejkami razem z siostrą Wiesią podczas wakacji w lipcu 1939 roku jeździłem do Śródborowa na półkolonie organizowane dla dzieci kolejarzy. Jeszcze kilka spostrzeżeń dotyczących omawianej fotografii. Widać na niej prawdziwy parkan. Drewniane słupki, poprzeczki i sztachety. Ogrodzenia z betonowych prefabrykatów to zdobycz późniejszego okresu. Według mnie równie szkaradne, jak betonowe prefabrykaty, są ogrodzenia z żelaznych płaskowników lub kątowników stosowane obecnie. Plac przed dworcem wybrukowany był „kocimi łbami”. Takimi samymi kamieniami, tylko mniejszymi wykończony był rynsztok między placem – ulicą a chodnikiem.

I dwa słowa o ówczesnej modzie. Panie nosiły sukienki – spódnice zakrywające kolana, panowie nie wychodzili z domów bez nakryć głowy. Nawet, jak się wtedy mówiło, ubrani byli „do figury”.

Wracam do autora dworca PKP w Pruszkowie. Chciałbym uzupełnić to, co już o nim napisałem. Romuald Miller (ur. 09.01.1882 r. – zm. 29.07.1945 r.) w 1908 roku ukończył ze złotym medalem Instytut Inżynierów Cywilnych w Petersburgu. Należał do grona najwybitniejszych architektów za polskich czasów (tak dwudziestolecie międzywojenne określała moja ciocia Klara Dzierlińska, która była również moją matką chrzestną). Jego projekty architektoniczne związane były głównie z Polskimi Kolejami Państwowymi. Z pod jego ręki wyszły w tym dwudziestoleciu cztery najpiękniejsze dworce. Oprócz dworca w Pruszkowie były to dworce: w Grodzisku Mazowieckim, w Żyrardowie i w Gdyni. Projektował domy związkowe dla Związku Zawodowego Kolejarzy. Najbardziej znany to gmach Związku Zawodowego Kolejarzy przy

ul. Czerwonego Krzyża w Warszawie (obecnie Jaracza). W gmachu tym mieści się teraz teatr Ateneum. W 1938 roku byłem w nim dwukrotnie. Po uruchomieniu trakcji elektrycznej na linii średnicowej eksponowany był w nim model przedstawiający wylot tunelu w Warszawie i nasyp w kierunku Wisły. Z tunelu wyjeżdżała na nasyp kolejka elektryczna. Później ta sama – a może inna – do niego wjeżdżała. Drugi raz byłem na Boże Narodzenie. Była zorganizowana „choinka” dla dzieci kolejarzy. Romuald Miller był również autorem innych projektów dla Warszawy. Między innymi zaprojektował szpital dziecięcy przy ul. Litewskiej.

Z wykształcenia jestem architektem. Dlatego z prawdziwą przyjemnością chciałbym odnotować fakt, że Romuald Miller był współorganizatorem Stowarzyszenia Architektów Polskich SARP, któremu przewodniczył w latach 1934–1937 i 1944–1945. Był architektem wielkim. Zasłużonym również dla Pruszkowa. Jego dziełem mieszkańcy naszego miasta mogą się szczycić.

Była beczka miodu. Czas na łyżkę dziegiu.

Dworzec PKP jest zdewastowany, z tym, że nie w sensie fizycznym, lecz architektonicznym. Znajduje się w rejestrze zabytków i jako zabytek podlega ochronie prawnej. Nie uchroniło go to jednak przed bezmyślnymi przeróbkami. Chyba, że został wpisany do rejestru zabytków już po dokonaniu tych przeróbek. Najpoważniejsze – czytaj najgorsze – z nich. Ściany parteru do poziomu dolnej krawędzi okien wyłożono piaskowcem. W elewacjach pojawił się nowy element, zmieniła się w związku z tym proporcja między piętrem i parterem. Złoty podział elewacyjny – jedyny taki zastosowany w Pruszkowie – przestał istnieć. Taka sama dokładnie z piaskowca pojawiła się na przyporach (do tego samego poziomu, co na ścianach). Jest to chyba jedyny taki idiotyczny – według mnie – przypadek na świecie. Przypory – skarpy budowlane są z kamienia lub z cegły i nigdy nie „gaci” się ich dodatkowo wykładziną. Nawet wtedy, gdy

wykładzina ta jest z piaskowca. Dzięki tej wykładzinie doszło do podziału skarp. Straciły one swoją smukłość.

I sprawa najważniejsza, ale najłatwiejsza do naprawy. Jak już pisałem, oryginalne powierzchnie elewacyjne były gładkie, w kolorze białym lub lekko ocieplonym. Komuś jednak odbiła szajba i wydał polecenie, by te gładkie powierzchnie pokryć cementowym barankiem. Zgroza. Budynek PKP z dnia na dzień stał się kostropaty i szary. Szary, jak nasza rzeczywistość, w czasie, której dokonano tego zniszczenia. Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale tym barankiem ochlapano również metalowe uchwyty flagowe i elementy instalacji elektrycznej.

Nastąpiły również zmiany w użytkowaniu obiektu. Obecnie dworzec PKP w Pruszkowie i jego otoczenie przypomina bazar wschodni. I to za zgodą PKP. Wszyscy handlujący w nim i przy nim mają zawartą umowę z tą instytucją. Architektura budynku w związku z tym została „wzbogacona” o poliestrowy daszek chroniący stragan i o reklamy mocowane na sztycach zamocowanych w ścianach. W związku z nowym użytkowaniem dworca zlikwidowano ubikacje w budynku. W trosce o klienta PKP niedaleko dworca postawiono przenośny kibelek typu sroj-sroj, ale ostatnio i on zniknął. Nie korzystałem z niego ze względu na to, że mam klaustrofobię. O dawnej świetności dworca świadczy obecnie chyba tylko drewniany strop w poczekalni i duże dębowe ławy dla podróżnych. Mają po 88 lat, tyle ile ma dworzec.

W moim pisaniu o dworcu PKP w naszym mieście nie ograniczyłem się tylko do odpowiedzi na pytania postawione w „Głosie Pruszkowa” nr 5/2014. Trochę zaszalałem. Szaleję dalej.

Po obu stronach wejścia na dworzec umieszczono duże tablice. Jedna upamiętnia Władysława Bek ps. „Ludka” i Stefana Jodłowskiego „Stefana”, łączniczkę i dowódcę PPR, GL i AL w Pruszkowie, którzy zginęli w walce z Niemcami 27.11.1943 na peronie dworca w Pruszkowie. Druga została poświęco-

na Stanisławowi Marianowi Bemowi ps. „Gryf”, Harcerzowi Rzeczypospolitej i żołnierzowi AK, zastrzelonemu przez radzieckiego oficera 23.12.1945 na tym samym peronie. Tablice te umieszczone są na filarach między oknami a wejściem. To, co piszę teraz to musztarda po obiedzie. Uważam, że lepiej by było, gdyby zamocowano je na najbliższych w stosunku do wejścia filarach międzyokiennych. Miały by wtedy więcej „oddechu” i byłoby pod nimi miejsce na składanie wieńców, kwiatów czy na zapalenie zniczy. Obecnie przestrzennie są styczne do metalowych poręczy na ściankach ograniczających schody, a nad tablicą poświęconą „Gryfowi”, idealnie na jej osi, znajduje się zegar dworcowy. Zupełny chaos kompozycyjny, nie mówiąc już o tym, że kwiaty pod tymi tablicami składane są w kącie między ścianą a obudową schodów.

Prawie we wszystkich moich opowieściach o Pruszkowie pojawia się wątek osobisty. W tej były już trzy, czas na kolejny. Władysławę Bek poznałem 1 września 1938 roku na boisku szkoły powszechnej im. Józefa Piłsudskiego przy ulicy 6 Sierpnia w Pruszkowie (piszę o tym w obrazku pt. „Pierwszy dzień w szkole” w mojej książeczce „Lata prawie bezgrzeszne”). Była z synem Tadeuszem. Chciała, żebym z nim siedział w jednej ławce. Z Tadeuszem Bekiem siedziałem w tej samej ławce od pierwszej klasy prawie do skończenia szkoły. Nawet wtedy, gdy nasza szkoła była „wędrującą”. Tadeusz z rodzicami mieszkał na ulicy Wiosennej na Żbikowie. Czasem razem odrabialiśmy lekcje. Wtedy jego mama częstowała mnie ciastem własnego wypieku barwionym sokiem z marchwi. Jajek wtedy nie było.

Nie chciałbym tego listu kończyć w pesymistycznym nastroju. Dlatego przypomnę dwie ciekawostki odnoszące się do dzieła i jego autora. W jednej z gazet warszawskich w 1926 roku (nie pamiętam, w której) ukazał się artykuł poświęcony dworcowi PKP w Pruszkowie. Napisano w nim, że był tak piękny, że na jego widok parowozy stawały dęba! To cud, że nie doszło wtedy do katastrofy.

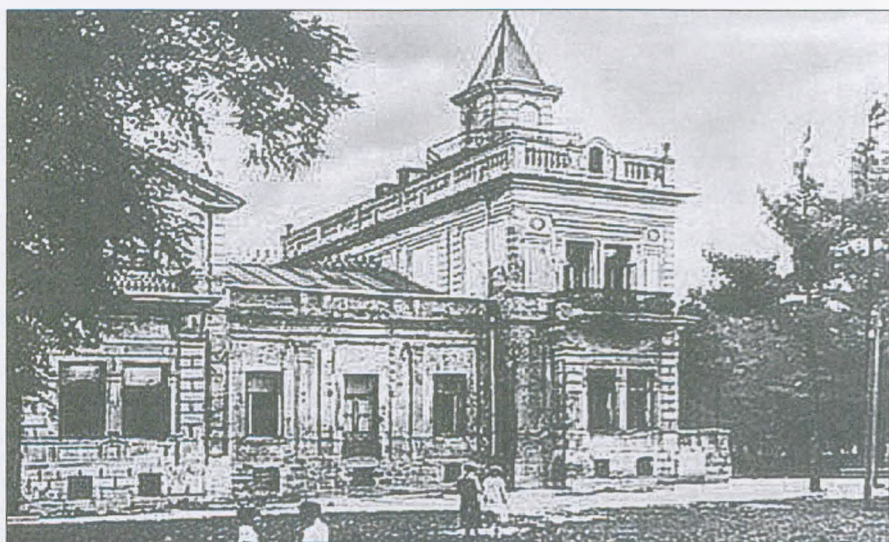
Architekt Romuald Miller był wielkim twórcą i jak każdy wielki kochał życie. Od jego młodszych kolegów, a moich starszych, z którymi pracowałem w 1951 roku w biurze projektów na Wierzbowej, jeszcze przed rozpoczęciem studiów na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, dowiedziałem się, że miał on w łazience czarną glazurę. Podobno mówił, że ciało kobiety najpiękniej wygląda na tle takiej właśnie glazury. Nie mogę tego potwierdzić. W PRL-u poza białą była tylko zielona.

Na koniec jeszcze jedna ciekawostka. Architekt Romuald Miller przy projektowaniu dworu wykorzystał fundamenty, ściany fundamentowe i konstrukcyjne dworca z 1888 roku, spalonego w 1915 roku.

PS Prawie z ostatniej chwili. Od znakomitego pruskovianisty, śp. Jerzego Kalety, dowiedziałem się, że określenie „Papiernia” dla części Pruszkowa pochodzi od wytwórni papieru, tak zwanego glansowanego. Mieściła się ona w piętrowym budynku przy ulicy Głównej, ciągnącej się od dawnego – już nieistniejącego – przejazdu w kierunku Tworek (po prawej stronie idąc od przejazdu).

Być może nazwa ta pochodzi zarówno od wytwórni papieru glansowanego przy ulicy Głównej, jak i od fabryki papieru, która go nigdy nie produkowała przy ulicy Długiej (obecnie Broniewskiego 1a).

16. PAŁACYK SOKOŁA



Drogi Mirku!

Rozwiązanie foto zagadki zamieszczonej w nr 6/2014 „Głosu Pruszkowa” znajduje się w „Starym Pruszkowie” Szymona Kucharskiego i w „Historii Pruszkowa” Mariana Skwary. Na zamieszczonym zdjęciu zrobionym około 1925 roku widzimy pałac „Sokoła”. Prawie wszystko, co wiem na temat tego pałacu znajduje się w tych dwóch dziełach. Dlatego obawiam się, że pisząc o nim popełnić plagiat, liczę jednak na to, że uda mi się tego uniknąć.

Uruchomienie Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w 1845 roku miało takie samo znaczenie jak późniejsza budowa kolejki wąskotorowej do Grójca dla rozwoju Konstancina. Pruszków, łatwo skomunikowany z Warszawą, w drugiej połowie XIX wieku staje się dla Warszawian miejscowością modną. Ze względu na walory krajobrazowe, przyrodnicze i zdrowotne duża ich liczba – również tych ze świecznika – przyjeżdża do niego na letniaki czy wywczasy jak wtedy mówiono. Dla jednych są to kilku dniowe wypady. Inni postanowili pozostać tu na dłużej.

W tej drugiej grupie znalazł się oficjalista warszawski zatrudniony jako urzędnik w III Radzie Stanu Królestwa Polskiego działającej w latach 1861–1867. Był to Ignacy Więckowski. Nie wiem, a może był to członek tej rady. Być może za wierną służbę Carowi dostał dużą kasę, którą przeznaczył na budowę pałacu wraz z parkiem, określanymi obecnie, jako pałac i park „Sokoła” w Pruszkowie.

Pałac „Sokoła” – będę w tym liście używał jego późniejszej nazwy – powstał na byłych gruntach włościan wsi Józefów, czyli Pruszków zamienionych na grunta dworskie. Po parcelacji gruntów dworskich Ignacy Więckowski kupuje 20 mórg przylegających do ulicy Starowiejskiej (obecnie Tadeusza Kościuszki). Był wtedy związany jeszcze z III Radą Stanu Królestwa Polskiego.

Pałac „Sokoła” został oddany do użytku w 1867 roku. W tym samym roku zakończyła działalność wyżej wspomniana Rada. Być może była to kara za Powstanie Styczniowe.

Pałac „Sokoła” zaprojektował w stylu eklektycznym wybitny architekt (tak w XIX wieku określany był architekt tak samo jak obecnie geometra). Do autora tego budynku wróć w zakończeniu tego listu.

Styl eklektyczny często jest określany jako historyzm, ponieważ „konsumował” osiągnięcia swoich poprzedników.

Można śmiało powiedzieć, że był to styl „wielorasowy” co wcale nie oznacza, że gorszy. Rozwijał się w Europie w drugiej połowie XIX wieku. Można w nim znaleźć elementy i detale architektury greckiej, rromańskiej, gotyckiej, renesansowej, barokowej, klasycznej, a nawet bizantyjskiej – cerkiewnej. Często są to elementy i detale przetworzone, zmodernizowane. Prawie wszystkie te style możemy odnaleźć w pałacyku „Sokoła” w Pruszkowie.

Przed omówieniem tych stylów uzewnętrznionych głównie w detalach architektonicznych Chciałbym się odnieść do bryły budynku. Pałacyk „Sokoła” ma zabudowę (bryłę) zawartą, lecz w przeciwieństwie do włoskiego renesansowego palazzo bardzo rozrzeźbioną. Uzyskano to dzięki licznym ryzalitom, wieży (od 1974 roku zegarowej), dzięki drugiej okrągłej wieży częściowo wtopionej w ścianę budynku, dzięki licznym tarasom, balkonom i schodom zewnętrznym.

Główne wejście do pałacu w boniowanym ryzalicie wieży zegarowej, z tarasu poprzedzonego schodami ze względu na wysokie posadowienie parteru w stosunku do poziomu terenu. Jest to wejście paradne często spotykane w pałacach i ratuszach, nie tylko w Polsce. Znajduje się ono na osi symetrycznie zaprojektowanej elewacji północnej. Tak samo symetrycznie zaprojektowana została elewacja południowa. Pozostałe dwie elewacje asymetryczne. We wszystkich elewacjach występuje boniowanie. Poza omówionym ryzalitem wieży zegarowej boniowana jest do poziomu stropu piętrowego okrągła wieża krawędzia ryzalitów i pilastry międzyokienne.

W elewacji zachodniej (od strony ulicy Szopena) widzimy nawiązanie do architektury greckiej czyli antyku. Występują tu kolumny z głowicami (kapitelami) jońskimi, lecz twórczo przetworzonymi również w stosunku do tych stosowanych w quattrocento we Włoszech, uporządkowanych przez Andrea Palladia. W antycznych greckich, w euchinusie (poduszce) gło-

wicy jońskiej występują dwustronnie po dwie woluty (ślimacznice). Z trzech stron tylko w poduszkach głowic narożnych. Tak samo było w okresie renesansu. W stylu eklektycznym po dwie woluty występują w echinusie, czyli w poduszce z czterech stron. I tak jest w pałacyku „Sokoła”. Różnice występują również w kształcie abakusa (kostki), leżącego na echinusie (poduszce). W architekturze klasycznej jest to idealny kwadrat, w okresie renesansu ma on lekko wklęsnięte krawędzie, natomiast w pałacyku „Sokoła” mają one kształt barokowy. Krawędzie abakusa (kostki) są bardzo zwichrowane (wcięcia i wypukłości).

Elementy architektury romańskiej to występujące biforium, czyli zdwojone zakończone półkoliście okna. Nowum w stosunku do architektury romańskiej to fakt, że części półkoliste w tych oknach mają detal architektoniczny bizantyjski. Pokazanie przedwsklepienia otworu okiennego razem ze zwornikiem. Takie biforium występuje często w architekturze cerkiewnej. Odnośnie biforium. Zupełna nowość. Biforium składające się z okien o kształcie prostokątnym z renesansowymi opaskami. Te renesansowe opaski występują również w pozostałych oknach prostokątnych.

W pałacyku „Sokoła” mamy dużą różnorodność balustrad. Metalowe balustrady balkonów, balustrady tarasów z zastosowaniem tralek. W elewacji południowej znajduje się taras z balustradami z wolnostojących tralek. W pozostałych tarasach są balustrady ściennie z „wtopionymi”, czyli przyklejonymi do ścianek połówkami tralek. Takie same ściennie balustrady pełnią rolę attyk dachowych. Ta olbrzymia ilość tralek nadaje pałacykowi „Sokoła” trochę barokowy charakter. Jest ona również charakterystyczna dla carskiej architektury pałacowej.

Klasycyzm w pałacyku „Sokoła” reprezentowany jest przez dwa tympanony stanowiące jednocześnie attykę dwuspadowej części dachu oraz przez gzymsy. Kończąc ten pobieżny opis architektury pałacyku „Sokoła” chciałbym zwrócić

uwagę na kolorystykę elewacji. Nie można sobie wyobrazić wspanialszego rozwiązania. Białe detale architektoniczne na tle lekko kremowych ścian współgrają z błękitem nieba i zielenią drzew. Jako pruszkowianin cieszę się, że mamy taki pałac w naszym mieście.

Pałac „Sokoła” kilkakrotnie zmieniał właściciela i użytkowników. Nie wiem, jak długo należał do rodziny warszawskiego oficjalisty Ignacego Więckowskiego, który wyłożył kasę na jego budowę. Następnym właścicielem był Aleksander Stępiński. Kolejny to Ksawery hrabia Pusławski. W pomieszczeniach wynajętych przez niego doktorowi Danielowi Goldbergowi mieścił się czasowo prywatny zakład psychiatryczny.

Ksawery hrabia Pusławski był właścicielem pałacyku do października 1914 roku. Wskutek niemieckiego ostrzału artyleryjskiego pałac został częściowo zniszczony. Lecznica dla psychicznie chorych dr Daniela Goldberga w tym miejscu zakończyła działalność.

Ksawery hrabia Pusławski w spadku zapisał majątek Stowarzyszeniu Księży Emerytów gnieźnieńskiej Kurii Arcybiskupiej. W 1924 roku Kuria wynajęła pałac Towarzystwu Gimnastycznemu Sokół. Zamiast czynszu Towarzystwo zobowiązało się odbudować pałac.

Towarzystwo to część pomieszczeń na piętrze podnajmuje Szkole Handlowej. W dobudowanej na potrzeby tej szkoły Sali gimnastycznej uruchomiono kino Znicz. Sala ta, jako wtedy jedyna w Pruszkowie o tej wielkości, określana była szumnie, jako sala teatralno – kinowa.

15 sierpnia 1929 roku odbyły się uroczystości poświęcenia sztandaru „Sokoła”, co dokumentuje zdjęcie Henryka Krzyczkowskiego zamieszczone w „Historii Pruszkowa do roku 1945” Mariana Skwary. Po poświęceniu odbył się bankiet, na którym był „cały Pruszków”.

We Wrześniu, pisany z dużej litery, w pałacyku „Sokoła” urządzony był szpital dla naszych żołnierzy (dla tych, którzy nie zostali dobiti przez rycerski Wehrmacht). Podczas okupacji niemieckiej w pałacyku mieściła się pruszkowska delegatura RGO (Rady Głównej Opiekuńczej). Po Powstaniu Warszawskim ponownie działał tam ad hoc zorganizowany szpital.

W PRL mieściły się w pałacyku Związki Zawodowe, później Wydział Oświaty Miejskiej Rady Narodowej, Młodzieżowy Dom Kultury, szkoła i ognisko muzyczne. Na szczęście rozebrano wspomnianą wcześniej salę kinowo – teatralną.

Na początku lat siedemdziesiątych XX wieku inż. Roman Hichel z rodu budowniczych Pruszkowa przeprowadza remont pałacyku „Sokoła”. W 1974 roku na wieży pojawia się zegar. Z dumą podkreślam, że jest on dziełem pruszkowianina, inżyniera i zegarmistrza Marka Górskiego. Ten sam zegarmistrz jest autorem zegara na wieży zegarowej Zamku Królewskiego w Warszawie. Fakt zupełnie nieznany. I jeden, i drugi zegar był zaprojektowany i wykonany w CBKO (w Centralnym Biurze Konstrukcji Obrabiarek) w Pruszkowie.

W 2010 roku, 134 lata d swoich narodzin, pałacyk „Sokoła” rodzi się powtórnie. Jego „akuszerami” jest małżeństwo architektów, Joanna i Marcin Bujnowscy. Pani Joanna jest rodowitą pruszkowianką, Pan Marcin mieszka u nas od 2001 roku. Urodził się w Białymstoku. Też ładnie.

Oboje są autorami WSPANIAŁEJ i NIEZWYKŁEJ rekonstrukcji i rewitalizacji tego obiektu.

Pani Joanno i Panie Marcinie, przepraszam za poufałość – znamy się tylko telefonicznie – proszę przyjąć moje gratulacje.

W ramach rewitalizacji pałacyk między innymi wzbogacił się o salę widowiskową bez naruszania bryły obiektu (urządzona została w jego podziemiu). To dzięki tej Sali pałacyk „Sokoła” stanowi ważne miejsce na mapie kulturalnej Pruszkowa. Odbывают się w niej spotkania z pisarzami

połączone z promocjami ich książek organizowane wspólnie przez Książnicę Pruszkowską i Młodzieżowy Dom Kultury, który mieści się w pałacyku. Również przedstawienia teatralne, koncerty i występy kabaretowe.

W Młodzieżowym Domu Kultury ma swą siedzibę również szkoła muzyczna. Działa zespół teatralny, a harcerze mają swoje muzeum.

Podobnie, jak w Międzywojniu, pałac „Sokoła” i jego otoczenie – park – tętni życiem. Wtedy była to głównie działalność sportowa, a w 1939 roku również obronna. Wojna wisiała na włosku. W związku z tym parku (również w parku „Anielin”) odbywały się ćwiczenia Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Ćwiczone neutralizację skutków użycia gazu musztardowego (iperytu).

Obecnie w ramach działalności „zewnątrznej” w parku odbywają się festyny, koncerty i liczne imprezy – na przykład „Dni Pruszkowa”.

Zgodnie z zapowiedzią wracam do „architekty”, autora projektu pałacyku „Sokoła” i do autora parku.

Mimo poszukiwań i pomocy architekt Marii Sołtys (dziękuję Ci Mario, jesteś wspaniała) nie udało mi się stwierdzić w stu procentach kim byli ci projektanci. Z parkiem sprawa jest prosta. W tym samym czasie Karol Sparman z Saksonii projektował w Pruszkowie „Potulika” czyli park wokół pałacyku Potulickich i park Bersohna przy ulicy Starowiejskiej, obecnie Kościuszki, dosłownie naprzeciw pałacyku „Sokoła”. Jest zupełnie niemożliwe, by park „Sokoła” projektował ktoś inny niż Karol Sparman. Oprócz niego w Guberni Warszawskiej w tym fachu działał jeszcze Schuch, ale znacznie wcześniej. Innych nieznam.

Nie znaleźliśmy dokumentu, w którym czarno na białym byłoby zapisane nazwisko autora pałacyku „Sokoła”. Można tylko przypuszczać, że był to Adolf Adam Loewe (1811–1884), który w tym samym czasie działał na terenie Pruszkowa. Pro-

jektował on Dom Gościnny naprzeciw Dworca Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w naszym mieście. To, to jeszcze małe piwo. Miał on tytuł Budowniczego Pałaców Carskich. Był „architekta” doświadczonym. W 1859 roku odbudował po pożarze Pałac Łazienki Królewskie. Nie sądzę, by oficjalista warszawski Ignacy Więckowski mając takiego faceta prawie pod ręką i prawdopodobnie znając go osobiście szukał kogoś innego. W tamtych czasach „wysocy” urzędnicy gubernialni, przemysłowcy, finansisci, architekci, pisarze i aktorzy stanowili wspólny krąg towarzyski. Być może w osadzie Pruszków spotykali się w tych samych miejscach i na tych samych „balangach”. Być może przed nimi z podwiniętymi nogawkami razem z paniami brodzili w Utracie.

Pewność, że Adolf Adam Loewe był autorem pałacyku „Sokoła” miałbym dopiero po przejrzeniu roczników gazet warszawskich z 1867 roku. Oddanie do użytku pałacyku „Sokoła” było zarówno w Warszawie jak i osadzie Pruszków dużym wydarzeniem towarzyskim. Na pewno było odnotowane. Możliwe, że był opis parapetówki „na 24 fajerki” z listą zaproszonych gości. Na pewno było na niej nazwisko „architekty”, projektanta pałacyku.

Skomputeryzowane gazety warszawskie z XIX wieku znajdują się w Bibliotece Narodowej i w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Niestety, brak czasu z powodu innych zobowiązań wydawniczych – ale nie tylko z tego powodu – nie pozwala mi obecnie na pójście tym tropem. Podaję go innym, młodszemu ode mnie (mam 83 lata) poszukiwaczom i miłośnikom historii naszego Pruszkowa. Życzę im powodzenia.

Adolf Adam Loewe (1811–1884) miał syna Kazimierza (1845–1924), który też był architektem. Gdyby okazało się, że Adolf Adam Loewe był autorem pałacyku „Sokoła” to mogło się zdarzyć, że syn, jako trzydziestolatek, pomagał ojcu, lub był współautorem projektu.

Zbliżam się do końca tego listu. Na zakończenie cztery ciekawostki związane z pałacym „Sokoła”.

Pierwsza. W istniejącym w Międzywojniu kinie filmy „leciały na okrągło”. Jak ktoś się spóźnił na seans, mógł zostać na następny, by zobaczyć początek filmu. Zdarzało się, że niektórzy – zwłaszcza w przypadku filmów kowbojskich i z Patem i Pataszonem – oglądali je po dwa razy tylko raz płacąc za bilet.

Druga. Przy wejściu do parku przy ulicy Tadeusza Kościuszki znajdowała się najlepsza, (bo może jedyna?) cukiernia w Pruszkowie należąca do Pana Gradkowskiego, ojca naszego kolegi „Gradkola”. Niestety, w PRL do lat 50-tych były już tylko lody. Przepyszne.

Trzecie. W parku, jako „Zaniacy” mieliśmy zajęcia terenowe w ramach przysposobienia Wojskowego. Prowadził je łacinnik pan por. Tadeusz Gralewicz.

I czwarta. Do jednego ze słupków (pozostałość bramy wjazdowej od strony ulicy Kościuszki) przytuliła się piękna żeliwna odbojnica. Ma 147 lat. Codziennie „wte i wewte” przechodzi obok niej kilka tysięcy pruszkowian. Połowa z nich z komórką przy uchu. Gadają o niczym. Nikt na nią nie spojrzy. Umrą nie wiedząc, jaki świat był piękny. Dla mnie na szczęście ciągle jeszcze jest.

PS

Już po napisaniu tego listu dowiedziałem się od naszego przyjaciela Jurka Kalety z redakcji „Głosu Pruszkowa”, że jego stryj, Henryk Kaleta, jest autorem dużej betonowej misy na kwiaty w parku na osi wejścia głównego do pałacyku „Sokoła”.

Dwa słowa o nim. We wrześniu 1939 roku podporucznik saperów Henryk Kaleta na czele 24-osobowego oddziału walczył z przeważającymi siłami Wehrmachtu. Mimo kilkukrotnych wezwań do poddania się Polacy się nie poddali. Zrobili to

dopiero po wystrzeleniu całej amunicji. Bój ten miał miejsce na drodze między Lublinem a Chełmem w pobliżu wsi Dorohuca. Rycerski Wehrmacht pozostałych przy życiu 12 naszych żołnierzy rozstrzelał pod chłopską stodołą.

Bohaterski podporucznik saperów Henryk Kaleta był członkiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Pruszkowie.

17. PAŁACYK W „POTULIKU”



Drogi Mirku!

Najtrudniejsze i przez to najbardziej fascynujące jest rozwiązywanie fotozagadek przedstawiających wydarzenia i ludzi z tymi wydarzeniami związanych. Ostatnio rozwiązywanie fotozagadek zamieszczanych w „Głosie Pruszkowa” jest dziecinnie łatwe i paradoksalnie coraz trudniejsze. Łatwe, ponieważ dotyczy obiektów architektonicznych powszechnie znanych „z widzenia” i z dostępnych opracowań książkowych. Trudniejsze, ponieważ w związku z tym nie łatwo jest do tych rozwiązań wnieść wkład własny. Ale próbować nada, jak mówią Rosjanie w zupełnie innych okolicznościach. Zdjęcie zamieszczone

w „Pruszkowskim fotoarchiwum” w „Głosie Pruszkowa” nr 7/2014 przedstawia pałac Potulickich określany również, jako „pałac ślubów” przy placu Jana Pawła II w Pruszkowie, będącego częścią parku Potulickich.

Zdjęcie zostało zrobione nie wcześniej jak w 1975 roku, już po wprowadzeniu się do pałacu Urzędu Stanu Cywilnego (patrz stosowna tabliczka przy wejściu). Ze względu na młody wiek osoby, która to zdjęcie zamieściła i prawdopodobnie wykonała, zostało ono zrobione stosunkowo niedawno, w okresie 1999–2001.

Jeżeli chodzi o porę roku, to była to wczesna wiosna (resztki śniegu na zdjęciu). Zdjęcie pałacyku zostało zrobione przy sztucznym oświetleniu. Duży cień rzucony pierwszej kolumny od lewej, mniejszy drugiej kolumny, brak cienia rzuconego kolumny trzeciej i cień rzucony kolumny czwartej, ale z drugiej strony, nie tak, jak w przypadku kolumny pierwszej od lewej. Gdyby to zdjęcie było wykonane przy oświetleniu naturalnym, wszystkie cienie rzucone przez kolumny byłyby jednakowe i po tej samej stronie w stosunku do tych kolumn.

Przy rozwiązywaniu tej fotozagadki korzystałem z „Historii Pruszkowa” Mariana Skwary, „Starego Pruszkowa” Szymona Kucharskiego i z karty gminnej ewidencji Zabytki – Pruszków opracowanej przez architekta Jana Szulińskiego.

Całą ta trójka stwierdza, że pałacyk powstał na miejscu wcześniejszego drewnianego dworu. Nie ma wśród nich również większych rozbieżności odnośnie daty budowy tego pałacyku. Marian Skwara wskazuje na lata 20. XIX wieku, Szymon Kucharski pisze o przesłankach wskazujących na rok 1809, natomiast według Jana Szulińskiego pałacyk ten powstał ok. 1820 roku.

Marian Skwara dodatkowo cytuje opinię Bolesława Mielczarka, według której pałac miał powstać dopiero w latach 60. XIX wieku. Wydaje mi się to niemożliwe, ze względu na styl, w jakim pałac został zbudowany. Jest to wspaniały neokla-

sycyzm prawie powszechny w całej Polsce na początku XIX wieku.

Natomiast w latach 60. XIX wieku budowano w stylu eklektycznym z carskimi bizantyńskimi naleciałościami. Te wschodnie naleciałości to rezultat działalności architektów gubernialnych w Królestwie Polskim (Kongresowym), którzy ukończyli studia architektoniczne w Instytucie Inżynierów Cywilnych w Petersburgu.

Autor pałacyku Potulickich w Pruszkowie dotychczas jest nieznany.

Szymon Kucharski w „Starym Pruszkowie” pisze o przesłankach na Piotra Aignera, jako na autora tego pałacyku. Poszedłem tym tropem. Prześledziłem twórczość Chrystiana Piotra Aignera, urodzonego w 1756 roku w Puławach, zmarłego 09.02.1841 w Firenze (Florencja). Niestety, w wykazie jego projektów i realizacji nie ma naszego pałacyku Potulickich. Być może jego autorem był któryś z młodszych współpracowników Chrystia Piotra Aignera.

Jan Szuliński uważa, że pałac Potulickich powstał prawdopodobnie według projektu architekta Franciszka Lessla. I ten trop okazał się fałszywy. Franciszek Albert Lessel urodzony około 1786 roku w Warszawie, zmarły 26.12.1838 roku w Piotrkowie Trybunalskim, nie był architektem, lecz artystą malarzem i kompozytorem. Interesował się również architekturą. Był, więc człowiekiem renesansowym. Odnośnie tej ostatniej dziedziny, której był miłośnikiem, odnotowano jedynie jego udział w przebudowie dworu w Małej Wsi w powiecie Rawa Mazowiecka.

Pierwszym właścicielem pałacu Potulickich był doktor Józef (Jan?) Czekierski, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, bitwy pod Raszynem i współzałożyciel Akademii Medycznej w Warszawie. Warto wspomnieć bankiera Józefa Epsteina. By kupić pałac i folwark przechodzi na protestantyzm. Józef Epstein w 1870 roku rozbudowuje powozownię. Dodaje do niej

oranżerię wraz z wieżą ciśnień istniejącą do dzisiaj. Po 1975 roku architekt Henryk Siuder z PP Pracowni Konserwacji Zabytków, mój kolega ze studiów na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, dokonuje przebudowy tego zespołu na potrzeby Muzeum Starożytnego Hutnictwa w Pruszkowie. Po licznych perypetiach muzeum to rozpoczęło działalność dzięki jego pierwszemu dyrektorowi archeologowi Stefanowi Woydzie w 1990 roku.

W 1870 roku wokół pałacu powstaje park. Na zlecenie Józefa Epsteina zaprojektował go Karol Sparman z Saksonii. Park był ogrodzony murem od strony ulicy Bolesława Prusa i częściowo od ulicy Szerokiej, obecnie Kraszewskiego. Brama wejściowa znajdowała się naprzeciw obecnej ulicy Berenta, przylegającej wtedy do targowiska osiedlowego, na którym w 1913 roku powstał kościół pod wezwaniem św. Kazimierza, zaprojektowany przez architekta Czesława Domaniewskiego.

W końcu XIX wieku w murze naprzeciw ulicy Starowiejskiej (obecnie Tadeusza Kościuszki) wykonano niszę, w której umieszczono figurkę Matki Boskiej. Podczas okupacji w 1943 roku Niemcy ją usunęli. Pojawiła się litera V sławiąca piąte zwycięstwo Niemiec na wszystkich frontach.

Kolejnym właścicielem pałacu od 1877 roku jest bankier Stanisław Wołowski. Jego córka Jadwiga w 1892 roku wychodzi za mąż za Antoniego hrabiego Potulickiego wnosząc w posagu pałac. Od tego momentu pałac ten jest określany, jako Pałac Potulickich.

Antoni hrabia Potulicki był bardzo zasłużony dla Pruszkowa. Między innymi w 1912 roku był on organizatorem Straży Ogniowej w naszym mieście. Podczas Wielkiej Wojny, jako obywatel Rzeszy Niemieckiej (pochodził z Wielkopolski) był przez Rosjan internowany.

W międzywojniu w pałacu mieszkała jego żona. Podczas okupacji niemieckiej pałac Potulickich upodobał sobie komisarz Walter Bock. Pocziwe chłopisko. Strzelał dla rozrywki tylko

do wiewiórek, psów i wron, a fryzjera Pana Stanisława Wójcika kazał tylko pobić.

Jesienią 1943 roku pod murem parku naprzeciw parku Anielin Niemcy rozstrzelali Polaków przywiezionych z Pawiaka. Po wojnie mur parkowy rozebrano pozostawiając tylko fragment z miejscem tej egzekucji. Niestety podczas poszerzania ulicy Bolesława Prusa pomnik ten został doszczętnie zniszczony. Cegły ze śladami kul wywieziono na zwałkę. Postawiono nowy, a właściwie jego makietę z cegły klinkierowej. Jest gładka i galanta.

Po wojnie pałac Potulickich był użytkowany przez różne władze. Między innymi w jego komnatach urzędowała nieboszczka partia. Od 1975 roku mieści się w nim Urząd Stanu Cywilnego. Stąd druga popularna nazwa Pałacu Potulickich. Określany on jest również, jako Pałac Ślubów.

Kilka słów o architekturze pałacu Potulickich.

Zygmunt Kałużyński – dla przyjaciół Zyziek – recenzując „Faraona” Jerzego Kawalerowicza powiedział, że symetria to estetyka idiotów. Na szczęście stwierdzenie to nie odnosi się do architektury, gdzie większość dzieł na najwyższym poziomie jest symetryczna.

Bryła budynku składa się z trzech zryzalitowanych i przylegających do siebie części: z środkowej piętrowej i z dwóch parterowych.

Wejście od południa w części piętrowej poprzedzone kolumnadą (portykami) stanowiącą konstrukcję nośną tarasu na piętrze. Cztery kolumny tej kolumnady zaprojektowano w porządku (stylu) tokańskim, który narodził się w okresie renesansu – *rinascimento* we Włoszech, jako w kraju fizycznie i kulturalnie najbliższym starożytności.

Od północy do części piętrowej przylega parterowa pięcioboczna absyda, nad którą znajduje się drugi taras. Część piętrowa pałacu przykryta dwuspadowym dachem. Od południa, w elewacji wejściowej, osłonięty on jest tympanonem (trój-

kątnym frontonem), a od północy schodkową attyką „włoską”. Cudysłów stąd, że tak w dwudziestoleciu międzywojennym określano żartobliwie schodkowe osłony dachu w domkach jednorodzinnych we Włochach pod Warszawą.

Dwie parterowe części boczne przykryte trzyspadowym dachem każda. Cokół dwudzielny podniesiony do poziomu dolnych krawędzi okien. Ściany parteru boniowane poziomo oraz klinowo nad oknami (bonie to niewielkie wgłębienia w tynku, rysujące słońcem elewacje). W poziomie stropu nad parterem w elewacji pokazano fryz. Nad tym fryzem znajduje się gzyms wieńczący oparty na wspornikach, czyli na kroksztynach. Na tym fryzie chciałbym zatrzymać się dłużej, ponieważ stanowi on kwintesencję konstrukcji i architektury starożytnej Grecji, która zawsze wynikała z tej konstrukcji.

Belki stropowe były układane na ścianach nośnych lub na architrawie, który je podtrzymywał.

Potężne belki architrawu spoczywały natomiast na kolumnach. Był to klasyczny szkieletowy słupowo – belkowy układ konstrukcji.

Fryz powstał poprzez zasłonięcie czoła belek stropowych kamiennymi tryglifami i wypełnienie przestrzeni między nimi kamiennymi płytami lub metopami.

Metopy, to kamienne płaskorzeźby ze scenami figuralnymi. Przy projektowaniu metop obowiązywała zasada izokefalii, to znaczy, że wszystkie przedstawione na nich osoby musiały mieć głowy na tym samym poziomie. Klasyczny fryz składał się z tryglifów i metop.

Fryz odtworzony w tynku w pałacu Potulickich jest znacznie uboższy. Pokazano na nim tylko tryglify, będące reminiscencją antycznych belek stropowych. Również leżki pod tryglifami.

Kończąc ten list, na deser, zostawiłem sobie fragment tekstu Szymona Kucharskiego ze „Starego Pruszkowa”.

Latem 1979 roku na Kaprach odbył się plener rzeźbiarski dla studentów warszawskiej ASP. Pod kierunkiem dwóch profe-

sorów i przy zaangażowaniu i pomocy licznych pruszkowskich instytucji i zakładów pracy powstało wówczas jedenaście rzeźb. Rok później władze ASP przekazały owe dzieła na własność naszemu miastu. Dziś najbardziej chyba rozpoznawalnym z nich jest zapatrzony w swe odbicie w wodzie Narcyz, stojący (powinno być siedzący – T. H. J.) przed pałacem Potulickich – żał tylko, że nie znamy nazwiska jego autora.

Już znamy. Dzięki uprzejmości przemiłych Pań z sekretariatu rektora ASP w Warszawie – kurdelebele, zawsze na swej drodze spotkam takie — udało mi się je stosunkowo szybko ustalić. Autorem naszego pruszkowskiego Narcyza jest Tadeusz Tchórzewski – artysta rzeźbiarz i medalier. Zajmuje się pracą twórczą, zawodową i dydaktyczną.

Urodził się w 1956 roku w Warszawie. Mieszka w Wołominie. Ja w Pruszkowie. Dlatego Pruszków pozdrawia Wołomin!

Pałac Potulickich wraz z powozownią, oranżerią, czworakami, parkiem, stawami i starorzeczem Utraty stanowił wspinały zespół. I w dalszym ciągu stanowi, z tym, że na miejscu wyburzonych czworaków powstało osiedle mieszkaniowe Parkowe. Jego autorką jest architekt Maria Brzęcka-Kosk. Dwa słowa o niej. Marysia, jako trzynastoletnia dziewczynka poprzez Dulag 121 była wywieziona do Oświęcimia. Jej rysunki z tamtego obozu znajdują się obecnie w muzeum w Lipsku.

Zespół pałacowo-parkowy, z Pałacem Ślubów, z Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego i z placem Jana Pawła II wraz ze znajdującą się na nim fontanną i rzeźbą Narcyza, cały czas tętni życiem. I to bez względu na porę roku i porę dnia. W pałacu ślubów organizowane są koncerty i wernisaże, tak samo w Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego, gdzie również odbywają się przedstawienia teatralne.

Przez plac Jana Pawła II przebiega ciąg pieszy łączący ulicę Tadeusza Kościuszki i Bolesława Prusa z ulicą Mikołaja Kopernika w osiedlu Parkowe.

Ławki wokół fontanny są cały czas okupowane przez zakochanych w każdym wieku/przez mamy i babcie z dziećmi.

Na ploty przychodzą tam kumy. Ja też. Niejedną historijkę, jaką usłyszałem od nich (mówiły głośno) utrwaliłem w swoich książeczkach.

Wokół fontanny biegają dzieci. Niektóre z nich dodatkowo podskakują. Boże! Skąd one mają tyle siły.

18. PAŁAC TEICHFELDÓW



Drogi Mirku!

Obiekt zamieszczony w pruszkowskiej fotozagadce w numerze 8/2014 „Głosu Pruszkowa”, tak jak tysiące Pruszkowian, znałem dotychczas tylko z widzenia. Bliżej udało mi się go poznać – jesteśmy prawie w stosunkach zażyłych – dzięki Karcie Gminnej Ewidencji zabytków – Pruszków, dzięki „Historii Pruszkowa” Mariana Skwary i dzięki książce „Pruszków przemysłowy” Jerzego Kalety.

Obiekt ten to pałac Teichfeldów. Najwięcej o nim dowiedzieć się można ze wspomnianej Karty Ewidencji zabytków Pruszkowa autorstwa architekta Jana Szulińskiego. Podane są w niej informacje historyczne odnoszące się do pałacu Teich-

feldów i w sposób syntetyczny jego charakterystyka architektoniczna, karta pałacu Teichfeldów dostępna jest w Internecie.

Na zdjęciu widzimy elewację północno-wschodnią pałacu Teichfeldów od strony Alei Armii Krajowej w Pruszkowie. Zdjęcie zostało wykonane w latach 2005–2010. Świadczy o tym widoczna w jego lewym rogu wiata przystanku autobusowego. Liście na drzewach świadczą o tym, że było to w lecie, a cień rzucony od topoli po prawej stronie zdjęcia utwierdza mnie w przypuszczeniu, że było ono zrobione między godziną 16.00 a 17.00.

Ab ovo. W 1882 roku Jakub Teichfeld na gruncie odkupionym od Jonasa Abramsona i Szulima Ditmana zakłada fabrykę wyrobów fajansowych, przy ulicy Bolesława Prusa. Oprócz fabryki powstają murowane domy dla robotników oraz pałac-rezydencja dla rodziny Teichfeldów.

Chcących poznać historię tej fabryki odsyłam do niezwykle interesującej książki Jerzego Kalety pt. „Pruszków przemysłowy”. Autor identyfikował się z tą fabryką – miał do niej stosunek emocjonalny, ponieważ był jej długoletnim pracownikiem.

W liście tym ograniczę się tylko do stwierdzenia, że wyroby fabryki fajansowej, określanej później jako fabryka porcelitu, zawsze stały na najwyższym poziomie artystycznym. Nie użyję słowa na światowym, ponieważ uważam, że nie ma czegoś takiego, jak poziom światowy. Są tylko wyroby bardzo dobre, dobre i kiczowate. Te ostatnie pojawiły się w byłym sklepie firmowym pruszkowskiego „Porcelitu” na Kraszewskiego. W byłym, ponieważ miało to miejsce już po agonii tej fabryki po wybuchu wolności w końcu XX wieku. Pochodziły z importu, kraju producenta i importera tego badziewia nie podaję, ponieważ nie mam pieniędzy na papugę.

Wracam do pałacu Teichfeldów. Położony jest w narożu obecnych ulic Armii Krajowej i Bolesława Prusa. Wzniesiony został około 1882 roku. Niestety, jego autor – architektka jest nieznany. Nie wiem też, jak pałac ten wyglądał pierwotnie,

ponieważ w 1907 roku został przebudowany.

Od chwili narodzin do 1928 roku właścicielami pałacu była rodzina Teichfeldów. Do 1903 roku właścicielem był Jakub, później jego syn Józef i ostatni z Teichfeldów wnuk Mieczysław. W roku 1922 pałac i fabryka przechodzi na własność Stanisława – Szlomy Ehrenreicha. W 1945 roku na podstawie dekretu Bolesława B. pałac i fabryka fajansowa przechodzą na własność PRL.

Do tragicznego dla rodziny Ehrenreichów roku 1951 w pałacu mieściło się Centralne Laboratorium Przemysłu Ceramicznego. Rok był tragiczny, bo w roku tym został stracony młodszy brat Stanisława – Szlomy Ehrenreicha, Szmul. Szmul Ehrenreich był oskarżony o „spekulaństwo”. Konkretnie o handel złotem i dolarami. Sądzony w trybie doraźnym, skazany został na k.s., czyli na „krawat”. Z powodu tego doraźnego trybu nie mógł się od tego wyroku odwołać i zwrócić się do wspomnianego wcześniej Bolesława B. z prośbą o ulaskawienie.

Życie toczy się dalej. Tuż po straceniu Szlomy Ehrenreicha w pałacu kiedyś jego rodziny instaluje się Zakład Badań i Doświadczeń Przemysłu Ceramicznego, przekształcony w 1957 roku w Instytut Szkła i Ceramiki.

Decyzją z dnia 24.05.1967 roku pałac Teichfeldów (pozostanę przy jego dawnej nazwie) został wpisany do Rejestru Zabytków (nr rej. A-889). Szkoda, że nie wcześniej. Być może zapobiegłoby to dobudowie hallu wejściowego w elewacji północno-wschodniej od strony ulicy Armii Krajowej. Dobudowa ta w stylu „bylejakim” pasuje do pałacu Teichfeldów jak pięść do oka.

Obecnie pałac ten znajduje się z złym stanie technicznym, ale nie w beznadziejnym. Mieści się w nim biuro sprzedaży mieszkań w apartamentowcach wybudowanych na miejscu zburzonej fabryki. Obawiam się, że ze względu na ceny gruntów pałac Teichfeldów długo nie postoi. Obym był złym prorokiem,

czego Pruszkowianom i sobie życzę.

Pałac Teichfeldów w Pruszkowie należy do nielicznych budynków zabytkowych tej klasy w Pruszkowie. Można śmiało powiedzieć, że pojawił się on jak i fabryka fajansu w wyniku zniesienia granicy celnej między Królestwem Polskim a Cesarstwem Rosyjskim. Zniesienie to zaowocowało niebywałym rozwojem przemysłu na ziemiach polskich. Pałac Teichfeldów można uznać za typową lub charakterystyczną rezydencję wybudowaną dla beneficjentów tego rozwoju. Zgodnie z obowiązującymi w drugiej połowie XIX wieku trendami i modą artystyczną pałac ten wzniesiony został w stylu eklektycznym. Według Jana Szulińskiego, autora Karty ewidencyjnej pałacu Teichfeldów, zaprojektowany on został w neorenesansowej stylistyce. Sprzeczność między nami jest tylko pozorna. Według mnie w rozwiązaniach przestrzennych oraz głównie w detalach architektonicznych pałacu mamy do czynienia z przewagą zdobyczy renesansu, to występują w nim również rozwiązania charakterystyczne dla innych stylów. Stąd może tu być mowa o eklektyzmie. Postaram się to uzasadnić.

Zabudowa pałacu Teichfeldów zwarta. Bryła rozrzeźbiona przy pomocy pięciu ryzalitów, trójbocznego aneksu i wieżyczki na planie kwadratu częściowo wtopionej do pozostałej części budynku. Całość dwukondygnacyjna z wyjątkiem czterokondygnacyjnej wieżyczki.

Kompozycja elewacji pozioma, czyli horyzontalna, charakterystyczna dla renesansu włoskiego (renesans francuski ma podziały pionowe – wertykalne). Uzyskano ją poprzez gzyms wieńczący budynek, ale głównie dzięki gzymsowi kordonowemu w poziomie stropu nad partejnem (marco piano).

Wszystkie ryzalitty w części dachowej zakończone trójkątnymi szczytami, tak zwanymi tympanonami, przeniesionymi ze starożytnej Grecji do architektury neoklasycystycznej na początku XIX wieku.

Pod silnie wysuniętym gzymsem wieńczącym wie-

życzkę, znajduje się fryz arkadkowy. Jest on wprawdzie charakterystyczny dla włoskiej architektury renesansowej, to zdomowało się w nim triforium, czyli potrójne okno, charakterystyczne dla architektury romańskiej. Biforium, czyli podwójne okno też charakterystyczne dla tej architektury, znajduje się na kondygnacji trzeciej tej wieży. Z tą różnicą w stosunku do romańskiej, że ma cerkiewny, czyli bizantyński detal architektoniczny (pokazanie w tynku przesklepienia ze zwornikiem). Elementów architektury cerkiewnej, czyli bizantyńskiej jest więcej. Stanowią je trzy półokrągło zakończone okna wraz z detalem architektonicznym (opaskami) na piętrze między ryzalitami w elewacji od strony ulicy Armii Krajowej. Bizancjum można się dopatrywać również w ryzalicie od strony ulicy Bolesława Prusa. Nad trójdzielnym oknem nad wejściem zwieńczonym trójkątnym naczółkiem dodatkowo pojawia się ślepa profilowana arkada. Dwa grzyby w barszcz. Czyli kwintesencja Bizancjum. Pozostałe okna w pałacu Teichfeldów mają renesansowe opaski, czyli profilowane obramienia okienne. Okna na piętrze dodatkowo wzbogacone poziomymi naczółkami.

Pod gzymsem wieńczącym znajduje się fryz złożony z poziomych otworów poddasza z zaokrąglonymi bokami, w kartuszowym obramieniu. Kartusze te łączą się z dolnym pasem gzymsu wieńczącego, powodując jego niewielkie gierowanie (załamanie). Za małe jednak, by uznać rozwiązanie to za barokowe.

Barokowy charakter ma według mnie attyka tralkowa, często występująca również w dziewiętnastowiecznych pałacach rosyjskich. Również ażurowa konstrukcja zadaszenia nad wejściem w ryzalicie od strony ulicy Bolesława Prusa jest charakterystyczna dla tych pałaców. Z powyższego wynika, że pałac Teichfeldów jest urozmaicony stylowo i że włączenie go do architektury eklektycznej jest uzasadnione.

Fabryka fajansu Teichfelda – fajansowa, jak o niej mówili

i mówią Pruszkowianie – murowańce, pałac Teichfeldów, fabryka metalowa Rudnickiego, „Błaszanka” i szereg innych zakładów przemysłowych w Pruszkowie świadczą o miastotwórczej roli przemysłu. Gdyby nie te fabryki być może Osada Pruszków powstała na terenie wsi Józefów, czyli Pruszków nie uzyskała by praw miejskich w 1916 roku. Nasi przodkowie jeszcze na te prawa musieliby jeszcze trochę albo jeszcze dłużej poczekać.

19. KSIUTY W HELENOWIE



Drogi Mirku!

Na zdjęciu zamieszczonym w „Głosie Pruszkowa” nr 9/2014 widzimy ksiuty w Helenowie z pałacykiem w tle. Być może nie wszyscy Pruszkowianie, zwłaszcza młodzi, znają to słowo. Jego istotę genialnie oddaje slogan – zachęta propagandowa z okresu PRL, dlatego ją tu przypomnę: „Kolego! Zamiast z panną iść na ksiuty, zbieraj złom dla Nowej Huty”.

Do tych ksiut jeszcze wrócę w dalszej części mojego listu. Teraz odpowiedź na drugie pytanie. Zdjęcie, południowej elewacji pałacyku w Helenowie zrobiono w lecie przed zachodem

słońca przy lekko zachmurzonym niebie. Fotograf stał prawie na przedłużonej osi ryzalitu środkowego, w miejscu przesuniętych od niej o około pięciu metrów w lewo.

Dokonał tego w drugiej połowie XIX wieku lub na początku XX, nie później jednak jak przed sierpniem 1914 roku, trzy, pięć dni po sianokosach (dwa snopki). Gdyby to zdjęcie pstryknięto na początku XX wieku, mógłby je zrobić Dawid Abramowicz z ulicy Bolesława Prusa. Pałacyk widoczny na zdjęciu jest trzecim pałacem z istniejących kolejno w tym miejscu. Powstał on wprawdzie w wyniku przebudowy swojego poprzednika, ale operacja ta była tak gruntowna, że w tym przypadku można mówić o dwóch różnych obiektach.

Pierwszy pałacyk w Helenowie wzniesiony został w 1755 roku na zamówienie Michała Kazimierza Ogińskiego. Nie zachowały się po nim żadne materiały ikonograficzne, co nie przeszkadza uważać go za barokowy. Według mnie, sądząc po dacie jego powstania, mógłby on być zaprojektowany i wybudowany w stylu rokoko.

Drugi, poprzednik obecnego, powstał około 1810 roku. Szymon Kucharski w „Starym Pruszkowie” przypuszcza, że jego autorem był Jakub Kubicki lub Stanisław Zawadzki. Z Internetu można się dowiedzieć, że autorem drugiego pałacu w Helenowie był Jakub Kubicki. Znajac twórczość architektoniczną Jakuba Kubickiego – między innymi w latach 1819 – 1822 był on autorem przebudowy Belwederu w Warszawie – nie bardzo mogę w to uwierzyć. Pałac ten wzniesiony został dla przemysłowca Tadeusza Adama hrabiego Ostrowskiego, który był również politykiem w okresie panowania króla Stasia. Pałac położony na niewyobrażalnie dużej działce nazwał Helenowem. Chciał tak uwiecznić swoją córkę – Hela jej było – i to mu się udało.

Południową elewację pałacu Tadeusza Adama hrabiego Ostrowskiego w Helenowie znamy z XIX wiecznej litografii L. Horwarta. Stanowi ona niewielki fragment kompozycyjny tej litografii, przez co jest niewielka i niezbyt dokładna. Pałac okre-

ślony, jako klasycystyczny, ma kompozycję wertykalną (pionową), bardzo rzadką w architekturze tamtego okresu. Parterowy, z niezwykle wysokim poddaszem (lub piętrem?) z niewielkimi poziomo ukształtowanymi oknami. Całość przykryta wysokim czterospadowym polskim dachem (z uskokami) o spadku 100%. Bryła budynku rozrzeźbiona. Trzy ryzality. W środkowym główne wejście poprzez portal (cztery kolumny plus tympanon). Zadaszenie ryzalitu środkowego osłonięte schodkową attyką. Największą zaletą litografii L. Horwarta jest to, że oddaje ona wiernie sielski charakter tego miejsca.

Kolejni właściciele pałacu w Helenowie i dóbr Helenowskich to Potoccy. Na ich zlecenie wybitny architekt (między innymi autor dworca Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w Warszawie) Henryk Marconi gruntownie (prawie dosłownie) przebudowuje ten pałac. Można śmiało powiedzieć, że pałac ten przed przebudową i po przebudowie w latach 1859–60, to dwa różne obiekty.

Po przebudowie pałac ma kompozycję horyzontalną – poziomą w stylu neorenesansu włoskiego. Całkowicie zmieniono dach (ze spadku 100% na spadek ok. 18%, dzięki czemu jest on prawie niewidoczny). Prawdopodobnie obniżono strop nad parterem zachowując mury parteru. Dzięki temu przy horyzontalnej kompozycji obiektu można było zaprojektować piętro. Zmieniono proporcje otworów okiennych. Zarówno na parterze jak i na piętrze mają one opaski z poziomymi naczółkami. Zachowano ryzality, jednak zostały one gruntownie przebudowane. Ryzality skrajne mają kolebkowo przesklepione wyjście na taras na parterze i balkony na pierwszym piętrze. Przeprojektowano wejście do pałacu w ryzalicie środkowym. Osłonięte ono jest przesklepioną kolebką wspartą na dwóch parach kolumn w porządku jońskim. W poziomie stropu nad piętrem w ryzalicie tym znajduje się taras widokowy, częściowo osłonięty – proszę się nie śmiać – greckimi Propylejami (większy rozstaw kolumn na środku, mniejszy między kolum-

nami skrajnymi. Całość wieńczy gzyms kordonowy). O lwach flankujących schody przy podjeździe nie będę pisał. Każdy, kto ma lupę, może je sobie dokładnie obejrzeć.

Z lewej strony budynku znajduje się parterowa, chyba pięcioboczna absyda, użytkowana początkowo, jako oranżeria, przebudowana w 1912 roku przez Jakuba Ksawerego Potockiego na bibliotekę. Piszę chyba, ponieważ po raz pierwszy podczas dziewiętnastokrotnego mojego pisanie w cyklu „Pruszkowskie fotoarchiwum” nie udało mi się dokonać wizji lokalnej. Możliwe, że przebudowa dotyczyła tylko wnętrza oranżerii.

Największą zagadką było dla mnie ogrodzenie zegara słonecznego żerdziami przybitymi do słupków. Prawdopodobnie chodziło o zabezpieczenie go przed zniszczeniem przez pasące się na trawiastym klombie krowy. Do tych krów wrócę jeszcze przy jednoczesnym powrocie do ksiutów obiecanych na początku tego listu. Moja zagwozdzka polega na tym, że zgodnie z zasadami perspektywy żerdzie tego ogrodzenia powinny mieć jeden horyzont i dwa punkty zbiegu na tym horyzoncie. Natomiast na tym zdjęciu mają dwa horyzonty i cztery punkty zbiegu, w tym dwa poza obrazem (powinien być jeden). Jedy- nym wytłumaczeniem tej anomalii może być to, że w naturze żerdzie te odpowiednio w stosunku do siebie nie są równoległe.

Zdjęcie pałacyku w Helenowie jest niezwykle cenne, również ze względu na przyczynek do poznania obyczajów i mody w czasie, w którym zostało zrobione. Widoczna jest na nim prawdziwa scena rodzajowa. Sceny takie często były przedstawiane w malarstwie. Powstał w tym malarstwie specjalny gatunek, tak zwane malarstwo rodzajowe. Szczególnie bogato reprezentowany w impresjonizmie. Klasycznym przykładem takiego malarstwa są dwie wersje „śniadania na trawie”. Wcześniejsza Edouarda Maneta, z dwoma kobietami na golasa i późniejsza, Claude’a Moneta, przyzwoitsza. Wszyscy pałaszujący śniadanka są w ubrankach. W tej drugiej wersji jest taki sam klimat, jak w „Ksiutach w Helenowie z pałacem w tle”.

Wracam do krów, o których wspomniałem wcześniej. W XIX wieku często dochodziło do przebieranek. Panie udawały pasterki, panowie grali na fujarkach, a wszyscy baraszkowali. Stąd moje przypuszczenie, że na trawiastym klombie w Helenowie pasły się krowy i że w związku z tym trzeba było zabezpieczyć zegar słoneczny żerdziami. Bo jeżeli nie z tego powodu, to z jakiego?

Zgodnie z ówczesną modą ksiuty coraz częściej łączyły się z przebywaniem na świeżym powietrzu. Na trawce w Helenowie siedzą cztery kobitki i czterech facetów. Być może postacie z lewej strony zdjęcia przy kopce siana i z prawej z zegarem słonecznym w tle, to już pary. Osoby siedzące na pierwszo planowej kopce wyglądają na jeszcze niezdecydowane. Oddzielnie siedzą dwie kobitki i dwóch facetów, nie zwracających na nie uwagi. Gdyby to zdjęcie było zrobione godzinę później, widoczna na nim scena rodzajowa mogła być trochę inna, ale ze względów obyczajowych niezbyt śmiała, chociaż, kto to wie? Wszystkie osoby na tym zdjęciu mają nakrycia głowy, zgodnie z powszechną wtedy opinią o niezwykle szkodliwej działalności promieni słonecznych. Poza tym uważano, że nakrycie głowy podnosi rangę człowieka. Ktoś z gołą głową, nawet na ksiutach, wyglądałby niepoważnie. W cenie była błądź lic. W związku z tym jedna z kobitek oprócz kapelusza ma dodatkowo parasolkę.

Dwóch facetów w służbowych czapkach z błyszczącymi daszkami z „masy” to urzędnicy. Nawet na ksiutach nie rozstają się z atrybutami władzy. Jedyne na zdjęciu kapelusznik, to być może ostatni właściciel dóbr Helenowskich i pałacyku, który w testamencie po swej bezpotomnej śmierci przeznaczył majątek na rzecz fundacji z chorobami społecznymi – jak pisze Szymon Kucharski w „Starym Pruszkowie”. Jeżeli to jest on, to nic dziwnego, że zmarł bezpotomnie. Na zdjęciu przedstawiającym ksiuty w Helenowie wyraźnie się boczy na siedzącą

obok niego kobitkę.

Ciąg dalszy historii pałacyku w Helenowie. Za polskich czasów, czyli przed Wrześniem pisanym z dużej litery, bywał w pałacyku generał Bolesław Wieniawa Długoszowski i „Dziadek”. Tak dzieci określały wtedy marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po Wrześniu mieścił się tu szpital dla żołnierzy niemieckich. W czasie Powstania Warszawskiego pomieszkował tu kat Warszawy, niemiecki generał Heinz Reinefarth i niemiecki pułkownik Kurt Sieber, komendant obozu Durchgangslager 121 w Pruszkowie.

Od lutego 1945 roku do sierpnia 1947 odpoczywali w nim funkcjonariusze NKWD zmęczeni polowaniami na Żołnierzy Wyklętych. Po czy podczas wyprowadzki Rosjan w ciągu jednej nocy wyparowało całe wyposażenie pałacu. Od 1947 roku pałacyk w Helenowie podlegał kolejnym ministrom obrony narodowej. Kontynuowano w nim tradycję ksiutów pod zmienioną nazwą, jako kursokonferencje lub jako wizyty przyjaźni. Odnosi się to do wojskowych, jak i do cywilów. Początkowo do Helenowa pędziły karawany samochodów, po jednej sztuce człowieka w każdym, oczywiście nie licząc szofera. Na początku samochód KBW (lub żandarmerii wojskowej) na końcu karetka pogotowia. W przypadku karawan wiozących cywili – oczywiście towarzyszy – wszyscy na głowach mieli jednakowe kapelusze (dla uniemożliwienia ich identyfikacji).

Po transformacji wiele się zmieniło. Zniknęły karawany samochodów. Zastąpiły je helikoptery. Wiem o tym, ponieważ od czasu do czasu naruszają one przestrzeń powietrzną nad moim ogródkiem.

Obecnie w pałacyku w Helenowie mieści się...^{*)}

^{*)} – wolę dmuchać na zimne. Nie mam kasy na papugę.

20. DWÓR W PĘCICACH



Drogi Mirku!

Na zdjęciu zamieszczonym w cyklu „Pruszkowskie fotoarchiwum” w „Głosie Pruszkowa” nr 9/2014 znajduje się północno-wschodnia elewacja dworu w Pęcicach.

Cienie rzucone od drzew świadczą o tym, że zrobione ono zostało we wczesnych godzinach rannych. Brak liści na drzewach wskazuje na późną jesień lub wczesną wiosnę. Za wiosną przemawia dokładnie wysprzątany

Mogło być zrobione stosunkowo niedawno.

Wieś Pęcice i parafia pęcicka należą do najstarszych na Mazowszu. Na początku XIX wieku wieś ta należała do rodziny Sapiehów. Na ich zlecenie w latach 1808–1809 według projektu – to nie pomyłka – kompozytora, malarza i miłośnika architektury Franciszka Lessla powstaje dwór w Pęcicach. Szymon Kucharski w „Starym Pruszkowie” przypisuje to dzieło jego bratu, Fryderykowi Albertowi Lesslowi, który był zawodowym architektem (Fryderyk Albert Lessel pracował razem z Christianem Kamsetzerem). Jeszcze dwa słowa o Franciszku. Był on również autorem dworu w pobliskich Falentach.

Dwór w Pęcicach wraz z przylegającą do niego częścią gospodarczą położony jest na prawym brzegu Utraty. Znajdujący się na jej lewym brzegu Majątek Pęcice razem z tymi dwoma częściami stanowił jeden organizm. Część gospodarczą dworu z Majątkiem Pęcice łączyła droga przebiegająca przez mostek na wodospadzie Utraty.

Niezwykłe interesującą jest część gospodarcza przylegająca do dworu. Znajduje się na niej murowany budynek mieszkalny z 1792 roku, a więc o rok młodszy od Konstytucji 3 Maja! Znajduje się w niej również klasycystyczny budynek stajni i stodoły, murowany, z pilastrami, z ryzalitem, gzymsami: koronowym i wieńczącym oraz z tympanonami! W 1952 roku rysowałem go w ramach obowiązującego rysunku wakacyjnego po pierwszym roku studiów na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Ale dość dygresji. Wracam do dworu.

Murowany budynek mieszkalny z 1792 roku i klasycystyczna stajnia ze stodołą w części gospodarczej dworu świadczą o tym, że przed dworem wybudowanym w latach 1808–1809 mógł istnieć jego poprzednik. Nie udało mi się jednak trafić na jego ślad.

Dwór zaprojektowany przez Franciszka Lessla, piętrowy, ma zabudowę zwartą lekko rozrzeźbioną przy pomocy trzech ryzalitów. W ryzalicie środkowym niezwykle bogato ukształtowany portal. Ma on formę półkoliście sklepionej absydy,

wspartej na dwóch zmodernizowanych kolumnach w porządku doryckim. Kapitele (głowice) składające się z echinusa (poduszki) i abakusa (kostki) doryckie. Modernizacja polegała na rezygnacji z kanelowania trzonu kolumny, charakterystycznego dla greckiego porządku doryckiego (korynckiego też). Kanele to pionowe wyżłobienia w trzonie kolumny, dość trudne do wykonania ze względu na entasis (lekko wybrzuszone zwężenie trzonu kolumny od jednej trzeciej jej wysokości). Dwie amfory ponad kierowanym gzymsem kordonowym dzielącym parter i piętro być może prorokują późniejsze bankietowe wykorzystanie dworu.

Gzyms wieńczący gierowany, również na ryzalitach. Kompozycja elewacji horyzontalna, charakterystyczna dla renesansu włoskiego. W związku z tym styl tego dworu można określić, jako neorenesansowy lub klasycystyczny, który też pełną garścią czerpał z dorobku renesansu.

Na zdjęciu z około 1920 roku zamieszczonym w „Starym Pruszkowie” Szymona Kucharskiego dwór w Pęcicach wygląda tak, jakby jego ściany wykonane były z kamienia. Jest to kamień fałszywy wykonany w grubej warstwie tyku. Co druga warstwa tego „kamienia” jest gładka, co druga ciut grubsza, ma fakturę jak szmergiel w powiększeniu. Jest chropawa.

Ciekawostka. Dowiedziałem się niedawno, że w pęcickim dworze w końcu XIX wieku zbierali się masoni, działała w nim loża wolnomularska. Nie wiem, czy było to możliwe, ponieważ właściciel dóbr pęcickich Antoni Marylski był działaczem endecji. Czy nie zachodziłaby tu kolizja „interesów”.

W 1914 roku, 13 lub 14 października, podczas Bitwy nad Utratą, dwór w Pęcicach został silnie uszkodzony. Był to rezultat pojedynku artyleryjskiego niemiecko – rosyjskiego. Marian Skwara pisze w „Historii Pruszkowa”, że niemieckie baterie były usadowione w lesie helenowskim, a rosyjskie w ogrodach Hosera.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Antoni Marylski zleca architektowi Romualdowi Guttowi odbudowę dworu

w Pęcicach po zniszczeniach wojennych. W tym miejscu nie mogę się powstrzymać, by nie powiedzieć, że na ósmym semestrze studiów architektonicznych u Pana prof. Romualda Gutta zaprojektowałem szkołę podstawową na terenie szkód górniczych w Sosnowcu otrzymując za nią ocenę bardzo dobrą.

Odbudowa dworu nie odnosiła się tylko do usunięcia zniszczeń wojennych. Na zdjęciu widzimy go również po „liftingu” elewacji, że użyję tego obecnie często używanego słowa. Uspokojono elewację przez usunięcie z niej sztucznych kamieni wyrobionych w tynku. Architekt Romuald Gutt wprowadził poziome bonie (bruzdy). Przestrzeń między nimi wypełnił przez szacunek dla Franciszka Lessla delikatnym rysunkiem śladu kamieni, które były tu wcześniej.

Romuald Gutt jest również autorem napisu na attyce środkowego ryzalitu: „JAM DWÓR POLSKI, CO WALCZY MEŻ-NIE I STRZEŻE WIERNIE”.

Drugiego sierpnia 1944 roku na drodze prowadzącej do parku dworskiego w Pęcicach i wokół dworu doszło do bitwy między oddziałem powstańczym wycofującym się z Ochoty a Wehrmachtem stacjonującym w tym dworze. Poległo dwięćdziesięciu jeden powstańców, głównie harcerzy Szarych Szeregów. Rannych i pojmanych Niemcy uwięzili w dworskich piwnicach. Z wyjątkiem jednego, wszystkich z premedytacją zamordowali i zakopali w naprędce wykopanych dołach na terenie parku. Ten wyjątek to Czesław Łukasik, który schował się w piecu chlebowym i dzięki temu ocalał.

W 1945 roku rodzina Marylskich na podstawie dekretu Bolesława B. traci dwór w Pęcicach, swoją rodową siedzibę.

Wiosną 1946 roku dokonano ekshumacji poległych i pomordowanych w Bitwie Pęcickiej i po niej. W pracach tych brali również udział harcerze z naszej 71. MDH w Tworkach. Wśród nich mój przyjaciel z sąsiedniego podwórka na Topolowej, Janusz Jasiński „Jancybuła” (nie byłem wtedy jeszcze harcerzem tej drużyny). W tym samym roku, w lecie, za-

kończono budowę Pomnika – Mauzoleum w parku pęcickim. Jego autorem był architekt W. Piasecki. Niestety, udało mi się ustalić tylko pierwszą literę jego imienia.

Jest coś symbolicznego w tym pomniku. Bohaterowie i ofiary spoczywają w miejscu, w którym polegli i w którym zostały zamordowane.

W okresie PRL, jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku, we dworze w Pęcicach mieściła się filia Szpitala Psychiatrycznego w Tworkach. Później był użytkowany przez Stołeczną Radę Narodową. Odbывały się w nim między innymi kurso-konferencje (przepraszam za to słowo).

Od dawna wydzielona część parku dworskiego w Pęcicach jest terenem uroczystości patriotycznych w rocznicę Bitwy Pęcickiej. Od 1967 roku w rocznicę tej bitwy przy Pomniku – Mauzoleum kończy się Turystyczny Rajd „Po kamienistej Drodze” organizowany między innymi przez Krystynę Serwaczak, ówczesną wiceprezes PTTK Varsovia.

Od września 1993 odbywa się drugi doroczny rajd szkolny, organizowany przez Elżbietę Gąsior i Beatę Wiszniewską – nauczycielki z Publicznego Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika z Nowej Wsi. Pomnik – Mauzoleum w Pęcicach jest metą Szkolnego Rajdu Pęcickiego na trasie Nowa Wieś – Pęcice. W uroczystościach przy tym mauzoleum biorą udział uczennice i uczniowie z Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika w Nowej Wsi, ze szkół z Komorowa, Pruszkowa, Michałowic, Piastowa i z Warszawy. Uczestniczą również w konkursach plastycznym, poetyckim i wokalnym tematycznie związanych z Bitwą Pęcicką.

Wracam do przerwanej chronologii wydarzeń. Po transformacji dwór w Pęcicach w dalszym ciągu użytkowany jest przez władarzy Warszawy w tym samym celu, w którym był wykorzystywany przez ich poprzedników w PRL, tylko pod zmienionym szyldem. Ten szyld to Ośrodek Konferencyjny Urzędu m.st. Warszawy.

W 1997 roku, po uchwaleniu Konstytucji III Rzeczypospolitej, na stawie przydworskim urządzono koncert. Orkiestra grała na tratwach, gondolach lub łodziach – dokładnie nie pamiętam. Było to nawiązanie do koncertu, jaki odbył się w Łazienkach Królewskich po uchwaleniu przez Sejm Czteroletni Konstytucji 3 Maja w 1791 roku. Megalomanii organizatorom tego drugiego koncertu w 1997 roku nie brakowało.

Ciut wcześniej albo ciut później – nie ma to większego znaczenia – we dworze w Pęcicach mieszkali Bagsik i Gąsiorowski – ich imiona wyleciały mi z głowy – twórcy i właściciele spółki „Art-B” Po wyprowadzce panów Bagsika i Gąsiorowskiego Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa, administrująca dworem w Pęcicach, wynajmuje go restauratorowi. Ten urządza w nim superekskluzywną restaurację. Bankiety i przyjęcia z okazji wszystkich życiowych sytuacji, w jakich się prawie każdy znajduje, od momentu poczęcia do opuszczenia rodziny i przyjaciół na zawsze. Chrzcziny, osiemnastki, wesela i konsolacje. Te ostatnie bez udziału głównego bohatera.

Od kilku lat dwór w Pęcicach wraz z przylegającym do niego terenem ma prywatnego właściciela. Teren prywatny, wstęp wzbroniony. Dostępu do niego broni budka z ochroniarzem i elektronika.

Mógłbym ten list w tym miejscu zakończyć, ale tego nie zrobię. Chciałbym zakończyć go refleksją, że pochowani w Pomniku – Mauzoleum na wydzielonym terenie parku dworskiego i dwór w Pęcicach służyli tej samej sprawie. Świadczy o tym napis: POLEGLI NA POLU CHWAŁY 2 VIII 1944 umieszczony na Pomniku – Mauzoleum i JAM DWÓR POLSKI, CO WALCZY MĘŻNIE I STRZEŻE WIERNIE umieszczony na attyce środkowego ryzalitu dworu.

PS Nie mogę się powstrzymać od jeszcze jednej wycieczki w przeszłość. W drugiej połowie lat czterdziestych XX wieku podczas wakacji, jako nastolatek jeździłem rowerem do Pęcic

na ryby. Na Utracie za wodospadem brały okonie, a właściwie okonki, bo nie były zbyt duże. Z dołka tuż przed wodospadem wyciągnąłem szczupaka (jedyne w życiu). Kilkanaście metrów dalej, za zakrętem Utraty, łowiłem linki.

Obecnie w związku z powiększaniem terenu miejscowego cmentarza w kierunku Utraty nikt nie wędkuje w tej rzece.

21. PAŁAC W KOMOROWIE



Drogi Mirku!

Po raz kolejny wychodzimy z „Pruszkowskiego fotoarchiwum” poza granice naszego miasta. Po Helenowie, Pęcicach dotarliśmy do Komorowa.

Na zdjęciu zamieszczonym w „Głosie Pruszkowa” nr 11/2014 widzimy rysunek – obraz pałacu w Komorowie z 1900 roku wykonany przez nieznanego artystę, znajdujący się obecnie w zbiorach T. Terleckiego. Autorowi tego rysunku winniśmy wdzięczność, ponieważ poza tym rysunkiem tylko dzięki fotografii z albumu Pani Alicji Tymińskiej wiemy, jak dawniej ten pałac wyglądał.

Reprodukcja – fotografia tego obrazu mogła być wykonana w okresie od wynalezienia fotografii kolorowych do chwili prawie obecnej.

Przy pisaniu tego listu – artykułu korzystałem z internetowych materiałów opracowanych przez Rafała Madejskiego zawartych w „Historii Pruszkowa” Mariana Skwary i w „Starym Pruszkowie” Szymona Kucharskiego. Pomogły mi również – proszę się nie śmiać – „Przygody Sherlocka Holmesa” Artura Conan Doyle’a. To dzięki metodzie dedukcji często stosowanej przez Sherlocka Holmesa, być może z dużą dozą prawdopodobieństwa udało mi się ustalić niektóre fakty. W tym miejscu tym wszystkim czterem Panom serdecznie dziękuję.

Pierwsza znana mi informacja o Komorowie pochodzi ze spisu skarbowego z 1580 roku. Odnosi się ona do przynależności wsi Komorowo do parafii w Pęcicach. Zniszczenia podczas „potopu szwedzkiego” (1655–1657) zapoczątkowały, a właściwie przyspieszyły koncentrację gruntów. W jej rezultacie już na początku XVIII wieku dominowała gospodarka folwarczna. Według profesora Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Białostockiego Andrzeja Wyczańskiego (znałem go osobiście), polska gospodarka folwarczna była najlepiej zorganizowana w ówczesnej Europie. Większą część gruntów posiadali magnaci. Jednym z takich magnatów na terenie Mazowsza w końcu XVIII i na początku XIX wieku był przemysłowiec Tadeusz Adam Ostrowski. Był on inwestorem drugiego pałacu w Helenowie, zaprojektowanego przez Stanisława Zawadzkiego lub Jakuba Kubickiego (raczej tego drugiego) wybudowanego w latach 1819–1822, jak również pierwszego pałacu w Komorowie, wzniesionego około 1831 roku. Należy domniemywać, że autorem pierwszego pałacu w Komorowie mógł być jeden z tych dwóch architektów, wcześniej znany inwestorowi. Był to raczej Jakub Kubicki. Niestety, nie ma żadnych materiałów ikonograficznych dotyczących pierwszego pałacu w Komorowie. Ciekawostka. Drugi pałac w Helenowie

i pierwszy w Komorowie połączone były drogą prawie w linii prostej o długości ok. 3 km. Droga ta ułatwiała administrowanie folwarkiem w Helenowie i folwarkiem w Komorowie, i być może przyczyniała się do przemennego imprezowania (ksiuty, balangi) w tych dwóch miejscach. Początkowo była to droga polna. Obecnie fragment Sanatoryjnej, Al. Kasztanowej, cała Marii Dąbrowskiej, cała Brzozowa aż do Grodziskiej.

Nie wiem, w jakich okolicznościach uległ zniszczeniu pierwszy pałac w Komorowie. Na jego fundamentach powstaje drewniany dwór. Być może po jego spaleniu, ale niekoniecznie, w tym samym miejscu wzniesiono murowany dwór dla rodziny Tarczewskich. Jest to już trzeci obiekt wzniesiony w Komorowie w tym samym miejscu.

Pomaleńku zbliżamy się do XX wieku i do czwartej wersji pałacu w Komorowie. Wybudowany on został około 1900 roku dla Heleny i Stanisława Józefowiczów, ówczesnych właścicieli Komorowa. Nie udało mi się ustalić, kto był autorem tego pałacu.

Jako architekt nie mogę się zgodzić z jedną z opinii, że jest to pałac secesyjny. Według mnie posiada on wszystkie atrybuty neorenesansu. Dotyczy to układu przestrzennego, poziomej kompozycji (gzyms kordonowy, tzw. *marco piano*) i detalu architektonicznego. Ten detal to opaski okienne, częściowo z poziomymi i częściowo z trójkątnymi naczółkami oraz attyka dachu nad ryzalitem wejściowym.

Ostatnim właścicielem majątku Komorów i Sokołów był Józef Markowicz (10.01.1877–30.10.1939). Wcześniej był jego dzierżawcą. Józef Markowicz posiadał cegielnię w Henrykowie koło Grodziska Mazowieckiego. Był bardzo dobrym organizatorem. Sprzedawał działki budowlane, a ich nabywcom dostarczał cegłę po obniżonych cenach. Tak powstało Miasto – Ogród Komorów.

W 1906 roku w pałacu w Komorowie mieszkały zakonnice Nazaretanki ze Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Od około 1918 roku zamieszkał w pałacu jego właściciel. W latach 30. XX wieku zorganizowano w nim ochronkę (przed-szkole) i trzyklasową szkołę powszechną. Później w miejscu tym działała pensjonat i zakład przyrodniczo-leczniczy dla byłych pacjentów szpitala psychiatrycznego w Tworkach.

Wspomniany wcześniej Józef Markowicz był wizjonerem. Planował uruchomienie tramwajów z Pruszkowa, wzdłuż ulicy Kolejowej, aż do folwarku komorowskiego. Popierał i wspierał budowę linii kolejki EKD – Elektrycznej Kolejki Dojazdowej (obecnie WKD).

Piąta odłona pałacu w Komorowie. Wkrótce po wjeździe do Pruszkowa od strony Pęcic po drewnianym moście nad torami kolejki EKD czołgów T-34, na podstawie dekretu Bolesława B. przechodzi on na własność PRL. Powstaje w nim filia szpitala psychiatrycznego w Tworkach. Wiąże się z to z jego barbarzyńską przebudową. Dobudowano drugie piętro, o jedną kondygnację obniżono wieżę – basztę narożną, prawie całkowicie usunięto detal architektoniczny. Zamiast dachem budynek przykryty jest stropodachem. W niczym nie przypomina on teraz dawnego widoku z fotografii należącej do Pani Alicji Tymińskiej. Chyba jedynej zachowanej do naszych czasów.

22. ZAJAZD W NADARZYNIE



Drogi Mirku!

Fotografia zamieszczona w „Głosie Pruszkowa” nr 12/2014 przenosi nas do niewielkiego miasteczka, które do 1678 roku należało do rodu Nadarzyńskich. Stąd jego dawna i obecna nazwa.

Na zdjęciu zrobionym w końcu XIX wieku widzimy scenę rodzajową z zajazdem nadarzyńskim w tle. Jest przednówek, wczesna wiosna (brak liści na drzewach i na klepisku przed zajazdem). Dzień targowy. Chłopi z okolicznych wiosek lub przyjaciele z tej samej wsi, po udanej sprzedaży plonów swej

pracy, odpoczywają w szynku. Raczą się alembikiem lub okowitą. Nie udali się do tego szynku „na jednego”. Nawiasem mówiąc, alembik to był ulubiony trunek moich dwóch dziadków. Gdyby tak było, nie wyprzęgaliby koni z wozów. Nawet, gdy posiedzą w tym szynku dłużej, to i tak bezpiecznie wrócą do „proga”. Dzięki koniom. Znają drogę do domu na pamięć.

Widoczny na fotografii zajazd ufundował (był jego inwestorem) Adam Tomasz hrabia Ostrowski herbu Rawicz, który po wielu zmianach własnościowych posiadał na początku XIX wieku latyfundium, w skład, którego wchodził również Nadarzyn. Zaprojektował go nadworny architekt hrabiego, Jakub Kubicki. Wzniesiony w 1806 roku. Ten sam architekt, na zlecenie tego samego inwestora w tym samym czasie buduje kościół w Nadarzynie pod wezwaniem świętego Klemensa papieża i męczennika. W związku z tym można wyrazić przypuszczenie, że pierwszymi lokatorami części hotelowej zajazdu i pierwszymi konsumentami części restauracyjnej (karczmy) byli budowniczowie tego kościoła. Gdyby tak było, byłby ten zajazd jednym, z pierwszych hoteli robotniczych w Polsce. Warto zaznaczyć, że fundator tego hotelu robotniczego Adam Tomasz hrabia Ostrowski był wybitnym mężem stanu w okresie panowania króla Stasia – Stanisława Augusta Poniatowskiego – i w okresie Księstwa Warszawskiego.

Zajazd w Nadarzynie zaprojektowano w stylu neoklasy-cystycznym. Parterowy, zwieńczony gzymsem, ze szczególnie bogato pod względem architektonicznym ukształtowaną częścią wejściową na osi poprzecznej budynku. W ryzalicie tej części znajdują się szerokie i wysokie wrota do korytarza oddzielającego część restauracyjną (karczmą) i część hotelową (pokoje gościnne). Szerokość i wysokość wrót części wejściowej świadczy o tym, że sień w tym zajeździe była przejezdna. Tak, więc nie tylko można było się z niej dostać do karczmy i do pokoi gościnnych w zajeździe. Również do stajni i do budynków gospodarczych zlokalizowanych na podwórzu z drugiej strony zajazdu.

Fotografia przedstawia prawie najdawniejszy wygląd tego zajazdu zgodnie z projektem architekta Jakuba Kubickiego. Prawie, ponieważ otwory drzwiowe po lewej stronie sieni przebite zostały później. Wcześniej były tam okna od karczmy.

Najpiękniejszą oprawę architektoniczną miała przejezdna sień. Flankowały ją boniowane pilastry ryzalitu, na których w poziomie gzymsu wieńczącego budynek opierała się półokrągła arkada. Arkada ta z kolei „dźwigała” tympanon mający swoje korzenie w architekturze starożytnej Grecji. Nad wrotami a pod arkadą schroniła się dziwna płaskorzeźba. Na herb to ona nie wygląda. Może była na niej jakaś inskrypcja, napis witający gości, może to był symbol metafizyczny lub symbol gidii kupieckiej. Równie dobrze mógł być to szyld poczty. Często w przeszłości zajazdy pełniły też tę rolę. Będę wdzięczny Czytelniczkom i Czytelnikom mojego pisania za pomoc w rozwikłaniu tej zagadki.

Budynek zwarty, parterowy, kryty dachem czterospadowym. Dach być może kryty dachówką. Na krawędziach połąci dachowych ledwo widoczne „gąsiori”. Wyłaz na dach prawie na osi poprzecznej budynku, tuż przy kalenicy. Dwa „dymy” – tak kiedyś określano kominy – połączone ze względu na BHP ławą kominiarską. Chodziło w tym przypadku o bezpieczeństwo kominiarza.

Pod względem handlowym zajazd w Nadarzynie usytuowano niezwykle korzystnie, przy trakcie z Warszawy w kierunku Częstochowy. Ten trakt to taka ówczesna gierkówka! Był bardzo ruchliwy. W związku z tym zajazd ten dawał schronienie podróżnym, głównie kupcom. Ale jego gośćmi byli nie tylko kupcy. Byli nimi również ludzie niżej od nich i wyżej usytuowani na drabinie społecznej w XIX wieku. Ci niżej usytuowani to chłopci. Mogli korzystać z tego zajazdu – prawie wyłącznie z karczmy – ale tylko podczas nieobecności w niej osób wyżej od nich postawionych. Gdy sytuacja ta uległa zmianie, byli po prostu z karczmy wypraszani. Nie było wprawdzie

oficjalnego aktu w tej sprawie. Było to prawo zwyczajowe i chłopci musieli się do niego stosować. W związku z tym, również ze względu na rentowność tego interesu, z części karczmy wygospodarowano szynk dostępny z zewnątrz budynku, w którym chłopci mogli przebywać na okrągło. Stąd zamiana okien na przeszklone drzwi do tego szynku. Przypuszczam, że ta zmiana nastąpiła po roku 1864 po uwłaszczeniu chłopów.

Wcześniej omówiona szeroka sień przejazdowa spełniała również rolę „peronu”. Podczas pluchy teren przed zajazdem zamieniał się w błotniste być może grzęzawisko. Goście, którzy przyjeżdżali do zajazdu powozami, opuszczali je w tej sieni, ponieważ miała ona utwardzoną podłogę. Prawdopodobnie były to kocie łby.

Odnosnie gości zajazdu. W „Wiadomościach Nadarzyńskich” nr 5 (169) 2013 znalazłem informację odnoszącą się do księcia „Pepi”. Według legendy gościł w nim wraz ze swym sztabem przed bitwą pod Raszynem w 1809 roku naczelny dowódca wojsk Księstwa Warszawskiego książę Józef Poniatowski.

Znam trzy przypadki zmian wprowadzonych do zajazdu w Nadarzynie. Nie wiem, może było ich więcej. Pierwszy, polegający na umożliwieniu dostępu do szynku już omówiłem. Drugi miał miejsce w latach 1900-1902. Zlikwidowano przejezdność, sieni przez zmniejszenie szerokości i wysokości wrót i zlikwidowano zewnętrzne drzwi wejściowe do części gastronomicznej i w dachu zaprojektowano dwa świetliki. Ze względu na fakt, że przebudowa ta trwała dwa lata, przekształcając funkcje gastronomiczno-hotelowe prawdopodobnie wprowadzono też zmiany we wnętrzach tych części budynku. Trzecia znana mi zmiana a właściwie przebudowa zajazdu nadarzyńskiego miała miejsce około dwieście lat po jego urodzinach. Całkowicie zmieniono jego funkcję, pozostawiając jedynie chyba tylko ściany zewnętrzne i wewnętrzne ściany sieni. Obecnie mieści się w tym miejscu Nadarzyński Ośrodek Kultury, Bi-

bioteka Publiczna oraz Straż Gminna – „zbrojne ramie wójta” lub ogniowa.

Szkoda wielka, że wprowadzając te zmiany zniszczono bezpowrotnie wspaniały neoklasycystyczny zajazd nadarzyński. Przebolałem lukarny w dachu. Były potrzebne w związku z zaprojektowaniem na poddaszu Gminnej Biblioteki Publicznej. Może lepsze byłyby świetliki lub wole oczka, ale jest to sprawa dyskusyjna. Trudno jednak przejść do porządku dziennego nad zniszczeniem części wejściowej do budynku, architektonicznie najcenniejszej. Wprawdzie przywrócono szerokość wrót – drzwi wejściowych, to likwidując półokrągłą arkadę wspartą na pilastrach i górujący nad nią tympanon i fundując w to miejsce balkon zerwano bezpowrotnie więzy łączące zajazd nadarzyński z architekturą starożytnej Grecji. Szkoda. Mamy niewiele i tego nie szanujemy.

PS

Tuż po napisaniu tego listu w gazecie WPR z dnia 19 grudnia 2014 znalazłem informację, że nadarzyński magistrat ogłosił przetarg na modernizację ZABYTKOWEGO (podkreślenie moje) budynku Nadarzyńskiego Ośrodka Kultury, że nad realizacją tej modernizacji czuwać będzie KONSERWATOR ZABYTKÓW i, że modernizacja ta będzie dofinansowana ze środków unijnych. To chyba jakieś nieporozumienie. Według mnie budynek, w którym obecnie mieści się NOK stracił status budynku zabytkowego po jego ostatniej niezbyt przemyślanej – żeby nie powiedzieć barbarzyńskiej – przebudowie (ciekawe, czy pod opieką konserwatora zabytków?) w celu przystosowania go do potrzeb tego ośrodka.

Trudno się dopatrzeć jakiegokolwiek reminiscencji po zniszczonym tympanonie w szczycie daszku części wejściowej do budynku. Chociażby przez zastosowanie w najwyższym jego punkcie kąta prostego (w zniszczonym tympanonie kąt

ten wynosił 120 stopni). Na domiar złego w polu tego szczytu umieszczono okrągły zegar dworcowy!

Być może określenie budynku NOK, jako zabytkowego potrzebne było do uzasadnienia wniosku o uzyskanie dofinansowania kolejnej modernizacji – tym razem pod opieką konserwatora zabytków – ze środków unijnych. Wierzę w życie pozagrobowe. W tym miejscu, wielkiemu polskiemu architektce Jakubowi Kubickiemu – autorowi zajazdu w Nadarzynie – składam wyrazy współczucia.

23. ULICA KRASZEWSKIEGO



Drogi Mirku!

Fotografia zamieszczona w „Głosie Pruszkowa” nr 1/2015 pokazująca nam Pruszków z lotu ptaka, a właściwie z dachu kościoła pod wezwaniem świętego Kazimierza zrobiona została nie później jak w lecie 1939 roku, prawie w południe (bardzo niewielkie cienie rzucone). Kościół ten został zaprojektowany przez niezwykle dla naszego miasta zasłużonego architekta (architektę) Czesława Domaniewskiego. Wybudowany został na dawnym placu targowym Osady Pruszków należącym do Antoniego hrabiego Potulickiego. Parafia św. Kazimierza

erygowana była w 1913 roku, pierwsze nabożeństwo odprawione zostało w 1923 roku.

Na pierwszym planie widzimy wieżyczkę – sygnaturkę tego kościoła usytuowaną na dachu na osi przecięcia nawy z transeptem. Ukośnie biegnąca w kierunku wschodnio – południowym ulica to ulica Ignacego Kraszewskiego. Po jej lewej (na zdjęciu) stronie znajduje się dom willa „Pod bocianem”, należąca do małżeństwa Anieli i Karola Siemiatyczów. Podczas okupacji niemieckiej mieścił się w nim posterunek żandarmerii. Po wojnie było to miejsce równie ponure. W budynku tym była siedziba NKWD^{*)}, a później przewodniej siły narodu, czyli PZPR. Od transformacji (a może już wcześniej?) w willi „Pod bocianem” mieści się klub AA (anonimowych alkoholików).

Następny budynek po tej samej stronie ulicy to trzypiętrowa czynszowa kamienica (dawny numer 27, obecny 16) należąca do Mariana Rozenbluma, wybudowana w 1937 roku. Tuż przed wojną przytuliła się do niej też trzypiętrowa kamienica Izraela Liwarka (dawny numer 25a, obecny 14). Podczas okupacji niemieckiej mieszkali w tych dwóch domach Niemcy. Obecnie, po połączeniu tych dwóch kamienic i ich przebudowie oraz po dobudowaniu do nich pionu komunikacyjnego z windą, mieści się w nich Urząd Miejski.

Czwarty budynek po lewej stronie ulicy – jego „ślepą” ścianę szczytową widzimy tuż po prawej stronie sygnaturki – to trzypiętrowa kamienica czynszowa z charakterystycznym „termometrem”, należąca do rodziny Lenartowiczów („termometr” to pionowe ciągłe oświetlenie klatki schodowej, często stosowane w architekturze dwudziestolecia międzywojennego). Obecny numer 4.

Ciekawostka. Jeden z Lenartowiczów miał przed wojną i w czasie okupacji niemieckiej sklep tekstylny w domu Pamsa na Kraszewskiego. Podczas okupacji rozkręcił chałupniczą produkcję skarpet i pończoch oraz „nadróbek”. „Nadróbki” to były

^{*)} W maju 1945 pobity tam został mój tata.

stopy, palce i pięty przyszywane do zniszczonych przedwojennych skarpet i pończoch.

Przechodzimy na prawą stronę ulicy Kraszewskiego. Na pierwszym planie dom Antoniego hrabiego Potulickiego. Do 1907 roku mieściła się w nim Biblioteka Osady Pruszków przeniesiona do domu Jana Szczepkowskiego przy ulicy Starowiejskiej (późniejszej Tadeusza Kościuszki). Po wyprowadzeniu się biblioteki w domu tym działała Sala Zajęć stu czterdziestu dziewczyn jako Instytucja Komitetu (pisownia według Planu projektowanej Osady Pruszków z 1912 roku). Przypuszczam, że ten Komitet to była jakaś forma władzy administracyjnej osady.

Od erygowania parafii i budowy kościoła pw. św. Kazimierza w widocznym na pierwszym planie zdjęcia budynku mieści się kancelaria parafialna.

Następny wychylający się zza sygnaturki pierwszy budynek istnieje do dzisiaj. Ma numer policyjny 17. Mieszczą się w nim między innymi kancelarie adwokatów i radców prawnych.

Ostatnia po prawej stronie ulicy Kraszewskiego trzypiętrowa kamienica należała do Józefa Rozenowicza, Leona Jabłońskiego oraz Tauby i Abrahama Mass (Massów?). W okresie PRL mieścił się w tym budynku pruszkowski magistrat. Obecnie użytkowany jest przez NFZ oraz szereg kancelarii prawniczych i chyba jest w nim kilka mieszkań. Budynek ten został wchłonięty przez dobudowę bloku mieszkalnego.

W prawym rogu fotografii widzimy piętrowy budynek wśród pól. Istnieje on do dzisiaj, z tym, że w okresie PRL podwyższono go o jedno piętro (inny kolor cegieł). Kiedyś stał w polu, dzisiaj przy ulicy Książąt Mazowieckich (6).

Pozostałe budynki widoczne na prawo od sygnaturki już nie istnieją. Ich miejsce zajęły bloki osiedla mieszkaniowego. W parterze jednego z nich mieściła się restauracja „Arkona”. Jej miejsce zajęła Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. Henryka Sienkiewicza.

Widoczna tuż za budynkiem przyszłego magistratu droga, to Aleja Lipowa. Szkoda, że lip na niej nie widać. Prowadziła ona na prawo od Kraszewskiego do cegielni Antoniego hrabiego Potulickiego. Cegielni też już nie ma. Pozostał po niej jedynie budynek administracyjny znajdujący się obecnie we władaniu przez organizację powołaną do życia przez generała I.S. *)

Aleja Lipowa między ulicą Kraszewskiego a Utratą to nawet nie polna droga, a ścieżka. Na jej końcu znajdowała się wtedy, ale również w okresie PRL wąska kładka dla pieszych. Można było z niej spaść do wody (nie miała nawet poręczy na słupkach). Widoczna linia krzewów umiejscawia tę ścieżkę na fotografii.

Prawie na horyzoncie widać kilka pojedynczych i dużą kępę drzew. Według Planu projektowanej Osady Pruszków z 1912 roku rosły one we wsi Józefów, czyli Pruszków, Posiadłość nr 1. To na terenie tej wsi została wybudowana i oddana do użytku w 1927 roku Elektryczna Kolej Dojazdowa (pierwsza w Polsce). Wtedy EKD, obecnie WKD. Ta kępa drzew istnieje do dzisiaj. Wtedy – na zdjęciu niewidoczne – znajdowały się za nią chałupy wiejskie. Widać je na innym zdjęciu zrobionym jesienią (brak liści) około 1930 roku zamieszczonym w „Starym Pruszkowie” Szymona Kucharskiego na stronie 52. Chałupy te zakończyły żywot podczas budowy Osiedla Wyglądówek w okresie PRL. Na tle kępy drzew widać budynki elektrycznej podstacji transformatorowej dla potrzeb EKD. Obecnie podstacja ta została rozbudowana. Widoczne przy podstacji dwa słupy to arcydzieło konstrukcji stalowych. Słupy są czworoboczne, ażurowe (skratowane) i mają prawie dziewięćdziesiąt lat! Mam nadzieję, że nikomu nie przyjdzie do głowy – jak to już wielokrotnie miało miejsce w Pruszkowie – by zastąpić je betonowymi „okrągłakami”.

*) Kto wie, to wie, kto nie wie, to wiedzieć nie musi, a po „drugie primo” to nie mam pieniędzy na papugę.

24. ULICA STAROWIEJSKA



Drogi Mirku!

Na fotografii zamieszczonej w „Głosie Pruszkowa” nr 2/2015 widzimy fragment północno-wschodniej pierzei ulicy Starowiejskiej (późniejszej Tadeusza Kościuszki) w Osadzie Pruszków, położonej na gruntach włościan wsi Pruszków. Ulica Starowiejska. Łączyła ulicę Brwinowską wcześniejszą Kolejową, późniejszą Henryka Sienkiewicza) z ulicą Bolesława Prusa (wcześniejszą Helenowską).

Opis tej fotografii jest dla mnie paradoksalnie łatwy i jednocześnie trudny. Łatwy, ponieważ została ona zamieszczo-

na wraz z opisem w „Historii Pruszkowa” Mariana Skwary i w „Starym Pruszkowie” Szymona Kucharskiego oraz została wydana w formie pocztówki przez Biuro Promocji Miasta. Trudny, ponieważ w zaistniałej sytuacji ciężko będzie coś do niego dołożyć. Ale „próbować nada” – jak mówią Rosjanie w zupełnie innej sytuacji.

Jak zawsze, nauczyłem się jej na pamięć. Szczególną uwagę skupilem – za radą Sherlocka Holmesa – na szczegółach. Informacje, które dzięki tym szczegółom uzyskałem, przeszły moje oczekiwania. Kilkakrotnie dokonałem również wizji lokalnej. W związku z tym konieczna będzie korekta informacji podanych we wcześniej wymienionych źródłach. Zacznę od miejsca, w którym stał fotograf.

Sprawdziłem. Gdyby stał w miejscu, w którym obecnie znajduje się budynek poczty, na zdjęciu byłby większy skrót perspektywiczny. Prawdopodobnie fotograf stał znacznie bliżej, przed istniejącym do niedawna parterowym budynkiem o numerze policyjnym 24. Podczas okupacji niemieckiej i tuż po niej mieszkał w nim mój kolega Jurek Nowakowski. Po wojnie należał do ROAK-u. Poznałem go pod celą w Rawiczu w 1955 roku. Był to jego siódmy czy ósmy rok odsiadki.

Te same źródła podają, że zdjęcie to zrobiono około 1910 roku. Udało mi się czas jego pstryknięcia uściślić na podstawie szczegółów zaobserwowanych na tym zdjęciu i na podstawie – co prawda niewielkiej – znajomości historii Osady Pruszków. Gdybym był politykiem napisałbym, że rozpatrywałem „trzy alternatywy”.

Zacznę od „trzeciej”. Odrzuconej. Październik 1919 roku. Niemożliwe. Pod balkonem pierwszej od lewej kamienicy (numer policyjny 21) podwieszony jest ukośnie szyld pisany cyrylicą.

Druga. Wiosna 1914. Za tą możliwością przemawia elektryczna latarnia uliczna na chodniku po lewej stronie ulicy i fotografii. W 1914 rozpoczęła w Osadzie Pruszków działalność prowizoryczna elektrownia o mocy 90 KW (350 żarówek).

Elektrownia ta została poważnie uszkodzona 26.10.1914 podczas pojedynku artyleryjskiego prusko-rosyjskiego. Oprócz niej zniszczonych zostało około stu budynków. Ta latarnia uliczna to być może skutek działalności powołanej w czerwcu 1913 Komisji Oświeceniowej Komitetu reprezentującego Osadę Pruszków, który to Komitet podpisał 24 listopada 1913 roku umowę o budowie elektrowni zawodowej i sieci rozdzielczej.

Pierwsza możliwość. Październik 1913. Przemawiają za nią liście na drzewach. Na drzewie po lewej stronie niewiele, ale na pozostałych więcej. Ale skąd się w takim przypadku wzięła na zdjęciu elektryczna lampa oświetleniowa? Może jeszcze nieczynna, ustawiona dla zachęty?

I jeszcze jedna wątpliwość. Zdjęcie jest nieostre. Być może liście na drzewach tak samo wyglądałyby na wiosnę. W takim przypadku byłoby możliwe zrobienie tego zdjęcia zimną wiosną 1914 roku. Zimną, ponieważ dziewczynka w lewym dolnym rogu fotografii ma chyba futrzaną czapkę. Jednego jestem pewny. Zdjęcie to nie zostało zrobione wcześniej, jak w 1913 roku. Do tego czasu kursował konny tramwaj między dworcem Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w Pruszkowie a Komorowem. Widoczny na zdjęciu drewniany słup wbity w torowisko tego tramwaju taką jazdę uniemożliwia. Być może niedługo po zrobieniu tej fotografii rozpocznie się demontaż szyn. Zdjęcie zrobiono w dzień powszedni. Świadczy o tym woźnica idący obok furmanki wypełnionej węglem ze składu Bendy między Brwinowską a Ołówkową. Idzie obok, bo chciał ulżyć koniom.

Furmanki skręcającej w lewo na ulicę Bolesława Prusa i dorożki jadącej za furą z węglem nie będę opisywał. Każdy to widzi, tak samo, jak moje ulubione „kocie łby”. Długie cienie rzucone budynków na fotografii z powodu późnych godzin popołudniowych, w których ją zrobiono.

Jeżeli chodzi o rok wykonania tej fotografii, to mam kłopot. Daję 50 procent na październik 1913 i 50 procent na zimny maj 1914 ze wskazaniem na tę pierwszą możliwość.

Na fotografii widać drewniane słupy napowietrznej sieci elektrycznej. Sieć ta na ulicy Bolesława Prusa skręca na prawo. Na innej fotografii z tego samego okresu mija ulicę Niecałą i jest doprowadzona do ulicy Ignacego Kraszewskiego. Prawdopodobnie doprowadzała prąd do fabryki farb na Niecałej zatrudniającej pięćdziesięciu ludzi oraz do pałacu i zabudowań gospodarczych Antoniego hrabiego Potulickiego. Do fabryki „Fajansowej” Jakuba Teichfelda nie, ponieważ jako pierwsza w Pruszkowie miała elektryczne oświetlenie i własny agregat prądotwórczy. Tę samą sieć widać na południowo-zachodniej pierzei ulicy Brwinowskiej. Prawdopodobnie była ona zasilana z agregatu prądotwórczego z Fabryki Maszyn Józefa Troetzera położonej między Stalową, Brwinowską (Sienkiewicza) i Grodziską (Staszica) lub fabryki konstrukcji żelaznych i blachy falistej z ulicy Ołówkowej, tak zwanej „Blaszanki”.

Na fotografii, którą mam w tej chwili przed sobą, uchwycony chyba został ważny moment z historii naszego miasta. Pruszkowianin sprzed pierwszego budynku po prawej stronie wyraźnie obserwuje czteroosobową grupkę elegantów (białe koszule, trzy kaszkiety, jeden kapelusz), która to grupka z kolei patrzy na piękną elektryczną latarnię po drugiej stronie ulicy! Być może jest to pierwsza taka latarnia ustawiona przed chwilą na ulicy Starowiejskiej i w ogóle w Osadzie Pruszków! Możliwe, że w grupie tej byli członkowie Komisji Oświetleniowej i Komitetu reprezentującego Osadę Pruszków. Być może elegant w kapeluszu to Antoni hrabia Potulicki. Wychodząca z za pierwszego od prawej budynku kobieta przepasana białym fartuchem też chce tę latarnię zobaczyć. A może członków Komisji Oświetleniowej i Komitetu, którzy, na co dzień korzystają z powozów. Za tą czwórką widać kobietę z dzieckiem. Nie wiadomo, czy mama, czy babcia, ponieważ wtedy panie „nosiły się długo” bez względu na wiek.

Dosyć przypuszczeń. Kilka słów o widocznej na zdjęciu zabudowie ulicy Starowiejskiej.

Pierwszy od prawej piętrowy w parterze ma trzy małe sklepiki i jednego ich właściciela. Świadczy o tym duży szyld ukośnie powieszony pod balkonem. W jednym z nich w międzywojniu był Fryzjer „JERZY”. W PRL awansował. Funkcjonował, jako „SALON FRYZJERSKI”.

Prawie pośrodku piętrowy drewniak o numerze policyjnym 17. Na tle jego szczytowej ściany pobielona murowana kapliczka. Przy powiększeniu w jednej z wnęk widać figurkę – może Matki Boskiej?

W głębi między tymi dwoma budynkami w okresie PRL stał barak CHPD (Centrali Handlowej Przemysłu Drzewnego), w którym był skład mebli. Przed tym barakiem znajdował się ostatni postój dorożek konnych, przeniesiony z przed dworca PKP. Przeniesiono go, ponieważ dorożki, a właściwie konie, psuły (fizjologia) wygląd estetyczny naszego miasta.

Te dwa domy – murowany i drewniak – istniały jeszcze w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku. W celu zapewnienia dobrego dojazdu do pałacu w Helenowie na kursokonferencje, czyli na balangi resortowych i resortówek, przedłużono Aleje Jerozolimskie do Pruszkowa i przecięto miasto Aleją Wojska Polskiego, wtedy 20-lecia PRL. Aleja ta kończy się przy tym pałacu. Dalej biegnie, jako ulica Grodziska, wąska jak za sanacji. W związku z tą budową te dwa domy zostały wyburzone. Plotka głosi, że przed tym wyburzeniem widoczny na zdjęciu drewniak był najbardziej zagęszczonym domem w Pruszkowie – ludzie meldowali się tam prawie na siłę, licząc na to, że po jego rozbiorce dostaną nowe lokum!

Widoczny za drewniakiem budynek (numer policyjny 15) istnieje do dzisiaj. Został gruntownie przebudowany. Podwyższony o jedno piętro, obecnie funkcjonuje, jako narożny ulicy Tadeusza Kościuszki i Alei Wojska Polskiego. Interesujący przykład powiązania architektury współczesnej z historyczną.

Szczególne brawa i gratulacje należą się autorowi (autorce^{*)}) tej przebudowy za zachowanie metalowej autentycznej balustrady balkonu. Wygląda jak klejnot architektoniczny.

Przytulony i trochę niższy od niego to budynek o numerze policyjnym 13, obecnie wyburzony. Podczas okupacji niemieckiej był w nim sklep papierniczy z wydzielonym „stanowiskiem” dla zbieraczy marek pocztowych (tak wtedy określano znaczki pocztowe). Sprzedawane były w ręcznie klejonych kopertkach po dziesięć sztuk (Polska, Europa, cały świat i kolonie). Widoczna za nim gładka ściana to plecy budynku dwupiętrowego o numerze policyjnym 7 należącego do Moszka Gerszynika. Do budynku tego jeszcze wrócę.

Między tymi plecami a budynkiem o numerze policyjnym 13 dwie działki niezabudowane. W międzywojniu powstały tam dwa budynki piętrowe o numerach policyjnych 11 i 9 (przebudowane istnieją do dzisiaj). W jednym z nich (chyba w suterenie) mieściła się pracownia kołder.

Dom Moszka Gerszynika, dwupiętrowy, to była długa oficyna boczna. W międzywojniu dobudowano do niego piętrową część, tak, że również obecnie budynek ten od ulicy zajmuje całą szerokość działki.

Ostatni widoczny na zdjęciu tej części pierzei ulicy Starowiejskiej budynek, to budynek narożny między tą ulicą a ulicą Bolesława Prusa. Piętrowy, o numerze policyjnym 1. Obecnie dwupiętrowy.

Nieistniejące na zdjęciu budynki o numerach policyjnych 3 i 5 powstały po Wielkiej Wojnie (drugiej światowej). Numer 3 istnieje do dzisiaj. Numer 5 niedawno wyburzony.

Zbliżam się pomaleńku do końca tego listu – artykułu. Wyłot ulicy Starowiejskiej, już po drugiej stronie ulicy Bolesława Prusa zamyka grotą Matki Boskiej, w formie niszy w murze

^{*)} – Brak czasu i wiek (84) nie pozwoliły mi na ustalenie autora (autorki). Ale będę się starał.

posiadłości Antoniego hrabiego Potulickiego. Pochodzi z końca XIX wieku. Przetrwała pobyt Prusaków w Pruszkowie podczas Wielkiej Wojny. Nie podobała się ich dzieciom i wnukom. Podczas wojny następnej, czyli Drugiej Światowej, w końcu 1941 roku, Matka Boska została wysiedlona. Przechowywana w kościele pod wezwaniem św. Kazimierza w Pruszkowie. W 2008 roku znalazła lokum na terenie tego kościoła. Szkoda, że nie wróciła na dawne miejsce. Młodzi ludzie i nie tylko oni mogliby się przy niej umawiać na spotkania jak kiedyś.

W niszy po Matce Boskiej Niemcy umieścili hasła propagandowe, takie jak „Victoria, piąte zwycięstwo Niemiec na wszystkich frontach” lub „Niemcy walczą i zwyciężają na wszystkich frontach”. Hasła te były niszczone przez chłopaków z Szarych Szeregów.

Kończąc ten list – artykuł chciałbym zaznaczyć, że bardzo mi w jego napisaniu pomógł pruskowianista Andrzej Józwiak. Andrzej jest mieszkańcem lewobrzeżnego Pruszkowa (ja prawobrzeżnego) i o tej części naszego miasta wie bardzo dużo. Drogi Andrzeju! W tym miejscu za tę pomoc bardzo Ci dziękuję!

Uwaga!

Numery policyjne budynków wprowadzono później. Tu posłużono się nimi dla powiązania ówczesnej zabudowy z późniejszą i obecną.

25. ULICA SZEROKA



Drogi Mirku!

Łatwo, łatwo, coraz łatwiej i trudno, trudno coraz trudniej. Łatwo, ponieważ dla faceta, który całe życie mieszka w Pruszkowie, miasto to prawie wcale nie ma tajemnic. Trudno, ponieważ co miesiąc jestem coraz starszy („Głos Pruszkowa” jest miesięcznikiem) i co miesiąc mam umysł coraz mniej sprawny.

Fotografia zamieszczona w „Głosie Pruszkowa” nr 3/2015 zaprasza nas na ulicę Szeroką (późniejszą Józefa Ignacego Kraszewskiego) i na przylegający do niej plac targowy osady Pruszków, należący do Antoniego hrabiego Potulickiego. Zdjęcie to zrobiono nie później jak w 1908 roku, ponieważ w tym roku rozpoczęto budowę trzypiętrowego „wieżowca” (numer policyj-

ny 29), którego na tym zdjęciu nie ma. Budynek ten jest na innej fotografii z 1912 roku (przetrwał do dnia dzisiejszego, obniżony w latach sześćdziesiątych XX wieku o dwie kondygnacje).

Dziewczynka i chłopczyk stoją prawie dokładnie w miejscu, w którym niebawem powstanie stacja gorącej wody, jako Instytucja Komitetu. Stacja ta jest zaznaczona na „Planie projektowanej Osady Pruszków” z 1912 roku.

Widoczna po lewej stronie ściana szczytowa należy do budynku o numerze policyjnym 27 w ciągu ulicy Szerokiej. To tuż za tym budynkiem niebawem powstanie przedstawiony uprzednio trzypiętrowy „wieżowiec”. Budynek nr 27 dotrwa do dzisiaj w zmienionej formie, jako jeden z dwóch pawilonów handlowych.

W 1908 roku zachodnio-północna pierzeja targowiska – placu Antoniego hrabiego Potulickiego – nie była całkowicie zabudowana. Stąd puste miejsce przed budynkiem o numerze policyjnym 25 (obecnie mylnie oznaczony, jako drugi 27). Będzie to budynek narożny, obecnie działający, jako drugi pawilon przy ulicy Ignacego Kraszewskiego róg Stanisława Berenta.

Na placu targowym Osady Pruszków działał prowizoryczny kościół drewniany, który ustąpi miejsca murowanemu pw. Świętego Kazimierza, ale to będzie później, po ustanowieniu parafii Pruszków w 1913 roku (dotychczas była to filia parafii Żbików). Autorem tego murowanego kościoła będzie architekt Czesław Domaniewski. Jeszcze jedna informacja związana z osiedlowym placem targowym. U zbiegu dzisiejszych ulic Hubala i Kościelnej istniał ustęp (zaznaczony na planie projektowanej Osady Pruszków z 1912 roku).

Przechodzimy na drugą stronę pierzei północno-wschodniej ulicy Szerokiej. Pierwszy od prawej to budynek nr 32. Jego piękny detal architektoniczny (gzymsy i opaski okien) pozwala nam sobie wyobrazić, jak piękna była ulica Szeroka, mimo, że jej nawierzchnia i nawierzchnia osiedlowego placu targowego była nieutwardzona. Stąd liczne koleiny dorożek, powozów

i furmanek. Budynek ten w 2009 roku został zburzony. Na jego miejscu powstało „coś” nowego.

Następny, to budynek o numerze policyjnym 38. Należał do Gutmana Rozenbluma. W dwudziestoleciu międzywojennym został podwyższony o jedną kondygnację i w takim kształcie, jako jeden z nielicznych z tej ulicy, dotrwał do naszych czasów.

Między tymi budynkami znajduje się piękny mur ceglany z bramą wjazdową do posiadłości Antoniego hrabiego Potulickiego. Dzisiaj nieistniejący. Szkoda, że nie zachowano, chociaż jednego fragmentu. Zbudowany on był z cegły z cegielni należącej do właściciela tej posiadłości.

W międzywojniu przestrzeń między tymi omówionymi budynkami uległa zwężeniu i powstały dwa modernistyczne dzieła. Jedno (numer policyjny 34) przytuliło się do budynku 32 (pierwszego po prawej stronie). Drugie (numer policyjny 36, z charakterystycznym hełmem nad narożnikiem) do budynku nr 38. Ten „hełmistyczny” budynek obecnie znajduje się w „przedłużonym” licu zachodnio-północnej pierzei placu kościelnego, jaką tworzy ulica Stanisława Berenta. Te dwa budynki (nr 34 i 36) flankują obecnie ciąg pieszy z tego placu i z ulicy Józefa Ignacego Kraszewskiego do osiedla Parkowe.

Idziemy spacerkiem w kierunku ulicy Helenowskiej – późniejszej Bolesława Prusa. Następny budynek to nr 40 należący do Abrahama Borensztajna i Najcha Mindla, obecnie gruntownie przebudowany. Za nim budynek nr 42, niezabudowana działka nr 44, na której w przyszłości powstanie budynek Blumy i Dawida Wilnerów.

Pomaleńku dochodzimy do budynku nr 46. Zawsze budynek ten był określany jako budynek Pamsa. W budynku tym były dwa sklepy. Tekstylny Lenartowicza i żelazny Pamsa. Nie pamiętam. Może Pams był również właścicielem tego budynku.

Jesteśmy na rogu Szerokiej, późniejszej Ignacego Kraszewskiego i Helenowskiej, późniejszej Bolesława Prusa. Posesja nr 48. Skład materiałów opałowych i budowlanych

należący do Barucha Głowińskiego, Gutmana Rozenbluma, jego syna Mariana i Moszka Hofmana. Mimo kryzysu gospodarczego w latach trzydziestych XX wieku prosperowali nieźle. Marian Rozenblum został właścicielem trzypiętrowej czynszowej kamienicy przy ulicy Kraszewskiego 27 (obecnie 16) wybudowanej w 1937 roku. Jak już pisałem o ulicy Ignacego Kraszewskiego (opowieść nr 23), tuż przed wojną przytuliła się do niej trzypiętrowa kamienica Izraela Litwarka (dawny numer 25a, obecny 14). Po przebudowie obecnie mieści się w nich Urząd Miejski.

Wracam do narożnika Szerokiej i Helenowskiej. Znajduje się na nim wspaniały budynek biurowo-usługowy wzniesiony stosunkowo niedawno według projektu moich przyjaciół, architektów Jerzego Blancarda i jego syna Tomka. Chłopaki, w tym miejscu serdecznie Wam gratuluję.

W głębi, u wylotu ulicy Szerokiej, już na ulicy Helenowskiej, widzimy jak przez mgłę bliźniacze budynki (numery policyjne 40 i 38) należące do Mordechaja Gutowicza. Wąskie przejście między nimi, zwane „szczękami”, prowadzi na podwórze z drewniana synagogą i murowaną mykwą. Synagoga i mykwa już nie istnieją. Po mykwie została tylko posadzka z terrakoty wtopiona w nawierzchnię podwórza. Budynki te przetrwały do naszych czasów i są świadectwem dobrej architektury Pruszkowa z początku XX wieku (a może również z okresu ciut wcześniejszego).

Przy pisaniu tego listu – artykułu pomocne okazały się następujące materiały źródłowe: „Plan projektowanej Osady Pruszków” z 1912 roku, „Stary Pruszków” Szymona Kucharzkiego, „Historia Pruszkowa” Mariana Skwary i „Pruszkowscy Żydzi” tego samego autora. Szymonie i Marianie, w tym miejscu bardzo Wam dziękuję.

Kończąc, chciałbym ustosunkować się do trzech pomyłek. Jednej w tych materiałach, jednej w numeracji ulicy Ignacego

Kraszewskiego i jednej na wystawie w związku ze stuleciem istnienia parafii pw. św. Kazimierza w Pruszkowie.

W jednym ze źródeł znalazłem informację, że za bramą wjazdową znajdowała się prowizoryczna remiza strażacka, w innym wyrażono przypuszczenie, że tak było. Pomyłka. Być może stąd, że na innym zdjęciu zrobionym z terenu posiadłości Antoniego hrabiego Potulickiego widać popis siły straży ogniowej z tym murem w tle. To drugie zdjęcie było zrobione znacznie później, bo w listopadzie 1912 roku (prawdopodobnie 7. listopada w dniu imienin hrabiego), w niecałe trzy miesiące po powstaniu i poświęceniu straży ogniowej (25.08.1912).

Odnosnie remizy. Na planie projektowanej Osady Pruszków z 1912 roku zostały zaznaczone dwie. Dla drużyny straży ogniowej z lewobrzeżnej części Osady Pruszków na terenie posiadłości Antoniego hrabiego Potulickiego w miejscu, które obecnie znajduje się w narożniku ulic Kopernika i Hubala, wtedy nieistniejących. Druga na ulicy Pańskiej dla drużyny straży ogniowej z prawobrzeżnej części osady.

W obecnej numeracji ulicy Ignacego Kraszewskiego dwa budynki (pawilony handlowe) mają dwa jednakowe numery policyjne 27 i 27. Następny numer policyjny – 23 – ma kancelaria parafialna. Brak numeru 25.

Trzecia pomyłka, zasygnalizowana na marginesie tego artykułu. W związku z jubileuszem 100-lecia parafii świętego Kazimierza w Pruszkowie (1913–2013) na terenie przykościelnym urządzona została wystawa ilustrująca historię tej parafii. Na pierwszej planszy na dwóch zdjęciach pokazano wkopywanie krzyża z następującym podpisem: „Umieszczenie krzyża przy ulicy Kraszewskiego po wydaniu Dekretu księdza kardynała Aleksandra Kakowskiego ustanawiającego parafię świętego Kazimierza – 9.06.1913”. Pomyłka polega na tym, że w tle widać dwa modernistyczne budynki 34 i 36, wybudowane w dwudziestoleciu międzywojennym. Wkopywanie krzyża przed budynkiem 36 z hełmem w narożniku mogło mieć

miejsce 15–20 lat po ustanowieniu tej parafii. Dla upamiętnienia ustanowienia parafii w Pruszkowie wkopano inny krzyż przy ulicy Bolesława Prusa. Istnieje do dzisiaj.

26. WRZESIN



Drogi Mirku!

Na fotografii zamieszczonej w nr 4/2015 „Głosu Pruszkowa” widzimy południową elewację szpitala „Wrzesin” przy dawnej drodze do Pęcic, późniejszej ulicy Pęcickiej, obecnie Alei Armii Krajowej.

Poznać go można po jedynym takim kształcie okna w Pruszkowie w ryzalicy parteru i nad daszkiem głównego wejścia.

Zdjęcie to zrobiono najpóźniej latem w końcu XX wieku. Świadczy o tym jeszcze oryginalna stolarka okienna i częściowo otwarte okna. Również piękne opaski okienne, które po późniejszej przebudowie i rozbudowie zniknęły.

Zwracam uwagę na bardzo małe podziały okienne. To ze względów oszczędnościowych. W przypadku zbitcia szyby do naprawy będzie potrzebny niewielki kawałek nowej.

Na przełomie 1904–1905 grupa lekarzy ze szpitala tworowskiego zawiązała spółkę akcyjną, której celem była budowa sanatorium dla psychicznie i nerwowo chorych. Największy udział wniósł do niej dr Edward Steffen i do chwili obecnej on z tego powodu w opinii powszechnej jest uważany za właściciela tego sanatorium – szpitala. Przypuszczam, że w księdze wieczystej „Wrzesina” znajdują się dane osobowe (imiona i nazwiska) pozostałych, nie tylko dr Edwarda Steffena, udziałowców. Chciałem je poznać. Niestety, moje działania, by uzyskać numer księgi wieczystej „Wrzesina”, co by otworzyło mi drogę do tej księgi, nie powiodły się. Czas upływał, w związku, z czym ze względu na zobowiązania wydawnicze musiałem z tych starań zrezygnować. Szkoda.

Nie udało mi się również ustalić nazwiska autora projektu tego sanatorium – szpitala. Nie byłbym zdziwiony, gdyby się okazało, że był nim architekt Czesław Domaniewski. W tym samym czasie był on autorem wielu obiektów w Pruszkowie. Między innymi szpitala kolejowego (późniejszej szkoły kolejowej) na terenie Warsztatów Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, „Kolegiaty” oraz kościoła pod wezwaniem świętego

Kazimierza. Przypuszczam, że dr Edward Steffen znał go osobiście. Należeli w Pruszkowie do tego samego niezbyt licznego kręgu towarzyskiego. Mając go pod ręką, chyba by nie szukał innego „architekty”. Ale to są tylko moje przypuszczenia.

„Wrzesin”, zaprojektowany i początkowo użytkowany, jako sanatorium dla psychicznie i nerwowo chorych, powstał na terenie wsi Józefów, czyli Pruszków – Posiadłość nr 1. Jego budowę rozpoczęto w 1905 roku, ukończono w 1906. Nie ma go jednak na planie projektowanej Osady Pruszków z 1912 roku, ponieważ znalazł się on tuż za granicą tej osady.

Już na początku XX wieku w Pruszkowie działały poza szpitalem tworkowskim trzy obiekty sanatoryjno-lecznicze dla psychicznie i nerwowo chorych. „Wrzesin”, szpital dra Daniela Goldberga w pałacyku przy ul. Kościuszki i „Micin” przy Drozdzie Tworkowej, późniejszej 11 Listopada, obecnej Partyzantów, należący do Michaliny Czajkowskiej. Do tak dużego „wysypu” zakładów leczniczych dla psychicznie i nerwowo chorych w Pruszkowie przyczyniła się bliskość Warszawy połączonej z Pruszkowem Drogą Żelazną Warszawsko-Wiedeńską i niezwykle korzystny dla leczenia tego rodzaju chorób mikroklimat. Generowały go nieuregulowana wtedy jeszcze Utrata, jej rozlewiska i podmokłe łąki o torfowym podłożu. Była to nasza pruszkowska „Dolina Biebrzy”.

W marcu 1945 roku NKWD w domu prawie naprzeciwko szpitala przygotowała zasadzkę na szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. W związku z tym do szpitala „Wrzesin” przyszli „smutni” i nie pozwolili z tego szpitala nikomu wychodzić. Prawdopodobnie zrobili w nim „kocioł”! Kto nie wie, czym był „kocioł”, niech zapyta o to babci lub dziadka. Pani od historii nie. Może nie wiedzieć. Jednej z pielęgniarek udało się wymknąć ze szpitala. Na drewnianym wtedy moście nad torami kolejki EKD ostrzegła idącego do szpitala Józefa

Kwasiborskiego, który był administratorem „Wrzesina”. Nawiasem mówiąc ocalała go na niedługo. Jako Delegat Rządu Emigracyjnego został aresztowany i w latach 1947–1956 był więźniem politycznym.

W latach 90. XX wieku w parterze szpitala zorganizowano hospicjum dla terminalnie chorych pacjentów nowego szpitala znajdującego się w pobliżu. Był to ostatni adres mojej siostry Wiesi. Przez całe dwa tygodnie byłem u niej codziennie, przed pracą i po pracy. Inżynier naczelny w naszym biurze projektów na Wierzbowej Marek Arwar zwolnił mnie z formalnej dyscypliny pracy. Powiedział mi, że i tak wszystko, co mam zrobić to zrobić. Marek, jeszcze raz Ci za to bardzo dziękuję. W hospicjum pracowały cudowne dziewczyny. Nigdy nie zapomnę pielęgniarki z Grodziska Mazowieckiego, która na dwa dni przed odejściem mojej siostry powiedziała do niej: Wiesiu, uśmiechnij się. I moja siostra na moment się uśmiechnęła. Był to jej ostatni uśmiech, który widziałem, którym mnie pożegnała.

Przepraszam za wspomnienie bardzo osobiste, ale inaczej pisać nie umiem.

Na początku XXI wieku, czyli niedawno, budynek szpitala został podwyższony o jedno piętro. Przy okazji wymieniono oryginalną stolarkę okienną na plastikowy *ersatz*.

Obecnie we „Wrzesinie” mieści się zakład opiekuńczo-leczniczy.

PS 1.

Nazwa szpitala pochodzi od nazwy miesiąca września – 1905 roku, w którym ukończono jego budowę.

PS 2.

W szpitalu tym zainstalowano pierwszy w Pruszkowie aparat Roentgena do prześwietleń.

27. ULICA POW



Drogi Mirku!

Fotografa zamieszczona w nr 5/2015 „Głosu Pruszkowa” przenosi nas na ulicę POW (Polskiej Organizacji Wojskowej) u jej zbiegu z ówczesną ulicą Szkolną (odcinek od ul. 3 Maja w kierunku Utraty). Ulica ta to późniejsza Gwardii Ludowej,

obecnie Łączniczek Armii Krajowej. Ulica POW w okresie PRL miała miano Armii Ludowej.

Udało mi się ustalić, że zdjęcie to zostało zrobione w pierwszej dekadzie czerwca 1939 roku o godzinie 12.30, a więc na niecałe trzy miesiące przed nieproszoną wizytą naszych obecnych przyjaciół zza Odry.

O tym, że była to pierwsza dekada czerwca świadczy zupełnie pusta ulica. Nic dziwnego. Maluchy i starszaki przebywają w ochronce (tak wtedy określano przedszkole) przy ul. 3 Maja przeznaczonej głównie dla dzieci kolejarzy. Też do niej chodziłem. Ich starsze siostry i bracia były i byli w powszechniaku, czyli szkole powszechnej im. Marii Konopnickiej na Narodowej. Tatusiowie w pracy w Warsztatach Kolejowych, w „Pilnikowej” braci Hoserów na Mostowej lub w Elektrowni. A mamusie? Jeżeli to była środa lub sobota, to wróciły już z targu na Pańskiej i przygotowują obiad dla całej rodziny.

O tym, że był to czerwiec 1939 roku świadczy zdjęcie bloku mieszkalnego zamykającego perspektywę ulicy POW, wchodzącego w skład osiedla mieszkaniowego dla kolejarzy. Bloki już stały, trwały prace wykończeniowe. 1 września 1939 roku miały być zasiedlone (do tego osiedla wrócę w dalszej części tego listu – artykułu).

O tym, że zdjęcie zostało zrobione około godziny 12.30 świadczą cienie rzucone – słońce stało wtedy wysoko nad Żbikowem, dlatego cień rzucony przez balkon jest długi, a cienie drzew krótkie.

Pierwszy plan, to nawierzchnia jezdni wybrukowana „kocimi łbami”. Szkoda, że w Pruszkowie na żadnej z ulic nie zachowano, chociaż fragmentu takiej nawierzchni. Wielokrotnie pisałem, że w USA takie nawierzchnie są prawnie chronione, jako zabytki drogownictwa.

Dwupiętrowy budynek po lewej stronie (numer policyjny 1), usytuowany w narożniku ulic Szkolnej i POW, wzniesiono w dwudziestoleciu międzywojennym w stylu modernistycznym.

Ma charakterystyczne dla tamtego stylu i okresu okna trójdzielne, określane wtedy, jako „weneckie”. Jako jeden z nielicznych w Pruszkowie z elewacjami z cegły silikatowej (najbliższy taki to dom Pera na ul. 3 Maja między Mickiewicza a Szkolną). Tej cegły obecnie nie widać, ponieważ i jeden i drugi zostały „ogacone” styropianem. Budynek ten należy do rodziny Hichlów. Projektował go architekt Roman Hipolit Hichel, syn muratora (budowniczego) Romana Hichla, który ten dom budował. Oddany do użytku w 1937 roku. Prawnuczka architekta Romana Hipolita Hichla, Sylwia, studiuje obecnie historię sztuki na Uniwersytecie Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie.

Tuż za nim (numer policyjny 3) znajduje się przepiękny parterowy budynek z czerwonej cegielki z piętrowym ryzalitem w części środkowej. Chyba najstarszy (z początku XX wieku) budynek na tej ulicy. Cudownie przesklepione okna ze zwornikami wykonanymi również z cegieł. Pozostałe detale architektoniczne (gzyms) również wspaniałe. Murator tego budynku musiał być zafascynowany architekturą baroku, stąd próba wykorzystania tego stylu w wykończeniu ściany szczytowej dwuspadowego dachu nad ryzalitem. Trochę naiwna, ale prze to urocza. Tak jak malarstwo naiwne.

Następny budynek (numer policyjny 5) dwupiętrowy z trzecim piętrem w środkowym ryzalicie, obecnie wskutek „ogacenia” go styropianem całkowicie pozbawiony detalu architektonicznego. Właściciela tego budynku należy pochwalić, że ocieplając go styropianem zostawił prostokąt z datą powstania budynku umieszczoną w tympanonie dachu nad tym ryzalitem. Dzięki temu mogę z czystym sumieniem napisać, że powstał on w 1914 roku. Budynek ten to własność rodziny Krzyczkowskich. Spędził w nim dzieciństwo wybitny pruskowianista Henryk Krzyczkowski.

Dochodzimy do ostatniego budynku po tej stronie ulicy (numer policyjny 7), oczywiście nie licząc budynku narożnego przy ulicy POW i 3 Maja (numer policyjny 31) administracyj-

nie „przynależnego” do tej drugiej ulicy. Budynek o numerze policyjnym 7 to równoległy budynek o numerze 3. Piętrowy, o niezwykle bogatym detalu architektonicznym. Niestety, bardzo zniszczony. Cechą dobrej architektury jest to, że nawet bardzo zniszczona robi dobre wrażenie i świadczy o mistrzostwie jej twórcy. Boniowany parter, przepiękne opaski okienne na gładkim (pierwotnie) piętrze. Zwracam uwagę na autentyczne przeszło-stuletnie balustrady balkonowe.

Niewidoczny na zdjęciu drugi budynek narożny po tej stronie ulicy wybudowany został w międzywojniu. Związany on jest z historią Pruszkowa i nie tylko. Mieściła się w nim siedziba Warszawskiej Powszechnej Spółdzielni Spożywców – Oddział Pruszków. Należała do niej moja mama, Cecylia Jakubowska. Jeszcze w PRL otrzymywała zaproszenia na zebrania sprawozdawczo – wyborcze. Nawet po śmierci w 1954 roku. Na piętrze mieszkała nauczycielka, Pani Maria Ciechońska. Od 1941 roku była Komendantem Organizacji Kobiecej ZOR – Związku Obrońców Rzeczypospolitej – Okręg nr 1 „Mazowsze” – kryptonim „Opole”. W konspiracji była znana, jako „Sylwestra”. Po Powstaniu Warszawskim znalazł schronienie i mieszkał u niej porucznik AK „Teofil” – czyli Władysław Bartoszewski. Rozmawiałem z Nim na ten temat podczas spotkania w Muzeum Dulag 121 w 2014 roku.

Przechodzimy na drugą stronę ulicy. Wszystkie trzy budynki – numery policyjne 4, 6, 10 – powstały w dwudziestoleciu międzywojennym. O narożnym blaszaku między ulicą POW a 3 Maja, postawionym stosunkowo niedawno, nie będę pisał, bo nie ma o czym.

Pierwszy od prawej tuż za ogrodzeniem to budynek o numerze policyjnym 4, gabarytowo urozmaicony, częściowo jedno i częściowo dwu piętrowy. Za nim budynek o numerze policyjnym 6, dwupiętrowy z oknami „weneckimi” i charakterystycznym dla architektury dwudziestolecia międzywojennego

„termometrem” oświetlającym klatkę schodową („termometr” to umieszczone w pionie okna stykające się ze sobą od dołu do góry).

Budynki o numerach policyjnych 4 i 6 stanowią własność rodziny muratora Romana Hichla.

Budynek o numerze policyjnym 10 jest najbardziej interesującym architektonicznie z całej trójki po tej stronie ulicy. Jak na modernizm ma on stosunkowo bogaty detal architektoniczny, zwłaszcza w górnej części ryzalitu wejściowego na osi poprzecznej budynku. Jednopiętrowy. Dobrze, że ma „weneckie” okna, ponieważ obecnie mieści się w nim Gimnazjum i Liceum Społeczne. Dom ten wybudował murator Aleksander Hichel dla rodziny Hichlów i spokrewnionej z nią rodziny Mężyków.

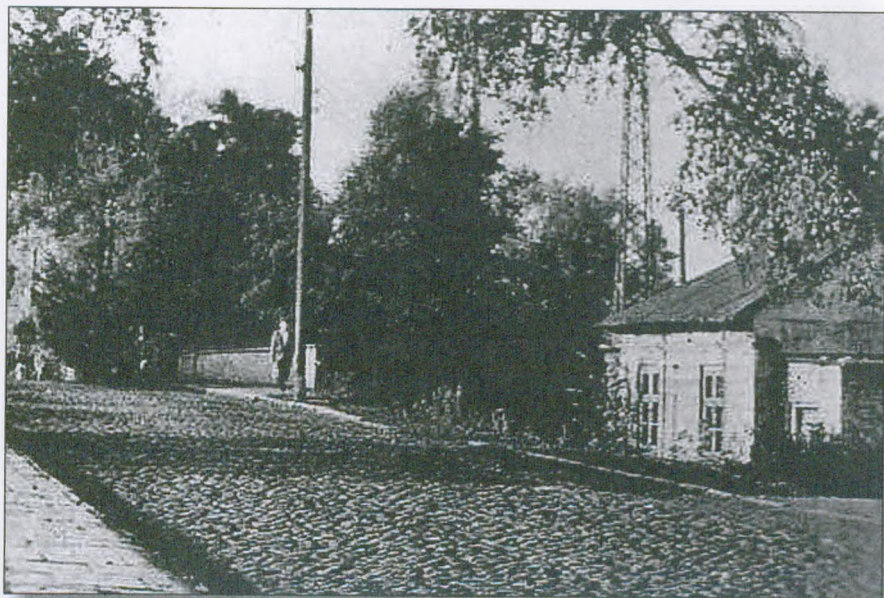
Z drzew widocznych na zdjęciu do naszych czasów zachowały się trzy po prawej stronie, z tym, że bardzo wydoroślały.

Zgodnie z obietnicą na początku tego listu – artykułu, wracam do osiedla mieszkaniowego dla kolejarzy. Zostawiłem je sobie na deser. Budowane ono było w latach 1938–1939 na terenie kortów tenisowych zimą zamienianych na ślizgawkę, obok budynku szwajcarni (proszę nie poprawiać), na terenie Warsztatów Kolejowych. Autorem tego osiedla i bloków mieszkalnych był architekt-urbanista Franciszek Krzywda-Polkowski (1881–1949). Był on profesorem na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej (Koszykowa róg Lwowskiej). Wykładał architekturę krajobrazu, czyli projektowanie ogrodów i terenów zielonych. Między innymi projektował otoczenie dworku Szopena w Żelazowej Woli, budynek Województwa w Toruniu (wtedy nie używano określenia Urząd Wojewódzki) i szereg budynków w Warszawie, między innymi na Nowym Swiecie. Piszę o tym, byśmy mogli sobie uzmysłwić, jak wielcy architekci projektowali dla naszego miasta.

Na koniec wątek osobisty. W sierpniu 1939 roku w widocznym na zdjęciu bloku mieszkaniowym razem z mamą i siostrą

Wiesią oglądaliśmy mieszkanie (nasz tata Czesław był wtedy w stolarni na Warsztatach Kolejowych), w którym mieliśmy zamieszkać 1. września 1939 roku. Zamiast nas kilka dni później wprowadzała się do niego volksdeutschka Wajzertowa z synem „Rudym”, krawcowa, która mieszkała nad nami w domu Świderskich przy ulicy 6 Sierpnia.

28. PO BURZY



Drogi Mirku!

Zdjęcie zamieszczone w „Głosie Pruszkowa” nr 96/2015 przenosi nas w lata 50. XX wieku, może ciut wcześniej. Jest letni poranek. Wschodzi słońce i jest spokój. O tym, że w nocy go poprzedzającej nad Pruszkowem przeszła burza z huraganowym wiatrem świadczą połamane drzewa, gałęzie i drzewa przeniesione wiatrem, oparte na skratowanym słupie napowietrznej sieci elektrycznej i na dachu widocznego na zdjęciu budynku.

Być może, gdyby nie skutki tej burzy i tego huraganu, zdjęcie tego fragmentu naszego miasta nie byłoby zrobione.

O tym, że jest poranek świadczy duży cień rzucony przez drzewo, które nie zmieściło się w kadrze, ale które rośło po zewnętrznej stronie chodnika. Obecnie nieistniejące. Jego sąsiedzi, też z zewnętrznej strony chodnika, po poszerzeniu jezdni, obecnie znajdują się tuż przy jej krawężniku.

Nawierzchnia z polnych kamieni, tak zwane „kocie łby” powszechna w Pruszkowie – oczywiście nie licząc ulic nieutwardzonych. Fragment asfaltu przy Zanie na długo jeszcze pozostanie reprezentantem tego rodzaju nawierzchni. Ciemna plama przy chodniku świadczy o tym, że rynsztok jeszcze jest mokry, lub o tym, że ciągle nim jeszcze spływa woda, po nocnej burzy. Widoczny most na Utracie to druga wersja tego mostu (obecnie jest trzecia), oczywiście nie licząc drewnianej kładki tuż za mostem, prowadzącej do młyna. Młyn był dwukołowy, podsiębierny, ponieważ w tym miejscu nie było możliwości spiętrzenia wody na Utracie.

Pierwszy most był drewniany. Podobny do mostu z „Czerwonej oberży” z Fernandelem. Kto nie widział, niech żałuje (mostu i filmu).

Drugi – widoczny na zdjęciu – żelbetowy. Albo zbrojenie ścianek zabezpieczających było źle policzone, albo te ściany były za wcześnie rozszaflowane, co sprawiło, że były odchylone od pionu. Wyglądały tak, zwłaszcza lewa (niewidoczna na zdjęciu), jakby za chwilę chciała skoczyć do Utraty.

Ulica Bolesława Prusa od ulicy 3 Maja (obecnie Majowej) do mostu na Utracie znajdowała się na wale usypanym w dolinie Utraty. W związku z tym tuż przed mostem na tym wale znajdowały się schodki łączące tę ulicę z niżej położoną ulicą Nadrzeczną.

Po prawej stronie fotografii widać zanikający krawężnik. Jest to początek zjazdu po gruntowej równi pochyłej do samej ulicy. Budynek widoczny na fotografii miał adres ulica Nadrzecz-

na 2 i znajdował się na prawym brzegu Utraty. Tuż za nim znajdował się drewniak rodziny Walczaków – ulica Nadrzeczna 4. A jeszcze dalej znajdowała się restauracja „Wenecja” w domu rodziny Stępowskich. Naprzeciw domu widocznego na fotografii już na lewym brzegu Utraty, znajdował się wspomniany uprzednio młyn podsiębierny.

Ze względu na fakt, że posesje z ulicy Nadrzecznej – takie miano miały koleiny chłopskiego wozu – znajdowały się po obu stronach Utraty, jej odcinek od mostu na ulicy Bolesława Prusa do mostu Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej można uznać za nasze Canal Grande.

Widoczny na zdjęciu budynek i dom rodziny Walczaków nie ucierpiały podczas niemieckiego ostrzału artyleryjskiego w październiku 1914 roku. Kompletnemu zniszczeniu uległa restauracja „Wenecja” i częściowo młyn. W resztkach młyna jeszcze w początkach PRL mieścił się warsztat bednarski i mieszkanie bednarza, dziadka mojego kolegi Wojtka Ślepowrońskiego z Narutowicza. Nie wiem tylko, czy po mieczu, czy po kądzieli. Warsztat ten jest ukryty w drzewach po drugiej stronie Utraty.

Budynek widoczny na zdjęciu należał do rodziny Krupińskich. Prawie przez cały czas jego istnienia działała w nim łaźnia publiczna z wejściem od ulicy Nadrzecznej. Powstał na początku XX wieku lub trochę wcześniej. Łaźnia ta jest zaznaczona w tym miejscu na planie projektowanej Osady Pruszków w guberni i powiecie warszawskim położonej z 1912 roku. Obok niej zaznaczony był ustęp publiczny. Łaźnia i ten ustęp, jako instytucje sanitarne, podlegały Komitetowi, który był formą władzy administracyjnej.

W pomieszczeniach od strony ulicy Bolesława Prusa z wejściem w „ściętym” narożniku mieścił się sklep. Od 1920 lub 1921 roku zgodnie z ustawą z 1920 roku o wprowadzeniu kas chorych w sklepie tym mieściła się pruszkowska Kasa Chorych, która

w końcu 1927 lub na początku 1928 roku przeniosła się do domu Radziszewskiego na ówczesnej ulicy 3 Maja, obecnie Majowej.

W zwolnionym sklepie (w jednym pomieszczeniu) instaluje się Towarzystwo Cyklistów w Pruszkowie, istniejące w naszym mieście od 1927 roku. W pomieszczeniu tym cykliści mają szatnię, a nad wejściem szyld. Ten szyld to jednocześnie adres, niezbędny, by Towarzystwo Cyklistów w Pruszkowie uzyskało osobowość prawną. Klubowe i towarzyskie życie cyklistów pruszkowskich toczyło się w różnych salach w Pruszkowie, między innymi w szwajcarni i w mieszkaniu prezesa na ulicy Pięknej.

Inne pomieszczenia wynajmuje RKS „Znicz”. Również na szatnię. Piłkarze „Znicza” mieli dwa boiska do piłki nożnej, po obu stronach nasypu z ulicą Bolesława Prusa. Te dwa boiska, to być może rezultat przepychanek w zarządzie klubu, które to przepychanki doprowadziły do powstania dwóch niezależnie od siebie działających zarządów.

Na innym zdjęciu domu Krupińskich widać okna zasłonięte dołem. Chodziło o to, by małodatom uniemożliwić poznawanie uroków ciała kąpiących się kobiet. Łaźnia miała poczekalnię i numery. Tak określano pomieszczenia z wannami; Numery były wynajmowane na godzinę. Taksa za wynajęcie numeru była taka sama dla jednej jak i dwóch osób. Wanny były duże, nie takie jak teraz 140 x 68 cm razem z kołnierzami (wynałazek PRL). Można było w nich swobodnie pobaraszkować, że o wzajemnym myciu pleców bez konieczności wychodzenia z wanny nie wspomnę. Łaźnia w domu Krupińskich istniała do pierwszych lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, do wybudowania nowej łaźni przy ulicy 3 Maja – ówczesnej „Wąsatego Słoneczka”^{*)} (obok bramy Warsztatów Naprawczych Taboru Kolejowego). Po likwidacji łaźni Krupińskich z numerów wyrzucono wanny, zastąpiono je łózkami i urządzono hotel robotniczy.

^{*)} „Wąsate Słoneczko” – jedna z ksywek wybitnego językoznawcy Józefa S.

Ciekawostka dotycząca nowej łaźni na 3 Maja – po transformacji uległa likwidacji, w jej budynku działał „ciuchland”, ze względów komercyjnych bardziej opłacalny.

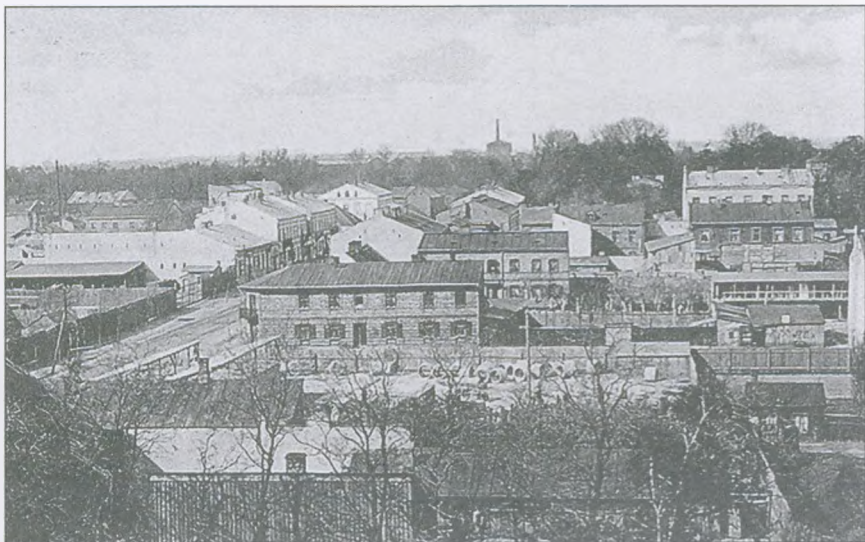
Wracam do PRL. W pomieszczeniu narożnym po likwidacji Towarzystwa Cyklistów w Pruszkowie zainstalował się tapicer ze swoim warsztatem. W końcu lat 50. powstała mała hala „Znicza”. Wtedy się nie mówiło, że była to mała hala, bo nie było wiadomo, że powstanie większa. Autorem tej hali był architekt Zbigniew Michalak. Przy hali sportowej istniały pomieszczenia towarzyszące, szatnie, natryski, pokój instruktorów, magazyny sprzętu sportowego i pokoje administracyjne. Do tych ostatnich przeniósł się zarząd RKS „Znicz” zwalniając pomieszczenia w budynku widocznym na zdjęciu.

W latach 60. w zwolnionych pomieszczeniach PSS „Społem” miała magazyn warzyw i owoców okazjonalno – popołudniowych. Były to głównie cytryny „rzucane” do sprzedaży z okazji Pierwszego Maja i 22 Lipca (dawniej E. Wedel). A dlaczego określane były jako popołudniowe? Ponieważ były sprzedawane w godzinach popołudniowych, przeważnie z samochodów, w miejscu rozwiązania pochodów pierwszomajowych i lipcowych, co zawsze miało miejsce po południu. Te cytryny to była jedna z zachęt do wzięcia udziału w tych pochodach.

Dom Krupińskich przy ulicy Nadrzeczej 2 dotrwał do 1975 roku. Został rozebrany w związku z budową wiaduktu nad torami PKP i dojazdu do niego. Do naszych czasów dotrwały tylko dwa skratowane słupy napowietrznej sieci elektrycznej. Jeden na lewym i jeden na prawym brzegu Utraty. Dobrze i to. Wprawdzie jest jeszcze takich słupów w Pruszkowie dużo. To już się rozpoczęła ich rozbiórka. Początek zrobiono na ulicy 3 Maja. Zastąpiono je żelbetowymi rurami. Szkoda. Obecny trzeci strunobetonowy most jest bardzo szeroki. Widoczne na zdjęciu skratowane słupy są z niego prawie na wyciągnięcie ręki.

P S Ciekawostka. Wnuk właściciela łaźni, Jacek Krupiński, zaniak, budował rurociąg przyjaźni. Opowiadał mi, że gdyby Polacy nie pilnowali nocą magazynów z materiałami budowlanymi, tego rurociągu nigdy by nie było.

29. „PLAGIAT”



Drogi Mirku!

Pytania zamieszczone pod zdjęciem w artykule i „Pruszkowskie fotoarchiwum” w „Głosie Pruszkowa” nr 7/2015 sprawiają mi duży kłopot. Żebym nie wiem jak się starał, to nie uda mi się uniknąć popełnienia plagiatu. Zdjęcie to z dokładnym opisem zamieszczone jest w „Starym Pruszkowie” Szymona Kucharskiego i na pocztówce wydanej przez Biuro Promocji Miasta Urzędu Miejskiego w Pruszkowie. Domy i ulice widoczne na tym zdjęciu pokazane są również na innych fo-

tografiach zamieszczonych w „Historii Pruszkowa” Mariana Skwary. Żeby nie wiem jak się starał, trudno będzie mi coś więcej na temat tego zdjęcia powiedzieć. Ale się nie poddaję.

Na zamieszczonym zdjęciu znajduje się widok ogólny wschodniej części Osady Pruszków. Zostało ono zrobione wczesną wiosną (brak liści na drzewach i pobielone wapnem pnie drzew owocowych), przed fajrantem – fajerantem *) (brak ludzi na ulicach). W uprzednio wymienionych źródłach napisano, że zrobione ono zostało w 1910 roku z komina lub z dachu fabryki ceramicznej Jakuba Teichfelda. Jestem za tą drugą możliwością. Gdyby było zrobione z komina, który znajdował się bliżej ulicy Komorowskiej, to przy zachowaniu równoległości ulicy Szerokiej – późniejszej Kraszewskiego – do dolnej krawędzi zdjęcia, widzielibyśmy na nim inne budynki, mur i bramę wjazdową na teren posiadłości Antoniego hrabiego Potulickiego.

Fakt, że zdjęcie to zrobione zostało w 1910 roku, a więc w czasie, w którym wykonano szereg innych zdjęć osady Pruszków, może świadczyć o tym, że wszystkie te zdjęcia zrobiła ta sama osoba (może Dawid Abramowicz?) na zlecenie Komitetu Osady Pruszków.

Według opisów tych zdjęć na pierwszym planie znajdują się place gospodarcze fabryki ultramaryny Emila Sommera i Dawida Nowera. Uważam, że do tej fabryki na pewno należał tylko plac, którego fragment znajduje się z prawej strony zdjęcia. Fabryka ultramaryny znajdowała się przy ulicy Ciszewskiej (późniejszej Kościelnej) u wylotu ulicy Krótkiej i chyba nie sięgała do ulicy Helenowskiej (późniejszej Prusa). Tak jest zaznaczona na planie projektowanej osady Pruszków z 1912 roku.

Oдноśnie placu z cembrowinami przy ogrodzeniu od strony ulicy Ciszewskiej i dwoma wiatami od strony ulicy Helenowskiej są dwie możliwości. Albo należał on do wytwórcy

*) Fajrant, fajerant (niem.) – koniec pracy w fabryce.

tych cembrowin, albo rzeczywiście on też należał do fabryki ultramaryny, a te cembrowiny pozostały po budowie krytego kanału do szczelnego osadnika z trującymi ściekami z fabryki kwasu octowego, poprzedniczki tej fabryki. Kanał ten i osadnik zostały wybudowane w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku po protestach okolicznych mieszkańców i po wstrzymaniu produkcji kwasu octowego. Był to pierwszy protest w obronie środowiska naturalnego w naszym mieście, wtedy jeszcze osadzie.

Jeszcze jedno sprostowanie. Poprzedniczką fabryki ultramaryny była fabryka esencji octowej, która powstała – jak napisano w jednym z moich źródeł – w 1889 roku przy ulicy Pęcickiej. Małe potknięcie. Jeszcze w 1912 roku ulica Pęcicka dochodziła do, albo zaczynała się od ulicy Komorowskiej (według planu projektowanej Osady Pruszków z 1912 roku).

Ciekawostka. Fabryka ultramaryny zatrudniała w 1912 roku 120 ludzi.

Tuż za parkanami biegnie ulica Ciszewska, późniejsza Kościelna. Jej patronem był Jan Ciszewski, wieloletni pan mechanik – tak określano maszynistów parowozowych Drogi Żelaznej Warszawsko – Wiedeńskiej, który za oszczędności uzyskane z pracy w 1906 roku wybudował kamienicę czynszową przy południowo-wschodniej pierzei placu targowego osady Pruszków. Więcej o tej kamienicy piszę w albumie pt. „Pruszków, piórkiem i piórem” zawierającym rysunki piórkiem Jerzego Kazimierza Blancarda.

Na zdjęciu widzimy odcinek ulicy Ciszewskiej od ulicy Helenowskiej (późniejszej Prusa) do prawie ulicy Krótkiej (obecnie Antoniego hrabiego Potulickiego).

Piętrowy budynek narożny (obecnie Kościelna 26) należał i należy do rodziny Mirackich. W jego narożniku mieści się obecnie sklep z tapetami. Budynek na rogu Ciszewskiej i Krótkiej – jego fragment widzimy przy prawej krawędzi fotografii – już nie istnieje.

Prawie po przekątnej lewego dolnego narożnika fotografii biegnie ulica Helenowska (późniejsza Prusa). Widać na niej tor tramwaju konnego i drewniany – słup napowietrznej linii elektrycznej. Chyba skrajny, bo podparty. Mały chyba jednoizbowy domek widoczny za ogrodzeniem**) gdyby dotrwał do naszych czasów, to miałby adres przy ulicy Sprawiedliwości. Właściciel następnego placu przygotowuje się być może do budowy. Świadczy o tym komórka, sraczyk i wiata na materiały budowlane przytulona do ściany szczytowej zajazdu Mendla Kirszenbauma (nr 42) „śniadania, obiady, kolacje”. Mendel Kirszenbaum był zarządcą gminy żydowskiej. Za sanacji dobudował piętro.

Dwa następne budynki (numery policyjne 40 i 38) należały do Mordechaja Gutowicza, założyciela gminy żydowskiej. Wąskie przejście między nimi zwane „szczękami” prowadziło na podwórze z drewniana synagogą i murowaną łaźnią rytualną, tak zwaną mykwą. Synagoga i mykwa nie dotrwały do naszych czasów. Tuż za nimi widać dach parterowego budynku Stanisława Timme na rogu z ulicą Niecałą (Towary kolonialne, Stanisław Timme i synowie). Szkoda, że w końcówce PRL lub na początku transformacji przebudowany. Wspaniałą architekturę i równie wspaniałe wnętrza szlag trafił. Za nim, na drugim narożniku z Niecałą znajduje się budynek z apteką należącą do Józefa Bielawskiego (1866–1925). Zabytkowe wnętrze jego apteki padło w walce z „nowoczesnością” zupełnie niedawno.

W oddali mającą dwa budynki flankującą ulicę Starowiejską (obecnie Tadeusza Kościuszki). Lewy ostatnio podwyższony o jedno piętro, prawy obniżono do poziomu terenu.

Przechodzimy na stronę nieparzystą ulicy Helenowskiej. Zza narożnego z ulicą Ciszewską budynku wygląda kawałek dachu i komin parterowego budynku o numerze policyjnym 23.

**) Widać go na tej fotografii na pocztówce wydanej przez Biuro Promocji Miasta Pruszkowa.

Jest to jeden z najstarszych budynków w Pruszkowie. Pochodzi z końca XIX wieku. Prawie od zawsze mieścił się w nim magiel, obecnie sklep papierniczy i punkt ksero (bardzo miłe panie, tylko z niego korzystam).

Nie udało mi się ustalić nazwiska właściciela tego parterowego budynku. Do niego należał również piętrowy budynek z początku XX wieku i widoczny na zdjęciu sad. Widziałem go podczas wizji lokalnej. Jest trochę zmieniony, ale to nic dziwnego. Ma przecież minimum 120 lat!

Tuż za tym parterowym budynkiem widać szczytową ścianę domu Rozentala (nr 21). Znajduje się w nim sklep warzywno-owocowy „Wiejski Ogród”. Jak żałośnie w porównaniu z nim wyglądają stoiska warzywno-owocowe w marketach i w supermarketach. Kto nie wierzy, może sprawdzić. Adres podałem.

Dwie kolejne ściany szczytowe widoczne na fotografii należą do budynku nr 13 i nr 11 przy ulicy Helenowskiej, tuż za składem opału i materiałów budowlanych na rogu Helenowskiej i Szerokiej (późniejszej Kraszewskiego) należącym do Borucha Głowińskiego, Gutmana Rozenbluma, jego syna Manana i Moszka Hofmana.

Na moment wróćmy na ulicę Niecałą flankowaną przez dwa narożne domy Stanisława Time i Józefa Bielawskiego z Helenowskiej. Tuż nad szczytową ścianą zajazdu z Helenowskiej widać piętrowy budynek Niecała nr 7. Szkoda, że piękna naturalna cegielka została ostatnio pomalowana na kolor brązowy (dobrze, że nie na olejno, jak to miało miejsce w „domu Berenta” na Majowej). Pomalowano również prawie na czarno spoiny. Tuż przy krawędzi fotografii widać jeszcze fragment budynku Niecała 9.

Pozostałe dwa budynki z tej ulicy widoczne na zdjęciu już nie istnieją, tak samo, jak rytualna łaźnia widoczna na tle jednego z nich.

Po parzystej stronie Niecałej (nr 4) znajdowała się fabryka Karola Rattnera określana, jako fabryka farb drukarskich lub jako fabryka lakierów. Zatrudniała 50 ludzi i w związku z tym być może była parterowa. Możliwe, że z tego powodu, w przeciwieństwie do innych autorów opisujących tę fotografię, nie udało mi się tej fabryki na niej zobaczyć.

W prawej górnej części fotografii widzimy fragment ulicy Szerokiej, późniejszej Kraszewskiego. Jasny piętrowy dom to dom o numerze policyjnym 46. W międzywojniu określany był, jako dom Pamsa. Możliwe, że był on właścicielem tego domu. Mieścił się w nim sklep żelazny Pamsa i sklep tekstylny Lenartowicza. Po transformacji dobudowano drugie piętro. Widoczny na jego tle budynek został niedawno rozebrany. Postawiono nowy, wyższy, sięgający do obecnej ulicy Antoniego hrabiego Potulickiego (dawniej Krótkiej). Na lewo od niego stoi w stanie prawie nie zmienionym budynek z czerwonej cegielki (nr 34). Znajduje się w nim sklep (salon?) z butami i księgarnia. W przerwie między tymi budynkami, wśród drzew parku wyraźnie widać tympanon pałacu Antoniego hrabiego Potulickiego.

Na horyzoncie, na lewo od stawu w „Potuliku”, widać nadrzeczne drzewa między parkiem Anielin i parkiem Bersohna, ograniczonym Utrą, Droga Żelazną Warszawsko-Wiedeńską i ulicą Starowiejską, późniejszą Tadeusza Kościuszki.

Za tym pasmem drzew nadrzecznych widać królujący nad Żbikowem komin warsztatów Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Warsztaty te przez 100 lat kształtowały – wraz z innymi fabrykami – oblicze, czyli charakter naszego grodu nad Utrą.

30. ODWILŻ



Drogi Mirku!

Zdjęcie zamieszczone w „Głosie Pruszkowa” nr 8/2015 przenosi nas w lata siedemdziesiąte XX wieku. Znajdujemy się na ulicy Tadeusza Kościuszki i patrzymy na zabudowę tej ulicy między Parkową a Jana Sobieskiego.

Wczesnojesienny dzień zbliża się ku końcowi. Słońce też niedługo się schowa (długie cienie rzucone). Dziesięć minut przed zrobieniem tego zdjęcia pociąg podmiejski z Warszawy do Pruszkowa przywiózł kolejną grupę mieszkańców naszego miasta pracujących w Tudorze, w Zakładach Mechanicznych w Ursusie, czy w Warszawie. Widzimy ich plecy.

Prawie wszyscy idą od dworca z wyjątkiem jednej kobitki. Na podstawie ubranek z salonu mody MHD lub z Galluxu można wyrazić przypuszczenie, że są oni urzędnikami średniego szczebla.

Fotografię tę zrobiono nie wcześniej niż w 1961 roku, ponieważ widoczny na niej Spółdzielczy Dom Handlowy, czyli popularny w naszym mieście „Esdeh” został oddany w tym właśnie roku do użytku.

Narożny z ulicą Parkową to piętrowy budynek mieszkalny. Związany on był z jakimś ważnym wydarzeniem, o czym informowała pamiątkowa tabliczka, widoczna przy lewej krawędzi fotografii. Mało tego, chyba (zdjęcie jest niewyraźne) pod tą tablicą zamocowano trójuchwyt na flagi. Nie wiem, jakiego wydarzenia dotyczyła, ponieważ wydarzenie to było niesłuszne, bo tabliczka ta została ostatnio zdjęta. Podziela los swoich koleżanek z przeciwnej strony ulicy.

Głównym bohaterem tego zdjęcia jest pawilon handlowy PSS, czyli Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Pruszkowie. Tu chciałbym przypomnieć, że ruch spółdzielni spożywców na ziemiach polskich powstał w 1869 roku, w Osadzie Pruszków w 1909, a więc jeszcze przed Wielką Wojną. Awangardowy jak na dotychczasowe budownictwo w Pruszkowie dom handlowy Powszechnej Spółdzielni Spożywców powstał na fali odwilży, jaka miała miejsce w różnych dziedzinach życia w drugiej połowie lat pięćdziesiątych XX wieku, między innymi w polityce, literaturze, również w architekturze.

W polityce miał obowiązywać socjalizm z ludzką twarzą utożsamiany z polską drogą do socjalizmu. Ostatecznie droga ta została zamknięta wraz z zamknięciem redakcji studenckiego tygodnika „Po Prostu”. Wcześniej „Iskry” zdążyły wydać „Bajki o Leninie” Michała Zoszczenki. Nawiasem mówiąc Zoszczenko miał pecha. Bajki te nie podobały się „Wąsatemu Słoneczku”, w związku z czym ich autor długo nie nacieszył się życiem.

„Supersam” w Warszawie profesora architekta Jerzego Hryniewieckiego oraz „Esdeh” w Pruszkowie powstały jako odtrutka na realizm socjalistyczny w architekturze. Według tego kierunku architektura miała być socjalistyczna w treści i narodowa w formie. Znam nieskromny dowcip na temat tego realizmu. Ze względu na kobiety i dzieci nie będę go przytaczał. Trochę szkoda, bo jest piękny. Dowcip, a nie realizm socjalistyczny w architekturze.

Autorem pruszkowskiego obiektu jest architekt Zbigniew Michalak. Pracowałem razem z nim w pracowni użyteczności publicznej w biurze projektów na Wierzbowej w Warszawie. Zbyszek jest również autorem kilku innych obiektów w Pruszkowie. Pawilonowej szkoły specjalnej na ulicy Wapiennej, pawilonu ZURiT-u i stadionu „Znicza”. Pawilon ZURiT-u był kilkakrotnie przebudowywany, tak, że obecny nie ma nic wspólnego z jego dawnym wyglądem.

Z projektu stadionu „Znicza” została tylko zrealizowana Mała Hala, niedawno rozebrana. Na jej miejscu powstaje obecnie Centrum Dziedzictwa Kulturowego. Autorem projektu tego centrum jest pruszkowski architekt i jednocześnie prezes Stowarzyszenia Akwarelistów Polskich Ryszard Rogala.

Najstarszym świadkiem historii na tym zdjęciu jest skratowany słup napowietrznej linii elektrycznej (istnieje do dzisiaj). Byłoby wielką szkodą dla miasta, gdyby on i jego koledzy zostali zamienieni na betonowe okrągłaki, jak to miało miejsce na ulicy 3 Maja. Trochę młodszym świadkiem historii jest Star jadący w kierunku dworca PKP. Mam nadzieję, że nie potrąci faceta przechodzącego ulicą na ukos przed jego maską.

I wątek osobisty. Nasza mama – miałem jeszcze siostrę Wiesię – w międzywojniu należała do Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Pruszkowie.

W miejscu, w którym teraz powstaje Centrum Dziedzictwa Kulturowego, podczas okupacji niemieckiej istniała kopalnia torfu. Pracował w niej mój dziesięcioletni wtedy przyjaciel

z sąsiedniego podwórka na Topolowej (mieszkał w domu Jasińskich) Zygmunt Lechański. Jego ojciec Pan Walenty Lechański przebywał wtedy w „raju”. Udało mu się z niego wyrwać razem z armią generała Władysława Andersa. Piszę o tym, dlatego, ponieważ w latach siedemdziesiątych XX wieku Zygmunt Lechański był dyrektorem „Esdehu”.

Spółdzielczy Dom Handlowy na ulicy Tadeusza Kościuszki od przeszło pół wieku – dokładnie od 54 lat – należy do najnowocześniejszych budynków w Pruszkowie. Jako budynek handlowy jest najnowocześniejszy i najbardziej nowatorski. Bryła budynku jest jednocześnie wspianą rzeźbą. Doskonale połączony z sąsiadem, czyli z budynkiem o numerze policyjnym 54. Wycofany w stosunku do zabudowy ulicy parter „Esdehu” znajduje się prawie w tej samej płaszczyźnie, co piętrowy łącznik tego budynku z sąsiadem. Nadwieszony nad tym parterem „pudło” piętra tworzy podcień od strony ulicy Tadeusza Kościuszki i od strony ulicy Jana Sobieskiego. Od tej drugiej ulicy większy, bo dodatkowo wsparty na słupach. Silne skonstrastowanie przeszklenia z pełnymi ścianami szczytowymi piętra. Ukośny kształt tych ścian nadaje całemu budynkowi dynamikę i jednocześnie lekkość. Piętro wygląda tak, jakby się unosiło w powietrzu.

Spółdzielczy Dom Handlowy projektowany był dla jednego użytkownika, dla Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Pruszkowie. Znalazło to swe odbicie w rozwiązaniu przestrzennym wnętrza. Zaprojektowano „wolnostojące” jednobiegowe schody z podestem. Funkcjonalnie i przestrzennie łączyły one parter z piętrem. Miały charakter monumentalny. Mówiąc o budynku „Esdehu”, jako o rzeźbie, śmiało można powiedzieć o tych schodach, że była to rzeźba w rzeźbie.

Widoczne na fotografii neony PSS Pruszków i Spółdzielczy Dom Handlowy to były chyba pierwsze napisy neonowe w Pruszkowie. Używam czasu przeszłego, ponieważ ich już nie ma. Po-

został tylko niewielki neon PSS Pruszków na ścianie szczytowej piętra od strony ulicy Jana Sobieskiego – *eo ipso*^{*)} niewidocznej na zdjęciu zamieszczonym w „Głosie Pruszkowa”.

Zdjęcie to ma charakter dokumentalny, podobnie jak i rysunki piórkiem Jerzego Kazimierza Blancarda zamieszczone w albumie „Pruszków piórkiem i piórem”. I to nie tylko ze względu na likwidację tych neonów.

Obecnie „Esdeh” ma kilku użytkowników w związku z tym prawie cały budynek, z wyjątkiem ścian szczytowych piętra, został zasłonięty reklamami tych użytkowników. Szkoda. Z powodu tych kilku użytkowników przebudowano również wewnątrz. Częściowo obudowano schody. Na ich biegu pojawiła się zamykana żelazna krata. Żelazne kratki pojawiły się również, jako obudowa innych „podmiotów gospodarczych”. *Signum temporis*^{**)}, czyli dążenie do maksymalnego wykorzystania powierzchni bez oglądania się na skutki. Te żelazne kratki w tym miejscu źle mi się kojarzą. Szkoda, że „Esdeh” czyli Spółdzielczy Dom Handlowy nie został wpisany do rejestru zabytków. Być może opieka konserwatorska zapobiegłaby tym zmianom.

Mimo tych mankamentów lubię w nim kupować. Oczywiście w spożywczym częściowo samie na parterze. Częściowo, ponieważ stoisko wędliniarskie i stoisko alkoholowo-cukiernicze obsługiwane jest przez ekspedientki. Lubię ze względu na atmosferę panującą w tym domu. Wszystkie pracujące w nim Panie, ekspedientki i kasjerki są uśmiechnięte, pogodne i życzliwie odnoszą się do kupujących. Celowo nie napisałem do klientów, ponieważ uważam to słowo za oficjalne. Atmosfera panująca w „Esdehu” daleka jest od oficjalnej. To wszystko

^{*)} *eo ipso* (łac.) - tym samym.

^{**)} *signum temporis* (łac.) - znak czasu.

sprawia, że dobrze się tu czuję. Myślę, że tak samo było u nas w handlu w międzywojniu. Niewiele z tamtego okresu pamiętam, ale trochę tak.

I jeszcze jedna sprawa. Z tych samych powodów lubię kupować w sklepie Społem na rogu Kraszewskiego i Prusa. Również ze względu na tradycję ruchu Spółdzielni Spożyców w Polsce.

31. SZKOLNA 3



Drogi Mirku!

Dzięki zdjęciu zamieszczonemu w „Głosie Pruszkowa” nr 9/2015 przeżyłem fascynującą przygodę. Również dzięki mojej nieuwadze. Dzięki nieuwadze, ponieważ znajduje się ono w „Starym Pruszkowie” Szymona Kucharskiego i ja przeglądając tę książeczkę go nie zauważyłem. Starość (mam 84 lata) sama radość!

Nie znałem go. Z wielu względów – różnice w detalu architektonicznym, w wielkości okien, z powodu różnych po-

ziomów stropów nad piwnicami i nad parterem oraz z powodu zróżnicowanych płaszczyzn elewacyjnych – byłem przekonany, że na fotografii znajduje się kilka budynków mieszkalnych w zabudowie zwartej.

Zacząłem szukać tego zespołu kamieniczek. Wytypowałem pięć ulic, na których wcześniej bywałem stosunkowo rzadko. Były to ulice Narodowa, Mickiewicza, Szkolna, Stalowa i Ołówkowa. Z wyjątkiem Szkolnej przeszedłem te ulice bacznie się rozglądając. Ze szkolnej zrezygnowałem, ponieważ mam kłopoty z chodzeniem. Nic mnie nie boli, ale przemieszczam się bardzo wolno.

Podczas tych wędrówek bardzo podobny zespół znalazłem na Ołówkowej, niedaleko niszczonego parterowego domu z czerwonej cegielki należącego niegdyś do Luniaków. Prawdziwe cacko architektoniczne odkryłem na rogu Mokrej i Ołówkowej. Szkoda tylko, że zmasakrowane nowymi oknami z „blazdygu”, z jednolitymi szybami (bez podziałów okiennych).

Okazało się, że poszukiwany przeze mnie zespół znajduje się na ulicy Szkolnej. Ale nawet gdybym spenetrował tę ulicę, to też bym go nie znalazł, ponieważ został całkowicie – zmodernizowany – po minimum dwóch przebudowach.

Na zamieszczonej fotografii widzimy budynek przy ulicy Szkolnej w Pruszkowie numer policyjny 3 (jego wschodnio-południową i południowo-zachodnią elewację). Mimo tego, że korzystałem z siedmiu źródeł przy pisaniu tego listu-artykułu, a może właśnie dlatego, miałem duże trudności i wątpliwości dotyczące ustalenia metryki tego budynku. Te źródła, to „Stary Pruszków” Szymona Kucharskiego, „Historia Pruszkowa” Mariana Skwary, dwukrotnie Internet, kilka słów poświęconych temu budynkowi w pracy Katarzyny Kornackiej na temat szkoły podstawowej im. Józefa Piłsudskiego w Pruszkowie w latach 1915–2013 wydanej z okazji stulecia tej szkoły i opowieści rodzinne Zofii Przygodzkiej z domu Kuklińskiej, żony Jacka

Przygodzkiego. Z Zosią i Jackiem przyjaźnię się od zawsze, a może jeszcze dawniej. Siódmym źródłem jest moja pamięć.

Według Szymona Kucharskiego jest to dom Seweryna Kuklińskiego w 1902 roku zakupiony przez zarząd Warsztatów Kolejowych dla szkoły kolejowej.

Według Mariana Skwary szkoła kolejowa została w 1902 roku przeniesiona z Papierni na ulicę Szkolną 3 na posesję wydzierżawioną od Seweryna Kuklińskiego.

Według Internetu... wybudowany w 1821 roku i był przeznaczony na szkołę dla dzieci pracowników Warsztatów Kolejowych (z datą pomyłka – T.H.J.). Według Internetu. Budynek Seweryna Kuklińskiego z 1902 roku.

Według Zofii Przygodzkiej z domu Kuklińskiej jej dziadek Seweryn Kukliński podarował teren na budowę szkoły dla dzieci pracowników warsztatów Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w Pruszkowie.

Według Katarzyny Kornackiej szkołę kolejową w 1902 roku przeniesiono do specjalnie zaadoptowanego budynku przy ulicy Szkolnej.

Według mnie wersja Zofii Przygodzkiej z domu Kuklińskiej jest najbardziej wiarygodna. Jej dziadek Seweryn Kukliński mając dom przy ulicy Mickiewicza (wtedy Płoskiej) róg 3 Maja (wtedy Główniej) i przy ulicy Szkolnej 18 nie budowałby domu dla potrzeb szkoły kolejowej z nadzieją, że go wydzierżawi lub sprzeda i że specjalnie dla tej szkoły budowany dom będzie wymagał specjalnego przystosowania go do potrzeb tej szkoły. Jak było, tak było. Ważne, że ten dom powstał.

Według Szymona Kucharskiego zdjęcie zamieszczone w „Głosie Pruszkowa” zostało zrobione w 1928 roku, w więc jeszcze przed pierwszą modernizacją. Myślę, że było to późną wiosną, lub jesienią (mizernie liście na drzewach) i w godzinach popołudniowych (jaśniejsza elewacja południowo-zachodnia). Widoczne po prawej stronie drzewo dotrwało do naszych czasów.

Kilka słów o architekturze tego budynku. Jego wschodnio-południowa elewacja bardzo rozrzeźbiona. Podzielona na pięć części. Dwie części skrajne wyższe od pozostałych ze względu na użytkowe piwnice – sutereny. Przylegające do nich dwa ryzality i wnęka na osi budynku niższa ze względu na to, że mają niższe piwnice, wyłącznie magazynowo – gospodarcze. Bogaty detal architektoniczny. Gzyms wieńczący na częściach skrajnych minimalnie wyżej położony od gzymsu pozostałych części. We wnęce na osi budynku wejście osłonięte balkonem.

Budynek szkolny oddany został do użytku w 1902 roku. W 1903 roku przenosi się do niego szkoła kolejowa, czyli szkoła dla dzieci pracowników warsztatów Drogi Żelaznej Warszawsko – Wiedeńskiej dotychczas działającą na Papierni. Podczas Wielkiej Wojny w 1915 roku szkoła została ewakuowana do Półtawy. Wraca po trzech latach, ale na nowe miejsce. Tym nowym miejscem jest budynek dawnego szpitala kolejowego przy ulicy Długiej (Obecnie fragment ulicy, przy której istnieje ten budynek ma nową nazwę – Władysława Broniewskiego) w międzywojniu patronką szkoły została Maria Curie-Skłodowska.

W budynku przy Szkolnej mieścił się internat i bursa dla sierot wojennych. Informuje o tym tablica ufundowana i wmurowana w środkowej części elewacji przez Stowarzyszenie Szarych Szeregów w Pruszkowie w 2006 roku. Oto jej treść:

*W tym budynku mieściła się
w latach 1920–1928
bursa im. Konstytucji 3 maja
której komendantem
w latach 1920–1927 był
Aleksander Kamiński
harc mistrz
komendant hufca ZHP
w Pruszkowie
Stowarzyszenie Szarych Szeregów
Pruszków 2006 r.*

Po likwidacji bursy w latach 1929–1931 w budynku przy Szkolnej 3 mieściła się szkoła powszechna im. Konopnickiej. W 1931 roku przeniesiona została na ulicę Narodową do budynku zwolnionego przez Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana (Zan przeniósł się na ówczesną ulicę Klonową, obecnie Ignacego Daszyńskiego).

Od 1931 roku w budynku na Szkolnej 3 działa Specjalny Ośrodek Wychowawczy im. św. Maura i Placyda Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Samarytanek Krzyża Chrystusowego. Przeprowadzono remont budynków i ujednolicono elewacje. Usunięto detal architektoniczny i balkon osłaniający wejście do budynku. Pozostał tylko gzyms wieńczący.

W 1934 roku Zgromadzenie otrzymało zezwolenie na otwarcie szkoły specjalnej.

W latach trzydziestych Seweryn Kukliński ufundował kaplicę umieszczoną w budynku Zgromadzenia na Szkolnej 3. Podczas okupacji niemieckiej czasowo korzystała z tego budynku szkoła powszechna im. Józefa Piłsudskiego, która była szkołą wędrującą (w budynku naszej szkoły były koszary Wehrmachtu). Pamiętam, że uczyłem się u sióstr.

Podczas Powstania Warszawskiego w budynku na Szkolnej 3 znalazły schronienie opiekę osoby wyrwane z Dulagu na Warsztatach Kolejowych. Według Internetu znajdowała się tu również skrzynka kontaktowa, w której uchodźcy lub chwilowo korzystający z pomocy sióstr ludzie umieszczali informacje o swoim miejscu pobytu.

W 1948 ówczesne władze oświatowe odebrały siostrom prowadzenie szkoły specjalnej. Do 1962 szkoła działała, jako filia szkoły miejskiej.

W latach 2002–2005 przeprowadzono remont kapitalny obiektu, który od 1962 roku do chwili obecnej funkcjonuje, jako internat. Wychowankowie na naukę są odprowadzani przez siostry do szkoły specjalnej na Wapiennej. Szkołę tę projekto-

wał mój kolega z biura projektów na Wierzbowej w Warszawie architekt Zbyszek Michalak.

Jeszcze dwa słowa o remoncie z lat 2001–2005. W Internacie podano, że z dawnego budynku pozostały tylko ściany zewnętrzne. Niemożliwe. Pozostały również ściany między traktowe, inaczej stropy straciłyby oparcie i doszłoby do katastrofy budowlanej.

Podczas wizji lokalnej podszedł do mnie stały mieszkaniec ulicy Szkolnej. Andrzej jestem.

Od Pana Andrzeja dowiedziałem się, że w połowie PRL zlikwidowano wejście do budynku umieszczone we wnęcie w środkowej części na osi budynku.

Na zakończenie tego listu – artykułu kilka dodatkowych informacji.

Seweryn Kukliński – dziadek Zosi Przygodzkiej z domu Kuklińskiej – ukończył studia w Rosji (chyba ekonomiczne). Wrócił do Królestwa Polskiego, jako człowiek majątny. Należała do niego duża część Żbikowa (prawie do kościoła). Swoim trzem braciom kupił trzy sklepy: Piotrkowi sklep towarów kolonialnych i Feliksowi chemiczny, czyli mydlarnię w domu na rogu Mickiewicza (wtedy Płoskiej) i 3 Maja (wtedy Głównej). Później kupił ten dom. Nie wiem, gdzie i jaki był sklep trzeciego z jego braci, Apolinarego.

W międzywojniu Seweryn Kukliński kupił majątek Kalinówka w Lubelskiem.

Podczas Powstania Warszawskiego w domu Seweryna Kuklińskiego przy ulicy Szkolnej 18 działał prowizoryczny szpital. Siostrą szpitalną była tam Wiesia Kosińska, siostra mojego kolegi Radka Kosińskiego.

W szkole powszechnej im. Marii Konopnickiej nauczycielką była Antonina Sokół – Dąbrowska. Przyjechała do Pruszkowa po *posielenniu* na Kaukazie. Wcześniej była zesłana na Syberię. Antonina była babcią Zosi Przygodzkiej z domu Kuklińskiej. Mamą jej mamy.

Naprzeciw domu widocznego na zdjęciu zamieszczonym w „Głosie Pruszkowa” znajdował się dom rodzinny Radka Kosińskiego (obecnie nieistniejący). Radek Kosiński, jego żona Danusia, Jacek Przygodzki, jego żona Zosia i ja należeliśmy i nadal częściowo należymy do tego samego kręgu przyjaciół. Częściowo, ponieważ Radka nie ma już wśród nas. Prawie wszyscy poznaliśmy się podczas nauki u Zana (Zosia uczyła się w młodszej klasie). Konrad w czasach zanowskich miał ksywkę „Drucik”, ponieważ ciągle majsterkował przy odbiornikach radiowych. Jeszcze jedna sprawa. Z Radkiem i z Jackiem brałem udział w drugiej konspiracji.

Wszyscy „wyszliśmy na ludzi”. Konrad został prezydentem Pruszkowa (w Urzędzie Miejskim w naszym mieście jest sala Jego imienia). Jacek jest ciągle czynnym profesorem Politechniki Warszawskiej i przewodniczącym Archikonfraterni Literackiej przy Archikatedrze św. Jana w Warszawie, natomiast piszący te słowa jest architektem i od grudnia 2012 roku członkiem Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Przepraszam, że chwale przyjaciół i siebie. Ale – kurdelebele – samo się tak stało.

32. WILLA HOSERÓW



Drogi Mirku!

Na zdjęciu zamieszczonym w „Głosie Pruszkowa” nr 10/25 „uśmiecha się do nas” willa rodziny Hoserów przy ulicy Żbikowskiej 5. Piszę o niej tak ciepło, bo jest piękna i piszę o niej drugi raz. Pierwszy raz w albumie „Pruszków –piórkiem i piórem”, zawierającym rysunki piórkiem mojego przyjaciela, mistrza Jerzego Kazimierza Blancarda.

Willa ta została wybudowana w 1899 roku według projektu – wierzyć się nie chce – architekta Czesława Domaniewskiego. Moja niewiara, a raczej zaskoczenie, wynika z faktu, że detal architektoniczny tego budynku bardzo się różni od detali archi-

tektonicznych pozostałych budynków zaprojektowanych przez niego w Pruszkowie. Do sprawy tego detalu wrócę w dalszej części tego listu-artykułu.

Zdjęcie, na które w tej chwili patrzymy, zostało zrobione między rokiem 1899 a chwilą prawie obecną, ponieważ willa ta przetrwała tyle lat w stanie prawie niezmienionym i cały czas jest zamieszkiwana przez rodzinę Hoserów.

Widzimy jej elewację wschodnio-południową od strony ogrodu. O tym, że jest to jesień albo wczesna wiosna świadczy brak liści na lipach drobnolistnych i suszące się zioła czy inne nasiona na blatach zbitych z drewnianych desek położonych na drewnianych koziółkach (w prawym dolnym rogu fotografii).

Równie piękne są elewacje południowo-zachodnia z wieżą basztą i zachodnio-północna od strony ulicy Żbikowskiej. Można ją zobaczyć w „Starym Pruszkowie” Szymona Kucharskiego na stronie 26.

Wracam do detalu architektonicznego willi Hoserów i do różnic w tym detalu w stosunku do innych dzieł architekta Czesława Domaniewskiego. Dotyczy to szczególnie oprawy architektonicznej okna na parterze w części środkowej elewacji wschodnio – południowej i ryzalitach elewacji zachodnio – północnej. Również pilastrów z cegły powiązanych w dolnym poziomie górnych okien (na piętrze) pasem ceglanym. Powstałą w ten sposób siatkę można uznać za reminiscencję muru pruskiego.

W willi Hoserów jest i akcent polski – dachy naczółkowe (ze ściętym czołem) nad ryzalitami. Wieża – baszta w elewacji południowo-zachodniej przykryta hełmem upodabnia ją do szpitala kolejowego, późniejszej szkoły kolejowej tego samego autora przy ówczesnej ulicy Długiej.

Willi ta jest częścią wzorowego gospodarstwa rodziny Hoserów. Gospodarstwo to jest niezwykle cennym przykładem zabytkowej architektury i planowania przestrzennego nie tylko w skali Pruszkowa. Bardzo rzadko się zdarza, że projekt takiego

gospodarstwa jest dziełem jednego autora. Dzięki temu wszystkie obiekty wchodzące w skład tego gospodarstwa, z wyjątkiem urządzeń technicznych, mają jednorodną architekturę. Ten sam detal architektoniczny, co w willi występuje w domu pracowników, w pakowni i kantorze, w stodole-spichlerzu, w oborze, w stajni, wozowni a nawet w murze i bramach. Jestem architektem i przyznam się bez bicia, że taki jednorodny pod względem architektonicznym zespół gospodarczy widziałem po raz pierwszy.

Kilka słów o rodzinie Hoserów. Ta niezwykle zasłużona dla Polski i dla Pruszkowa rodzina pochodzi z północnej części Czech. Jako pierwszy przybył do Warszawy w 1846 roku Piotr. Trzy lata później przybywają jego bracia – Paweł i Wincenty. W 1850 roku powstaje firma ogrodnicza „Bracia Hoser”. Jej siedziba i sklep z narzędziami znajdowała się w domu przy alejach Jerozolimskich (w czasach PRL kupowałem nasiona w tym sklepie).

Przybyły z Czech Piotr Hoser senior w latach 1846–53 był głównym ogrodnikiem Ogrodu Saskiego w Warszawie. Nie próżnował. Był ojcem dziewięciorga pociech. I tu mam zagwozdkę. Pruszkowianiści Józef Matusiak i Szymon Kucharski zgodnie twierdzą, że Piotr Hoser junior był synem Piotra Hosera seniora. Różnią się przy Pawle i Wincentym. Józef Matusiak uważa, że Paweł i Wincenty byli dziećmi Piotra Hosera seniora i braćmi Piotra Hosera juniora, natomiast według Szymona Kucharskiego byli oni braćmi Piotra, przybysza z Czech. Być może jeden i drugi mają rację. Po prostu w rodzinie Hoserów te same imiona męskie mogły występować w dwóch pokoleniach, jak to miało miejsce w przypadku Piotra.

Według Józefa Matusiaka Paweł, brat Piotra juniora, był architektem, natomiast Wincenty, też brat Piotra Juniora, był pomologiem. Natomiast Piotr Hoser junior był dendrologiem, twórcą kursów ogrodniczych, przekształconych w 1916 roku w Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego (obecnie SGGW-AR).

W 1896 roku syn Piotra Hosera, Piotr Ferdynand (junior), kupuje dwa gospodarstwa we wsi Żbików i jedno we wsi Duchnice. Jest to początek działalności rodziny Hoserów w Pruszkowie. Chcących dokładniej poznać działalność ogrodniczą tej rodziny odsyłam do artykułu pruszkowianisty Szymona Kucharskiego pt. „Żbikowskie gospodarstwo Hoserów” zamieszczonego w „Przeglądzie Pruszkowskim” nr 1/2009 i do artykułu pruszkowianisty Józefa Matusiaka pt. „Piotr Hoser – junior (1857–1939)” zamieszczonego w „Głosie Pruszkowa” nr 21 (48). Pisma te są dostępne w czytelni naukowej Książnicy Pruszkowskiej.

Bracia Piotra-Ferdynanda, Paweł, Wincenty i Henryk, synowie Piotra pochodzącego z miasta Svojka w północnych Czechach, zajmują się w Pruszkowie działalnością przemysłową. W 1897 roku zakładają cegielnię oraz w 1900 roku fabrykę pilników przy ulicy Mostowej, połączoną kolejką wąskotorową z dworcem Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w Pruszkowie. Obecnie cegielnia ta nie istnieje. Wyrobisko po niej zostało zagospodarowane. Powstał Park Mazowsze z kąpieliskiem i plażą. Fabryka pilników po transformacji została rozebrana.

Przykład rodziny Hoserów świadczy o atrakcyjności Królestwa Polskiego dla obcokrajowców. Nie pierwsza i nie jedyna to rodzina, która wkrótce po przybyciu do nas uległa całkowitej asymilacji. Wymownym tego dowodem jest fakt, że Henryk Hoser, prawnuk przybysza z Czech, jest zaniakiem (matura 1961) i arcybiskupem, ordynariuszem diecezji warszawsko-praskiej.

Na zakończenie tego listu – artykułu zupełnie gratis proponuję Pruszkowianom temat pracy magisterskiej a może nawet doktoratu. Dotyczy on wszechstronnej działalności w naszym mieście architektury Czesława Domaniewskiego. Wszechstronnej, bo obejmującej architekturę sakralną (kościół pod wezwaniem świętego Kazimierza), przemysłową (warsztaty Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej), służby zdrowia (szpital kolejowy

przy ówczesnej ulicy Długiej), administracyjną (budynek „kolegiaty”), mieszkaniową (willa rodziny Hoserów), gospodarczą (gospodarstwo rodziny Hoserów), a może jeszcze kolejową (półstacja Żbików). W tym ostatnim przypadku pewności jednak nie mam.

33. PERŁA



Na zdjęciu zamieszczonym w „Głosie Pruszkowa” nr 11/2015 widzimy kościółek, wcześniejszą cerkiewkę, na tle panoramy szpitala psychiatrycznego w Tworkach. W 1907 roku nazwę tę zmieniono na Warszawski Dom dla Umysłowo Chorych.

Zdjęcie to jest nieostre. Na szczęście Szymon Kucharski zamieścił je w „Starym Pruszkowie” i widoczny na nim kościółek dokładnie opisał. Trudno mi będzie ponad to coś więcej na jego temat napisać, ale próbować trzeba. Zwłaszcza, że już raz taką próbę podjąłem w albumie „Pruszków piórką i piórem” (razem z Jerzym Kazimierzem Blancardem).

Według Szymona Kucharskiego fotografia ta została zrobiona około 1910 roku. Przypuszczam, że nastąpiło to trochę

później. Świątynia ta, jako cerkiewka działała do sierpnia 1914 roku. Przez lupę widać wyraźnie, że nad nią znajduje się krzyż wyznania rzymsko-katolickiego, bez dodatkowych ukośnych ramion. Być może krzyż ten zainstalowano zaraz po „wielkiej wojnie”. Po przystosowaniu go do potrzeb wiernych tego wyznania, nie, ponieważ nastąpiło to w 1930 roku, kiedy to już od trzech lat kursowała przed nim na niewielkim nasypie kolejka EKD (obecnie WKD). Obecny kościół pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w Tworkach powstał na terenie szpitala dla psychicznie i nerwowo chorych 1906 roku, jako cerkiew Przeobrażenia Pańskiego. Jej autorem był architekt Piotr Aleksander Fedders. Budynek ten jest uważany za miniaturkę cerkwi w stylu ormiańskim. Różni ją od cerkiewek i cerkwi w Erywaniu prawie wolnostojąca dzwonnica, która ze względów sejsmicznych w Armenii rzadko jest stosowana. Ta dzwonnica to według mnie przeniesienie renesansowej kampanili do Pruszkowa.

Kościółek w Tworkach świadczy o przemieszczaniu się kultur. Zaprojektowany, jako centralny na planie krzyża greckiego, z ośmiobocznym tamburem nad przecięciem jego ramion przykrytym od wewnątrz kopułą, na zewnątrz wysokim ośmiopłaskocznym dachem.

Niezwyczajnie bogaty detal architektoniczny. Portal w przedświątku przypomina romański portal w tumie w Łęczycy. Wyprofilowana (rozrzeźbiona) półokrągłą arkadka oparta dwustronnie na zdwojonych kapitelach okrągłych słupów stojących na bazach, częściowo (w jednej czwartej) wtopionych w ścianę. Słupów, a nie kolumn, ponieważ nie mają entazis.

Elementów architektury romańskiej w tej cerkiewce jest więcej. Są nimi triforia w ścianach szczytowych krzyża greckiego i biforia w ścianach ośmiobocznego tamburu. Z tą tylko różnicą, że wzbogacone detałem bizantyńskim. Pokazano przesklepienie otworów okiennych. W przypadku triforium przesklepienie środkowego okna opiera się na kapitelach okrągłych

słupów, natomiast w przypadku biforium (w tamburze) między oknami znajduje się słupek o przekroju prostokątnym.

Podczas wizji lokalnej zaskoczyła mnie różnorodność kapiteli. Najciekawsze, prawie ażurowe, występują w portalu przedsionka wejściowego (podobnie jak w portalu „kolegiaty” na terenie warsztatów kolejowych). W triforiach podobne do doryckich, w biforiach w tamburze pokryte dekoracją geometryczną. Jeszcze inne (częściowo „obciosane” kule) występują w łączniku dzwonnicy – kampanili.

Z tych to między innymi powodów Szymon Kucharski w „Starym Pruszkowie” zalicza cerkiewką – kościółek tworkowski do perełek pruszkowskiej architektury. Całkowicie się z nim zgadzam, poszedłem jednak dalej. Według mnie, mino, że świątynka ta jest niewielka, jest ona perłą architektury w naszym mieście.

W czasie Wielkiej Wojny Rosjanie, wycofując się przed Niemcami, zabrali ze sobą całe wyposażenie cerkiewki. Opustoszały budynek zaczęto w 1929 roku przystosowywać do potrzeb kościoła wyznania rzymsko-katolickiego. Od 1930 roku funkcjonuje, jako kaplica szpitalna pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Dwie ciekawostki związane z tą kaplicą.

W ścianie absydy namalowany jest przepiękny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Jego autorem był artysta malarz Bolesław Wiśłowski, pacjent szpitala tworkowskiego, przebywający w pawilonie dla podsądnych. Jego Matka Boska ma twarz pielęgniarki, w której się zakochał. Obraz ten określany był, jako „Matka Boska w chmurach”. Namalowana była w płóciennej długiej koszuli, jaką nosiły pacjentki szpitala tworkowskiego. Wyglądała tak, jakby unosiła się w powietrzu.

W latach 60. ubiegłego wieku inny tworkowski malarz, Włodzimierz Fesyk, ubrał Matkę Boską w bogatszą szatę. Według Zbigniewa Ograbka nie był to Włodzimierz Fesyk, lecz Rosjanin Florian Jermakow – również pacjent szpitala tworkowskiego.

Podczas niedawnych prac konserwacyjnych kościoła Matkę Boską poprawiono powtórnie. Przed konserwacją była zwiewna, wyglądała jakby unosiła się w powietrzu. Obecnie wygląda tak, jakby była przyklejona do ściany.

I ciekawostka druga. Podczas stanu wojennego kapelanem szpitalnym był ksiądz Roman Indrzejczyk, poeta, katecheta i działacz opozycyjny. On jeden w Pruszkowie zgodził się, by w kościele Przemienienia Pańskiego zainstalować puszkę z ofiarami na rzecz Solidarności.

Kilka słów o panoramie szpitala tworkowskiego widocznej na zdjęciu.

Z lewej strony znajduje się dawny budynek administracyjny (obecnie izba przyjęć). Budynek ten miał pecha i szczęście. Pecha, ponieważ w okresie PRL zniszczono jego dach, dobudowano trzecie piętro i całość przykryto płaskim stropodachem. Szczęście, ponieważ obecnie (w 2014 roku) rozebrano dobudowane piętro i zrekonstruowano dach. Obok widać wieżę ciśnień, komin kotłowni i budynek gospodarczy zespołu szpitalnego. Z prawej strony kościółka wychyla się pawilon dla kobiet, obecnie w jego widocznej na zdjęciu części mieści się oddział dla podsądnych. Na zdjęciu tym widać również pozostałe – oczywiście nie wszystkie – pawilony szpitala tworkowskiego.

Ta duża ilość pawilonów wynika z faktu, że – jak pisze Marian Skwara w „Historii Pruszkowa do 1945 roku”, był to pierwszy szpital w Królestwie Polskim zaprojektowany i zbudowany w układzie pawilonowym. Widoczna na zdjęciu polna droga, to być może obecna ulica Kręta. Fragment pola (łąki?) – po lewej stronie zdjęcia – istniał jeszcze podczas okupacji niemieckiej. Ścieżką na ukos leżącą na tym polu skracałem sobie drogę na majowe nabożeństwa. Odprawiał je nasz prefekt w szkole im. Józefa Piłsudskiego, ksiądz Franciszek Bujalski.

Jako architekt – ale nie tylko z tego powodu – podaję za Marianem Skwarą nazwiska twórców tego szpitala, cytując odpowiedni fragment Jego „Historii Pruszkowa do 1945 roku”.

Jeszcze dwa słowa o tej polnej drodze. Biegnie ona prawie prosto do drewnianego mostku na Utracie. Po jego drugiej stronie łączy się z drogą prowadzącą do ulicy Kraszewskiego (wcześniej Szerokiej), która po jej przekroczeniu nosi miano Alei Lipowej.

Mieszkańcy wsi Tworki korzystali z niej udając się na plac targowy Osady Pruszków należący do Antoniego hr. Potulickiego a później do kościoła pw. Świętego Kazimierza wzniesionym na tym placu (parafialny na Żbikowie był znacznie dalej).

Przy tej polnej drodze prawie do „wlotu” do niej obecnej ulicy Torfowej znajdowała się studnia, być może dla potrzeb znajdującego się tam gospodarstwa ogrodniczego Ciuchcińskiego (pomidory prosto z krzaka). Obecnie na terenie tego gospodarstwa znajduje się osiedle domków jednorodzinnych.

Studnię tę i mostek nad Utratą znalazłem na „Planie projektowanej Osady Pruszków” z 1912 roku.

Założenia projektowe szpitala opracował architekt Iwan Sztrom, duży udział w ostatecznie zrealizowanym projekcie mieli jeszcze Dymitr Oswald, Józef Dziekoński i Tytus Lembke.

Do nazwisk tych chciałbym jeszcze dodać nazwisko architekta Tadeusza Plucińskiego, autora kilku obiektów na terenie szpitala (i poza nim) zrealizowanych w międzywojniu. Są to; „Pałac nad utratą” – dawna nazwa „Dom Rozrywki” – oddany do użytku w 1930 roku, zaprojektowany w stylu dworkowym z piętrem ukrytym w mansardowym dachu. Brama z portiernią w końcu lat dwudziestych XX wieku. Nowy budynek administracyjny w stylu modernistycznym oddany do użytku w 1937 roku i prawdopodobnie w 1931 pawilon neurologii, który do września 1939 przeznaczony był dla pacjentów podsądnych.

Architekt Tadeusz Pluciński jest również autorem osiedla mieszkaniowego dla pracowników szpitala tworkowskiego i ich rodzin już poza terenem szpitala, po drugiej stronie torów kolejki EKD (obecnie WKD). Tworzą je przepiękne i doskonałe pod względem funkcjonalnym budynki z drugim piętrem

ukrytym w mansardowych dachach. Szkoda wielka, że podczas odnawiania elewacji usunięto – zniszczone boniowanie ścian.

Na zakończenie tego listu – artykułu chciałbym powiedzieć, że widoczny na zdjęciu kościółek, to kościół prawie domowy harcerzy z 71. MDH im. Tadeusza Kościuszki i harcerek z 3. ZDH im. Stefana Żeromskiego. Domowy, ponieważ nasze świetlice mieściły się w Domu Rozrywki na terenie szpitala.

Rokrocznie w imieniny świętego Jerzego – patrona harcerzy – spotykamy się w tym kościółku na mszy w intencji naszych zmarłych harcerek i harcerzy z udziałem pocztu sztandarowego 71. MDH w galowych mundurach harcerskich. Kończymy ją odśpiewaniem modlitwy harcerskiej „O Panie Boże Ojczy Nasz”. Niektórzy łamiącym się głosem.

Od kilku lat nasz krąg harcerski powiększył się o harcerzy z Piastowa z Kręgu Seniorów ZHP im. Szarych Szeregów, ale nie tylko. Niektóre i niektórzy z nas przychodzą na spotkania z mężami, z żonami, również z dziećmi. Tak więc, każde z tych spotkań można śmiało uznać za święto domowe, rodzinne.

Po wyjściu pocztu sztandarowego z kościoła udajemy się na cmentarz tworkowski, gdzie palimy znicze i modlimy się za tych, co odeszli.

Każde takie spotkanie – oczywiście jeśli nie pada – kończy się ogniskiem. Na stoliku lub na ławie lądują ciasta i inne frykasy przygotowane przez dziewczyny. Chłopaki przynoszą kielbaski i coś do picia, z tym, że nie jest to tylko mineralna. Może nie powinniśmy tego, jako harcerze robić, ale pocieszamy się tym, że już kilkadziesiąt lat temu wyrosliśmy z krótkich spodenek. Poza tym, w razie, czego możemy zawsze liczyć na potężne lobby w niebie.

34. MECHANICY



Drogi Mirku!

Zdjęcie zamieszczone w nr 12/2015 „Głosu Pruszkowa” ma wartość dokumentalną. Przedstawiony na nim budynek Fabryki Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki już nie istnieje. Stwierdziłem to podczas wizji lokalnej, od której zawsze zaczynam pisanie listów – artykułów odnoszących się do dawnego Pruszkowa. Niebawem, na przełomie stycznia i lutego 2016 roku ruszy w tym miejscu budowa pierwszego

w Pruszkowie centrum handlowego o nazwie „Nowa stacja”. Według lokalnej prasy ma to być centrum z prawdziwego zdarzenia z multipleksem kinowym i sklepem H&M (przepraszam, jeśli to coś nieskromnego). Szkoda tylko, że na miejscu, w którym była według mnie również fabryka z takiego samego zdarzenia.

Stan elewacji budynku na zdjęciu świadczy o tym, że jest to budynek pofabryczny, że

Fabryka Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki już nie istnieje. Zdjęcie to mogłoby być, więc zrobione już po transformacji, w końcu XX lub na początku XXI wieku. Budynek ten był wtedy wykorzystywany na magazyny różnych podmiotów gospodarczych. Świadczy o tym drewniane ogrodzenie – a może tylko skrzynie (zdjęcie jest niewyraźne) i samochody użytkowników tych magazynów. A może są to samochody mieszkańców ulicy Stalowej z „Dzielnicy milionerów”?

Pisanie o Fabryce Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki, czyli o popularnych w Pruszkowie „Mechanikach”, jest niezmiernie trudne. Wszystko, co o tej fabryce można było napisać, już wcześniej napisali moi przyjaciele pruszkowianści: śp. Jerzy Kaleta w „Pruszkowie przemysłowym”, Marian Skwara w „Historii Pruszkowa do roku 1945” i Szymon Kucharski w „Starym Pruszkowie”. Żeby nie wiem jak się starał, nie uniknę otarcia się o plagiat. Mam tego świadomość.

Fabryka Mechaników powstała w miejscu od wielu lat związanym z działalnością przemysłową w Pruszkowie, między ulicą Stalową a ulicą Sienkiewicza, wcześniej Brwinowską a jeszcze wcześniej Kolejową.

O poprzednicze Fabryki Mechaników raz już pisałem w odcinku 8. tego serialu. Była nią fabryka konstrukcji żelaznych Mieczysława Rudnickiego i Aleksandra Kuczyńskiego. Budowę tej fabryki rozpoczęto w 1881 roku. Dwa lata później uruchomiono produkcję. 28 października 1905 roku kupuje ją Józef Troetzer. Podczas pojedynku artyleryjskiego niemiec-

ko – rosyjskiego w październiku 1914 roku uległa poważnemu zniszczeniu. W 1920 roku przedstawiciele założonego rok wcześniej Stowarzyszenia Mechaników Polskich w Ameryce kupują to, co zostało ze zniszczonych budynków fabryki Józefa Troetzera. Organizują odbudowę. Rok 1920 jest również początkiem wznoszenia budynku widocznego na zdjęciu zamieszczonym w nr 12/2015 „Głosu Pruszkowa”.

Niestety, nie udało mi się ustalić, kim był autor tego budynku. Budynek ten został zaprojektowany w stylu modernistycznym. Kompozycja elewacji wertykalna (pionowa). Pilasty międzyokienne nadają mu monumentalny charakter. Na pierwszy rzut oka budynek ten wygląda jak biurowy, jak siedziba dyrekcji czy urzędu wojewódzkiego. O jego przemysłowym, czyli fabrycznym charakterze świadczy podłużny świetlik na dwuspadowym dachu.

Po pierwszych niepowodzeniach i po przekształceniu Stowarzyszenia Mechaników Polskich w Ameryce w 1923 roku w spółkę akcyjną, następuje rozwój fabryki. Przyczyniają się do tego rozwoju amerykańskie maszyny do produkcji obrabiarek, oraz reemigranci, czyli Polacy, którzy w Ameryce zdobyli wykształcenie techniczne. W dwudziestoleciu międzywojennym oprócz obrabiarek projektowanych w własnym biurze konstrukcyjnym produkowano działka przeciwpancerne i przeciwlotnicze na szwedzkiej licencji. Szkoda, że stosunkowo późno i że w dużym stopniu na eksport.

Podczas okupacji niemieckiej, fabryka w Pruszkowie i Zakłady Mechaniczne Ursus mają wspólną nazwę, „Warschauer Vereinigte Maschinenwerke”. Mechanicy dodatkowo „Zweigwerk Pruszków”. Ksywka „Waverma” (Warszawskie Zjednoczone Zakłady Maszynowe. Drugi Zakład Pruszków).

W PRL Mechnicy funkcjonują pod nazwą „Zakłady przemysłowe 1 Maja w Pruszkowie”. Dawna produkcja została wzbogacona o obrabiarki sterowanie numerycznie, czyli komputerowo. Wtedy nie używano tego słowa. Część tych obra-

biarek była eksportowana do Ameryki (w stanie wojennym ze względu na bojkot *via Kanada*). Koło się zamknęło.

W okresie PRL w budynku na zdjęciu zamieszczonym w „Głosie Pruszkowa” działało ogólnodostępne kino o nazwie „Mechanik”. Multipleks w mającej powstać w tym miejscu Galerii Handlowej „Nowa stacja” będzie kontynuował jego działalność. Może, jako „Mechanik”?

Po transformacji – chyba w 2000 roku – Fabryka Mechaników przestała istnieć. Nie wiem, czy przed zburzeniem (rozzebraniem?) budynku widocznego na zdjęciu zrobiono jego inwentaryzację fotograficzną. Jeżeli nie, to szkoda. Słyszałem, że we wspomnianej Galerii Handlowej „Nowa stacja” ma pojawić się tablica upamiętniająca istniejącą w tym miejscu Fabrykę Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki. Dobrze i to. Szkoda by było, gdyby spotkał ją los tablicy upamiętniającej stulecie istnienia Warsztatów Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie, która była, ale się zmyła. Może, dlatego, że była z brązu. Mam jednak nadzieję, że w tym przypadku do tego nie dojdzie (tamta była na „wolnym powietrzu”, na ścianie szczytowej budynku łaźni przed wejściem na teren warsztatów).

Istnienie Fabryki Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki i przyjazd (powrót) tych mechaników wraz z rodzinami do Polski miało duże znaczenie cywilizacyjne – dzisiaj powiedzielibyśmy kulturowe – dla byłej Osady Pruszków, która kilka lat wcześniej (w 1916 roku) uzyskała prawa miejskie.

Polska po Wielkiej Wojnie odzyskała niepodległość, ale była zniszczona, rozgrabiona i przez to niesłychanie biedna. W takich warunkach w 1920 roku walczyła o zachowanie tej niepodległości. W związku z tym warunki życia dla ludności były bardzo trudne. Brakowało właściwie wszystkiego. W takiej sytuacji przyjeżdżają do Pruszkowa reemigranci, Polacy wykształceni w Ameryce, by zakładać Fabrykę Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki. Dochodzi do konfrontacji dwóch cywilizacji. Polskiej biedy i amerykańskiego bogactwa.

Przybysze byli inni w sposobie ubierania się. Nieporównywalnie wyższy był poziom ich życia, byli czyści i zadbani, ich dzieci nie chodziły od wczesnej wiosny do późnej jesieni „na bosaka”, co dla małych Pruszkowian było wtedy normą (nie tylko wtedy, bo i podczas niemieckiej okupacji i w czasie drugiej wojny światowej też).

Inaczej mieszkali, niż tubylcy. W ich mieszkaniach były lodówki. Przywieźli wizję lepszego świata i przez to odegrali wielką rolę nie tylko w rozwoju przemysłu w Pruszkowie.

Ich kobiety nosiły krótkie sukienki, co wywoływało zachwyty miejscowych facetów i lekkie zgorszenie ich żon. Potem poszły one po rozum do głowy i same zaczęły tak się ubierać. „Amerykany” też ubierali się inaczej. Nosili kowbojskie kapelusze, dobrze skrojone koszule, kolorowe szelki. Mieli kolorowe marynarki garnitury. Henryk Krzyczkowski pisał w „Dzielnicy milionerów”, że czasami palili cygara. Jednym słowem wyglądali jak kapitaliści z Wall Street na karykaturach Jerzego Zaruby w „Szpilkach”. W PRL ich wygląd miał budzić odrazę, w latach dwudziestych ubiegłego wieku był dźwignią postępu. Chłopa-ki z Pruszkowa, też chcieliby tak wyglądać, ale musieli trochę poczekać na ukończenie Szkoły Rzemieślniczo-Technicznej i na zatrudnienie w fabryce. Do szkoły tej jeszcze wrócę w dalszej części listu – artykułu. Szkoła Rzemieślniczo-Techniczna to szkoła – jakbyśmy dzisiaj powiedzieli – przyzakładowa. Ich młodszy bracia chodzą w tym czasie do szkoły elementarnej, czy powszechnej i tam uczą się często w tej samej ławce z dziećmi przybyszów do Pruszkowa.

Różnica między miejscowymi i naszymi jest olbrzymia. Zarówno w ubraniach jak i w dbaniu o czystość. Ale nawet, gdyby tych różnic nie było, to i tak byłyby w stosunku do nowych niechęć. Tylko z tego powodu, że są nowymi. Miejscowi mówili o swych nowych kolegach, jako o „Amerykanach”. Może uznali, że jest to nazwa obraźliwa, ponieważ tak były

określane u nas kartofle (nie mogę przyzwyczaić się do nazwy ziemniaki), które pod skórą miały różowy odcień.

Początkowo przyjechało kilka, a później jeszcze około stu rodzin. Przyjechali do biednej Polski z tęsknoty za ojczystą ziemią. Tej biednej Polsce chcieli służyć swoją wiedzą. Inwestując w niej chcieli przyczynić się do jej rozwoju. To był patriotyzm – z tym, że nie używali tego słowa. I bardzo dobrze. Ci, co tym słowem szermują, często na tym szermowaniu poprzestają.

Pierwsze lody, zarówno wśród dzieci jak i między dorosłymi, zostały szybko przełamane. Zaczęło się od dzieci. Drużyny podwórkowe grały w kopaną z „Amerykanami”. Często powstawały drużyny „mieszane”. Szmaciankę zastępowały prawdziwe piłki futbolowe. W piłkę nożną grali również dorośli. Przybysze zorganizowali pierwszy klub piłki nożnej „Victoria” z prawdziwym boiskiem i z prawdziwymi, bo wyposażonymi w siatkę bramkami. Był to pierwszy taki klub w Pruszkowie. Henryk Krzyczkowski pisał, że początkowo kilkanaście rodzin „Amerykanów” zamieszkało w dwóch domach przy ulicy Pułaskiego, równoległej do Stalowej. W trzecim zorganizowali wspomnianą wcześniej szkołę rzemieślniczą. W tej szkole był iluzjon. Na filmy do tego iluzjonu zapraszani byli najmłodsi Pruszkowianie. Dzięki tym filmom zawiązywały się nowe przyjaźnie miejscowych z przybyszami.

Szkoła ta przygotowała przyszłych pracowników fabryki „Mechaników”. Po kryzysie gospodarczym należeli oni do najlepiej zarabiających rzemieślników nie tylko w Pruszkowie, ale w całej Polsce. Tak, jak o maszynistach parowozowych, czyli o panach mechanikach – mówiło się, że stanowią oni arystokrację kolejową, tak o tokarzach od „Mechaników” mówiło się, że należą oni do arystokracji robotniczej. Wiem, co piszę, ponieważ najmłodszy brat mojego taty, Wacław Jakubowski, pracował u „Mechaników”.

Jeszcze jeden akcent osobisty. Jednym z dyrektorów szkoły był inżynier Julian Gomuliński, określany przez uczniów jako Julo. Znałem go osobiście. W dzieciństwie bawił się z moją mamą na tym samym podwórku. Jego rodzice i rodzice mojej mamy byli współwłaścicielami domu na Topolowej, w którym i ja mieszkałem, i nadal mieszkam. Julian Gomuliński, czyli pan Julek – jak zawsze o nim mówiłem – ma obecnie swoją ulicę w Pruszkowie.

W okresie okupacji niemieckiej uczniem tej szkoły był mój brat stryjeczny, Janusz Jakubowski. Razem z siostrą Ulą mieszkali u nas na Topolowej. Przez zieloną granicę uciekli z terenów przyłączonych do Rzeszy.

Spośród wychowanków szkoły należy między innymi wymienić Jerzego Kaletę – autora „Pruszkowa Przemysłowego” i Jerzego Fijałkowskiego – aktora i dziennikarza radiowego. Ten drugi na uroczystym spotkaniu w 90-lecie tej szkoły powiedział o niej, że, była to *cholernie dobra szkoła*. Według mnie tak samo dobrą fabryką była Fabryka Mechaników w Pruszkowie. Szkoda, że piszę o Niej w czasie przeszłym. Amen.

35. DOM ZZK



Drogi Mirku!

Fotografia zamieszczona w „Głosie Pruszkowa” nr 1/2016 mimo woli przeniosła mnie do międzywojnia. Wprawdzie wtedy ten obiekt jeszcze nie istniał, ale był już poczęty. Jesienią 1939 roku miał być oddany do użytku. Powstał z inicjatywy jednego z dwóch najbardziej aktywnych związków zawodowych w Pruszkowie, ze składek członków Związku Zawodowego Kolejarzy, również mojego ojca Czesława (mam rodowód kolejarski). Drugim takim aktywnym związkiem był Związek Zawodowy Metalowców.

Dotychczas istniejące w Pruszkowie sale – między innymi w budynku szwajcarni – były niewystarczające do prowadzenia działalności kulturalnej i społecznej a nawet towarzyskiej. Stąd narodził się pomysł o konieczności budowy własnego Domu ZZK. W przyszłości nazwa tego domu kilkakrotnie się zmieniała. Wystartował, jako „Deutsches Haus”, później był Domem Kultury Kolejarza, Domem Kolejarza, ale według mnie powinien zostać w naszej pamięci jako „Dom ZZK”. Ta nazwa brzmi dumnie!

Zaprojektowanie Domu ZZK pruszkowscy kolejarze powierzyli małżeństwu warszawskich architektów, Barbarze i Stanisławowi Brukalskim, awangardowym architektom warszawskim, twórczością i zamieszkaniem związanych z Żoliborzem, czyli z Pięknym Brzegiem. Byli oni członkami grupy Prezens przeszczepiającej na grunt Polski zasady funkcjonalizmu w architekturze w oparciu o dokonania architektów z grupy Bauhaus. Funkcjonalizm w architekturze polegał na tym, że układ przestrzenny (bryłowy) budynku determinowały jego rozwiązania funkcjonalne. Ze względu na układ przestrzenny Dom ZZK był pierwszym reprezentantem funkcjonalizmu w architekturze w naszym mieście i jednym z pierwszych w Polsce. Dom ten miał wspinałą salę widowiskową, tetralno-kinową ze sceną z kieszeniami scenicznymi i z kabiną projekcyjną. Ta prawie wolnostojąca sala miała wspinałą akustykę dzięki ekranom sufitowym i dzięki załamaniom ścian podłużnych, w których to załamaniach mieściło się oświetlenie dzienne i mieściły się bezpośrednio wyjścia z Sali.

Dzięki rozrzeźbieniu bryły budynku niewielka rozbudowa Domu ZZK w okresie PRL została prawie niezauważona i nie przyniosła uszczerbku dla jego architektury.

Dom ten zlokalizowany został w przepięknym miejscu między Parkiem Anielin a Domem pod Topolkami przy ulicy Bolesława Prusa. Od stawu w parku oddzielała go polna droga (obecnie ulica Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej). Za nim

prostopadle do tej drogi, aż do ulicy Owocowej, ciągnęły się poprzdzielane miedziami zagony ziemi uprawnej. Naprzeciw niego, po drugiej stronie ulicy Bolesława Prusa, rozciągał się i na szczęście w dalszym ciągu się jeszcze rozciąga, Park Potulickiego, tak zwany Potulik.

Zdjęcie zostało zrobione już po transformacji – świadczy o tym widoczny na nim apartamentowiec wybudowany na miejscu zburzonego Domu pod Topolkami a przed rokiem 2000, w którym to roku Dom ZZK dokonał żywota.

Od początku 1940 roku służył okupantowi niemieckiemu. Urządzali Parteitage i pili sznapsa na imieniny Führera. W czasach PRL też odbywały się w nim uroczystości partyjne i państwowe (na imieniny PRL – dnia 22 lipca, dawniej E. Wedel), ale – na szczęście – nie tylko.

W Domu ZZK działało kino „Oświata”. Raz do roku Wojskowa Komisja Lekarska urządzała szwancparadę dla kandydatów na Szwejków. Organizowane były koncerty muzyki poważnej i rozrywkowej. Pamiętam występ ociemniałego tenora Ryszarda Gruszczyńskiego zorganizowany dla uczniów Zana. Miały miejsce spotkania z pisarzami. Urządzano jasełki i choinki dla dzieci początkowo z udziałem Świętego Mikołaja, później tylko choinki z udziałem Dziadka Mroza, zastępcy Świętego Mikołaja (pewnie Święty Mikołaj był chory). O zabawach, na których królowała dziewczeczka co szła do laseczka i na których pilnowano prawidłowej (bezpiecznej) odległości między dziewczynami a chłopakami nie wspomnę.

Najbardziej owocnie dla naszego miasta był wykorzystywany Dom ZZK od 1952 do 1972 roku. Te dwadzieścia lat to niezwykły rozwój kultury w robotniczym w większości Pruszkowie. Te lata to duży awans młodzieży w naszym mieście. Pruszkowianin Andrzej Foks tworzy Teatr Dzieci Pruszkowa działający w tym domu. Był nie tylko jego założycielem, również reżyserem. Jako Pruszkowianin – chociaż to nie moja zasługa – piszę o tym z dumą, ponieważ był to wtedy jedyny

taki teatr w Polsce. Młodzi Pruszkowianie – aktorzy tego teatru – występowali w wielu miastach naszego kraju, również za granicą. Poznawali Polskę i Europę, występowali w Telewizji Polskiej i w Polskim Radiu. Z grupy tej młodzieży wyrosło wiele osób, które były i są chlubą naszego miasta. Znajdują się wśród nich duchowni, nauczyciele, śpiewacy, artyści, lekarze, prawnicy a także politycy i dyplomaci. Tych dwóch ostatnich przepraszam, że umieściłem ich na końcu. Ale tak mi się to jakoś napisało.

W 1968 roku Andrzej Foks zakłada w Domu ZZK „Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Pruszkowskiej”. Tradycję tego zespołu kontynuuje obecnie zespół „Pruszkowiaczy”, prowadzony przez Danutę Jaśkiewicz, będący najpiękniejszą wizytówką naszego grodu nad Utratą.

Jako Zaniak chciałem zaznaczyć, że w Domu ZZK odbył się jeden z pierwszych Zjazdów Absolwentów Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana. Doszło na nim do zabawnego zdarzenia. Mogę o nim opowiedzieć tylko w małym gronie i przy dużej wódce.

Jako architekt chciałbym zaznaczyć, że widoczny na zdjęciu daszek oparty na rurkach, fikuśna gabłota reklamowa i nazwa obiektu na jeszcze bardziej fikuśnie powyginanej rurce wodociągowej – bo neon to chyba nie był – to wkład miejscowych do dzieła Barbary i Stanisława Brukalskich.

Po transformacji w 2000 roku było jeszcze gorzej. Dom ZZK został rozebrany.

I wątek osobisty. U Basi – tak o pani prof. Barbarze Brukalskiej mówiliśmy – zrobiłem dyplom na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

Na zakończenie tego listu-artykułu ciekawostka. Rozbiórka Domu ZZK nie jest równoznaczna z końcem kontaktów rodziny Brukalskich z naszym miastem. Wnuk Barbary i Stanisława Brukalskich Baltazar junior Brukalski, też architekt jak Baltazar senior, piękno architektury Pruszkowa utrwała

na plenerach malarskich organizowanych przez Urząd Miejski i Stowarzyszenie Akwarelistów Polskich, które ma siedzibę w naszym mieście.

Na miejscu Domu ZZK wyrósł – dosłownie i w przenośni, bo również z częścią wysokościową – apartamentowiec o dynamicznej architekturze z usługami w parterze. Jego autorem jest pruszkowski obecnie architekt Ryszard Rogala. Jest on również prezesem wspomnianego wcześniej Stowarzyszenia Akwarelistów Polskich.

Apartamentowiec ten zdążył wrosnąć w otoczenie. Jest ważnym elementem sylwety – widoku Pruszkowa podziwianej z Utraty, czyli z Pruszkowa lewobrzeżnego. Ten sam architekt jest autorem budowanego obecnie Centrum Dziedzictwa Kulturowego na miejscu wyburzonej Małej Hali Znicza. W grudniu 2015 zawieszono na nim wiechę. Po jego oddaniu do użytku – co będzie niebawem – Centrum to nie tylko pokryje straty jakie w kulturze ponieśliśmy po rozbiórce – wyburzeniu Domu ZZK. Ze względu na wielkość Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Pruszkowie wyjdziemy w tym przypadku na plus dodatni.

36. DOM JANA SZCZEPKOWSKIEGO



Drogi Mirku!

Fotografia zamieszczona w „Głosie Pruszkowa” nr 2/2016 ma od niedawna charakter dokumentalny. Przedstawiony na niej dom określany, jako dom Jana Szczepkowskiego już nie istnieje. Dom ten znajdował się przy ulicy Tadeusza Kościuszki – dawniej Starowiejskiej ma rogu ulicy Daszyńskiego – dawniej Klonowej. Miał numer policyjny 45. Fotografia ta została

zrobiona wczesną wiosną w końcu XX wieku. Lub na początku XXI, nie później, jak w 2009 roku, kiedy to ten budynek dokonywał żywota. Świadczy o tym między innymi brak liści na drzewach, wysprzątnany chodnik, resztki kwiatów w betonowej misie i prawie całkowity brak detalu architektonicznego w parterowej części budynku. Ale nie tylko. Również brak tablicy upamiętniającej rewolucyjny epizod w historii naszego miasta, wtedy jeszcze osady.

Nie wiem, czy przed rozbiórką tego domu została zrobiona inwentaryzacja (dokumentacja) fotograficzna. Jeżeli nie, to szkoda. Budynek ten można uznać za typowego reprezentanta architektury osady Pruszków z przełomu XIX i XX wieku. Niestety, takich budynków pozostało już niewiele. Te, które pozostały, po ociepleniu styropianem pozbawione zostały autentycznego detalu architektonicznego, czasami zastąpionego styropianową atrapą. Architekturę tych budynków często dobija modernizacja polegająca na wymianie okien. Stolarka okienna zastępowana jest oknami z „blazdygu” bez zachowania dotychczasowych (historycznych) podziałów okiennych. Koszmar. Polecam spacer po naszym mieście. Ale dość narzekania.

Wracam do domu Jana Szczepkowskiego widocznego na fotografii. Kompozycja elewacji horyzontalna – pozioma – charakterystyczna dla renesansu włoskiego, który via Czechy dostał się do Polski. Kompozycję tę wyznaczają trzy gzymsy. Kordonowy w poziomie stropu nad parterem – tak zwane *marco piano* – podokienny pierwszego piętra i gzyms wieńczący budynek. Detal architektoniczny parteru i piętra ściśle związany z funkcją zlokalizowanych tam pomieszczeń. Ze względu na usługowy charakter parteru detal tej części budynku był skromniejszy, ale był! Na zamieszczonej w „Głosie Pruszkowa” fotografii prawie nieobecny. Był to wynik kolejnych „renowacji” elewacji parteru. Pozostały tylko zworniki markujące w tynku przesklepienie otworów drzwiowych i okiennych. Dlatego opiszę go na podstawie fotografii z 1900 roku. Wyraźnie na niej widać boniowanie

ściany i opaski okienne i drzwiowe oraz zwieńczenie otworów okiennych i drzwiowych zwornikami, które to zworniki, jako jedyne dotrwały do rozbiórki budynku. Piętro ma charakter szlachetny, mieszkaniowy. Jak przystało na *piano nobile* ma bardzo bogaty detal architektoniczny. Oprócz uprzednio wymienionych gzymsów stanowią go renesansowe opaski okienne ukoronowane gzymsami naczółkowymi.

Na moment chciałbym zatrzymać się przy stolarce okiennej, zwłaszcza na piętrze. Są to okna o konstrukcji skrzynkowej (skrzydła wewnętrzne otwierane do wewnątrz, zewnętrzne na zewnątrz). Podział okienny ściśle związany był ze sposobem ogrzewania pomieszczeń. Górne uchylne skrzydła zapewniały dostęp świeżego powietrza koniecznego przy piecach i kuchniach węglowych. Te uchylne górne skrzydła okienne z niemiecka były określane, jako oberlufty.

Schodzę na parter.

Drzwi po lewej stronie prowadziły do biblioteki przeniesionej do tego budynku w 1907 roku, która działała w nim do roku 1973. Wcześniej, od 1903 roku mieściła się ona w budynku na rogu Szerokiej – późniejszej Kraszewskiego – i placu targowego Antoniego hrabiego Potulickiego. Była to ogólnodostępna biblioteka i czytelnia osady Pruszków, ze względów formalno-prawnych zarejestrowana półlegalnie, jako „Czytelnia hr. Potulickiego dla robotników pracujących w jego majątku i cegielni”. Z prawej strony wejścia do biblioteki „wakat” po zdjętej tablicy pamiątkowej odnoszącej się do istnienia w tym budynku w 1919 roku pruszkowskiej Rady Delegatów Robotniczych.

Wejście na osi pionowej budynku prowadziło do sieni przelotowej. Po jego lewej stronie widoczny numer policyjny. Szafka telefoniczna przy ścianie to świadek pionierskiego okresu telefonii w Pruszkowie.

Budynek Jana Szczepkowskiego, jak większość narożnych budynków w Pruszkowie, miał ścięty narożnik. Mieściło się w nim wejście do lokalu, który równolegle do zmian ustrojo-

wych zmieniał swoje przeznaczenie. Za polskich czasów była w nim restauracja Leona Bednarskiego, później jadłodajnia, bar mleczny i sklep odzieżowy.

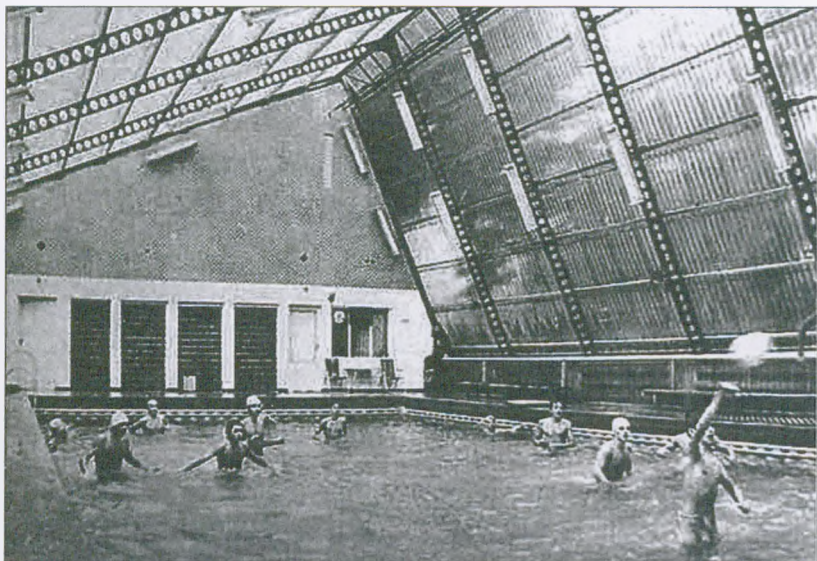
Wjazd na podwórko w bramie ogrodzenia od ulicy Daszyńskiego – dawniej Klonowej.

Pisząc o budynku Jana Szczepkowskiego nie można pominąć roli, jaką jego właściciel odegrał w rozwoju osady a później miasta Pruszków. Nie był on jednak pierwszym właścicielem tego domu.

Według pruszkowianisty Szymona Kucharskiego dom określany obecnie, jako dom Jana Szczepkowskiego powstał około 1890 roku i należał do małżeństwa Rokickich. Jan Szczepkowski był ich zięciem. Postać niezwykle interesująca i zasłużona dla Pruszkowa. Na fotografii z około 1900 roku zamieszczonej w „Starym Pruszkowie” Szymona Kucharskiego widzimy go jedynym balkonie (w ściętym narożniku budynku). W młodości, *per pedes apostolorum* (kto nie uczył się łaciny niech żałuje), dotarł z Odessy do Pruszkowa. Człowiek renesansowy. Autor kilku książek dla młodzieży o wymowie patriotycznej. W 1912 roku współzałożyciel Ochotniczej Straży Ogniowej. Był korespondentem prasy warszawskiej, publikował również w miejscowej, między innymi w Głosie Pruszkowa. Był współorganizatorem „nielegalnej” biblioteki w osadzie Pruszków, o której już pisałem w tym liście-artykule. W roku 1920 przez kilka miesięcy był trzecim burmistrzem Pruszkowa. I sprawa dla mnie najważniejsza. Należał do Towarzystwa Przyjaciół „Głosu Pruszkowa”, skupiającego ludzi działających w kategorii kultura. Dzisiaj wprowadzić takiego towarzystwa nie ma, ale mam nadzieję, że za taką grupę można uznać moich Przyjaciół płci obojga związanych z redakcją „Głosu Pruszkowa” i z Książnicą Pruszkowską. I nie tylko.

PS Na miejscu wyburzonego domu Jana Szczepkowskiego powstał apartamentowiec. Dobrze by było, gdyby znalazło się na nim miejsce na tablicę pamiątkową poświęconą jego poprzednikowi.

37. BASEN W FABRYCE MAJEWSKIEGO



Drogi Mirku!

Na zdjęciu zamieszczonym w „Głosie Pruszkowa” nr 3/2016 widzimy wnętrze krytego basenu kąpielowego na terenie Fabryki Ołówków St. Majewskiego, naprzeciw dworca PKP w Pruszkowie.

Zrobione ono zostało między 1960 r., kiedy to basen ten został oddany do użytku, a rokiem 2002 – w którym został on rozebrany. Obecnie na tym miejscu stoi, apartamentowiec z usługami w parterze.

Był to pierwszy kryty basen w Pruszkowie. Niewiele brakowałoby był drugim, ponieważ w międzywojniu planowano wybudowanie takiego basenu na placu narożnym między ówczesną ulicą 3 Maja a ulicą 6 Sierpnia (obecnie w tym miejscu znajduje się stacja benzynowa Orlenu, czyli skrzyżowanie Orła z Leninem). Niestety, nic z tych planów nie wyszło.

Podobnie jak Dom ZZK powstał z inicjatywy Związku Zawodowego Kolejarzy, kryty basen kąpielowy na terenie Fabryki Ołówków St. Majewskiego powstał z inicjatywy ZZCH, czyli Związku Zawodowego Chemików. Był to nie pierwszy budynek socjalny dla pracowników tej fabryki.

Oddaje głos dyrektorowi fabryki ołówków Witoldowi Koneckiemu, który w wydanej w 1979 roku książeczce pt. „Zarys dziejów pruszkowskich ołówków (1889–1979)” tak o niej pisał:

W 1969 r. wybudowano na terenie zakładów kryty basen kąpielowy z podgrzewaną wodą. Aluminium, tworzywo sztuczne i dekoracyjne stalowe elementy konstrukcyjne składają się na oryginalną architekturę tego obiektu, a sprawnie działające urządzenia wentylacyjno klimatyzacyjne oraz obiegu i uszlachetniania wody, jak również sprawnie działające urządzenia higieniczno sanitarne złożyły się na wysoką ocenę basenu, zarówno pod względem architektonicznym jak i funkcjonalnym. Jego rola społeczna jest godna naśladowania. Basen jest chlubą nie tylko przedsiębiorstwa, lecz również miasta Pruszkowa. W kilka tygodni po jego otwarciu został przekazany miejskiemu ognisku TKKF i odtąd z pełnym powodzeniem jest eksploatowany po szesnaście godzin na dobę, zapewniając doskonałą rekreację pracowników zakładów pracy, naukę pływania dzieciom szkolnym oraz rehabilitację ludziom chorym.

Nie udało mi się dotrzeć do projektu krytej pływalni na przeciw dworca PKP w Pruszkowie. Piszę o niej na podstawie zdjęcia wnętrza zamieszczonego w „Głosie Pruszkowa” oraz dwóch zdjęć, zamieszczonych w „Zarysie dziejów pruszkow-

skich Ołówków”, wnętrza i elewacji wschodnio-południowej od strony zaplecza hali pływalni. Również na podstawie rozmów z osobami, które z niej korzystały.

Obiekt zaprojektowany został na module trzy metrowym. Moduł projektowy, to odległość między osiami konstrukcji, w tym przypadku te trzy metry to odległość między stalowymi ramami. Sześć modułów projektowych daje nam modularną długość hali pływalni wynoszącą osiemnaście metrów. Szerokość modularną hali pływalni ustaliłem na dwanaście metrów ze względu na fakt, że nieka basenowa miała szerokość dziewięciu metrów (cztery tory po dwa i pół metra) plus dwa obejścia. Odnośnie niecki basenowej. Jej długość wynosiła piętnaście metrów, głębokość od dziewięćdziesiątych do jednego i dwóch dziesiątych metra.

Pod względem przestrzennym omawiana pływalnia składa się z wysokiej hali basenowej i przylegającego do niej parterowego zaplecza pływalni. To zróżnicowanie wysokości tych brył wykorzystano do oświetlenia hali basenowej ponad dachem jej zaplecza. Można, więc ty mówić o układzie „pół bazylikowym”. Zachodzi tu podobieństwo do kościołów zaprojektowanych w układzie bazylikowym, w którym nawa główna jest oświetlona ponad dachami niższych naw bocznych. Lekkie ramy stalowe stanowią konstrukcje ścian bocznych i dachu hali pływalni. Odchylenie ram od pionu o trzydzieści stopni w elewacji zachodnio-północnej powodowało to, że ściana hali od strony ulicy Sienkiewicza pełniła jednocześnie rolę jednej z dwóch połaci dachowych. Do ram tych przymocowane były przeźroczyste faliste płyty poliwęglanowe. Stanowiły one jednolitą ścianę, która chroniła halę basenową przed opadami atmosferycznymi, doprowadzając do niej jednocześnie światło dzienne. Dzięki takiemu rozwiązaniu ściana ta była myta podczas każdego deszczu.

Omawiane uprzednio odcinki ram łączyły się pod kątem prostym z częścią dachową tych ram. Dzięki temu dach nad halą

pływalni nachylony był pod kątem trzydziestu stopni. Dzięki takiemu ukształtowaniu tych ram hala tej pływalni wyglądała tak, jakby była przykryta namiotem. Było to chyba jedyne takie rozwiązanie projektowe w Pruszkowie. Co tu dużo mówić. Architektura krytej pływalni przy ulicy Sienkiewicza była nowoczesna i dynamiczna. Szkoda, że o tej pływalni piszę w czasie przeszłym.

Z basenu naprzeciwko dworca PKP korzystały dzieci od czwartej klasy. Nie tylko z Pruszkowa. Również z Milanówka. Uczyły się pływać pod okiem mgr Jacka Elżanowskiego, trenera pływania, trenera piłki wodnej i ratownika. Był On kierownikiem tego basenu. Obecnie jest dyrektorem Miejskiej Krytej Pływalni KAPRY. To dzięki Jego pracy i tym dwóm pływalniom – basenom, ilość zgrabnych dziewczyn i kobiet w Pruszkowie i w okolicy jest większa od średniej krajowej.

PS Niestety, nie udało mi się ustalić, kto zaprojektował pływalnię naprzeciwko dworca PKP w Pruszkowie.

38. WILLA DRA LEONA ZIELIŃSKIEGO



Drogi Mirku!

Bohaterką fotozagadki zamieszczonej w „Głosie Pruszkowa” nr 4/2016 jest willa dr Leona Zielińskiego prawie naprzeciw kościoła p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny na Żbikowie.

Budynek ten określany był, jako pałac i jako dwór. Pozostaną jednak przy willi, ponieważ jest to jedyna w Pruszkowie willa typu włoskiego, popularna w Italii w okresie renesansu.

W książce telefonicznej w międzywojniu odnoszącej się do abonentów z Pruszkowa znalazłem następującą informację: 2369 Zieliński Leon, dr med., 3 Maja 131 (sezonowy 1 V-1 X). Z informacji tej wynika, że Żbikowska willa była letnią rezydencją dra Leona Zielińskiego. Pozostaje pytanie, kiedy zostało zrobione to zdjęcie? Z analizy ubranka drugiego faceta od lewej wynika, że najpóźniej mogło ono być pstryknięte w lecie 1914 roku.

Początkowo myślałem, że jest to strażak z Ochotniczej Straży Ogniowej z oddziału korzystającego z podwórka pana Ostrowskiego na ulicy Pańskiej lub z oddziału, którego siedzibą była szopa udostępniona przez Antoniego hr. Potulickiego w jego majątku.

Obejrzenie zdjęcia przez lupę wykluczyło tę możliwość. Strażacy mieli mundury rozpinane od góry do dołu, natomiast drugi od lewej ma rosyjski mundur wzorowany na rubaszce, to jest rozpinany od pasa w górę. Ten mundur przesądza o tym, że zrobione ono być mogło najpóźniej w lecie 1914 roku. Zastanawiałem się, kim mógł być ten człowiek, Rosjanin czy Polak w służbie cara i dlaczego znalazł się na tej fotografii. Na rekruta nie wyglądał (czupryna), na starszynę też nie (brak medali). Prawdopodobnie był to policjant z Osady Pruszków zaproszony na ważne spotkanie.

O tym, że było to ważne spotkanie świadczy brak kobiet na zdjęciu i sądząc po cieniach rzuconych stosunkowo wczesna pora dnia (godzina 12.30 – 13.30). Być może było to spotkanie członków Komitetu ^{*)}? Być może obradowali na temat stanu bezpieczeństwa w osadzie i dlatego zaproszono na nie policjanta?

Sądząc po ubrankach i pozach, pierwszy od prawej to chyba dr Leon Zieliński, gospodarz spotkania i właściciel rezydencji. Stoi nieco z boku i nie ma ważnej miny.

^{*)} Komitet to był rodzaj władzy administracyjnej działającej w Osadzie Pruszków do jesieni 1916 roku.

Kilka słów o zdjęciu. Widzimy na nim wschodnią elewację budynku z dwoma półokrągłymi tarasami, na parterze i na piętrze. Piętrowy wsparty na kolumnach w porządku (stylu) tokańskim, zabezpieczony balustradą tralkową. Z budynku dwa wyjścia na taras, prawdopodobnie z sypialni. Z za prawej krawędzi ściany wygląda wejście główne w elewacji północnej. Po prawej stronie, tuż za willą, widać zabudowania gospodarcze folwarku z mieszkaniami dla pracowników i ich rodzin. Istniały jeszcze w 1987 roku. Obecnie w tym miejscu postawiono dwa budynki mieszkalne, na szczęście parterowe i z dwuspadowymi dachami.

O osobach na zdjęciu już pisałem. Stoją one wśród bujnej roślinności. Na jesieni widoczna nim agawa i dracena zostaną przeniesione w bezpieczne dla nich miejsce. I jeszcze jedna refleksja. Jak to dobrze, że nie było wtedy kostki Bauma.

Elewacja wschodnia widoczna na zdjęciu została już omówiona. Kilka słów o pozostałych. Na osi elewacji północnej usytuowane wejście główne poprzedzone parami kolumn tokańskich dźwigających taras zabezpieczony balustradą z tralek. W poziomie przerwanego gzymsu wieńczącego nad tym tarasem umieszczono kartusz z pochodnią i girlandą. Przerwany gzyms wieńczący nad kartuszem stanowi oparcie dla skośnych ramion tympanonu. Elewacja zachodnia wzbogacona półokrągłym ryzalitem zawierającym klatkę schodową (budynek jest piętrowy). Najuboższa pod względem „rzeźbiarskim” jest elewacja południowa. W budynku poza omówionymi już kolumnami tokańskimi występują również pilastry w tym samym stylu – narożne i ściennie oraz półokrągłe płyciny nad oknami parteru.

Ze względu na historyczny detal architektoniczny willi dr Leona Zielińskiego można ją uznać za przedstawicielkę klasycyzmu, co prawda nieco spóźnionego, ponieważ wzniesiona ona została w końcu XIX lub na początku XX wieku. Nie udało mi się ustalić jej autora.

Kilka słów o dawnej przeszłości tego miejsca...

Po erygowaniu parafii pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, co nastąpiło w 1236 roku, Żbików, a właściwie jego część, przechodzi na własność biskupów poznańskich. Do XIX wieku ta część, Żbikowa jest określana jako Żbików Kościelny. Prawie naprzeciw kościoła powstaje folwark i dwór biskupa. Na początku XIX wieku następuje parcelacja folwarku. Oddaję głos Marianowi Skwarze, autorowi „Historii Pruszkowa do roku 1945”:

Całkowitej parcelacji Żbikowskiego folwarku, po podzieleniu go na dwadzieścia dwie kolonie, dokonał w latach 1874–1882 kolejny właściciel Benon Trawiński, nie mając innej możliwości spłaty ciążących na nim długów. W 1882 roku z liczącego niespełna 490 mórg majątku pozostało mu tylko dwumorgowe siedlisko położone naprzeciw kościoła – dworek, zabudowania folwarczne i park.

...i o późniejszej:

Willa dra Leona Zielińskiego powstała prawdopodobnie na ścianach fundamentowych lub na fundamentach dworu biskupów poznańskich. Stąd jej zwarta bryła na prostokacie. Wybór tego miejsca na budowę letniej rezydencji świadczy o atrakcyjności Osady Pruszków dla mieszkańców. Przyciągało ich głównie nieskażone powietrze, piękne krajobrazy, meandry Utraty i począwszy od połowy XIX wieku dogodne połączenie z Warszawą Drogą Żelazną Warszawsko-Wiedeńską. Niestety, Utrata po uregulowaniu dużo straciła ze swej atrakcyjności, ale to było później.

W międzywojniu w willi i w ogóle w folwarku dr Leona Zielińskiego kwitło życie towarzyskie. Bywali w niej luminarze kultury polskiej. Również za sprawą jego bratanka Bronisława Zielińskiego, który w niej spędzał dzieciństwo i który później został pierwszym mężem Moniki Żeromskiej a jeszcze później pisarzem i tłumaczem literatury amerykańskiej. Był tłumaczem prozy Ernesta Hemingwaya (z którym się przyjaźnił), Johna Steinbecka i Trumana Capote. Prawdopodobnie bywał

w niej ksiądz poeta Jan Twardowski z wikarówki na plebanii, sąsiad dra Leona Zielińskiego (mieszkał naprzeciwko po drugiej stronie ulicy).

O historii tego miejsca w okresie okupacji niemieckiej i w początkach PRL najwięcej dowiedziałem się z książki „W ogrodzie pamięci” Joanny Olczak-Ronikier (nagroda literacka Nike 2002).

Dr Leon Zieliński w 1940 roku wynajął swoją willę siostrze Niepokalankom. Siostry te udzielały schronienia od grudnia 1940 do marca 1942 roku sześciolatniej wówczas autorce tej książki, jej mamie i babci. Jako osoby pochodzenia żydowskiego były narażone na utratę życia ze strony niemieckiego okupanta. O innej działalności sióstr, Joanna Olczak-Ronikier pisze na podstawie listu od Józefa Kiljańskiego z Duchnic, nawiasem mówiąc mojego przyjaciela. Pozwolę sobie ją raz jeszcze zacytować:

Trudno uwierzyć, że w jednym miejscu mogło się odbywać tyle dramatycznych, tak bardzo niebezpiecznych spraw równocześnie. Tylko za to, co działo się willi, groził siostrze wielokrotny wyrok śmierci. Za ukrywanie nas – trzech osób pochodzenia Żydowskiego. Za tajne kursy gimnazjalne dla okolicznej młodzieży prowadzone pod szyldem szkoły gospodarstwa domowego. Za to, że odbywały się tam posiedzenia podziemnego Departamentu Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu na Kraj [kryptonim „MOC” – mój dopisek T.H.J.]. Tamże przechowywane było archiwum tego urzędu. Niemcy nigdy nie wpadli na ów trop.

Co się nie udało Niemcom, udało się funkcjonariuszom UB. I tak płynnie przechodzimy do okresu PRL.

Po 1945 roku – dokładnie w 1947 – ubowcy odkryli to archiwum. „Za wrogą działalność w stosunku do ustroju Polski Ludowej” aresztowani zostali: Bronisław Zieliński bratanek doktora Leona Zielińskiego, właściciela willi i folwarku oraz Władysław Minkiewicz, prawnik, akowiec, brat poety i satyryka

Janusza. Bronisław Zieliński został zwolniony w 1950 roku po odbyciu połowy kary. Władysław Minkiewicz po amnestii z kwietnia 1956 roku.

I wątek osobisty. Władysława Minkiewicza poznałem w lutym 1954 roku na Rakowieckiej. 2 maja 1954 roku razem z nim i z Władysławem Bartoszewskim w tym samym „transporcie” wyruszyliśmy do Rawicza. Władysław Minkiewicz prawdopodobnie, jako członek Delegatury Rządu na Kraj miał znacznie wyższy wyrok od Bronisława Zielińskiego.

Obecnie willa dr Leona Zielińskiego jest w bardzo złym stanie technicznym. Ale jest światło w tunelu. Stanowi ona własność prywatną.

Na zakończenie tego listu-artykułu refleksja. Uważam, że historia willi i folwarku dr Leona Zielińskiego oraz losy osób z tym miejscem związanych, to materiał na scenariusz filmowy. Na opowieść od sielskiego międzywojnia, poprzez heroiczne (nie lubię słowa bohaterskie, bo jest to słowo nadużywane) działanie podczas okupacji niemieckiej do koszmarnych lat pierwszej dekady PRL.

P S W książce Joanny Olczak-Ronikier „W ogrodzie pamięci” w indeksie osób chochlik drukarski właścicielowi willi i stryjowi Bronisława Zielińskiego – dr. Zielińskiemu – zmienił imię Leon na Jan.

39. MÓJ ZAN



Drogi Mirku!

Fotozagadka opublikowana w nr 5/2016 „Głosu Pruszkowa” jest wyjątkowo łatwa i jednocześnie trudna. Łatwa, ponieważ jej rozwiązanie znajduje się na zdjęciu. Trudna, bo wszyscy na temat tego budynku napisali już Marian Skwara i Szymon Kucharski i trudno będzie do tego coś dodać.

Zgodnie z napisem na ścianie szczytowej budynku jest to Liceum Ogólnokształcące im. Tomasza Zana w Pruszkowie. Budynek ten znajduje się (jeszcze) przy ulicy Ignacego Daszyńskiego, dawnej Klonowej.

Zdjęcie to zostało zrobione przy zachmurzonym niebie, bardzo wczesną wiosną (rosochate bezlistne klony) i już po transformacji. Świadczą o tym okna z „błazdygu” w parterowym budynku na pierwszym planie. Drugie od prawej uchylone, co również świadczy o wiosennej porze zrobienia tego zdjęcia.

Budynek „Zana” korzeniami sięga początku XX wieku. W miejscu tym stały dwa budynki mieszkalne należące do Józefa Rozenowicza oraz Zelika i Hindy Głowińskich. Według Mariana Skwary, był to jeden budynek, w którym wcześniej mieściła się bursa RGO. Jak było, tak było, w każdym bądź razie bez przebudowy się nie obeszło, by przystosować go do potrzeb państwowego gimnazjum koedukacyjnego im. Tomasza Zana. Po tej przebudowie i rozbudowie gimnazjum te w 1930 roku przenosi się z ulicy Narodowej.

Ciekawostka. Na koszty tej przebudowy wypuszczono cegiełki. Jedną z takich cegiełek kupił mój dziadek Franciszek Jakubowski. Między innymi przyczynił się do tego, że jego wnuk – czyli ja – został maturzystą Zana, tak samo jak jego praprawnuk Mikołaj.

Początkowo budynek był dwupiętrowy z jednym pomieszczeniem na trzecim piętrze na osi budynku od strony ulicy. Pilastry międzyokienne dodawały mu powagi i dostojęstwa charakterystycznego dla budynków użyteczności publicznej w architekturze międzywojnia. Trzecie piętro nad całością dobudowano w drugiej połowie XX wieku (nie wiem dokładnie, kiedy), co przyczyniło się do pogorszenia warunków BHP (zwiększona liczba uczniów korzystających z dróg ewakuacyjnych, jakimi są dwie klatki schodowe). Budynek dwutraktowy. W trakcie od ulicy mieszczą się klasy – pomieszczenia do nauki

(w zależności od przyjętego systemu nauczania). W trakcie od podwórza między klatkami schodowymi cztery pomieszczenia rekreacyjne. Rekreacja na parterze jest wykorzystywana, jako zastępcza „sala gimnastyczna”.

Podczas okupacji niemieckiej w gmachu przy Klonowej, a więc w „Zana”, były koszary Wehrmachtu. Prawdopodobnie wtedy powstała parterowa dobudówka od strony podwórza (w stanie surowym), rozebrana w drugiej połowie XX wieku.

I ciekawostka druga. Po przeniesieniu „Zana” na ulicę Klonową na około stumetrowym odcinku tej ulicy wykonano nawierzchnię asfaltową. Chodziło o to, by turkot wozów konnych nie przeszkadzał żakom w nauce. Była to pierwsza nawierzchnia asfaltowa w naszym mieście. Dominowały kocie łby, i to tylko na ważniejszych ulicach.

Kolejna ciekawostka. Trzecia. To rekreacja na drugim piętrze, określana, jako „Sala Pompejańska”. Znajdują się w niej trzy malowidła ścienna, dzieła artysty malarza Wacława Prusaka, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, wieloletniego nauczyciela rysunków i malarstwa w „Zanie”, również mojego. Malowidła te przenoszą nas w świat kultury śródziemnomorskiej. Na ścianie podłużnej (miedzytraktowej) nasz profesor namalował wewnątrz atrialnego domu patrycjusza w Pompejach, na ścianach bocznych (szczytowych) znajdują się malowidła, jakby robione z tego wnętrza. Poprzez kolumnadę domu widzimy otaczający go ogród, zielen i błękitne niebo. Nie jest to malarstwo iluzjonistyczne, ale paradoksalnie wrażenie pobytu w tamtym miejscu i w tamtych czasach jest bardzo silne. Doświadczyłem tego podczas wizji lokalnej w dniu 13 maja 2016 roku, tuż po godzinie 17. Musiałem czekać na zakończenie egzaminu maturalnego z geografii, który odbywał się w Sali Pompejańskiej.

Jak przystało na szacowny budynek, na nim i wewnątrz znajdują się tablice pamiątkowe. Od strony ulicy zamocowano tablicę druha harcmistrza Włodzimierza Wojkowskiego, twórcy Szczepu Harcerskich Drużyn Rzek i Jezior „Hańcza”. Od strony

podwórza, tuż przy wejściu do budynku wita wszystkich tablica poświęcona wieloletniemu dyrektorowi „Zana” Leonowi Ostrowskiemu i jego żonie Stanisławie Ostrowskiej „Stasi”. Autorem tej tablicy jest zaniak architekt Jerzy Blancard.

W rekreacji na trzecim piętrze znajduje się tablica poświęcona bohaterstwu nauczycieli i uczniów „Zana” podczas II wojny światowej. Tablicę tę zaprojektował architekt Stanisław Rachocki, który był architektem miejskim w Pruszkowie.

Czwarta tablica wmurowana w holu na trzecim piętrze, dzieło zaniaka Pawła Szewczyka, zawiera nazwiska jedenastu dyrektorów Zana”. W jedenastce tej jest facio, który wyrzucił z pracy Pana Gacia (imienia niestety nie pamiętam), naszego woźnego, który nie wykonał polecenia służbowego. Nie chciał usunąć z klas krzyży.

Zarówno te tablice jak i pomnik patrona szkoły przed budynkiem od strony podwórza – dzieło zaniaka, architekta Andrzeja Matrzaka – powstały przy aktywnym udziale Towarzystwa Absolwentów, Wychowanków i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana.

ZAN wystartował, jako ośmioletnie koedukacyjne gimnazjum w 1923 roku po czterech klasach szkoły powszechnej. Zgodnie z reformą oświaty z 1932 roku (Zan) funkcjonował jako czteroletnie gimnazjum i dwuletnie liceum o profilu matematycznym po sześciu klasach powszechniaka. I to był prawie najlepszy system organizacyjny. Prawie, bo lepszy wprowadzono w 1945 roku. Wprowadzono wtedy liceum o profilu humanistycznym i liceum o profilu matematyczno-fizycznym.

Niestety, majdrowanie późniejszych ministrów resortu oświaty według własnego widzi mi się przy organizacji szkolnictwa średniego i „ulepszanie” programów nauczania zgodnie z wytycznymi siły przewodniej narodu doprowadziły do tego, że mamy również posłów, polityków, uczonych, dziennikarzy i pokrewnych zawodów, którzy:
– otwierają „puszkę z Pandorą”,

- spotykają się przy „Reducie Orlena”,
- zadają sobie pytania retoryczne i próbują na nie odpowiedzieć,
- proponują drugą alternatywę,
- bywają na spotkaniach mało konkretnych, ale za to owocnych,
- protestują dla pro formy,
- i bywają negatywnie zbulwersowani.

Mam nadzieję, a nawet pewność, że osoby te nie kończyły naszej szkoły na ulicy Ignacego Daszyńskiego, wcześniejszej Klonowej.

ZAN w swojej historii zawsze pełnił rolę czynnika kulturotwórczego. Nawet podczas okupacji niemieckiej, kiedy w budynku na Klonowej były koszary Wehrmachtu. Nauka wtedy odbywała się na tajnych kompletach, których szefem był geograf i filatelista, Pan prof. Bohdan Zieliński.

Razem z koleżankami i kolegami z Państwowego Gimnazjum Ogólnokształcącego nr 26 im. Tomasza Zana w Pruszkowie miałem dużo szczęścia. Pierwszą gimnazjalną zaliczyliśmy w czasie od 1 marca do końca czerwca 1945 roku w budynku powszechniaka im. Henryka Sienkiewicza przy ul. Lipowej w Pruszkowie. We wrześniu przenieśliśmy się na wtedy jeszcze Klonową. A szczęście nasze polegało na tym, że mieliśmy przedwojennych profesorów. I programy nauczania nie były jeszcze, (bo nie zdążyli) przefiltrowane przez nową władzę – łaciny na przykład uczyła nas Pani prof. Lidia Winniczuk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

W gimnazjum do małej matury w 1948 roku ze względu na okres powojenny były cztery ciągi. Trzy klasy „angielskie” i jedna „niemiecka”. Wychowawczynią w mojej klasie była germanistka Pani prof. Maria Gawalkiewicz-Husarska, żona historyka sztuki Wacława. Po małej maturze część koleżanek i kolegów kontynuowała naukę w technikach zawodowych. Ci, co zostali na miejscu, wybrali naukę w liceum humanistycznym

lub w matematyczno-fizycznym. Do matury dobiliśmy w 1950 roku. Wychowawcą „matematyków” – między innymi moim – był Pan prof. Józef Paprocki – „Józio”, który wprowadzał nas w arkana matematyki i fizyki.

Wracam do kulturotwórczych zasług ZANA. Nazwisk jego szczególnie zasłużonych absolwentek i absolwentów nie będę wymieniał. Jest ich dużo. Skalę tego zjawiska pokażę na przykładzie naszej klasy maturalnej. Matura matematyczno-fizyczna. 1950 rok. Absolwentami tej klasy między innymi byli: prezydent Pruszkowa Konrad Kosiński, kilku inżynierów, ekonomista, historyk, artylerzysta, muzykolog, bakteriolog, prof. matematyki, prof. astronomii, człowiek renesansu – artysta malarz i jednocześnie geograf, geolog i geodeta – oraz trzech architektów. Jeden z nich jest również członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jak na jedną klasę maturalną, to całkiem nieźle. A przecież takich klas w historii ZANA było dużo.

Była beczka miodu, czas na łyżkę dziegiu. W latach czterdziestych, kiedy ja byłem uczniem Zana i na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku ZAN korzystał ze specjalnej „opieki” ubowców. Uczennice i uczniowie zakochane i zakochani w Związku Radzieckim donosili nie tylko na koleganki i kolegów, lecz również na naszych profesorów. Donosili na kolegów, którzy nie godzili się na pionieryzację harcerstwa po 1949 roku i w dalszym ciągu składali przysięgę według dawnej rot. Donosili również na kolegów opowiadających dowcipy ośmieszające ówczesnego naszego wielkiego brata.

Oдноśnie naszych profesorów. Głównie donoszono na naszą Panią od historii, na prof. Marię Anterszlak. Wzywana była do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Włochach (wtedy pod Warszawą) do spowiedzi. Ubowcy mieli do niej pretensję, że wprowadza młodzież szkolną w błąd przekazując jej wiedzę historyczną niezgodnie z obowiązującym programem i wytycznymi partii i narodu (krzywa, zawsze w tej kolejności!). Próbowano ją zastraszyć.

Na początku PRL dużą władzę miał „czynnik młodzieżowy”, czyli aktywiści organizacji miłośników Związku Radzieckiego. Większą od dyrektora. To oni decydowali o tym, czy ich koledzy mogą czy nie mogą przystępować do egzaminów na studia wyższe. Dzięki nim jeden z moich kolegów nie został dopuszczony do egzaminu na AWF. Dlatego, ani razu nie brał udziału w Zjazdach Jubileuszowych Zana, by nie spotkać hunwejbiniów, czyli „czynnika młodzieżowego”.

Obecnie jest budowany nowy ZAN. Budynek po prawej stronie widoczny na zdjęciu już został rozebrany (wyburzony?), by chociaż minimalnie powiększyć działkę szkolną. W najbliższym czasie to samo spotka mojego ZANA. Według mnie tradycja to mury i miejsce. Murów zabraknie.

Podczas wizji lokalnej przed napisaniem tego listu-artykułu czułem się tak, jakbym odwiedził terminalnie chorego przyjaciela. Wprawdzie jestem od niego młodszy o dziesięć lat, ale też – co prawda – wolniej zbliżam się do mety. Póki, co we wdzięcznej pamięci mam Całe Grono Pedagogiczne Zana. To, że w przeciwieństwie do Papkina „składał tytle skoro” zawdzięczam polonistkom: Pani prof. Zofii Modlińskiej uczącej nas w gimnazjum i Pani prof. Stanisławie „Stasi” Ostrowskiej uczącej nas w liceum.

Ja i moi koledzy z klasy zostaliśmy architektami dzięki Panu prof. Wacławowi Prusakowi, który uczył nas rysunków, malarstwa i śpiewu. Ze śpiewem poszło mi gorzej.

PS 1 – 45 wspomnień – opowieści z okresu 1945–1950, czyli mojej nauki w Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym nr 26 im. Tomasza Zana w Pruszkowie „rozsy-pałem” w moich poprzednich książeczkach.

PS 2 – Aż trzech prezydentów Pruszkowa było zaniakami. Oprócz Konrada Kosińskiego z naszej klasy, byli to: Andrzej Pawliński z sąsiedniego podwórka na naszej Topolowej i Zebek Kielkiewicz.

40. KLEJNOT



Drogi Mirku!

Budynek na fotografii zamieszczonej w „Głosie Pruszkowa” nr 6/2016 znają wszyscy Żbikowianie i prawie wszyscy mieszkańcy Pruszkowa. To nie ja tak dzielę mieszkańców naszego miasta, tylko Utrata, podobnie jak Wisła w Warszawie.

Jest to budynek na rogu ulicy Szkolnej i 3 Maja o numerze policyjnym 30 należącym do tej drugiej ulicy. Najstarsza część tego budynku (narożna) powstała w 1890 roku przy ówczesnej

ulicy Głównej. Dowiedziałem się o tym od jednego z mieszkańców tego domu jak również o tym, że budynek ten powstawał etapami, w co początkowo nie chciałem uwierzyć.

Nie udało mi się ustalić nazwiska pierwszego właściciela tego domu. Wprawdzie od najstarszej mieszkanki tego domu dowiedziałem się, że był nim Mieczysław Zieliński, ale nie jest to pewne. Równie dobrze mógł on być jednym z kolejnych i z bardzo licznych sukcesorów pierwszego właściciela.

Zdjęcie to zostało zrobione przed 2004 rokiem. Świadczy o tym kogut – kierunkowskaz wiatru na dachu „baszty” narożnej, którego na zdjęciu z 2004 roku już nie ma. Został zdjęty, ponieważ był zardzewiały i w każdej chwili mógł runąć i spowodować wypadek. Zostało zrobione w lecie (liście na drzewach i chwasty na dachu), tuż po południu (cień własny budynku od strony ulicy Szkolnej i długi cień rzucony od narożnego balkonu).

Znam ten budynek prawie od urodzenia. Mimo tego przed napisaniem tego listu-artykułu dwukrotnie dokonywałem wizji lokalnej. To, co zobaczyłem, zaskoczyło mnie zupełnie, zwłaszcza klatki schodowe.

Budynek na rogu Szkolnej i 3 Maja jest charakterystyczny dla architektury Żbikowa z przełomu XIX i XX wieku. Architektury a nie budownictwa, ponieważ w nim i w pozostałych reprezentantach tamtego okresu widać dążenie ich muratorów do piękna wyrażające się zarówno w kompozycji jak i w detalu architektonicznym tych budynków.

Budynek piętrowy z cegły o układzie konstrukcyjnym podłużnym (belki stropowe ułożone prostopadłe do osi podłużnej budynku oparte na dwóch podłużnych ścianach zewnętrznych i jednej wewnętrznej międzytraktowej). Początkowo ze względu na zakłócenie rytmu lizen – pilastrów ściennych myślałem, że budynek ten został zaprojektowany w układzie konstrukcyjnym poprzecznym (belki stropowe oparte na ścianach poprzecznych prostopadłych do osi podłużnej budynku). Byłby to w tamtych czasach ewenement. Wizja lokalna przypuszczenie

to wykluczyła. Ścięty narożnik budynku charakterystyczny dla takich budynków w naszym mieście. Zawsze mieściło się w nim wejście do sklepu lub do innego zakładu, na przykład do cukierni, piekarni, zegarmistrza czy do fryzjera. Niestety, wskutek agresji marketów wiele takich wejść zostało zamurowanych. *Signum temporis*.

W omawianym budynku wcześniej było to wejście do sklepu z materiałami tekstylnymi, obecnie prowadzi do cukierni (w poniedziałki nieczynna). Tak, więc na szczęście ocalało. Na parterze od strony ulicy 3 Maja znajduje się kwaciarnia – sklep z pamiątkami i „tani ciuszek”.

Piętro – *piano nobile* – zawiera mieszkania. Jak na *piano nobile* przystało, dwa z tych mieszkań mają balkony. Narożny i od ulicy 3 Maja. Te balkony – zwłaszcza ich balustrady – to dzieła sztuki. Być może wykonane zostały w warsztacie stelmacha, mieszczącym się niedaleko, bo prawie naprzeciw ulicy Pilnikowej (obecnie w tym miejscu znajduje się parterowe przedszkole zaprojektowane przez architekta Halinę Skibniewską).

Według architekta Jana Szulińskiego – autora karty gminnej ewidencji zabytków w Pruszkowie – te kute balustrady balkonowe są złożone z przenikającego się rytmu ćwierć kolistych łuków. Od siebie dodam, że nad i pod tymi łukami znajdują się manowczyki, czyli meandry, łączące architekturę tego budynku z kulturą śródziemnomorską, dokładniej z architekturą starożytnej Grecji. Balkony w omawianym budynku, według architekta Jana Szulińskiego, wsparte są na żeliwnych konsolowych wspornikach.

Budynek ma architekturę jednorodną, mimo tego, że był budowany w dwóch etapach. Z cegły, otynkowany, z pozostawieniem bogatego detalu architektonicznego w naturalnym kolorze tego materiału. Oprócz wspomnianych uprzednio lizen – pilastrów ściennych stanowi go odcinkowy gzyms wieńczący (podzielony lizenami – pilastrami), niezwykle bogate obramienia – opaski okienne, zwłaszcza na piętrze, przesklepione naczółkami z pokazaniem zworników – kłinców. Według architekta Jana

Szulińskiego budynek ten swoim detałem nawiązuje do form historyzujących. Zgadza się z nim, z tym, że chciałbym te formy uszczegółowić. Według mnie detal ten nawiązuje do renesansu włoskiego (opaski okienne i gzyms *marco piano* nad parterem), z tym, że ceglany.

Budynek dwukondygnacyjny z drugim piętrem w narożniku. Nad piętrem pulpitowe „budy” facjatek. Szkoda, że nie budowano wtedy w Pruszkowie dachów mansardowych. Gdyby tak było, te pulpitowe „budy” byłyby ukryte w dachu. Ten piękny mimo tych „bud” budynek ma dwie klatki schodowe. I na tych właśnie klatkach czekała na mnie największa niespodzianka. Gdyby nie te klatki schodowe, nigdy bym nie uwierzył, że był on budowany w dwóch etapach, przegrodzonych minimum kilkuletnią przerwą. Otóż te dwie klatki w jednorodnym pod względem formy i funkcji budynku nie są jednakowe. *Direct ungläublich* – jak mawiali starożytni Rzymianie znad Renu.

Klatka schodowa bliższa ulicy Szkolnej ma schody jednobiegowe, bardzo niewygodne, bo bez spoczników. Drewnianą balustradę od drewnianych schodów do poręczy uzupełniają dwa rodzaje balasków. Dwa, bo część zniszczonych balasków została zastąpiona nowymi, też drewnianymi, ale inaczej dekorowanymi. Mam tu na myśli dekorację rzeźbiarską.

Druga klatka schodowa jest inna. Też ma schody drewniane, ale za to dwubiegowe ze spoczynkiem w połowie kondygnacji. Ta druga balustrada ma w balustradach schodów wszystkie balaski jednakowe, takie same jak te, którymi zastąpiono zniszczone balaski w balustradzie schodów jednobiegowych w klatce schodowej omówionej przeze mnie uprzednio. Ta druga klatka jest młodsza, znajduje się w młodszej, a więc późniejszej części omawianego budynku.

Nie wiem, jak nazywał się budowniczy – murator domu przy ul. 3 Maja róg ul. Szkolnej i być może i innych budynków z początku XX wieku na Żbikowie. Wiem jednak, że był to remiecha w każdym calu, w najlepszym znaczeniu tego słowa.

41. „FORUM”



Drogi Mirku!

„Głos Pruszkowa” nr 7/2016, kolejne zdjęcie z „Pruszkowskiego fotoarchiwum”, kolejne główkowanie, kolejna przyjemność.

Na zdjęciu widzimy fragment Osiedla Śródmiejskiego – kiedyś Dwudziestolecia (Dwudziestopięciolecia?) PRL przy zbiegu Alei Niepodległości i Alei Wojska Polskiego – kiedyś (do 1 maja 1969 roku) Alei XX-lecia PRL. Zdjęcie to zrobiono nie wcześniej jak 1 maja 1969 roku (szyłkowy Gomułka) lub na początku lat 70-tych ubiegłego wieku (raczkujący

Gierek) w godzinach popołudniowych podczas zbliżającego się zmierzchu.

Ad schyłkowy Gomułka. Świadczy o tym czołg IS-2 ustawiony na postumencie i „poświęcony” 1 maja 1969.

Ad raczkujący Gierek. Świadczą o tym marki samochodów. Od lewej Syrena, Trabant, Syrena, Moskwicz, Syrena, Syrena, Trabant, Syrena.

Ad godziny popołudniowe – zbliżający się zmierzch. Świadczą o tym słońce na elewacjach południowo-zachodnich budynków nr 27 i nr 29 w Alei Wojska Polskiego i pogrążona w cieniu własnym elewacja północno-wschodnia budynku nr 10 w Alei Niepodległości.

Oдноśnie czołgu. Początkowo myślałem, że jest to czołg T-34. To na takich właśnie czołgach 17 stycznia 1945 roku od strony Pęcic przez drewniany wiadukt (most?) nad torami kolejki WKD wjechał do Pruszkowa przodujący ustrój świata. Niestety myliłem się. Z braku czołgu T-34 na postumencie istniejącym do dzisiaj ustawiono jego kolegę IS-2.

Czołg na pomniku przy zbiegu dwóch Alei – Wojska Polskiego i Niepodległości ma lufę skierowaną na budynek powiatowej i miejskiej siły przewodniej narodu (obecnie w tym miejscu znajduje się budynek Starostwa Powiatowego w Pruszkowie). Wygląda to tak, jakby za chwilę miał p.....ć^{*)} w tę siłę. Nie wiem, czy był to zamysł, czy tylko przypadek. Nie wiem również, czy wcześniej UB a później SB zajmowała się rozwiązaniem tego problemu. Jeżeli nie, było to duże niedopatrzenie.

Podobnie jak kiedyś przy figurze Matki Boskiej Wyszedłonej – ludzie umawiają się przy czołgu. Tak jest i teraz, kiedy czołg został zdjęty z cokołu i przetransportowany do Muzeum Wojska Polskiego. Siła przyzwyczajenia.

^{*)} p.....ć (pol.). Uwaga! Ilość kropek jest ważna. Powinno być osiem.

Obecnie taki sam czołg (lub podobny) jak ten usunięty ustawiono przy bramie punktu skupu składnicy złomu w Pruszkowie. Pilnuje bramy, by jej nikt nie ukradł i nie sprzedał w tym punkcie skupu.

Zastanawia brak Pruszkowian na zdjęciu. Być może leci w telewizji „Kobra”, Stanisław Mikulski vel Hans Kloss walczy z „nazistami” (Niemcy byli pewnie wtedy na wakacjach), lub trwa transmisja Wyścigu Pokoju Warszawa, Berlin, Praga.

Oдноśnie samochodów. Syreny określane wtedy były, jako Syrenki, o Moskwiczach mówiło się, że są zerżnięte z Opla a o Trabantach nazywanych wtedy mydelniczkami krążyło wiele dowcipów. Najpiękniejszy. Kandydatka na wspólny urlop z posiadaczem Trabanta myślała, że jest to schorzenie jego siusiaka i wyraziła nadzieję, że się przed wyjazdem na urlop z niego wyleczy.

Od mojego przyjaciela, Adama St. Trąbińskiego, dowiedziałem się, że na początku lat siedemdziesiątych Aleją Niepodległości przechodziły pochody pierwszomajowe lub z okazji święta 22 lipca (dawniej E. Wedel). Świadczą o tym białe – czerwone bryty (pionowe flagi) na budynkach, flagi w stojaku przy czołgu, „girlanda” z chorągiewkami, reklama twórczej pracy PSM na jednym z budynków oraz – być może – zdjęcie jest nieostre – budowa (lub rozbiórka) niewielkiej trybuny honorowej prawie na środku fotografii. Widoczne samochody świadczą o tym, że zdjęcie zostało zrobione przed pochodem, że jeszcze nie zostały usunięte lub po pochodzie, kiedy to wróciły na swoje stałe miejsce parkowania.

O początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku świadczą również rachityczne drzewka. Obecnie są tak duże, że całkowicie zasłaniają budynek z nieistniejącą już reklamą twórczej pracy (twórcza praca w dalszym ciągu istnieje, tylko reklamy *niet*).

Kilka słów o przeszłości tego miejsca. Dawno, dawno temu, albo jeszcze dawniej, teren, na którym znajduje się osiedle śródmiejskie w Pruszkowie (primo voto Dwudziestolecia)

należał do rodziny Ciałkowskich. Antoni Ciałkowski, kupiec zajmujący się handlem towarami kolonialnymi miał dodatkowo koncesję na handel mąką i cukrem. Stąd jego zarobki znacznie przekraczające przeciętne zarobki Pruszkowian. Dzięki tym zarobkom do rodziny Ciałkowskich należał teren między ulicą Szopena a ulicą Helenowską – obecnie Bolesława Prusa – ciągnący się od ulicy Chemicznej – obecnie Alei Niepodległości prawie do ulicy Powstańców. Przy ulicy Bolesława Prusa istniało targowisko miejskie dostępne z ulicy Chemicznej. Na tym targowisku przy ulicy Bolesław Prusa znajdowała się kuźnia (druga kuźnia w Pruszkowie znajdowała się wtedy przy obecnej ulicy Bohaterów Warszawy, między domem Fabiana na rogu Topolowej a domem Zembruskich. Obecnie na miejscu tej kuźni, domu Zembruskich i domu Oziemkiewiczów rozpląszczył się Lidl). Zainstalowanie kuźni przy targowisku to był marketingowy strzał dziesiątkę, choć wtedy nie używano tego słowa. Dwa razy w tygodniu (we wtorki i w piątki) kował i jego pomocnicy mieli pełne ręce roboty. Były to dni targowe. Chłopi – okreśłani obecnie, jako rolnicy – przywozili furmankami plony swojej pracy. Przy okazji sprawiali swoim siwkom, karym i gniadoszom (białym też) nowe podkowry.

Nie byłbym architektem, gdybym nie napisał kilku słów o budynkach i o placu widocznym na fotografii. Budynki te i plac to fragment obecnego Osiedla Śródmiejskiego zaprojektowanego przez architekta – urbanistę Witolda Czerskiego z Warszawskiego Biura Projektów Stolica – Południe przy ulicy Królewskiej 27 w Warszawie. Osiedle to, wtedy pod nazwą Dwudziestolecia PRL (25?) budowane było etapami w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Dwa słowa o widocznych na zdjęciu budynkach. Zaprojektowane na układzie konstrukcyjnym poprzecznym polegającym na tym, że stropy oparte są na ścianach poprzecznych budynków. Dzięki takiemu układowi możliwe (łatwiejsze) jest rozróżbieniu budynków po przez przesunięcie w stosunku

do siebie sekcji budynków (budynki mieszkalne składają się z sekcji. Sekcja budynku zawiera klatkę schodową i dostępne z niej mieszkania). To rozróżbieniu tych budynków poprzez uskoki nie tylko wzbogaca bryłę budynku (unika się przy takim rozwiązaniu banalnej monotonii), lecz również powoduje zmniejszenie (rozproszenie) hałasu ulicznego. Ma to wpływ na większy komfort użytkowania mieszkań.

Budynek po prawej stronie z reklamą twórczej pracy na dachu z klatkami schodowymi usytuowanymi przy ścianie zewnętrznej. Z każdego podestu są dostępne dwa mieszkania.

Dwa budynki po lewej, Aleja Wojska Polskiego 27 i 29, są inne. Zastosowane w nich rozwiązanie polegające na centralnym usytuowaniu klatek schodowych w stosunku do sekcji budynku. Dzięki takiemu rozwiązaniu z każdej klatki schodowej dostępne są cztery mieszkania. Dwa z podestu i dwa z półpodestu, przesunięte w stosunku do siebie w pionie o pół kondygnacji. Klatki schodowe w tych budynkach, ze względu na fakt, że są odsunięte od ściany zewnętrznej, oświetlone są świetlikami „laterniami” usytuowanymi w dachu (widać je na zdjęciach). Takie rozwiązanie powoduje dalsze wzbogacenie bryły budynków, nie mówiąc już o większym wykorzystaniu ścian zewnętrznych na mieszkania.

Zgodnie z projektem urbanistycznym na widocznym na zdjęciu placu miał powstać rynek, czyli agora lub forum. Niewiele brakowało, a dzięki czołgowi IS-2 na postumencie i budynkowi przewodniej siły narodu byłyby to nasza pruszkowska *krasnaja płaszczat*. Na szczęście czołg wybył a budynek przewodniej siły wyzionął ducha. Zachodnio-północną pierzeję placu na zdjęciu stanowi niewidoczny na nim budynek na rogu Alei Niepodległości 12 i Tomcia Palucha. Píše o nim znany pruszkowianista Szymon Kucharski w „Starym Pruszkowie” na stronie 87. jako o „Domu pod pistoletami”. Również o tym, że miało być forum, a jest parking. Szkoda.

Dwa słowa o tym domu, mimo że nie ma go na zdjęciu. Projektował go mój kolega z biura projektów na Wierzbowej w Warszawie, architekt Marek Lubczyński (później pracował w Wojewódzkim Biurze Projektów na Nowym Świecie w Warszawie). Niezwykle interesująca architektura. Jedyne taki w Pruszkowie.

Kończąc ten list – artykuł chciałbym zacytować zakończenie opisu tego domu przez Szymona Kucharskiego w „Starym Pruszkowie”:

...tymczasem na pocieszenie dodajmy, że w przyziemiu „Domu pod pistoletami” działa nieustannie Klub PSM, będący organizatorem licznych imprez kulturalnych, promocji książek i spotkań z ciekawymi ludźmi.

Nieskromnie powiem, że być może takim ciekawym człowiekiem byłem w tym klubie dwukrotnie. W 2008 roku na promocji mojej debiutanckiej książeczki pt. „Znakiem tego oskarżony” i w 2009 roku na promocji mojej najlepszej (według mnie) książeczki pt. „Lata prawie bezgrzeszne” (dwa wydania!). Przepraszam, że się chwale, ale – kurdelebele – ktoś to robić musi.

42. KOŚCIUCH



Drogi Mirku!

Fotografia z pruszkowskiego fotoarchiwum zamieszczona w „Głosie Pruszkowa” nr 8/2016 znana jest chyba wszystkim Pruszkowianom. Wcześniej opublikowana była w „Historii Pruszkowa do roku 1945” Mariana Skwary i „Starym Pruszkowie” Szymona Kucharskiego wraz z omówieniem (chłopaki, bardzo wam dziękuję, będę od Was trochę ściągał) i na pocztówce wydanej przez Urząd Miasta Pruszkowa – Biuro Promocji

i Kultury Miasta. Zdjęcie wykonane około 1910 roku pochodzi ze zbiorów Zdzisława Zaborskiego.

Na zdjęciu zrobionym z posesji położonej między szkołą a ulicą Starowiejską, widzimy południowo – zachodnią elewację budynku szkolnego wzniesionego na gruntach włościan wsi Pruszków po północno – wschodniej stronie ulicy Starowiejskiej, wcześniej Kolejowej, obecnie Tadeusza Kościuszki, przecinającej te grunta. Te odcięte ulicą grunta ciągnęły się do drogi polnej – obecnej ulicy Miry Zimińskiej – Sygietyńskiej. Ich szerokość była ograniczona obecną ulicą Anielin i prawie obecną ulicą Owocową.

Sądząc po ubrankach dzieci na placu przedwejsciowym i oziminach na zagonach uprawnych mamy wiosnę w pełni. Potwierdzają to również dwa otwarte okna na piętrze i liście na drzewach. Kasztan po prawej stronie istnieje do dziś. Wyrósł na potężne drzewo.

W „Pruszkowie piórkiem i piórem” napisałem, że budynek widoczny na zdjęciu powstał w końcu XIX lub na początku XX wieku. Ta druga możliwość jest pewna. Wprawdzie zapis w „Historii Fabryki Ołówków, St. Majewski w Pruszkowie 1889–1948” może sugerować, że budynek ten powstał w 1895 roku. Oto ten zapis:

Założona w 1895 jednoklasowa szkoła elementarna, przeznaczona początkowo dla dzieci pracowników fabryki i majątku Potulickich a z czasem dla wszystkich dzieci mieszkających w Pruszkowie, mieściła się w jednopiętrowym budynku przy ulicy Staromiejskiej (obecnie Kościuszki); [Pomyłka – powinno być Starowiejskiej T.H.J.].

Budynek ten według Mariana Skwary i Szymona Kucharskiego powstał w 1905 roku. Fakt ten potwierdza również Anna Zegadło w artykule „Cała prawda o Kościuchu” zamieszczonym w „Przeglądzie Pruszkowskim” nr 1 (76) 2007. Oddaję jej głos:

20 kwietnia 1895 roku zgodnie z zarządzeniem nr 3833 szkolnych władz carskich, a z inicjatywy hrabiego Antoniego

Potulickiego, właściciela okazałych dóbr ziemskich, założono w Pruszkowie tzw. jednoklasówkę, szkołę elementarną.

W 1905 roku dzięki staraniom Antoniego Potulickiego oraz inżyniera Stanisława Majewskiego, założyciela fabryki ołówków (Towarzystwo Akcyjne Fabryki Ołówków „Stanisław Majewski i S-ka”) szkoła otrzymała murowany jednopiętrowy budynek na działce przy ulicy Starowiejskiej (od 1917 ul. Kościuszki).

Budynek już jest. Kilka słów o nim. Jednopiętrowy z cegły z dwuspadowym dachem i z ryzalitem z wejściem na osi poprzecznej budynku. Nieotynkowany – i bardzo dobrze, ponieważ nie ma żadnych powodów, by wstydić się cegiełki. Skromny detal architektoniczny. Przesklepienia otworów okiennych zwieńczone „wałkami”, pilastry – lizeny na ścianach szczytowych i na ryzalicie, tympanon wieńczący ryzalit ledwie zasygnalizowany gzyms *marco piano* w poziomie stropu nad parterem i ceglany fryz chyba pod gzymsem wieńczącym (chyba, ponieważ zdjęcie jest nieostre).

Cały budynek sprawia korzystne wrażenie. Przystępując do pisania tego listu – artykułu nie przypuszczałem, że przyjdzie mi rozwiązać najbardziej fascynującą zagadkę związaną z tą fotografią. Mam nadzieję, że mi się to udało. Zawsze przy patrzeniu na stare fotografie trzeba zwracać uwagę na na pozór nic nieznaczące szczegóły. Takim nic nie znaczącym szczegółem na zdjęciu zamieszczonym w „Głosie Pruszkowa” nr 8/2016, ale według mnie bardzo ważnym jest widoczny na pierwszym planie parkan, a właściwie strona, z której do niego zostały przybite sztachety.

Przypomniało mi się, że taki parkan grodził kiedyś ogródek i dom rodziców mojej mamy na Topolowej, w którym mieszkam. Otóż sztachety zawsze były przybijane na zewnątrz posesji. Sztachety widoczne na zdjęciu świadczą o tym, że parkan ten nie należał do szkoły. Jeżeli nie do szkoły, to do kogo?

Zanim odpowiem na to pytanie chciałbym powiedzieć, że za parkanem widzimy grupę dzieci, które wybiegły na przerwę międzylekcyjną. Byłby, więc to nie tylko plac przedweściowy, również rekreacyjny. W przeciwieństwie do terenu po wewnętrznej stronie parkanu, plac ten jest urządzony. Poprzez sztachety widać klomb i alejki. Drzewa za zagonem z ozimną po prawej stronie zdjęcia kryją willę „Anielin” należącą do rejenta Marcelego Zielińskiego w parku o tej samej nazwie.

I jeszcze jeden szczegół. Na tablicy nad wejściem pilnuje budynku dwugłowy orzeł. W lipcu 1915 przestraszy się pikielhaubów (takie czapeczki nosili wtedy nasi obecni sąsiedzi zza Odry i Nysy Łużyckiej) i odfrunie do *Sojuza* – pardon – do *matuszki Rasiji*.

Na pocztówce wydanej przez Urząd Miejski napisano, że budynek ten jest nieco odsunięty od samej ulicy. Według mnie nie nieco, ale sporo. Posadowiony jest na znacznie gorszym gruncie niż teren przy ulicy. Na terenie ornym, znacznie obniżonym w stosunku do terenu przyległego do ulicy Starowiejskiej, która wcześniej, jako Kolejowa a jeszcze wcześniej jako droga wsi Pruszków położona była prawie na skraju doliny Utraty. Te gorsze warunki dla budynku szkolnego to również większa bliskość wody gruntowej.

Nie wycofano tego budynku poza linię zabudowy ulicy Starowiejskiej ze względu na hałas uliczny. Był on wtedy niewielki. Cztery kursy tramwaju konnego – dwa rano i dwa po południu – kilka dorożek i dwie – trzy furmanki z węglem ze składu Bendy na Sienkiewicza (wtedy Brwinowskiej). Nawiasem mówiąc linia zabudowy ulicy Starowiejskiej pokrywała się z linią zabudowy wsi Pruszków przy ulicy Kolejowej, poprzedniczce Starowiejskiej. Dowodem na to może być ślad niedawno rozebranego parterowego budynku (nr policyjny 24) na ścianie budynku o numerze policyjnym 22. Zrobiono to z innego powodu. Inwestorzy budynku szkolnego kupili działkę szkolną od właściciela gruntu, który prawdopodobnie mieszkał w budynku (w chałupie) między

tą działką a ulicą Starowiejska. To ze względu na ogrodzoną parkanem część posesji tego właściciela (parkan należał do niego) budynek szkolny został sporo wycofany w stosunku do ulicy. Za taką możliwością przemawia widoczny na zdjęciu parkan a właściwie jego sztachety. Jest jeszcze czynnik dodatkowy. Grunty orne były znacznie tańsze od gruntów przylegających do ulicy Starowiejskiej. Ze względu na szybką urbanizację osady Pruszków po oddaniu do użytku Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej (1845 rok) mieszkanie przy tej ulicy (wcześniej Kolejowej) miało prestiżowy charakter. Wszak prowadziła ona do dworca, czyli do wielkiego świata.

Pozostała do omówienia sprawa dojścia i dojazdu do budynku szkolnego. Możliwości były dwie. Po lewej stronie zdjęcia od ulicy Starowiejskiej wzdłuż ogrodzenia sąsiedniej posesji o numerze policyjnym 40 lub prostopadle do drogi wiejskiej jaka kiedyś była ulica Owocowa tuż za „plecami” budynku o numerze policyjnym 40, całkowicie wycofanym w stosunku do ulicy Starowiejskiej. Między tym budynkiem i tą ulicą był i w dalszym ciągu jest ogród.

Kilka słów o historii szkoły widocznej na zdjęciu. Oddana do użytku w 1905 roku. Jej budynek jest zaznaczony, jako instytucja społeczna podległa Komitetowi osady Pruszków przy ówczesnej ulicy Starowiejskiej na „planie projektowanej osady Pruszków” z 1912 roku. Częściowo mylnie na nim odnotowano, że budynek ten mieści sześć szkół i, że uczy się w nim trzysta sześćdziesięcioro dzieci. Powinno być sześć klas lub sześć oddziałów.

Prawdopodobnie w 1917 roku patronem szkoły został Tadeusz Kościuszko. Po odzyskaniu niepodległości szkoła działa, jako szkoła powszechna.

W 1931 roku pierwsza rozbudowa szkoły. Dochodzą dwa pietra (jedno ukryte w dachu). W związku z tym zaistniała konieczność wzmocnienia fundamentów. Wzmocniono je metodą odcinkową. Był to majstersztyk sztuki budowlano – konstrukcyjnej.

Podczas okupacji Niemcy wypędzają dzieci i szkoła traci patrona. Jako szkoła powszechna o numerze 3 w tamtych czasach jest to szkoła „wędrująca”.

W czasach PRL na potrzeby szkoły zaanektowano parterowy pawilon handlowy przy ulicy Tadeusza Kościuszki wzniesiony podczas okupacji niemieckiej. Mieściła się w nim spółdzielnia zaopatrzenia rolnictwa. Możliwe, że był to „Rolnik Polski”, ale głowy za ta nazwę bym nie dał. Między tym pawilonem a budynkiem szkolnym wybudowano parterowy łącznik z wejściem głównym do szkoły. Była to druga rozbudowa szkoły.

Rok 1957. Dobudowa szkolnej Sali gimnastycznej z zapleczem.

Rok 2006. 55-lecie istnienia liceum Kościucha. Oddanie do użytku nowych pomieszczeń do nauki, gabinetów i Sali sportowej z zapleczem (po wyburzeniu wspomnianej szkolnej sali gimnastycznej).

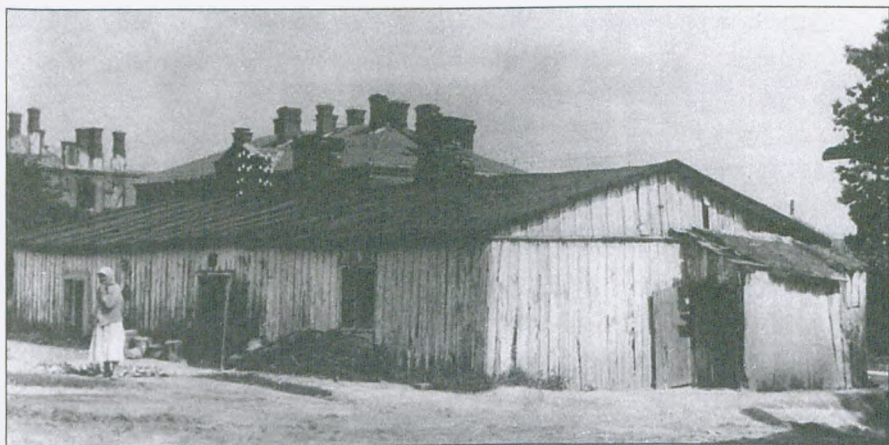
Obecnie szkoła prezentuje się okazale. Mimo kilku rozbudów i przebudowy całości tworzy harmonijną całość. Kościuch zajmuje całą szerokość terenu między posesjami 40 a 36 (sama numer 38). Dzięki temu poszerzeniu działki zmieniono dojście i dojazd do budynku szkolnego w stosunku do rozwiązania z początku XX wieku. Jego działka ciągnie się od ulicy Tadeusza Kościuszki do ogrodzenia terenu domków kempingowych obok MOK-u (Miejskiego Ośrodka Kultury) przy ulicy Miry Zimińskiej – Sygietyńskiej. Na działce znajdują się również szkolne terenowe urządzenia kultury fizycznej i rekreacja na wolnym powietrzu.

Kończąc ten list – artykuł chciałbym powiedzieć, że Kościuch podobnie jak mój Zan pełni, pełni – i mam nadzieję, że tak będzie zawsze – ważną rolę kulturotwórczą. Zwłaszcza od 1951 roku, kiedy stał się jedenastoletnią szkołą ogólnokształcącą, przekształconą później w drugie liceum ogólnokształcące w Pruszkowie. Nazwisk nie będę wymieniał, bo mogę kogoś

pominać i wtedy mi dokopią. Jako Zaniak (matura matematyczno-fizyczna w 1950 roku) pozdrawiam serdecznie wszystkie Absolwentki i wszystkich Absolwentów Kościucha. Wśród nich są moi przyjaciele płci obojga.

Na deser ciekawostka. Za zagonami uprawnymi na prawo od ściany szczytowej budynku szkolnego widać dwa żurawie studzienne, przy willi Anielin i przy dwukołowym młynie podsiębiernym obok drewnianego mostu nad Utratą, naprzeciw łążni Krupińskich przy ulicy Nadrzecznej 2 po drugiej stronie rzeki.

43. DWA KOMINY, CZTERY DYMY



Drogi Mirku!

O miejscu widocznym na fotografii w „Głosie Pruszkowa” nr 9/2016 piszę już po raz czwarty. Dwukrotnie w albumie „Pruszków piórkiem i piórem” ze wspaniałymi rysunkami piórkiem mojego przyjaciela Jurka Kazimierza Blancarda i raz w „Głosie Pruszkowa” nr 5/2016 w liście-artykule „Drogi Mirku” (38).

Znajdujemy się w dawnej wsi Żbików Kościelny. Przed nami resztówka folwarku biskupów poznańskich naprzeciw kościoła Żbikowskiego p. w. Niepokalanego Poczęcia NMP.

Fotografia ta prawdopodobnie była zrobiona w październiku 1914 roku podczas Wielkiej Wojny (tak wtedy była określana pierwsza światowa). W dniach 13–14 tego miesiąca i roku trwał pojedynek artyleryjski niemiecko-rosyjski, w wyniku, którego

uległ zniszczeniu kościół Żbikowski i być może piętrowy budynek widoczny na zdjęciu po lewej stronie (ma spalony dach). Ale pewności nie mam. Ten pożar mógł być znacznie wcześniej. Tego nie wiem. W związku z tym fotografia ta też mogła być zrobiona jeszcze przed Wielką Wojną.

Budynek z tympanonem w elewacji północnej to willa wzniesiona prawdopodobnie na ścianach fundamentowych lub na fundamentach dworu biskupów poznańskich. W momencie robienia tej fotografii należała do dra Leona Zielińskiego.

Dodatkowo dwie ciekawostki dotyczące tej willi. Białe punkty na tympanonie i pod nim to kwiaty pnąca wyrastającego z donicy ustawionej na tarasie nad wejściem głównym (lub wyrastającego z ziemi obok tego tarasu).

I ciekawostka druga. Las kominów świadczy o tym, że willa dr Leona Zielińskiego miała wtedy ogrzewanie piecowe.

Najbardziej interesujące z „detektywistycznego” punktu widzenia budynkiem na tej fotografii jest parterowy drewniak na pierwszym planie. Prawdopodobnie jest to czworak z początku XIX wieku, kiedy folwark Żbikowski należał do biskupów poznańskich. O tym, że jest to czworak świadczą dwa kominy po dwa dymy każdy, razem cztery dymy, czyli cztery niezależne od siebie paleniska. Układ przestrzenny charakterystyczny dla tego typu budynków. Oś podłużna przecina na dwie równe części korytarz (być może przelotowy), z którego dostępne są cztery mieszkania – stąd jego nazwa – w tym przypadku jednoizbowe. Kominy zlokalizowane w ścianie międzytraktowej pokrywającej się z osią podłużną budynku, tuż przy ścianach korytarzowych. Brak cokołu świadczy o tym, że w czworaku tym nie było podłogi, tylko polepa (ubita glina) w poziomie terenu.

O tym, że był to budynek przeznaczony dla ludzi świadczy również wychodek przytulony do jego ściany szczytowej, urozmaicający jego zachodnią elewację. Wychodek, ponieważ, żeby z niego skorzystać, trzeba było wyjść z domu – „mieć wychodne”. Nie chcę odbierać chleba profesorowi Jerzemu Bralczykowi, ale

później wychodek określany był, jako wygodka. Zamiast kucac można w niej było usiąść wygodnie na drewnianym „tronie” z otworem w desce i przez kilka minut poczuć się jak król podczas mowy tronowej. Nie chcę wybiegać w przyszłość. Przypomnę tylko, że w międzywojniu obiekt taki był określany, jako sławojka, od konspiracyjnego pseudonimu^{*)} generała Felicjana Sławoja-Składkowskiego, sanacyjnego ministra spraw wewnętrznych. Stan tej wygodki świadczy o tym, że nie służyła ona od dawna ludziom (dziurawy dach, niezamykające się drzwi). Przypuszczam, że mieszkańcy czworaków w połowie XIX wieku przenieśli się do nowych zabudowań gospodarczych z mieszkaniami dla pracowników i ich rodzin. Wspaniała drewniana architektura w stylu „świdermajer”. Istniała w tym miejscu jeszcze przed 1987 rokiem. Obecnie można ją podziwiać tylko na rysunku piórkiem mistrza Jerzego Kazimierza Blancarda zamieszczonym w albumie „Pruszków piórkiem i piórem”. Tylko, ponieważ nie przypuszczam, żeby przed rozbiórką tych budynków ktoś utrwalił je na fotografii.

Na zakończenie tego listu-artykułu trochę poezji prozą. Widok na fotografii ma charakter sielski. Zmienili się mieszkańcy. Zamiast ludzi w czworaku znalazły lokum krasule. Polskie czerwone lub łaciate. Świadczą o tym kubły na mleko na zewnątrz budynku, tuż przy drzwiach. Ostatnie promienie zachodzącego słońca oświetlają zachodnią ścianę obórki. Przed elewacją północną stoi dojarka. Czeka na powrót krówek z pastwiska. Po udoju krówki udadzą się na odpoczynek. Być może przed snem w swoim języku obgadają pastucha lub koleżanki. Im też jakaś rozrywka się należy.

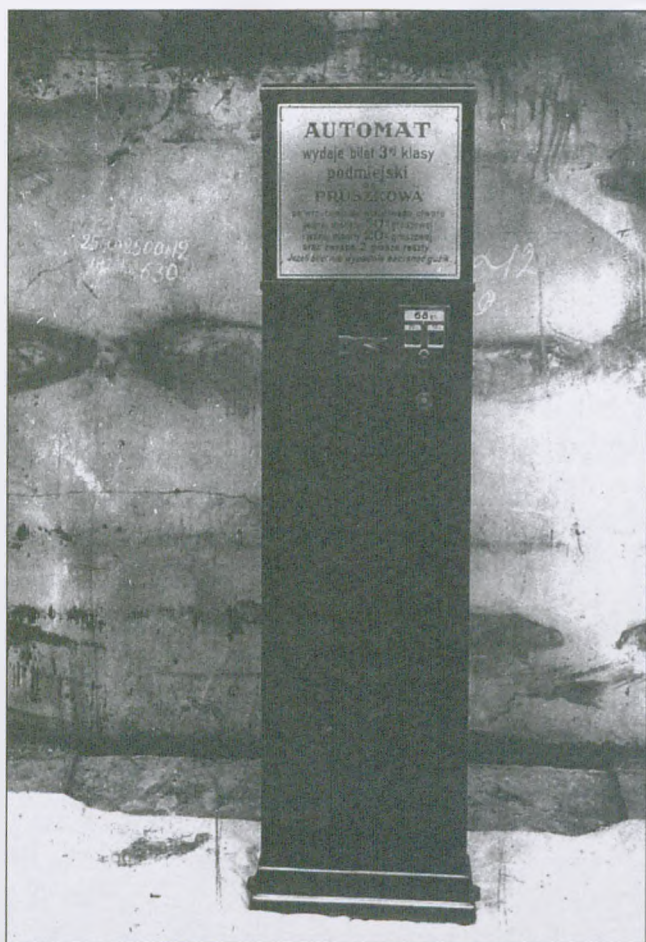
Koniec.

Jutro wstanie nowy dzień.

*) w POW – w Polskiej Organizacji Wojskowej.

44. AUTOMAT

– część pierwsza –



Drogi Mirku!

Jak ten czas szybko leci. Zagadka z pruszkowskiego fotoarchiwum – Co? Gdzie? Kiedy? – zamieszczona w „Głosie Pruszkowa” nr 10/2016, to już 44 rozwiązana przeze mnie (prawie, bo jedną rozwiązałem tylko częściowo).

Część z nich dotyczyła PKP – jeszcze Polskich Kolei Państwowych. Dlatego przy ich rozwiązaniu kilkakrotnie korzystałem z pomocy przemiłych Pań ze „Stacji Muzeum” w Warszawie (dawnego Muzeum Kolejnictwa). W tym miejscu za tę pomoc serdecznie Im dziękuję; Pani Elżbiecie Paruszewskiej z Czytelni i Pani Magdalenie Sowińskiej z Działu Edukacyjnego tego muzeum.

Prawie całe rozwiązanie tej fotozagadki znajduje się na zamieszczonym w „Głosie Pruszkowa” zdjęciu.

AUTOMAT

wydaje bilet 3ej klasy podmiejski do PRUSZKOWA
po wrzuceniu do właściwego otworu
jednej monety 50 groszowej
i jednej monety 20 groszowej
oraz zwraca dwa grosze reszty.

Jeżeli bilet nie wypadnie nacisnąć guzik.

Wiem już, co. Odpowiadam na pytanie: gdzie?

Otóż znajdujemy się na stacji, z której bilet 3 klasy podmiejski do Pruszkowa kosztował 68 groszy. Postaram się znaleźć tę stację.

Odpowiadam na pytanie, kiedy?

Na początek częściowo. Zdjęcie to zostało zrobione podczas zimy. Śnieg na „podłodze”, na cokolicu automatu i na ścianie za automatem.

Małe historyczne wprowadzenie. Tylko, co odzyskana niepodległość. Rok 1919. Uchwała sejmowa Najjaśniejszej o rozbudowie warszawskiego węzła kolejowego i o budowie linii średnicowej. Rok 1920. Wojna o przetrwanie. Rok 1927 początek budowy linii średnicowej. Rok 1933 ukończenie budowy tej linii. Ze względu na kryzys gospodarczy linia ta do grudnia 1936 roku obsługiwana jest przez trakcję parową. I wtedy, czyli w grudniu 1936 roku prawdopodobnie zostało zrobione zdjęcie automatu zamieszczone w „Głosie Pruszkowa” nr 10/2016.

Od stycznia 1937 roku pociągi prowadzone przez panów mechaników, czyli przez maszynistów parowozowych zostały zastąpione przez trakcję elektryczną, czyli przez kolejki PKP, jak wtedy o nich mówiono. Oczywiście w ruchu podmiejskim. Wzrasta częstotliwość ich kursowania. Wzbudzają zainteresowanie i entuzjazm, większy od tego, jaki miał miejsce w Warszawie po uruchomieniu metra. Każdy chciał się taka kolejka przejechać. Czas przejazdu z Pruszkowa do Warszawy i z Warszawy do Pruszkowa uległ skróceniu. To nie pomyłka, że dwa razy o tym piszę. Nie należy, bowiem zapominać, że od czasu uruchomienia Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w 1845 roku Pruszków dla Warszawian był miejscowością bardzo atrakcyjną.

W czytelní „Stacji Muzeum” znajduje się album pt. „20-lecie komunikacji w Polsce odrodzonej” wydany w Krakowie w 1939 roku. W albumie tym jest zamieszczona ta sama fotografia, co w „Głosie Pruszkowa” nr 10/2016, tylko trochę poprawiona. Wyretuszowano ścianę na tle, której znajduje się automat do wydawania biletów. Cytuję opis tej fotografii:

Dla ułatwienia odpraw podróżnych ustawiono na niektórych stacjach kolejowych automaty wydające bilety na określone relacje.

Ani jednego słowa na temat adresów. Stwierdzenie w podpisie mogło dotyczyć nie tylko linii średnicowej, lecz również pozostałych stacji w Polsce. Wytypowałem trzy stacje na linii średnicowej, na których mogły być ustawione automaty wydające bilety do Pruszkowa: Warszawę Zachodnią, Warszawę Główną i Warszawę Wschodnią. Z rozważań dotyczących rozwiązania fotozagadki wykluczyłem Warszawę Główną, ponieważ na tej stacji automat wydający bilety do Pruszkowa ustawiony był w poczekalni na parterze, przed zejściem na peron w kierunku Pruszkowa, a więc pod dachem. Natomiast automat widoczny na fotografii ustawiony jest na wolnym powietrzu, czyli na dworze (lub na polu, jak mówią krakowianie).

Pozostają dwie stacje. Jedną z nich również wykluczyłem (Warszawę Wschodnią), ponieważ ze względu na odległość (20 kilometrów) bilet do Pruszkowa z tej stacji kosztował złotówkę.

Została mi Warszawa Zachodnia i problem do rozwiązania. Chodzi o cenę biletu, o 68 groszy. W taryfikatorze (cenach) za przejazdy osób z 1931 roku podana jest zależność między odległością przejazdu a kosztami biletu. Podane są odległości w kilometrach od do i koszty przejazdów, ale zaokrąglone do dziesięciu groszy. Okazało się, że bilet trzeciej klasy na odcinku od 13. do 14. kilometrów kosztował 70 groszy. Sprawdziłem odległość z Pruszkowa do Warszawy Zachodniej u Pani kasjerki na dworcu PKP w Pruszkowie. Okazało się, że wynosi ona 13 kilometrów.

No dobrze, jestem prawie w domu. Ale dlaczego automat z 70. groszami wydawał 2 grosze reszty? Przez uczciwość, z powodu braku jednego kilometra do pełnej trasy przejazdu za 70 groszy! Niestety. Nie udało mi się ustalić miejsca na dworcu, w którym postawiono ten automat. Początkowo myślałem, że wbrew zasadom ustawiono go na peronie, z którego odjeżdżały kolejki do Pruszkowa. Wbrew, ponieważ osoby wchodzące na peron musiały mieć ważny bilet lub peronówkę. Peronówki były dla osób odprowadzających lub witających podróżnych.

Zrezygnowałem jednak z tego przypuszczenia ze względu na bardak widoczny na zdjęciu. Nierówna „podłoga” – a może na jej niewielkim obniżeniu miały pojawić się jakieś płytki? – oraz ściana z odręcznie pisanymi działaniami matematycznymi, m.in. 2500×12 nie miały prawa istnieć na niedawno oddanych do użytku peronami linii średnicowej. Być może był on zainstalowany na ciągu komunikacyjnym na wolnym powietrzu między budynkiem (budynkami?) stacyjnym a peronami. Jest to możliwe, ponieważ stacja Warszawa Zachodnia już wtedy była bardzo rozległa. Była dostępna od północy i od południa. Od południa dodatkowo ścieżką na ukos przez pola od stacji Szcześliwice EKD (poprzedniczki WKD).

Na zakończenie tego listu – artykułu jeszcze dwa słowa o cenie biletu. 68 groszy to było wtedy bardzo dużo. W przeliczeniu na cukierki było to 68 irysów produkowanych na Żbikowie na ulicy Górnej pod hasłem „Nie ma nic lepszego nad irysy Konarzewskiego”. Na szczęście Pruszków był miastem kolejarskim i rodziny kolejarzy miały 80% zniżki oraz po 6 darmowych biletów rocznie na dowolnie wybraną trasę. Moja rodzina też.

Pozostali mieszkańcy Pruszkowa często rezygnowali z przejazdów kolejkami PKP i kolejkami EKD, zwłaszcza na krótkich trasach chodzili pieszo wzdłuż torów. Stąd wspaniałe ścieżki wzdłuż torów, szczególnie wzdłuż torów kolejki EKD od stacji Granica Miasta w Warszawie do Podkowy Leśnej. Wspaniałe, ponieważ idealnie nadawały się do wycieczek rowerowych dla moich kolegów z Topolowej i dla mnie w naszych „Latach prawie bezgrzesznych”.

– część druga –

Drogi Mirku!

Wczoraj dostarczyłem do redakcji „Głosu Pruszkowa” kolejny mój list – artykuł z „lamusa ciekawostek pisany w formie rozwichrzonych spacerów po historii” (Piotr Gociek). Niewiele brakowało, aby te spacerki w przypadku tego listu zaprowadziły mnie na manowce. Od wpadki uratował mnie poranny (19.10.2016) telefon od Pani Elżbiety Paruszewskiej ze „Stacji Muzeum” oraz to, że w sprawach wątpliwych używam określenia „prawdopodobnie”.

Tamtego listu nie wycofuję ze względu na zawarte w nim ciekawostki, których nigdy nie jest za dużo. Wprowadzam tylko niezbędną korektę, by być w zgodzie z faktami.

Pani Elżbieta Paruszevska znalazła zdjęcie zamieszczone w „Głosie Pruszkowa” nr 10/2016 w „Historii Kolei w Polsce” Adama Dylewskiego z następującym podpisem:

Automat do sprzedaży biletów 3ej klasy w relacji Warszawa – Pruszków ustawiony na dworcu Głównym w Warszawie. Lipiec 1926.

Moja uwaga. Mógł być ustawiony w lipcu, ale zdjęcie zrobiono później (śnieg).

Okazuje się, że bardak na tym zdjęciu przypisany przeze mnie Warszawie Zachodniej miał miejsce na stacji Warszawa Główna. Wynikało to z faktu, że był to dworzec tymczasowy działający od 1921 roku. Wprawdzie kamień węgielny pod budowę nowego dworca poświęcono 2 maja 1920 roku (według projektu architekta Tadeusza Zielińskiego), ale z jego budową

trzeba było poczekać do lat trzydziestych ubiegłego wieku. Tak, więc moje twierdzenie w pierwszej części tego listu – artykułu, że automat sprzedający bilety do Pruszkowa ustawiony był w poczekalni stacji Warszawa Główna przed zejściem na perony okazało się błędne. To miało miejsce znacznie później. Pozostała jeszcze do wyjaśnienia sprawa ceny biletów. W pierwszej części tego listu – artykułu opierałem się na taryfie z 1931 roku. Według urzędowego rozkładu jazdy z 1 czerwca 1924 roku ceny te były niższe od cen, o których pisałem. Podstawowym ustaleniem z 1924 roku była cena 4 grosze za 1 kilometr, a 4 grosze za 1 kilometr pomnożone przez 17 kilometrów, czyli odległość dworca w Pruszkowie od dworca Warszawa Główna, daje nam koszt przejazdu 68 groszy, czyli tyle, co „pobierał” automat dworcowy. Z pobranych 70 groszy wydawał 2 grosze reszty nie przez uczciwość. Po prostu nie miał innego wyjścia.

POSŁOWIE

Droga Czytelniczko, drogi Czytelniku. Przed chwilą skończyliście moją kolejną książeczkę. Nie wszystkie zamieszczone wcześniej w „Głosie Pruszkowa” fotozagadki udało mi się całkowicie rozwiązać. Będę wdzięczny za Wasze uwagi i uzupełnienia.

Książeczka została wydana, ale inne fotozagadki odnoszące się do naszego miasta będą ukazywały się nadal. Tak długo, jak Pan Bozia pozwoli, będę starał się je rozwiązywać. Dlatego zapraszam Was do czytania co miesiąc „Głosu Pruszkowa”.

Z wyrazami szacunku

Tadeusz Hubert Jakubowski

PODZIĘKOWANIA

Z wielką przyjemnością dziękuję za niezwykle życzliwy stosunek do mojej kolejnej książeczki i do mnie Paniom i Panom: Janowi Starzyńskiemu, Andrzejowi Królikowskiemu i Andrzejowi Kurzeli – Prezydentom Pruszkowa, Grzegorzowi Zegadło – dyrektorowi Książnicy Pruszkowskiej – wydawcy tej książeczki, Mirosławowi Kalinowskiemu – redaktorowi naczelnemu „Głosu Pruszkowa” – pomysłodawcy fotozagadek, Beacie Włodarczyk, Annie Szablewskiej, Elżbiecie Paruszewskiej i Magdalenie Sowińskiej ze „Stacji Muzeum”, Grzegorzowi Witkowskiemu, Adamowi Rachockiemu, Michałowi Bernaciakowi, Tomaszowi Malczykowi, Pawłowi Ratyńskiemu i Wszystkim Osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do jej wydania.

Dziękuję Panu Marianowi Skwarze, autorowi „Historii Pruszkowa do 1945 roku” i Panu Szymonowi Kucharskiemu, autorowi „Starego Pruszkowa”. Ich dzieła w dużym stopniu odświeżyły mi pamięć i pomogły zrozumieć zdarzenia, o których miałem wiedzę cząstkową. W tym miejscu trwale – bo pisemnie na papierze – serdecznie im gratuluję.

Tadeusz Hubert Jakubowski
Pruszków nad Utratą, 3 listopada 2016 roku
Dzisiaj ukończyłem 85 lat.

ERRARE HUMANUM EST

Errata ta zgodnie z moim zwyczajem odnosi się do mojej poprzedniej książeczki wydanej przez KSIĄŻNICĘ PRUSZKOWSKĄ IM. HENRYKA SIENKIEWICZA, tj. do „Pruszkowa piórkiem i piórem”.

str. 19

zamiast: Autorem projektu jest prawdopodobnie architekt Henryk Gay, twórca kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

powinno być: Autorem projektu jest architekt Stefan Szyller, między innymi twórca Gmachu Głównego Politechniki Warszawskiej.

Zdanie: „Nawiasem mówiąc, jest ona córką organisty z kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny” jest błędne. Architekt Halina Musierowicz Zarębianka nie była córką organisty ww. kościoła. Moja pomyłka wynikała ze zbieżności nazwisk. Halinkę w tym miejscu przepraszam.

str. 22

zamiast: kościół tak jak i schody projektował architekt Henryk Gay.

powinno być: kościół projektował architekt Henryk Gay. Schody projektował architekt Stefan Szyller.

str. 24

zamiast: (po 1945 roku).

powinno być: (w 1947 roku).

Zamiast: w nocy po ogłoszeniu stanu wojennego zginął tragicznie.

powinno być: zmarł tragicznie 12 marca 1985 w Warszawie.

str. 28

zamiast: Jego praprawnuk jest Zaniakiem.

(matura 1961)

powinno być: Jego praprawnuk jest Zaniakiem

(matura 1960)

str. 58 (w odsyłaczu)

zamiast: według Zbigniewa Ograbka nie był to Włodzimierz Fesyk, lecz Rosjanin Florian Semkow – również pacjent szpitala tworkowskiego.

powinno być: według Zbigniewa Ograbka nie był to Włodzimierz Fesyk, lecz Rosjanin Florian Jermakow – również pacjent szpitala tworkowskiego.

W tym miejscu Zbyszka przepraszam.

str. 100

zamiast: osiedlem Kopernika

powinno być: ulicą Kopernika

str. 116

zamiast: Przed wykonaniem odlewu krytycy, historycy i koneserzy sztuki w Pruszkowie, członkowie komitetu budowy pomnika, mieli zastrzeżenia do autorskiego dzieła jego twórcy, artysty rzeźbiarza Stanisława Kurkiewicza. Zwrócili uwagę na zbyt szeroką twarz i nie do końca wymodelowane ręce Jana Pawła II.

powinno być: Przed wykonaniem odlewu „krytycy, historycy i koneserzy sztuki” z Pruszkowa, członkowie komitetu budowy pomnika, mieli zastrzeżenia do autorskiego dzieła jego twórcy, artysty rzeźbiarza Stanisława Kurkiewicza. Zwrócili uwagę

na zbyt szeroką twarz i nie do końca wymodelowane ręce Jana Pawła II.

str. 122:

zamiast:

(wcześniej Ciszewska, zachodnio-północna pierzeja placu targowego).

powinno być:

(wcześniej Ciszewska, południowo-zachodnia pierzeja placu targowego).



SPIS TREŚCI

OD WYDAWCY	7
SŁOWO OD AUTORA	9
I. OSADA PRUSZKÓW 1912	
1. WPROWADZENIE	13
2. POŁOŻENIE	14
3. PRUSZKÓW PRAWOBRZEŻNY. DOBRA TWORKI	15
4. PRUSZKÓW PRAWOBRZEŻNY. ŻBIKÓW	17
5. PRUSZKÓW LEWOBRZEŻNY	18
6. ALEJA LIPOWA	19
7. „PLAC HRABIEGO POTULICKIEGO”	20
8. ULTRAMARYNA	21
9. ULICA PRUSA I NIECAŁA	22
10. FABRYKA SZMERGLU I MŁYN	23
11. ULICA STAROWIEJSKA I BRWINOWSKA	24
12. „PRUSZKOWSKIE TOWARZYSTWO TRANSPORTOWE”	25
13. ULICA OŁÓWKOWA I STALOWA	26
II. DROGI MIRKU	
1. „SKRZYNKĄ” KONTAKTOWA 1944	29
2. DRUŻYNA LIGI OBRONY POWIETRZNEJ I PRZECIWGAZOWEJ (LOPP)	33

3. OTWARCIE SEZONU KOLARSKIEGO W DRUGIEJ POŁOWIE LAT TRZYDZIESTYCH XX WIEKU	37
4. PRZYSTANEK ELEKTRYCZNEJ KOLEJKI DOJAZDOWEJ (EKD) W TWORKACH	42
5. ROK 1912. POKAZ SIŁY OCHOTNICZEJ STRAŻY OGNIOWEJ	46
6. ZWYCIĘSCY CYKLIŚCI	51
7. EXODUS	54
8. RAILBIKE W PRUSZKOWE	58
9. JAK FENIKS Z POPIOŁÓW	62
10. KLAMRA	67
11. EGZAMIN	70
12. ZAMECZEK	74
13. KOLEGIATA	81
14. PAPIERNIA	87
15. DWORZEC PKP	92
16. PAŁACYK SOKOŁA	100
17. PAŁACYK W POTULIKU	110
18. PAŁAC TEICHFELDÓW	118
19. KSIUTY W HELENOWIE	124
20. DWÓR W PĘCICACH	130
21. PAŁAC W KOMOROWIE	137
22. ZAJAZD W NADARZYNIE	141
23. ULICA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO	147
24. ULICA STAROWIEJSKA	151
25. ULICA SZEROKA	158
26. WRZESIN	164
27. ULICA POW	168
28. PO BURZY	175
29. „PLAGIAT”	180
30. „ODWILŻ”	186
31. SZKOLNA 3	192
32. WILLA HOSERÓW	199
33. PERŁA	204

34. MECHANICY	210
35. DOM ZZK	217
36. DOM JANA SZCZEPKOWSKIEGO	222
37. BASEN W FABRYCE MAJEWSKIEGO	226
38. WILLA DOKTORA LEONA ZIELIŃSKIEGO	230
39. MÓJ ZAN	236
40. KLEJNOT	244
41. „FORUM”	248
42. KOŚCIUCH	254
43. DWA KOMINY, CZTERY DYMY	261
44. AUTOMAT	265
 POSŁOWIE	 271
 PODZIĘKOWANIA	 272
 ERRARE HUMANUM EST	 273









ISBN 978-83-62144-49-5

